

JUDITH STACY

**Sklep pełen
marzeń**

scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nevada, rok 1884

Każdy błogosławiony stan powinien być taki zachwycający.

Kaitlin Jeffers powoli odwróciła się bokiem do dużego, owalnego lustra i położyła ręce na wypukłym brzuchu. Ledwie mogła go objąć.

Doskonale. Wręcz idealnie.

Znów stanęła przodem do lustra i wygładziła fałdy czarnej sukni. Spojrzała w dół, aby sprawdzić, czy obrąbek dotyka nosków trzewików z kozłej skórki, i parsknęła śmiechem. Widziała tylko wielki brzuch.

Zerknęła na swoje odbicie i spoważniała. Powinna pamiętać, że musi zachować powagę. Może warto jeszcze trochę poćwiczyć smutną minę.

Zgrzytnął obracany w zamku klucz i Kaidin ujrzała w lustrze wchodzącą do hotelowego pokoju Isabelle Langley. Wysooka i szczupła przyjaciółka teraz wyglądała przy niej jeszcze bardziej chudo.

- Przyszłaś wyrazić podziw dla roboty swojego braciszka? - Kaidin znacząco popatrzyła na swój brzuch.
- Bój się Boga, Kaitlin! Aż trudno w to uwierzyć!
- Wspaniale, prawda? - Kaitlin zachichotała radośnie.

- Okropność! Nie do wiary, że mój brat dał ci się na to namówić.

- Świetnie się spisał, prawda? - Kaitlin czule poklepała brzuch.

- Jesteś obrzydliwa. - Isabelle rzuciła na mosiężne łóżko naręcze pakunków. - U modystki znalazłam taki kapelusik z budką, o jaki prosiłaś. Najbrzydszy w całym miasteczku. Zresztą w tej dziurze i tak nie ma z czego wybierać.

- Nie narzekaj. - Kaitlin wsunęła za ucho ciemnokasztanowy kosmyk. - Im mniejsza miejscina, tym lepiej. Gdy już będzie po wszystkim, musimy szybko stąd zniknąć.

- Proszę cię, Kaitlin, przemyśl to dobrze. Jeszcze nie jest za późno.

Kaitlin westchnęła, zniecierpliwiona.

- Obiecałaś nie marudzić, jeśli wezmę cię ze sobą.

- Nie wiesz, co może się stać. Nie znasz tych-ludzi. A jeśli wsadzą cię do więzienia?

- Kto o zdrowych zmysłach aresztowałby kobietę w moim stanie?

- Nie jesteś w tym stanie!

- Ależ tak, jestem. - Kaitlin zabębniła pięściami w brzuch.

- Zabiję tego swojego brata. — Isabelle pokręciła głową. - Od dzisiaj lepiej niech majstruje wyłącznie uprząż.

- Daj mu spokój. Spełnił tylko moją prośbę. I zrobił to doskonale, pozwolę sobie dodać. Nie widać tych pasków, prawda?

Isabelle spiorunowała ją wzrokiem, po czym obesła przyjaciółkę wokoło.

- Nie.

- Na pewno?
- Na pewno.
- To świetnie. - Kaitlin trochę uniosła wypukłość brzucha. - Prawdziwa ciąża jest pewnie jeszcze mniej wygodna.
- Kaitlin, błagam cię, zrezygnuj. Nie możesz udawać, że oczekujesz dziecka. Ktoś się zorientuje.
- Wykluczone. Żadna z nas nigdy tu nie była. Nikt nie rozpoznał nas rano w dylizansie ani podczas meldowania się w recepcji. Po południu wyjedziemy. Cóż mogłoby pójść źle?
- Tysiąc rzeczy!
- Przestań. - Kaitlin prychnęła zirytowana. - Ten łajdak Harvey Stutz okradł mnie ze wszystkiego i zwiął. Zamierzam tylko odzyskać swoje pieniądze. Za wszelką cenę.
- Ale...
- Wiesz, na co oszczędzałam.
- Wiem. - Isabelle pokiwała głową.
- Zachowywał się tak miło, zapewniał, że mu na mnie zależy, dopóki nie powiedziałam o oszczędnościach. Wtedy włamał się do mojego pokoju i wszystko mi zabrał. - Kaitlin ściągnęła łopatki. — Cóż, teraz nie żyje i nie zawaham się udawać ciężarnej wdowy po nim, aby odebrać swoją własność. To nie jest przestępstwo.
- Chyba masz rację.
- Oczywiście. Pomóż mi się przygotować.
- Przymierz. - Isabelle wyjęła z leżącego na łóżku pudła czarny, słomkowy kapelusz,
- Uch, ale paskudny. - Kaitlin odwróciła się do lustra, włożyła kapelusz i opuściła welon z czarnego muślinu. Nakrycie głowy było trochę za duże, co sprawiało, że cała syl-

wetka wydawała się niższa, a duży brzuch -jeszcze większy.

- Jak wyglądam?

- Żałośnie.

- To dobrze. - Kaitiin wzięła głęboki oddech. - Idę. Szeryf mnie oczekuje. - Okryła ramiona czarną narzutką i zawiązała pod szyją atłasową wstążkę.

- Masz wszystko?

- Dziecko i złote kółeczko. - Kaitiin pogłaskała brzuch i uniosła dłoń, a na palcu zaśniła ślubna obrączka matki. - Nic więcej nie potrzebuję.

- Pamiętasz całą historyjkę?

- Jakżeby nie. Mój ukochany mąż Harvey - ten wredny szczur - i ja pobraliśmy się kilka lat temu. Niewiele o nim wiedziałam, a on dużo podróżował w interesach. Po przeczytaniu w gazecie jego nekrologu byłam, oczywiście, wstrząśnięta. I przyjechałam tutaj po rzeczy, które należały do świętej pamięci Harveya. To proste.

- A jeśli szeryf ci nie uwierzy?

- Wątpisz w mój talent aktorski? - Kaitiin pogroziła przyjaciółce palcem.

- Nie, ale może zjawić się prawdziwa wdowa.

- Harvey zmarł ponad miesiąc temu. Gdyby istotnie jakaś kobieta była na tyle głupia, aby poślubić takiego łobuza, to już by się zgłosiła. Poza tym zawsze mogę udać rozpacz z powodu wdowieństwa po bigamście i zalewając się łzami, wybiec na ulicę. Nikt nie zdoła mi niczego udowodnić. Zresztą ktoś by chciał dręczyć kobiecinę w żałobie.

- Rzeczywiście wszystko obmyślaś.

- Nie martw się. Mój dzidzius i ja wrócimy najpóźniej za godzinę. Potem obie jedziemy do domu.

Kaitlin wyszła z pokoju, zdecydowana zagrać rolę swego życia. Nauczyła się aktorstwa od matki i wiązała z nim wielkie nadzieje. Później poznała Harveya, który roztoczył przed nią wspaniałe wizje. Mówił o karierze w wielkim mieście, występach na deskach znanych teatrów. Sam był dobrym aktorem i dzięki temu bez trudu zdobywał zaufanie młodych kobiet - aby podstępem wejść w posiadanie ich pieniędzy.

Kaitlin upewniła się, że na korytarzu nie ma nikogo, i popędznie zeszła do holu. Młody recepcjonista zapisywał w księdze nazwisko małżeństwa z trojgiem rozbrykanych dzieci, więc nawet nie spojrzał w jej kierunku, gdy wymykała się z hotelu.

W promieniach południowego słońca wszystko wydawało się jasne, nawet zza czarnego welonu. Środkiem piaszczystej ulicy powoli jechały konne wozy, kilku jeźdźców przywiązywało konie do drążka przed barem, a skromnie odziani mieszkańcy snuli się po drewnianym chodniku.

Kaitlin ze zdziwieniem zauważyła, że ludzie rozstępują się przed nią, a nieznajomi mężczyźni uchylają kapeluszy. Pewnie z powodu tego wdowiego welonu. Zaraz jednak stwierdziła, że wszyscy najpierw patrzą na jej brzuch, a dopiero potem - na osłoniętą gęstą woalką twarz. Było to strasznie krępujące, więc przyspieszyła kroku i weszła do biura szeryfa.

Wnętrze pachniało kawą i smarem do czyszczenia broni. Na biurku leżał stos papierzyk, a na ścianie wisiało kilka strzelb. Sąsiadowały z nimi listy gończe.

Kaitlin zerknęła w głąb mrocznego korytarza i zobaczyła metalowe pręty. Zadrżała na ten widok, pamiętając obawy Isabelle.

- Mogę w czymś pomóc?

Drgnęła, słysząc niski głos, i dopiero teraz dostrzegła dwóch mężczyzn stojących przy pękatym, żelaznym piecyku. Trochę spłoszona, odruchowo dotknęła dłonią brzucha.

- Tylko spokojnie, szanowna pani. - Jeden z mężczyzn błyskawicznie znalazł się przy niej i troskliwie ujął ją za łokieć. Spod runda kapelusza wystawały siwe włosy, a na koszuli miał przypiętą gwiazdę szeryfa. - Zechce pani łaskawie usiąść. I proszę niczym się nie denerwować. Doktora akurat nie ma w mieście, więc lepiej na siebie uważać. Callihan, podajcie pani trochę wody.

Podprowadzona do krzesła Kaitlin z ulgą na nim usiadła, a brzuch wydał się jeszcze większy. Ależ to jest niewygodne, przemknęło jej przez głowę.

- Może chciałaby pani oprzeć nogi nieco wyżej? - spytał szeryf. - Mojej żonie zawsze to pomagało.

Kaitlin omal głośno nie jęknęła. Boże drogi, gdyby nieco uniosła nogi, prawdopodobnie wylądowałaby na podłodze.

- Nie, dziękuję, szeryfie.

- Proszę głęboko oddychać. Callihan, gdzie ta woda? A może wezwać panią Neff? Przyjęła masę tutejszych dzieciaków. Mieszka po sąsiedzku, przyszedłaby za minutkę.

- Naprawdę nie trzeba, szeryfie. Bardzo dziękuję.

- Proszę chociaż się napić. Callihan, pośpieszcie się.

Wyczuła bliskość tego mężczyzny, jeszcze zanim do niej podszedł. Emanował siłą i zdecydowaniem. Pozwoliła sobie powolutku przesunąć spojrzeniem po długich, muskularnych nogach, wąskich biodrach i szerokim torsie w czarnej koszuli. Wyżej ujrzała mocną, męską szczękę, zaciśnięte usta, pro-

sty nos. I oczy - błękitne jak ocean, a nad nimi nisko naciągnięty na czoło czarny kapelusz.

Bezwiednie rozdziawiła usta, a serce zaczęło bić tak gwałtownie, jakby miało wyskoczyć jej z piersi.

- Proszę.

Nieznajomy wyciągnął rękę, w której trzymał cynowy kubek. Sięgnęła po niego i wówczas palce kobiety i mężczyzny musnęły się - oboje przez moment patrzyli sobie w oczy, po czym mężczyzna szybko przeszedł na drugą stronę biurka.

Kaitlin ogarnął jakiś dziwny żar. Najchętniej wylałaby wodę na stanik sukni, aby się ochłodzić. Skarciła się w duchu za tę reakcję, świadoma, że za wszelką cenę musi zachować spokój. Podniosła welon i powoli wypięła kilka łyków.

- Już lepiej? - spytał szeryf.

Odchrząknęła i postawiła kubek na blacie.

- Tak, szeryfie, dziękuję.

- To dobrze - stwierdził z wyraźną ulgą. - Zapewne mam przyjemność z panią Stutz?

- Z kim?

- Z wdową po panu Harveyu Stutz. - Szeryf patrzył na nią nieco zdziwiony.

- Ależ tak, oczywiście. Przez ten upał maści mi się w głowie. - Dyskretnie zerknęła na nieznajomego i skromnie spuściła oczy, poprawiając się na krześle. - W rzeczy samej, nieodżałowany, drogi Harvey był moim mężem.

- Proszę łaskawie przyjąć moje kondolencje, pani Stutz.

- Szeryf dotknął palcami runda kapelusza. - Bardzo mi przykro z powodu bolesnej straty.

- Dziękuję. To nadzwyczaj miło z pańskiej strony.

- Cóż, może przystąpimy do rzeczy. Jestem szeryf Newell, a ten dżentelmen to pan Callihan, Tripp Callihan.

Kaitlin ośmieliła się przelotnie popatrzeć na mężczyznę. Wpatrywał się w nią z uwagą, a po słowach Newella lekko skinął głową. Któż to taki? Zastępca szeryfa? Nie miał odznaki. Z pewnością nie jest przestępcą, skoro swobodnie chodzi po tym biurze, lecz Kaitlin odniosła wrażenie, że ten człowiek może stanowić zagrożenie. Czuła na sobie jego spojrzenie, od którego paliły ją policzki.

- Mniemam, szeryfie, że jest pan w posiadaniu rzeczy należących do mojego świętej pamięci małżonka.

- Eee... tak, ale jest pewien problem, szanowna pani. Tak się składa, że obecny tu pan Callihan także dowiedział się z gazety o śmierci pani męża i zgłasza pretensje do schedy po panu Stutzu.

Kaitlin' zeszywniała. A więc dlatego ten osobnik się tu znajduje. Czegoś takiego nie wzięła pod uwagę. I nie miała pojęcia, kim jest Tripp Callihan - współnikiem Harveya Stutza pomagającym mu w dokonywaniu oszustw czy też jedną z ich ofiar.

- O... obawiam się, że nie rozumiem.— Drżącą dłonią otarła wilgotne czoło.

- Wygląda na to, że pan Callihan prowadził interesy z pani mężem i... źle na nich wyszedł.

A więc wszystko jasne. Harvey Stutz oszukał również jego, Callihan też padł ofiarą niecznych machinacji.

Kątem oka spojrzała na Trippa Callihana. Co odebrał mu ten podły Harvey Stutz? Pieniądze? A może marzenie? Takie, jakie miała ona, nim nagle została bez grosza?

Wzięła głęboki oddech i podjęła decyzję. Nieważne,

z czego został ograbiony Tripp Callihan. Mężczyzna zawsze ma więcej szans, aby stanąć na nogi. Natomiast ona mogła liczyć tylko na to, że odzyska swoje oszczędności. Musiała więc zagrać swoją rolę tak, że nawet kamień by się wzruszył.

- O, mammo - jęknęła, chwytając się za brzuch.

- Co się dzieje? - Szeryf patrzył na nią z lekka przerażony.

- Chyba... nic poważnego - szepnęła i przygryzła wargi, jakby chwycił ją paroksyzm bólu. Na moment przymknęła powieki i ciężko dyszała. - Co... co pan mówił?

Szeryf Newell poruszył się niespokojnie.

- Czy pani wie, jak zarabiał na życie pani mąż?

- Ależ oczywiście. - Kaitlin zrobiła zdziwioną minę i szeroko otworzyła oczy. - Harvey był handlarzem.

Szeryf i Tripp wymienili niespokojne spojrzenia.

- Byliśmy małżeństwem niedługo, ale mój Harvey robił wszystko, co w jego mocy, aby utrzymać mnie i nasze dziecko. -- Czule pogładziła brzuch. - Tak ciężko harował. Czemu pan o to pyta, szeryfie?

- Tylko tak sobie, proszę pani. Całkiem bez powodu.

- Czy właśnie tak poznał pan mojego męża, panie Callihan? - Kaitlin nieco śmieiej spojrzała na Trippa. - Byliście współnikami w interesach?

- Niezupełnie - odparł krótko, zatykając kciuki za pas z rewolwerem.

- Pani Stutz, sprawa wygląda następująco. Oboje państwo wysuwają pretensje do pozostawionych rzeczy. Muszę więc zdecydować, co się komu należy. Dlatego...

- Och! - Kaitlin z oczywistym trudem podniosła się z krzesła i przycisnęła dłoń do pleców w okolicach krzyża.

- Jednak poślę po panią Neff. - Szeryf zerwał się z miejsca.

- Ależ nie, nie chciałabym sprawiać kłopotu. - Kaitlin uśmiechnęła się dzielnie. - Muszę tylko trochę postać. To pomaga... zazwyczaj.

- Może jeszcze wody?

- Dziękuję, ale jestem tylko zmęczona. Ta jazda dyliżansem trwała całe wieki i mocno się wytrzęsłam. A co gorsza, w samotności człowiek zaczyna wspominać... - Zawiesiła głos, wyjęła z kieszonki koronkową chusteczkę i przycisnęła ją do oczu. - Zapewne wyobraża pan sobie, jak to jest. Po stracie drogiego Harveya zostałam sama na tym świecie. Nie mam nikogo bliskiego. Wspomniałam o tym?

- Nie, szanowna pani. - Szeryf Newell przecząco pokręcił głową.

- Cóż, moja jedyna rodzina to ten maleńki Harvey. - Kaitlin dotknęła brzucha i pociągnęła nosem. - Tak bardzo pragnę zapewnić mu godziwy byt i przekazać drobne pamiątki, aby dziecko choć w ten skromny sposób poznało swego tatusia.

- To nadzwyczaj mądrze z pani strony.

Kaitlin znów chlipnęła wzruszająco i osuszyła załzawione oczy.

- Moglibyśmy kontynuować, szeryfie? - poprosiła jęklawie.,

- Oczywiście. - Newell otworzył szufladę biurka i wyjął z niej nieduży woreczek. - To wszystko, co pani mąż miał przy sobie w chwili śmierci. A zgodnie z prawem jest pani jedyną spadkobierczynią, więc te rzeczy słusznie się pani należą.

Kaitlin miała ochotę podskoczyć z radości, lecz musiała zagrać swoją rolę do końca. Spuściła więc wzrok i westchnęła.

- Dziękuję - szepnęła. - Nie wyobraża pan sobie, jak wiele to dla mnie znaczy.

- Chwileczkę. - Tripp postąpił krok w przód. - Ja też wysunąłem roszczenia.

- Na miłość boską, Callihan, przecież to jego żona. I na dodatek przy nadziei. Co z was za człowiek, żeby chcieć ograbić wdowę i sierotę?

- A udowodniła, że jest tą wdową?

- Słuszne pytanie, Callihan. Co pani na to, pani Stutz? Ma pani świadectwo ślubu lub jakiś inny dokument potwierdzający związek z Harveyem Stutzem?

Kaitlin przycisnęła do ust chusteczkę, aby powstrzymać cisnące się przekleństwa. Niech diabli porwą tego Callihana. Przez niego cały plan mógł spalić na panewce. Spalić. Ależ tak, w tym słowie tkwił odpowiedni potencjał.

- Wszystko pochłonał ogień, szeryfie - wyjaśniła, tuląc chusteczkę do piersi. - Nic pan o tym nie wie? Chociaż niby skąd ... Nasz domek - nasze cudowne gniazdko, jak nazywał go Harvey - niedawno doszczętnie spłonął. Nie udało się niczego uratować.

- Los rzeczywiście obszedł się z panią okrutnie. - Newell współczująco pokiwał głową. - Dwa nieszczęścia, jedno po drugim... Bardzo mi przykro.

Callihan głośnym prychnięciem wyraził niedowierzanie.

- Szeryfie, chyba nie da się pan nabrać na te...

- Ani słowa więcej, Callihan. W tym mieście ja stanowię prawo i oświadczam, że pani Stutz bez wątplenia należą się

rzeczy po jej mężu. Zresztą wy też nie możecie udowodnić, że coś wam się należy. - Szeryf Newell zrobił groźną minę. - Wierzcie mi, gdybym choć przez moment podejrzewał tę damę o kłamstwo, w okamgnieniu trafiłaby za kratki mojego aresztu. To samo tyczy się was, Callihan.

Kaitlin poczuła, że naprawdę robi się jej słabo. Dlaczego wszystko zawsze musi być takie trudne? Nie dość, że ją ograbiono i zmuszono do odegrania tej komedii, to jeszcze mogła stracić wolność.

- Do diaska - mruknął szeryf. - Może powinienem oddać to na kościół.

Tripp zacisnął usta i wrócił na swoje dotychczasowe miejsce.

- A niech tam. - Newell odchrząknął. - ^ Robi się późno i chętnie zjadłbym lunch, więc załatwmy tę sprawę do końca. Zresztą i tak nie ma o co się kłócić. Harvey Stutz zostawił niewiele. - Wyjął z woreczka kopertę i nad blatem biurka podał ją Kaitlin. - Jest tu trochę pieniędzy.

- Gotówka? - Serce Kaitlin zaśpiewało z radości.

- Niedużo, ale pozwoli pani opędzić najpilniejsze potrzeby.

- Och...

- Znajdzie pani tam również akt własności na nieruchomości w Porter.

- Nieruchomość? - Kaitlin podejrzliwie spojrzała na kopertę. - Jaka?

- Nie mam pojęcia. Nie sprawdzałem.

- I to już wszystko? - Liczyła na więcej.

- Właściwie tak. Jest jeszcze ten drobiazg. - Newell wyjął z woreczka złoty medalion. - Wygląda na rodzinną pa-

miątkę. Chyba na tym pani najbardziej zależało, prawda? Dobrze rozumiem dlaczego. Takie precjoza powinny pozostać w rodzinie.

Kaitlin kątem oka dostrzegła, że Tripp zeszywniał, gdy brała medalion z ręki szeryfa. Zignorowała to.

- Och, ten drobiazg przechodził u Stutzów z pokolenia na pokolenie. Cudownie, że mały Harvey go otrzyma, gdy dorośnie.

- Cóż, to by było tyle, szanowna pani. - Newell symbolicznie otrzepał rękę.

Kaitlin czuła, że Tripp świdruje ją wzrokiem, gdy wsuwała kopertę i medalion do woreczka.

- Serdecznie panu dziękuję, szeryfie Newell. Do widzenia. - Skinęła głową i opuściła wdowi welon. Cóż za popis aktorski. Matka byłaby z niej dumna. Kaitlin najchętniej załańczyłaby ze szczęścia.

- Proszę zaczekać. - Szeryf zastąpił jej drogę. - Musimy załatwić jeszcze jedno, dopóki pani gości w naszym mieście.

- Msza żałobna?

- Właśnie. - Kaitlin ciaśniej owinęła się szlafrokiem, pod którym miała na sobie tylko atłasowy stanik i obszyte koronkową falbanką, sięgające do kolan pantalonki. Promienie popołudniowego słońca przesączały się przez firaneczki z haftu angielskiego, przyjemnie rozjaśniając wnętrze hotelowego pokoju. - Za duszę mojego świętej pamięci małżonka. Szeryf uznał, że będę wdzięczna za jego troskliwość. Na bożeństwo odbędzie się jutro rano.

- Jutro! - Isabelle w geście rozpaczy podniosła rękę. - Przecież miałyśmy wyjechać dzisiaj wieczorem! Dzisiaj,

Kaitlin! Z samego rana muszę być w sklepie albo panna Purtle mnie zwolni! Nie mogę stracić pracy.

- Nie stracisz. - Kaitlin wyciągnęła z włosów szpilki i energicznie potrząsnęła głową, a bujne loki rozsypały się na jej ramionach i plecach. - Dzisiaj wsiądziesz w dyliżans, tak jak planowałyśmy, a ja - zboleła wdowa - wrócę do domu jutro, po mszy.

- Nie, Kaitlin, to zbyt niebezpieczne. Ktoś może się połapać, że udajesz ciążę.

- Nie ma obawy. Już weszłam w rolę. A poza tym cóż innego mogę zrobić? Powiedzieć szeryfowi, że nie życzę sobie mszy za duszę mojego ukochanego Harveya? - Kaitlin położyła garść szpilek na stojaku z cynową miednicą.

- Wymknijmy się stąd ukradkiem. Włożysz inną suknię i nikt się nie zorientuje, nawet jeśli któryś z tutejszych mieszkańców widział cię na scenie. Sam szeryf cię nie rozpozna.

- A jeśli? - Wolała nie ryzykować, że Newell odda rzeczy Stutza temu bezczelnemu Gallihanowi lub przekaże je na kościół.

- Kaitlin, błagam cię, wracaj ze mną.

- Nie, już postanowiłam, że zostanę do jutra. Wychodząc z hotelu, zapłać za jeszcze jedną noc i każ przysłać na górę tacę z kolacją. Po nabożeństwie wsiądę do odjeżdżającego w południe dyliżansu i zniknę stąd na zawsze. Co mogłoby się nie udać?

- Tysiąc rzeczy!

- Lepiej już idź, bo spóźnisz się na dyliżans. - Kaitlin sięgnęła po leżącą na łóżku torbę podróżną przyjaciółki.

- No dobrze. - Isabelle niechętnie wzięła swój sakwojaż.
- Ale proszę cię, bądź ostrożna.

- Obiecuję. Zobaczymy się jutro wieczorem. - Kaitlin pomachała jej na pożegnanie, zamknęła drzwi, przekręciła w zamku duży, żelazny klucz i z ciężkim westchnieniem oparła się plecami o ścianę.

Oby Harvey Stutz przez całą wieczność smażył się w piekle. Sądząc z tego, co znajdowało się w woreczku, wydał prawie wszystkie skradzione pieniądze. Prawdopodobnie przegrał je w pokera. Ale pozostawała ta nieruchomość w Porter i złoty medalion. Dzięki korzystnej sprzedaży może udałoby się zrekompensować straty.

Poczuła przypływ optymizmu. Tak, odzyska utracone pieniądze. A wtedy urzeczywistni swoje wspaniałe plany. Jej marzenie się spełni.

Uśmiechnęła się radośnie, słysząc pukanie do drzwi. Całe szczęście, że tak szybko przyniesiono posiłek, bo umierała z głodu.

- Proszę zostawić tacę! - zawołała, ale ktoś znów zapukał, głośniejszym głosem niż poprzednio. - Możecie postawić przy drzwiach. Dziękuję.

Tym razem służąca zabębniła w drzwi pięścią, a Kaitlin wzniosła oczy ku niebu. Chryste panie, czy ta dziewczyna jest głucha?

Przekręciła klucz i stojąc za drzwiami lekko je uchyliła.

- Przecież powiedziałam, żeby... - Urwała przerażona na widok groźnej miny Trippa Callihana.

- Jest pani oszustką i kłamczuchą. Mogę to udowodnić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kaitlin całym ciałem pchnęła drzwi, lecz Tripp był szybszy i silniejszy. Otworzył je z takim impetem, że poleciała do tyłu i upadła na łóżko.

- Coś takiego! - Błyskawicznie podniosła się na klęczki, zarumieniona z gniewu. - Za kogo pan się uważa! Proszę stąd wyjść!

Jej wybuch nie zrobił na intruzie żadnego wrażenia. Tripp Callihan trzasnął drzwiami z takim impetem, że zadygotała ściana, zrobił kilka kroków i zatrzymał się na środku pokoju.

- Nigdzie nie pójdę, dopóki nie dostanę tego, pocco przyszedłem.

- Nie mam nic, co należałoby do pana! - Kaitlin odrzuciła na plecy gęste loki.

- Dosyć tych kłamstw. Jest pani...

Urwał, wpatrzony w jej ciało. Kaitlin powędrowała wzrokiem za jego spojrzeniem i zmartwiała. Szarfa szlafroka była rozwiązana, a jego rozchełstane poły ujawniały płaski brzuch. Gwałtownie wciągnęła powietrze i zasłoniła się rękami.

- Co stało się z pani dzieckiem? - Mężczyzna patrzył na nią zmrużonymi oczami.

Bliska paniki, niezgrabnie zsunęła się z łóżka po przeciwnej stronie.

- Ja... niedawno urodziłam.
- Doprawdy? - Callihan ruszył w jej kierunku. - Gdzie dziecko?
- Jest... - Cofnęła się, bezładnie machając rękami. - Jest tutaj.
- Do licha, nawet nie umie pani porządnie kłamać.
- Proszę zostawić mnie w spokoju - powiedziała ostrzegawczo i wycelowała w niego palec. Chciała nadać swemu głosowi groźne brzmienie, ale z gardła wydobyły się piskliwe dźwięki. Cofnęła się, zawadziła o kolumnkę łóżka i przerażona rozejrzała się wokoło. Nie miała gdzie uciec, a Callihan wciąż się zbliżał.
- Będę wrzeszczeć! Tak przeraźliwie, że zlecą się wszyscy z hotelu.
- Proszę bardzo! Niech pani wrzeszczy do utraty tchu. Szeryf też pewnie się zjawi i chętnie posłucha pani wyjaśnień na temat tego! - Callihan chwycił przód jej szlafroka i mocno szarpnął.

Zatoczyła się na mężczyznę i odruchowo go objęła. Jej piersi rozpląszczyły się na jego torsie, a uda otarły się o nogi w kowbojskich spodniach.

Oboje zamarli, oszołomieni.

Tripp Callihan był wielki i muskularny, pachniał skórzaną uprzężą i mydłem.

Ogarnięta falą żaru, Kaitlin powoli uniosła głowę i poczuła na policzkach muśnięcie gorącego oddechu. Ciemnoniebieskie oczy wpatrywały się w nią tak przenikliwie, że zmiękły jej kolana. Przesunęła się nieco, aby nie upaść, chociaż Tripp trzymał ją mocno.

Jej zmysły nagle oszalały, nieoczekiwanie obudzone ema-

nującym z mężczyzny ciepłem. Tripp Callihan gwałtownie wciągnął powietrze, jego ciało stężało. Kaitlin wiedziała, że powinna się cofnąć, ale nie mogła.

To on się cofnął i delikatnie ją odsunął, po czym szybko przeszedł na drugą stronę pokoju i zatrzymał się obok stojącego w kącie bujaka, Kaitlin zaś drżącymi rękami zawiązała pasek szlafroka i wzięła głęboki oddech. Serce łomotało w jej piersi jak oszalałe.

Tripp Callihan naciągnął kapelusz głębiej na czoło i odwrócił się.

- Proszę mi dać to, po co przyszedłem, a zostawię panią w spokoju.

Jego głos zabrzmiał łagodniej niż poprzednio, jakby trochę niepewnie. Kaitlin wolała jeszcze się nie odzywać, więc tylko ściągnęła szlafrok pod szyję i wygładziła jego poły, usiłując odzyskać choć trochę godności.

- Wszystko, co posiadał Harvey Stutz, należy do mnie - wycodziła w końcu, ściągając łopatki.

- Więc razem oszukiwaliście ludzi? Była pani jego współniczką?

- Skądże znowu! - zawołała, święcie oburzona. - Nigdy nie poszłabym na coś takiego! Nazywam się Kaitlin Jeffers, pochodzę z szanowanej rodziny i uczciwie pracuję na swoje utrzymanie. Nie miałam nic wspólnego z szachrajstwami Harveya Stutza, a ten wstrętny osobnik okradł mnie ze wszystkich oszczędności. Na szczęście udało mi się odzyskać przynajmniej ich część.

- To kłamstwo. Rzeczy oddane pani przez szeryfa należą do mnie.

- Czyżby? - spytała drwiąco, odrzucając głowę do tyłu.

- Gdzie woreczek, który wręczył pani Newell?

Poczuła niemiły ucisk w dołku, przeraźliwie świadoma, że ma do czynienia z groźnym przeciwnikiem. Mimo to nie bała się Callihana. Gdyby chciał coś jej zrobić, to już by ją skrzywdził. Emanował siłą i zdecydowaniem, lecz delikatność jego rąk dowodziła, że ten mężczyzna umie panować nad swoim gniewem.

- Chyba nie sądzi pan, że dobrowolnie oddam to, co moje - prychnęła rozjątrzona.

- Jeśli będę musiał, rozniosę ten pokój, żeby znaleźć rzeczy.

Kaitlin nie wątpiła, że jest do tego zdolny. Nie zamierzała jednak niczego mu ułatwiać. Wzięła się więc pod boki i zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

- Niczego panu nie oddam.

- To moja własność.

- Bynajmniej. A pan nie może udowodnić, że jest inaczej.

- A jeśli tak? - Postąpił krok w jej stronę. - Jaki napis wygrawerowano na kopercie medalionu?

- Napis? - Tym razem Tripp Callihan rzeczywiście przyparł ją do muru. Na medalionie był jakiś napis? Nie miała czasu, żeby obejrzeć zawartość woreczka. - No cóż...

- Jest tam napisane: „Mojemu najdroższemu z wyrazami miłości”. - Tripp Callihan wyciągnął rękę. - Proszę mi oddać ten przedmiot, panno Jeffers.

Medalion niewątpliwie należał do Callihana. Wielka szkoda, bo można by dostać sporo grosza za tę śliczną, złotą błyskotkę.

Przez chwilę czuła duchową bliskość z panem Trippem Callihanem. W końcu oboje stali się ofiarami Harveya Stutza.

Ciekawe, co jeszcze stracił w rezultacie znajomości z tym oszustem. Pewnie tego nie ujawni - nie, sprawiał wrażenia człowieka, który lubi się zwierzać.

Niechętnie otworzyła szufladę rzeźbionej komódki i zasłaniając ją swoim ciałem, sięgnęła pod ubrania.

- Nie miałam nic wspólnego z kradzieżą tego drobiazgu
- rzuciła przez ramię.

Callihan skwitował jej oświadczenie pełnym powątpiewaniem prychnięciem.

Kaitlin wyjęła z woreczka sporny medalion i obróciła go w dłoni. Na kopercie rzeczywiście widniał wygrawerowany napis.

- To istotnie chyba jest pańską własnością - mruknęła, wzruszając ramionami. Podała medalion Callihanowi, a on wsunął go do kieszeni koszuli.

- Teraz chcę dostać resztę swoich rzeczy - burknął.

- Ale... - Urwała, gdy wyrwał jej z ręki woreczek. - Proszę mi to oddać! - Rzuciła się do przodu, ale Callihan bez trudu odsunął jej wyciągnięte ręce. Nie miała żadnych szans w starciu z tym wysokim, silnym mężczyzną.

- Niech pan posłucha, panie Callihan. Zaraz wszystko wytłumaczę. - Wzięła głęboki oddech. - Harvey Stutz haniebnie mnie oszukał. Ukradł całe moje oszczędności, co do grosza. Usiłuję tylko je odzyskać.

- Udając ciężarną wdowę po tym draniu? - Callihan pokręcił głową, wyraźnie zde gustowany.

- Cóż, nie był to taki zły pomysł. Udałoby mi się, gdyby nie pan.

- Stutz ograbił także mnie.

- Z oszczędności całego życia?

- Czegoś w tym rodzaju. - Callihan uniknął spojrzeniem w bok.

- Oddałam panu ten medalion. Ale szeryf powiedział, że reszta jest moja.

- Chce pani znów mieć do czynienia z szeryfem? - Callihan popatrzył na nią ponuro. - Doskonale. Przekonamy się, co powie, gdy zobaczy, że nie jest pani w błogosławnym stanie. Zapewne zechce wiedzieć, gdzie ma pani dziecko.

- Zapewne zastanowi się też, czy pan go nie oszukuje. Zauważyłam, że nie wywarł pan na nim najlepszego wrażenia.

- Zaryzykuję.

- A jeśli Newell postanowi nie dać tych rzeczy żadnemu z nas? Wahał się, czy nie przekazać tego na kościół, pamięta pan? Oboje możemy odejść z pustymi rękami.

- Psiakrew... - Tripp przeszedł przez pokój i wlepił wzrok w ulicę za oknem. - Nie po to czekałem tyle czasu i tłukłem się taki kawał drogi, żeby teraz nic nie dostać.

Kaitlin nie odpowiedziała. Nie zaszkodzi, jeśli Tripp Callihan przez chwilę się pomartwi. Może dzięki temu nieco zmięknie i będzie łatwiej dojść z nim do porozumienia.

- No dobrze. - Callihan odwrócił się od okna. - Podzielimy wszystko po połowie. Zgoda?

- Po połowie? - Kaitlin nie była zachwycona takim wariantem. - Nie, wolałabym raczej...

- Żebym poprosił szeryfa o rozstrzygnięcie naszego sporu?

Fuknęła gniewnie, świadoma swojej bezsilności. W tej sytuacji nie mogła dyktować warunków. Powinna raczej się cieszyć, że w ogóle coś dostanie.

- Dobrze - mruknęła zrezygnowanym tonem. - Sprzeda-

my tę nieruchomości, weźmiemy po pięćdziesiąt procent i każde z nas pójdzie w swoją stronę. Co pan na to?

- Umowa stoi. - Callihan podszedł do drzwi. - Jutro o świcie pojedziemy do Porter. Proszę się przygotować do podróży.

- Chwileczkę. - Przytrzymała uchylone drzwi. — Skąd mam wiedzieć, że wcześniej pan stąd nie zniknie razem z pieniędzmi i aktem własności? Jaką mam gwarancję, że rano jeszcze pan tu będzie?

- Żadnej. Musi mi pani zaufać.

- Zaufać? Nawet pana nie znam.

- Ja przynajmniej nie zacząłem od kłamstwa. - Znacząco popatrzył na jej brzuch i wyszedł na korytarz.

Niebo nad horyzontem dopiero zaczęło blednąć, gdy Tripp Callihan zszedł na dół. Pośrodku obszernego westybulu, dokładnie pod kryształowym żyrandolem, stała okrągła kanapka obita czerwonym aksamitem. Przy drewnianym kontuarze jakiś mężczyzna wpisywał się do księgi gości, a recepcjonista właśnie sięgał do przegródki po klucz.

Tripp postawił skórzany sakwojaż obok recepcji i poszedł do jadalni. Przy wejściu zatrzymał się na moment i przesunął wzrokiem po kilku zajętych stolikach. Siedziało przy nich zaledwie parę osób - dwóch mężczyzn w jedwabnych fularach i sztuczkowych żakietach, staruszek z długą, zaniedbaną brodą i rodzina z trojgiem rozbrykanych dzieciaków. Tripp poczuł przypływ zdumiewającego rozczarowania, ponieważ nie było tu Kaitlin Jeffers.

Cóż, właściwie tego należało się spodziewać. Ta panna to zwykła oszustka, tak samo jak Harvey Stutz. Prawdo-

podobnie już dawno umknęła z miasta, obawiając się, że niepożądany współnik mimo wszystko zadenuncjuje ją seryfowi.

Tripp powoli przeszedł między stolikami przykrytymi białymi obrusami, ignorując szmer rozmów, i zajął miejsce przy tylnej ścianie. Szczerze mówiąc, nie sądził, że Kaitlin Jeffers się zjawi. Od dawna nie miał żadnych złudzeń co do kobiet. Kiedyś dostał nauczkę i wiedział, na co stać płec piękną w kryzysowych sytuacjach.

Położył na krześle obok czarny kapelusz i ze znużeniem potarł rękami twarz. Tej nocy prawie nie zmrużył oka. Najpierw nie dały mu spać zmartwienia, a potem zaczął marzyć. Zmartwienia nie były niczym nowym, ale te marzenia... Coś takiego zdarzyło mu się po raz pierwszy od wielu lat.

Niespokojnie się poruszył, przypomniawszy sobie, co w nocy chodziło mu po głowie. Pośpiesznie rozejrzał się po sali, aby oprzeć na czymś wzrok i zmienić tok swoich myśli.

Do jadalni właśnie weszła młoda kobieta, a Tripp na jej widok gwałtownie wciągnął powietrze. Była najpiękniejszą istotą, jaką widział w całym swoim życiu. Miała na sobie strojną, zieloną suknię z krótszą, wierzchnią spódnicą z materiału w drobne kwiatki. Dopasowany stanik podkreślał smukłą, ściągniętą gorsetem talię i uwydatniał krągłe, kształtne piersi. Spod założonego nieco na bakier, ozdobionego atłasową kokardą kapelusika z zielonego aksamitu spadały na ramiona kaskady ciemnych loków.

Nieznajoma ruszyła w stronę stolika w rogu. Obserwując jej łagodnie kołyszące się biodra, Tripp poczuł przypływ pożądania. Kobieta usiadła, odwrócona plecami do drzwi, i od-

rzuciła włosy na plecy, a Tripp oniemiał ponieważ dopiero teraz ją rozpoznał. Dobry Boże, przecież to Kaitlin Jeffers!

Jakim cudem aż tak bardzo się zmieniła? Jej wielkie, orzechowe oczy lśniły w świetle stojącej na stoliku świecy, owalna twarz przypominała buzię porcelanowej lalki z delikatnie wykrojonymi, pełnymi wargami, małym noskiem i jasną, gładką cerą.

Tripp dałby głowę, że ta kobieta wczoraj wyglądała zupełnie inaczej. Chociaż... może nie. Przecież właśnie dlatego zburzyła jego spokój i sprawiła, że myślał o niej tej nocy.

Przypomniął sobie tamte marzenia i celowo przeniósł wzrok na dwóch siedzących w pobliżu starszych panów. Przez chwilę słuchał ich rozmowy, aby skupić uwagę na czymś neutralnym. Ale zaraz, całkiem wbrew sobie, znów popatrzył na Kaitlin Jeffers.

Wyglądała tak słodko. Właśnie zdjęła koronkowe rękawiczki, przygładziła spódnicę i wsunęła za ucho niesforny loczek. Te drobne ruchy były kobiece i pełne uroku, choć zostały wykonane całkiem bezwiednie.

Kaitlin Jeffers spojrzała na niego i pośpiesznie odwróciła wzrok.

- Panno Jeffers? - powiedział bez zastanowienia, a ona zerknęła na niego kątem oka i znów umknęła spojrzeniem w bok. - Panno Jeffers? - Do licha, dobrze wiedział, że go spostrzegła.

Tym razem odwróciła się i obdarzyła go surowym spojrzeniem.

- Szs... Nie tak głośno - syknęła karcąco. - Usiłuję wtopić się w otoczenie.

Jak, na miłość boską, ktoś tak ładny może sądzić, że nie zostanie zauważony?

- Proszę posłuchać, panno Jeffers... - zaczął, lecz ona groźnie zmarszczyła brwi i gestem nakazała mu podejść. Trzymając kapelusz przed sobą powoli zbliżył się do jej stolika.

- Proszę usiąść i zachowywać się dyskretnie - rzekła gniewnie. - Nie chcę, żeby wszyscy zaczęli się na mnie gapić.

- Jest jakiś szczególny powód tej nadzwyczajnej skromności? - spytał kpiąco.

- I owszem. Jak pan wczoraj subtelnie podkreślił, nie byłoby najlepiej, gdyby szeryf Newell zobaczył mnie w tym... stanie,

- Lub raczej... bez niego.

- W rzeczy samej.

- Przypuszczałem, że już wyjechała pani z miasta.

- Pańskie niedoczekanie, panie Callihan. - Kaitlin posłała mu słodki uśmiech. - Nie odstąpię pana nawet na krok, dopóki nie załatwimy naszych spraw.

Do stolika podeszła usługująca dziewczyna i napełniła ich kubki gorącą kawą.

- Zamawiam stek, jajka sadzone, dużo smażonych ziemniaków i trochę biskwitów. Dla mojej towarzyszki to samo. - Tripp ruchem ręki wskazał Kaitlin, a pucłowata kelnerka z uśmiechem skinęła głową i pośpieszyła do kuchni. - A więc wciąż ma pani ochotę sfinalizować umowę, którą zawarliśmy wczoraj wieczorem? - Tripp wypił łyk kawy.

- Oczywiście, że nie mam ochoty. Wolałabym zatrzymać całą schedę po Harveyu Stutzu, lecz skoro mogę dostać najwyżej połowę, to muszę się z tym pogodzić.

- Wobec tego przystąpmy do rzeczy. - Tripp sięgnął pod kamizelkę, z kieszeni białej koszuli wyciągnął mały notatnik i przez chwilę coś czytał. - Dojazd do Porter prawdopodobnie zajmie nam dwie godziny, przez kolejne pół będziemy szukać tej nieruchomości i ją oglądać, a w godzinę formalnie wystawimy ją na sprzedaż.

- Zanotował pan to wszystko? - Kaitlin z niedowierzaniem gapiła się na notatnik. Tripp zignorował jej pytanie i przewrócił kartkę.

- Ponownie spotkamy się po sprzedaniu nieruchomości. Podpiszemy stosowne dokumenty i podzielimy uzyskane pieniądze. Jakies pytania?

- Sama nie wiem. To takie skomplikowane. Chyba za panem nie nadażam.

- W Porter pójdziemy do banku i przepisujemy akt własności na nasze nazwiska. Tak na wszelki wypadek.

- Pan mi nie ufa? - spytała z oburzeniem w głosie, buntowniczo wysuwając brodę.

- Panno Jeffers, im szybciej rozwiążemy nasz problem, tym lepiej. Wolałbym nie mitrężyć więcej czasu niż to konieczne. Nie mam go za wiele.

- Ja także nie, panie Callihan - wycodziła, prostując się. - Z powodu niecnego postępu Harveya Stutza i tak musiałam zasadniczo zmodyfikować swoje życiowe plany.

Tripp spiorunował ją wzrokiem, ale nie podjął tematu. Wcale nie chciał wiedzieć, jak doszło do tego, że Stutz ją okradł, ani z czego w związku z tym zrezygnowała. Sam utracił tak wiele, że nie był w stanie wykrzesać z siebie współczucia dla innej ofiary tamtego drania.

Pyzata dziewczyna postawiła przed nimi talerze z parującymi daniami, życzyła smacznego i odeszła.

- Ma pan tam gdzieś zapisane... - między jednym kęsem a drugim spytała Kaitlin, wskazując palcem notatnik - ...co to za nieruchomości?

- Sklep - krótko odparł Tripp i machnął widelcem w stronę talerza.-Proszę zjeść ziemniaki.

- Sklep? - Kaitlin wyraźnie się ożywiła. - Naprawdę?

- Proszę skończyć śniadanie. Musimy jechać - burknął niemal opryskliwie i skupił uwagę na swoim jedzeniu. Miał nadzieję, że skutecznie zniechęcił pannę Jeffers do dalszej konwersacji. Ta kobieta działała na niego rozstrajająco, więc powinien jak najszybciej wszystko załatwić - i definitywnie się z nią rozstać.

Zapłacił za oba posiłki i wyszedł z jadalni, wpatrzony w tiumiurę zielonej sukni idącej przed nim Kaitlin. W westybulu znów sięgnął po notatnik, aby skierować wzrok na coś mniej ekscytującego.

- Wieczorem sprawdziłem rozkład jazdy. Najbliższy dyliżans do Porter odjeżdża dopiero po południu, więc w zajazdni wynajmę dla nas powóz i wkrótce zajadę po panią od frontu.

- Wolałabym opuścić hotel tylnym wyjściem - mruknęła, a Tripp wymownie pokręcił głową.

- Gdyby nie nakłamała pani szeryfowi, to nie musiałyby pani teraz wymykać się cichcem jak oszustka.

- Jestem wielce zobowiązana za tę perełkę mądrości, panie Callihan. - Kaidin chwyciła stojącą obok recepcji torbę i z podniesioną głową pomaszerowała w głąb hotelu.

Porter okazało się spokojną mięściną. Na głównej ulicy ruch był mały -jechały po niej dwa wozy wyładowane jakimś towarami, kilku mężczyzn gawędziło przed salonem fryzjera, kobiety w perkalowych sukniach niosły kosze z zakupami, strofując i poganiając przed sobą gromadkę dzieciaków.

Tripp zatrzymał powozik na przeciwległym skraju miasteczka, przed szeroko otwartymi wrotami kuźni. W sąsiadującej z nią zagrodzie konie spokojnie skubały siano.

Zaciągnął hamulec i zeskoczył na ziemię. Oddalając się szybkim krokiem od powozu, oddychał głęboko, wciągając w płuca zapach kurzu, koni i uprząży. Dwugodzinna jazda obok Kaitlin Jeffers i słodki aromat, jakim emanowała, okazały się prawdziwą torturą. Zaledwie parę chwil po wyjeździe Tripp już żałował, że nie poczekali na dyliżans.

- Uszanowanie! - Ze stajni wyłonił się wysoki, muskularny mężczyzna około trzydziestki i z uśmiechem odgarnął z czoła jasne włosy. - Jestem Rafe Beaumont. Czym mogę służyć?

- Trzeba zająć się moimi końmi. - Tripp wskazał strudzone zwierzęta. Przez całą drogę poganiał je bardziej, niż powinien, wszystko z powodu bliskości Kaitlin Jeffers.

- Długo zamierza pan z żoną zostać w Porter? - spytał Rafe, podchodząc do powoziku. Pogłaskał szyję jednego z koni i skinieniem głowy pozdrowił Kaitlin.

- Nie jesteśmy małżeństwem. - Kaitlin zerwała się na równe nogi.

- Och... - Rafe najwyraźniej się stropił, a na jego policzki wypłynął rumieniec.

- Prowadzimy interesy - tonem wyjaśnienia dodała Kaitlin.

- Rozumiem. - Na twarzy Rafe'a odmalowała się ulga.

- Jakie interesy, jeśli wolno spytać?

- Może pan będzie mógł pomóc nam je załatwić. - Kaitlin zgarnęła fałdy spódnicy i odwróciła się, aby zejść z wysokiego siedzenia.

- Chwileczkę! Chce pani spać? - Tripp natychmiast ruszył na pomoc. - Trzeba bardziej uważać. - Bez wahania chwycił ją w pasie i zsadził, ona zaś pośpiesznie wyswobodziła się z uścisku jego rąk.

- Szukamy sklepu, panie Beaumont - wyjaśniła.

- Mamy tutaj kilka. - Rafe pieszczotliwie poklepał drugiego konia.

- Nasz nazywa się „U Fincha. Towary sukiennicze”. Dawniej należał do niejakiego Everette'a Fincha. - Tripp ruchem głowy wskazał miasteczko. - Nie widziałem takiego szyldu, gdy jechaliśmy główną ulicą.

- Kupiliście sklep Fincha? - Oczy Rafe'a rozszerzyły się ze zdumienia.

Tripp i Kaitlin spojrzeli po sobie.

- Powiedzmy, że obecnie należy do nas - odparł Tripp.

- Mogę wam wyjaśnić, jak tam trafić, ale...

- Rafe, może zaprowadzisz państwa osobiście?

Ze stajni wyszli dwaj mężczyźni. Podobnie jak Rafe, byli wysocy, muskularni i jasnowłosi.

- Właśnie, chłopie. - Jeden z nich klepnął go w plecy. - Weź tych miłych ludzi do sklepu Fincha.

Rafe znów się zaczerwienił i spuścił głowę.

- To moi bracia, Ned i Wade.

Zabrzmiały zwyczajowe powitania i wszyscy przedstawili się sobie nawzajem.

- A więc mamy przyjemność z nowymi właścicielami sklepu „U Fincha”? - spytał Wade. - Cóż, mogę tylko życzyć państwu powodzenia.

- Idź, Rafe. - Ned zachichotał i uszczypnął brata w ramię. - Pokaż im to ładne miejsce.

- Mam tutaj robotę. - Rafe najwyraźniej nie palił się do roli przewodnika.

- Ned i ja wszystkim się zajmimy. - Wade szturchnął go pod żebro. -I nie musisz się śpieszyć. Zrozumiemy, jeśli nie wrócisz od razu.

Ned i Wade ryknęli śmiechem, a na policzki ich brata znów wypłynął rumieniec.

- No dobrze, chodźmy - mruknął Rafe.

Droga do centrum miasteczka zajęła im zaledwie kilka minut. Przedpołudniowe słońce przygrzewało, lekki wiaterek przyjemnie owiewał policzki, a obcasy dwóch par męskich butów rytmicznie stukały o drewniany chodnik, zagłuszając szmer zelówek trzewików Kaitlin. Ona sama zaś czuła ogarniające ją podniecenie. Może dzięki temu sklepowi jej marzenia jednak się spełnią?

- Długo pan tutaj mieszka, panie Beaumont? - zagaiła lekkim tonem.

- Proszę nazywać mnie po prostu Rafe. Moja rodzina przyjechała tu dość dawno temu. Po śmierci taty przejąłem naszą stajnię. Porter to miłe miasteczko. - Rafe zatoczył ręką krag, wskazując główną ulicę. - Spokojne. Tutaj niewiele się dzieje. A wasz sklep jest tam.

Serce Kaitlin zaczęło bić szybciej, bezwiednie przyśpieszyła kroku.

- No to jesteście na miejscu. - Rafe zatrzymał się przed odrapanymi drzwiami i popatrzył na nią z zakłopotaną miną. Kaitlin straciła cały animusz.

Chodnik przed sklepem pokrywała gruba warstwa kurzu, szyby w wystawowym oknie były niemiłosiernie brudne, a kilka z nich nadawało się tylko do wymiany, zaś ozdobny daszek nad przeszklonymi drzwiami wisiał tak krzywo, jak-by za moment miał spaść.

- Z zewnątrz rzeczywiście wygląda to jak ruina - mruknął Rafe.

- To znaczy, że wewnątrz jest lepiej? - Kaitlin znów poczuła przypływ optymizmu.

- Eee... raczej nie. Wciąż chcecie się tu rozejrzeć?

- Oczywiście. - Kaitlin odruchowo wyprostowała plecy. Nie należała do osób, które się poddają.

Rafe pchnął drzwi - otworzyły się z przeraźliwym skrzypnięciem. Kaitlin weszła do środka... i przygryzła wargi. W kątach wisiały wielkie pajęczyny, drewniane półki prawie wszystkie zostały powyrywane ze ścian, na podłodze leżał straszliwie zakopcony żelazny piecyk, a obok niego snuł się szary popiół poruszany powiewem powietrza.

- Od dawna nikt tu nie handlował - wyjaśnił Rafe. - Ale buszowały dzieciaki i zniszczyły trochę wyposażenia. Pewnie spodziewaliście się czegoś innego.

- Tak - przyznała Kaitlin. - Myślałam, że to będzie wyglądało nieco inaczej.

Tripp popatrzył na nią, a po jego twarzy przemknął cień współczucia.

- Nie wiem, jakie było twoje marzenie, Kaitlin, ale chyba możesz się z nim pożegnać.

scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

- Trzeba tylko naprawić to i owo. - Kaitlin z nadzieją spojrzała na obu mężczyzn. Rafe odpowiedział jej nikłym uśmiechem. Tripp tylko prychnął i odwrócił się.

Kaitlin powoli obeszła pomieszczenie, lekko unosząc suknię, aby jej dół jak najmniej się zakurzył. Nie była zachwycona stanem sklepu, ale nie zamierzała zrezygnować z jedynej szansy na urzeczywistnienie życiowych planów.

- To miejsce ma spory potencjał - oświadczyła z przekonaniem, nieco na wyrost.

- Stary Finch niewiele tutaj zdziałał. Długo usiłował sprzedać sklep, ale nie znalazł kupca - powiedział Rafe. — Słyszałem, że w końcu pozbył się kłopotu, celowo przegrywając ten lokal w pokera.

Kaitlin napotkała wzrok Trippa i oboje chyba pomyśleli to samo. A więc w ten sposób Harvey Stutz wszedł w posiadanie aktu własności. Małą pociechą było, że tym razem to oszust został oszukany.

- Gdybyście zakasali rękawy i wzięli się do roboty, to przy odrobinie szczęścia może doprowadzilibyście ten sklep do porządku - dodał Rafe.

- Rafe? - W drzwiach stanęła młoda kobieta, zgrabna i atrakcyjna, z jasnymi włosami zebranymi w piękny kokczek. - Nie wiedziałam, że tutaj będziesz, kochanie. - Pode-

szła do Rafe'a, a on pośpiesznie ujął jej dłonie, zanim zdążyła objąć go w pasie.

- Przyprowaǳiłem państwa, żeby obejrzeli swój nabytek. To nowi właściciele sklepu Fincha.

- Naprawdę? - Blondynka z uśmiechem odwróciła się do pary nieznanomych. - Och, to cudownie.

- Miło nam panią poznać. - Tripp uchylił kapelusza i dokonał prezentacji.

- To Julia, moja żona. - Rafe chwycił jej dłoń, którą położyła na jego torsie. - Chwileczkę, skarbie. Julia robi kapelusze. Prowadzi tu obok sklep modniarski.

- Koniecznie musisz przyjść go zobaczyć, Kaitlin. - Julia przytuliła się do męża i oparła na jego boku wydatny biust.

Rafe wyraźnie się zaczerwienił i cofnął się o krok, niewątpliwie zażenowany zachowaniem żony.

- Myśleliśmy, że interesy będą szły lepiej - powiedział. - Przez Porter miała przechodzić linia kolejowa. Nawet przyjechali robotnicy, ułożyli tory i zaczęli budować stację. Ale później coś się zmieniło i prace przerwano.

- Tak bywa. - Tripp pokiwał głową. - Mam przyjaciela, który pracuje na kolei. Nigdy nie wie, gdzie za tydzień lub dwa go przeniosą.

- W Porter nie brak miłych ludzi - zapewniła Julia. - Na pewno wam się tu spodoba. - Czule spojrzała na Rafe'a. - Nam żyje się tu naprawdę cudownie, prawda, kochanie?

- Muszę zaraz wracać do pracy - mruknął, nie patrząc na nią.

- Tak szybko? - zagruchała Julia i znów do niego przylgnęła. - Przecież w stajni nie ma ruchu, a ja spodziewam się klientek dopiero po południu. Może pójdziemy...

- Mam robotę. - Rafe stanowczym gestem odsunął błędzące dłonie żony. - Gdybyś czegoś potrzebował, Tripp, daj mi znać.

- Oczywiście. Dziękuję.

Rafe wyszedł na ulicę, a Julia pośpieszyła za nim.

- Rafe! Zaczekaj!

Kaitlin odniosła wrażenie, że wraz z nimi z pomieszczenia znikło całe ciepło. Wzdrygnęła się i znów obeszła sklep wokoło. Rzeczywiście oczekiwała czegoś innego, chociaż nie miała pojęcia dlaczego. Przecież wszystko, co wiązało się z Harveyem Stutzem, oznaczało kłopoty.

Dlaczego ten sklep nie okazał się czysty, zadbany i pełen towarów? Czy chociaż raz coś nie mogłoby jej się udać? Czy wszystko zawsze musi być takie trudne? Przecież tak ciężko pracowała i przeżyła już tyle rozczarowań. Czyżby jej wielkie marzenie miało okazać się tylko mrzonką?

Wykluczone. Nie należy nawet pozwalać sobie na takie przynębiające myśli, Kaitlin przywołała na pomoc cały swój optymizm. Powinna za wszelką cenę dążyć do swoich celów i nie załamywać się z powodu problemów. Musi po prostu je pokonać.

Odwróciła się na pięcie i spojrzała na Trippa.

- Chyba najwyższy czas, żebyśmy wzięli się do roboty - oświadczyła.

- Do roboty? - powtórzył zdumiony. - Całkiem pani zblizkowała? Ta nora do niczego się nie nadaje.

- Czegoś takiego rzeczywiście nikt nie kupi. Trzeba posprzątać to miejsce, zanim wystawimy je na sprzedaż.

- Dajmy sobie z tym spokój. Nie wyciśniemy z tego miejsca ani centa. Słyszała pani, co powiedział Rafe. Poprzedni

właściciel pozbył się sklepu, celowo przegrywając go w karty. To wielce wymowne. Lepiej oddajmy miastu ten lokal, zanim władze oskarżą nas o jego zrujnowanie.

W pierwszym odruchu Kaitlin chciała zaprotestować. Otworzyła usta - i zaraz je zamknęła. Przecież przed chwilą sama myślała podobnie. Tripp też miał prawo do wątpliwości i zastrzeżeń.

- Rozumiem pańskie odczucia, panie Cailihan. Sądzę jednak, że warto dobrze się zastanowić.

- Już to zrobiłem. Uważam, że najlepiej będzie pozbyć się tego sklepu.

Wiedziała, że Cailihan mówi poważnie. Na jego twarzy malowało się zdecydowanie, mocno zaciśnięte usta nie zachęcały do dalszej dyskusji. Ten człowiek rzeczywiście chciał zwyczajnie stąd odejść.

- Tak się składa, panie Cailihan, że ja mam swoje plany, a ich realizacja wymaga sporo pieniędzy. Tylko tutaj mogę odzyskać to, co Harvey Stutz mi ukradł, więc nie zamierzam zrezygnować z jedynej szansy.

- Ja też mam plany, panno Jeffers, ale nie jestem na tyle szalony, aby się łudzić, że to zrujnowane pomieszczenie do czegokolwiek mi się przyda.

- Nie zrezygnuję ze swoich marzeń.

Cailihan długo przyglądał się jej w milczeniu.

- Co pani proponuje? - spytał w końcu, jakby wbrew sobie, a Kaitlin buntowniczo wysunęła brodę.

- Zrobimy tu remont i sami poprowadzimy sklep. To jedyne sensowne rozwiązanie.

- Niechże pani się przyjrzy temu miejscu. - Cailihan zalczył ręką krag. - Trzeba wyszorować wszystko aż po belki

na suficie, trzeba wymienić szyby w oknach i półki, przebudować ladę, pomalować ściany. Część desek podłogowych przegniła, pewnie dlatego, że dach przecieka. A Bóg raczy wiedzieć, jak wygląda zaplecze i piętro.

- Nie powiedziałam, że będzie łatwo.

Callihan podszedł do drzwi i przez długą chwilę patrzył na główną ulicę, po czym znów odwrócił się do Kaitlin.

- Musi pani wiedzieć, że nie mam pojęcia o prowadzeniu sklepu. A pani coś wie na ten temat?

- Oczywiście - zapewniła bez wahania, w duchu dziękując opatrności za swój aktorski talent.

Tripp przyglądał się jej z zasepioną miną.

- Nie wolałaby pani znaleźć sobie jakiejś pracy? To lepszy sposób na zdobycie funduszy niż angażowanie się w wysoce ryzykowny interes.

- A jakąż to pracę by mi pan polecił, panie Callihan? Co może robić kobieta, żeby zarobić tyle pieniędzy?

- W restauracjach zawsze potrzeba usługujących dziewcząt - odparł, wzruszając szerokimi ramionami. - A w hotelach - sprzątaczek.

- Harowałam w takich miejscach, panie Callihan. Za groszową dniówkę. Prawie za darmo. Zgromadzenie oszczędności, które potem skradł mi Harvey Stutz, zajęło mi kilka lat. Nie chcę znów czekać tak długo. - Przygryzła wargi, tknięta przykrą myślą. — Oboje wiemy, że tylko w jednym zawodzie kobieta może przyzwoicie zarobić.

Tripp wyprostował się i zmierzył ją ostrym spojrzeniem.

- Proszę nawet o tym nie mówić. To nie jest życie dla takiej kobiety jak pani.

Oszłołomił ją niespodziewany żar w jego głosie. Zupełnie

jakby Tripp Callihan dobrze ją znał. Kaitlin rzeczywiście nigdy nie brała pod uwagę zajęcia się prostytutką, ale w głębi duszy zazdrościła dochodom panienkom lekkich obyczajów.

- Zdaje pan sobie sprawę z tego, że nie mam wielkiego wyboru. Prowadzenie własnego interesu to dla kobiety niemal jedyna możliwość zarabiania przyzwoitych pieniędzy w przyzwoity sposób. Chyba pan się z tym zgodzi.

Nie odpowiedział. Najwyraźniej nie był gotów, żeby zgodzić się z czymkolwiek.

- Doskonale. - Kaitlin uznała, że pora zagrać *va banque*.

- Skoro propozycja pana nie interesuje, to proszę przepisać prawo własności na mnie. Sama zajmę się rozkręceniem interesu.

- Nie zdoła pani samodzielnie wyremontować tych pomieszczeń. To wymaga ciężkiej pracy fizycznej. Zrobi pani sobie krzywdę.

- Skąd ta nagła troska? - Kaitlin dumnie uniosła głowę.

- Boi się pan, że odniosę sukces?

- Nie o to mi chodzi. - Spiorunował ją wzrokiem.

- Może powinno. - Podeszła do niego i odezwała się bardziej ugodowym tonem: - Musielibyśmy prowadzić ten sklep tylko do czasu odzyskania skradzionych pieniędzy. Idąc przez miasto, zauważyłam zaledwie jeden sklep wielobranżowy. Porter potrzebuje urozmaicenia. A poza miastem mieszka mnóstwo górników, są też duże rancza. Wziął pan to pod uwagę? Ściągnęlibyśmy klientelę z całej okolicy.

Tripp patrzył na nią w milczeniu, najwyraźniej nieprzekonany. Kaitlin postanowiła przypuścić ostateczny atak.

- Nowy sklep to wielka atrakcja. Ludzie przyjdą go obe-

jrzyć, a przy okazji na pewno dadzą się na coś skusić. Błyskawicznie wykupią cały towar i będzie trzeba uzupełnić zapasy. W szybkim tempie uzyskamy godziwy dochód. A gdy już odrobimy straty, wystawimy sklep na sprzedaż i każde z nas pójdzie swoją drogą. - Pośpiesznie wyrzucała z siebie słowa, aby zagłuszyć wątpliwości Trippa. - A jeśli nawet go nie sprzedamy, to co z tego? Przecież będziemy mieć zarobione pieniądze.

Tripp kilkakrotnie przeszedł się po skrzypiącej podłodze, w zamyśleniu pocierając podbródek.

- Jestem głodny - oświadczył w końcu.

- Głodny?! - wykrzyknęła Kaitlin, unosząc ręce w geście rozpaczy. - Czy pan w ogóle mnie nie słuchał? Jak pan może w takiej chwili myśleć o jedzeniu. Przecież...

Tripp bez słowa wymaszerował ze sklepu.

Minął dwie przecznice i dopiero wtedy na tyle zwolnił kroku, aby trochę się rozejrzeć. Porter bardzo przypominało inne znane mu miasteczka. Mieszkali tu przyzwoici ludzie - bogobojni i uczciwi. W takich miejscowościach wszyscy chodzili w niedzielę do kościoła, nikt nikogo nie oszukiwał, rodziny zapuszczały tu korzenie. Wszystko to razem wzięte nie wyglądało źle.

Tripp wszedł do narożnej restauracji „Pod Czerwoną Różą” i usiadł przy oknie, ale nie patrzył na ulicę. Musiał porządnie się zastanowić. Oparł łokcie na stole przykrytym obrusem w czerwono-białą kratkę i na moment zacisnął powieki. Nie, wcale nie zamierzał niczego analizować. Nie było takiej potrzeby.

Do stolika podeszła korpulentna starsza kobieta w pasiastym fartuchu.

- Mamy dzisiaj kurczaka i szynkę - oznajmiła. - Co podać?

- Jedno i drugie - bez wahania odparł Tripp. Ostatnio wciąż miał wilczy apetyt.

- Jak pan sobie życzy. - Kobieta pośpieszyła do kuchni.

Tripp ze znużeniem potarł rękami twarz. Za nic w świecie nie chciał myśleć o zrujnowanym wielobranżowym sklepie, z którego niedawno wyszedł. Już podjął decyzję. Ten cały pomysł z handlowaniem był beznadziejny. Nie miał najmniejszych szans powodzenia.

Ale niełatwo będzie zapomnieć o Kaitlin Jeffers. Jest taka uparta, zdeterminowana, pomysłowa... i taka śliczna.

Tripp zgarbił się. Uroda nic nie znaczy. Podobnie jak te pozostałe cechy. Każda kobieta czasem je ujawnia. Lecz ile kobiet potrafiłoby zrobić z nich użytek, gdyby sytuacja stała się kryzysowa? Gdyby dotychczasowe plany musiały ulec zmianie?

Tripp poczuł znajomy, bolesny skurcz w sercu i z rozmysłem dał się unieść fali przykrych wspomnień. Dobrze od czasu do czasu je odświeżyć. Nie zapomnieć.

Nabrał w płuca powietrza i powoli je wypuścił. Cóż z tego, że Kaitlin Jeffers sprawia wrażenie śmiałej i zdecydowanej. Może sobie paplać o swoich planach i marzeniach, lecz wystarczy, że pojawią się pierwsze trudności, a zwieje, gdzie pieprz rośnie. Tripp nie zamierzał wszystkiego ratować, gdy zostanie sam. Kolejny raz.

Musiał przyznać, że „Pod Czerwoną Różą” karmią doskonale. Zjadł ogromną porcję kurczaka, pieczonej szynki oraz jarzyn, a na deser dopełnił żołądek dwoma kawałkami brzo-

skwiniowego ciasta. Najedzony do syta, powoli ruszył po chodniku, spod ronda kapelusza patrząc na mijanych przechodniów i porządne, drewniane budynki. Dotarł do sklepu i skrzywił się zdegustowany. Teraz to miejsce wydawało się jeszcze bardziej zaniedbane.

Położył dłoń na klamce i znieruchomiał. Usłyszał śpiew. Spojrzał w prawo i w lewo, ale w pobliżu nikogo nie zobaczył, więc przez szparę w przekrzywionych drzwiach zajrzał do wnętrza. Na środku zakurzonego pomieszczenia ujrzał Kaitlin Jeffers. Tańczyła walca, z wdziękiem przeginając się i wirując, a jej głos brzmiał dźwięcznie i słodko, gdy nuciła uroczą melodię. Ciemne, bujne loki falowały, spod zielonej spódnicy migał rąbek obszytej koronką, fałdzistej halki.

Tripp otworzył drzwi i wkroczył do środka.

- Uderzyła się pani w głowę podczas mojej nieobecności?

- Oczywiście, że nie, panie Callihan. - Kaitlin wykonała końcowy piruet i uśmiechnęła się do zasepionego mężczyzny. - Nie wie pan, że człowiek staje się lekki jak piórko, gdy spełnia swe marzenia?

Boże, ależ jest śliczna. Taka pełna nadziei, rozradowana, z orzechowymi oczami lśniącymi jak dwie gwiazdy. Tripp odruchowo potarł dłonią brzuch. Jakim cudem znów odczuwał głód?

- Powiem panu, co postanowiłam w sprawie sklepu. - Gestem wskazała tylną ścianę. - Na ladzie z tej strony ustawię rząd dużych słoików z cukierkami. A przy pozostałych ścianach będą regały z towarami bławatnymi i piękną pościelą. Na wystawie trzeba ładnie wyeksponować same nowości, a w tym rogu...

- Chwileczkę. Chyba pani nie wierzy, że z tego miejsca da się coś zrobić?

- Ależ, panie Callihan, to jak najbardziej możliwe. - Znow postąpiła mu olśniewający uśmiech. - I urządzę tu wszystko dokładnie tak, jak zaplanowałam - z pańską pomocą lub bez niej.

- I zamierza pani zarobić na tym przedsięwzięciu? - Tripp z niedowierzaniem pokręcił głową, błędząc spojrzeniem po zrujnowanym wnętrzu.

- Wielka szkoda, że pana tu nie będzie, żeby zgarnąć swoją połowę zysków. - Zielona krynolina uroczo zaszeleściła, gdy Kaitlin przepłynęła obok niego. - Chyba że zmienił pan zamiar.

Tripp obserwował ją ukradkiem, gdy poruszała się po sklepie, przyglądając się mu pod różnymi kątami. W tej sukni z tiurniurą wyglądała jak duża, piękna lalka, w którą ktoś tchnął życie.

- Więc zna się pani na handlowaniu? - spytał, odchrząknawszy.

Spojrzała na niego przez ramię.

- Tuż przy drzwiach najlepiej byłoby umieścić ekspozycję wyrobów z porcelany i fajansu, prawda?

Tripp w zamyśleniu potarł podbródek.

- A skąd pani weźmie fundusze na remont i zakup towarów?

- Przecież Harvey zostawił trochę gotówki. Ja też mam niewielką sumkę, którą zdołałam oszczędzić od czasu, gdy ten nikczemnik mnie okradł. To za mało, żeby zrekompenzować stratę, ale razem z zawartością owego woreczka wystarczy na renowację i niezbędne zapasy. Dzięki temu ruszymy z miejsca.

- Skąd ta pewność? W takim przedsięwzięciu można utopić wszystkie pieniądze i nic z tego nie mieć.

- Bez obaw. To się nazywa inwestowaniem. Zainwestuję, włożę w ten sklep trochę pracy, odrobnię stratę i na czysto zarobię tyle, że będę mogła pomyśleć o moich marzeniach.

- Naprawdę wierzy pani w sens tego planu?

- Oczywiście - odparła z przekonaniem. - Nowy sklep tuż po otwarciu zawsze przyciąga klientów. Najlepsze zaś jest to, że w godny szacunku sposób szybko zdobędę wystarczająco dużo pieniędzy. Nie chcę znów czekać całe lata, harując za parę dolarów tygodniowo.

- Zamierza więc pani wszystko rzucić i przeprowadzić się tutaj, skuszona tą szaloną wizją?

- Prowadzenie sklepu trudno nazwać szaleństwem, ale pan zapewne jest zbyt zaangażowany w swoje sprawy, aby brać pod uwagę taki potencjalnie kwitnący interes jak ten. Przypuszczam, że ma pan jakiś własny?

- Eee... nie.

- A więc pracuje pan dla kogoś?

- Niezupełnie - odparł wymijająco, odsuwając kapelusz z czoła. - A pani? Nie lepiej wrócić do rodziny i dotychczasowego zajęcia?

- Gdybym miała rodzinę, to już dawno poprosiłabym ją o pożyczkę i urzeczywistniłabym swoje plany. A co do pracy... nie boję się obowiązków, ale z radością zrezygnuję z tych, które do tej pory wykonywałam.

Ruchem głowy wskazała dziurawą kotarę w przejściu prowadzącym na zaplecze.

- Na tyłach sklepu jest przestronny magazyn. Trzeba będzie zgromadzić sporo towarów na zapas. Gdy wieść się

rozejdzie i ludzie dowiedzą się, że otwieramy sklep, poczekają z zakupami, aby najpierw przyjść do nas.

Tripp wciąż uważał, że Kaitlin Jeffers brak piątej kleпки.

- Ten cały pomysł to czyste wariactwo - stwierdził autorytatywnym tonem. — Porywa się pani z motyką na słońce.

- To pańskie zdanie, panie Callihan - odparła wyniośle Kaitlin. - Może pan w każdej chwili stąd odejść, choć przejdzie panu koło nosa wspaniała okazja. Chyba powinnam znaleźć sobie innego współnika.

- Innego współnika? - Tripp natychmiast się zjeżył.

- W rzeczy samej. Takiego, którego nie przeraża ciężka praca.

- Chwileczkę. - Tripp wyraźnie się oburzył. - Nie boję się ciężkiej pracy. Wcale nie o to mi chodziło. To pani jest źródłem moich obaw! - Groźnie ruszył w jej stronę.

- Ja? - Oczy Kaitlin rozszerzyły się ze zdumienia. - Niby dlaczego?

- Nie zamierzam wejść w spółkę z osobą, która ucieknie, gdy pojawi się cień problemów!

Tego było Kaitlin za wiele. Zirytowana jak rzadko kiedy, wyprostowała się, aż czubek jej nosa znalazł się na wysokości podbródka Trippa Callihana. Cóż za bezczelny jegomość! Po tym, co do tej pory zademonstrowała, on jeszcze wątpi w jej zdecydowanie?

- Może umknęło to pańskiej uwagi, ale to pan bezustannie się cofa, nie ja!

Dobry Boże. Ona ma rację.

Przez kilka długich minut oboje milczeli, mierząc się wzrokiem. W końcu Tripp wziął głęboki oddech.

- Naprawdę jest pani zdecydowana zaangażować się w ten interes?

- Jak najbardziej. Mam swoje marzenie i nie powstrzyma mnie ani pan, ani Harvey Stutz, ani pomieszczenie pełne pajęczyn. - Wyciągnęła rękę. - A więc jak będzie? Zostajemy współnikami?

Tripp wciąż się wahał. Bóg mu świadkiem, musiałyby stracić rozum, żeby przyjąć taką ofertę. To przedsięwzięcie mogło się zakończyć tylko klęską. Najlepiej natychmiast odwrócić się i wyjść, póki jeszcze można.

Ale. Kaitlin Jeffers... Ta kobieta imponowała zdeterminowaniem. I budziła tyle emocji. Samą swoją obecnością sprawiała, że ogarniał go zdumiewający żar. Pewnie ta determinacja działa tak rozgrzewająco.

Ujął ciepłą, delikatną dłoń.

- Umowa stoi - oświadczył przekonany, że popełnia największe głupstwo w swoim życiu.

- Trochę bardziej na prawo. Tak... jeszcze odrobinę. Stój. Teraz jest idealnie.

Kaitlin z zachwytem klasnęła w dłonie, gdy Rudy Langley ustawił w rogu sypialni wielkie, owalne lustro w rzeźbionej ramie. Pokój zdecydowanie mógłby być większy, ale zdaniem Kaitlin znajdował się w doskonałym miejscu — na parterze, tuż za kuchnią.

- Dzięki, Rudy.

- To już chyba wszystko. - Brat Isabelle, specjalista od wyrobu uprząży i szelek do udawanej ciąży, skinął głową i uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Wszystko z wyjątkiem dawki zdrowego rozsądku -

z oczywistą dezaprobatą stwierdziła Isabelle i wyduła usta, otwierając kuferek z rzeczami przyjaciółki.

- Ależ, Isabelle, za bardzo się martwisz. - Kaitlin wyjęła z sakwojażu kilka par obszytych falbanką pantalonów i włożyła je do szuflady komody. - Cóż mogłoby pójść źle?

- Tysiąc rzeczy! - Isabelle zamachała rękami.

- Porozmawiaj ze swoją siostrą. - Kaitlin błagalnie spojrzała na Rudy'ego. - Może ty zdołasz jej wytłumaczyć, że nie robisz wielkiego głupstwa.

Ale Rudy aż za dobrze znał upór siostry i jej przyjaciółki. Ani myślał znaleźć się między młotem a kowadłem, więc pośpiesznie wycofał się w kierunku drzwi.

- Wybaczcie, ale ja tylko przywiozłem rzeczy i pomogłem je wnieść. Wy dwie możecie się spierać nawet do jutra, ale beze mnie. - Odwrócił się na pięcie i umknął na korytarz.

- Wszystko będzie dobrze. - Kaitlin wepchnęła do kolejnej szuflady kilka batystowych halek.

- Kaitlin, zachowaj rozsądek. - Isabelle położyła dłoń na jej ramieniu. - Nie znasz tego człowieka. A jeśli to jakiś morderca? Albo były więzień? A może jest jednym z tych mężczyzn, którzy... no wiesz... mogą kobietę niecień wykorzystać?

- Pan Callihan sprawia przyzwoite wrażenie. - Kaitlin otworzyła szafę. - Lecz dla poprawy twojego samopoczucia spytam go, gdy wróci, czy kiedykolwiek kogoś zamordował.

- Och, Kaitlin, nie żartuj na ten temat.

- Posłuchaj, Isabelle. Gdyby Tripp Callihan był przestępcą, to z pewnością nie zgłosiłby się do szeryfa Newella po rzeczy Harveya Stutza, prawda?

- Chyba nie. Ale skąd wiesz, że wkrótce tak jak tamten

nędnik nie zniknie z twoim zarobkiem? Nie masz żadnej gwarancji, że cię nie oszuka.

Kaitlin kilkakrotnie strzepnęła spódnicę z różowego muslinu w drobne kwiatuszki i powiesiła ją w szafie. Tripp Callihan już raz mógł uciec, zabierając całą zawartość oddanego przez szeryfa woreczka. Jednak tego nie zrobił.

- Uważam, że jest uczciwy. Dał mi słowo, a ja w nie uwierzyłam.

- Słowo? O święta naiwności! - Isabelle wzniosła oczy ku niebu. - I pewnie jeszcze podaliście sobie ręce?

Kaitlin pomyślała o uścisku dużych, silnych dłoni i zrobiło się jej gorąco. Tamten zwyczajowy gest przypieczętował umowę z Trippem Callihanem w dziwnie przekonujący sposób.

- Isabelle, za bardzo się tym przejmujesz. - Szybko odwróciła się do szafy, aby ukryć rumieniec.

- Bo dostarczasz mi masę powodów! - Przyjaciółka zamąlała ręce. - Zastanów się nad tym, co robisz. Wchodzisz w spółkę z całkiem obcym człowiekiem i na dodatek zamierzasz mieszkać z nim tutaj, pod jednym dachem. To nie przystoi samotnej kobiecie. Co ludzie sobie pomyślą? Wzięłaś to pod uwagę?

- Pan Callihan i ja jesteśmy tylko współnikami w interesach i tutejsi mieszkańcy muszą to zaakceptować. Zresztą po otwarciu sklepu przekonają się na własne oczy, że nic nas nie łączy.

- Ludzie uwielbiają plotkować. Wezmą was na języki.

- Proszę bardzo. - Kaitlin energicznie zamknęła wieko kuferka. - Wiesz, że nie mam wyboru. Muszę tu popracować, żeby odrobić straty. A jeśli wszystko pójdzie zgodnie z pla-

nem, to nie będę mieszkać w Porter na tyle długo, aby się martwić cudzymi opiniami.

- Kaitlin, proszę cię, przemyśl to jeszcze raz.

- Przestań się zamartwiać, Isabelle. - Kaitlin serdecznie ujęła jej dłoń. - Dam sobie radę.

- No dobrze, chyba cię nie przekonam. Obiecuj, że dasz znać, gdybyś miała kłopoty. Rudy i ja natychmiast przyjedziemy. Przecież to tylko parę godzin jazdy.

- Zgoda - z uśmiechem powiedziała Kaitlin.

Przyjaźniła się z Isabelle od dzieciństwa. Wiele razem przeszły i zawsze się wspierały: Nie miała pojęcia, jak zdołałaby się przeprowadzić do Porter bez pomocy Isabelle i jej brata.

- Powinniśmy już jechać. - W drzwiach stanął Rudy. - Potrzebujesz jeszcze czegoś, Kaitlin, przed naszym wyjazdem?

Omiotła pokój spojrzeniem. Przybyli do Porter dziś rano i później we trójkę przez cały dzień sprząтали. Teraz sypialnia prezentowała się dosyć przytulnie. Stało tu duże, mosiężne łóżko przykryte kwiecistą kapą, komoda z ciemnego drewna, duże lustro i dwudrzwiowa szafa, a na podłodze leżał chodniczek uszyty z różnokolorowych kawałków tkaniny.

- Nie, Rudy, lepiej ruszajcie w drogę, jeśli chcecie wrócić do domu przed nocą. - Kaitlin stanęła na palcach i cmoknęła chłopaka w policzek. - Dziękuję za wszystko.

- Będzie nam ciebie brakowało - z uśmiechem zapewnił Rudy.

Przeszli przez jeszcze nieposprzątaną kuchnię i znaleźli się w długim zaułku na tyłach budynku. Po przeciwnej stro-

nie była nieduża szopa i zagroda dla koni, a przy końcu drewnianego chodnika stał wóz Rudy'ego.

- Kiedy spodziewasz się tego pana Callihana? - Isabelle przesunęła wzrokiem po tylnych wyjściach domów stojących frontem do głównej ulicy.

- W każdej chwili. Na pewno wkrótce tu będzie.

Isabelle zrobiła taką minę, jakby miała spore wątpliwości.

- Nie martw się, przyjedzie. - Kaitlin pomogła przyjaciółce wdrapać się na siedzenie wozu i cofnęła się na chodnik. - Do widzenia. I jeszcze raz bardzo wam dziękuję.

- Pamiętaj, co powiedziałam! - zawołała Isabelle. - Zawsze możecie na nas liczyć.

Rudy usiadł obok siostry, wziął lejce i cmoknął na konie. Wóz powoli potoczył się w stronę wyjazdu z wąskiej uliczki, a Kaitlin machała przyjaciółkom na pożegnanie, dopóki nie znildi jej z oczu. Potem jeszcze przez chwilę stała przed drzwiami, pogrążona w myślach. Miasteczko nagle wydało się jej strasznie ciche, a lekki powiew wiatru - o wiele chłodniejszy. W przyćmionych chmurami promieniach popołudniowego słońca wszystko jakby zszarzało. Dochodzące z ulicy odgłosy były przytłumione, gdzieś w oddali zaszczekał pies.

Kaitlin spojrzała w głąb zaułka i wzdrygnęła się. Nagle zapragnęła, aby Tripp Callihan przyjechał jak najszybciej, i bardzo się zdumiała. Takie myśli były dla niej czymś nowym. Od tak dawna nie miała nikogo bliskiego i przywykła do samotności. Czemu więc teraz marzyła o towarzystwie prawie obcego człowieka?

Cóż, chyba dlatego, że chciałyby jak najszybciej otworzyć ten sklep i liczyły na pomoc Trippa Callihana. To jedyny po-

wód. Na pewno. Z przekonaniem skinęła głową i wróciła do wnętrza. W sypialni wyjęła z sakwojażu resztę rzeczy i rzuciła je na łóżko. Przeglądając garderobę, usłyszała brzęk uprząży oraz skrzywienie wozu, więc pobiegła otworzyć kuchenne drzwi.

Na wysokim koźle siedział Tripp w nasuniętym nisko na czoło czarnym stetsonie.

- Wrócił pan. A już zaczynałam się zastanawiać, czy nie zmienił pan zamiaru.

Tripp zaciągnął hamulec i przywiązał lejce, następnie zręcznie zeskoczył na ziemię i rozprostował długie nogi.

- Przecież dałem pani słowo, prawda?

- Owszem, ale... - Spojrzała na załadowany meblami i skrzyniami wóz. - Teraz widzę, że mówił pan poważnie.

Tripp sięgnął za siedzenie wozu, skąd nagle pojawiło się dziecko. Ziewnęło, potarło piąstkami zaspane oczy i wyciągnęło rączki do Trippa, a on zsadził malucha na chodnik.

Kaitlin wpatrywała się w ciemnowłosego chłopczyka w czarnych spodenkach z szelkami i białej, pogniecionej koszuli. W końcu pytająco spojrzała na Trippa, on zaś popatrzył na nią spode łba.

- To mój syn.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kaitlih spodziewała się po Callihanie wszystkiego - tego, że zmieni warunki umowy, w ogóle się nie zjawi lub nawet okaże się byłym skazańcem.

Ale dziecko?

Uklęła przy chłopczyku. Był ślicznym dzieckiem z czarnymi lokami i ciemnoniebieskimi oczami. Miały ten sam odcień co oczy ojca. Rodzinne podobieństwo widoczne na pucołowatej buzi sprawiało, że rysy Trippa wydawały się ostrzejsze, bardziej męskie.

Kaitlin spojrzała na niego - takiego wysokiego i barczystego. Jego dziecko też będzie kiedyś miało ten mocno zarysowany podbródek, prosty nos i błysk inteligencji w oczach. To tylko kwestia czasu.

Uśmiechnęła się do chłopczyka, gdy znów potarł powieki.

- Jak ci na imię? - spytała, a dzieciak przyłgął do nogi ojca i podniósł na niego wzrok.

- To panna Kaitlin. - Tripp pogłaskał synka po głowie.
- Z nią wolno ci rozmawiać.

- Charlie - odparł malec i zmarszczył gładkie czółko.
- Ale nie wolno nazywać mnie Charles, bo papa by się gniewał.

- Och, nie możemy do tego dopuścić, prawda? - Kaitlin z figlarnym uśmieszkiem zerknęła na Trippa.

- Nie. - Charlie z przejęciem pokręcił główką.
- Ile masz lat?
- Sześć.
- Ojej, jesteś bardzo duży jak na sześciolatka.
- Pani ma jakieś dzieci? - Charlie popatrzył na otwarte drzwi sklepu.
- Niestety, nie. - Podniosła się z klęczek. - Przykro mi.
- Papo? - Chłopiec pociągnął ojca za nogawkę dżinsów.
- Chce mi się pić.
- Chodź, Charlie. - Kaitlin wyciągnęła do niego rękę. - Wejdziemy do domu i dam ci...
- Nie. - Tripp położył rękę na ramieniu chłopca i zmierzył Kaitlin twardym spojrzeniem. - Tylko ja się nim zajmuję.
- Przepraszam. - Odsunęła się na bok i weszła za nimi do kuchni. Tripp właśnie podniósł chłopca i zaczął pompować wodę nad zlewem. Charlie przysunął usta do pryskającego strumienia i przez chwilę łapczywie pił, nagarniając wodę językiem.
- Mogę wyjść na dwór, papo? - spytał, gdy ojciec postawił go na podłodze.
- Tripp opłukał dłoń, umył dziecku buzię i wytarł ją wyjętą z kieszeni spodni chusteczką.
- Możesz, ale zostań przy wozie. Nigdzie nie odchodź.
- Dobrze, papo. - Charlie w podskokach wybiegł na zewnątrz.
- Kaitlin odprowadziła go wzrokiem i popatrzyła na Trippa.
- .- Ma pan w tym wozie również żonę?
- Nie - odburknął krótko.
- Dołączy do nas później?

- Nie - znów padła odpowiedź i Tripp z marsową miną schował chusteczkę.

- Nie zamierza... - Kaitlin postąpiła krok w jego stronę.

- Jesteśmy tylko Charlie i ja. - Tripp otarł twarz rękawem bładoniebieskiej koszuli. - Lepiej weźmy się do roboty.

Kaitlin przygryzła wargi. Tripp najwyraźniej nie zamierzał powiedzieć jej nic więcej na swój temat, a ona prawdę mówiąc, nie powinna być wścibska. Zdażyła jednak dostrzec w oczach Trippa wyraz cierpienia, który wiele jej wyjaśnił. Reszty mogła się domyślić.

- Dobry pomysł - przyznała. - Rozpakujemy pański wóz, a później możemy...

- Chwileczkę. Najpierw porozmawiamy.

- Porozmawiamy? - powtórzyła zdumiona i gestem wskazała otwarte drzwi. - Ma pan tam mnóstwo gratów, a za kilka godzin zapadnie zmrok. Wnieśmy to wszystko, póki widno.

- Najpierw porozmawiamy. Zanim się tu wprowadzę, musimy dokonać pewnych ustaleń.

- Dobrze - fuknęła zniecierpliwiona.

Tripp podszedł do koślawego stołu opartego jedną krawędzią o ścianę, wytarł go chusteczką i postawił po przeciwnych stronach dwie drewniane skrzynki.

- Proszę usiąść - polecił.

- Nie moglibyśmy rozmawiać i jednocześnie sprzątać? Tu jest tyle do zrobienia.

- Nie - odparł, chyba trochę zaskoczony jej protestem. - Zaczniemy od tego, co najważniejsze.

- Zgoda. - Kaitlin przysiadła na brzegu skrzynki. - Ale

proszę się pośpieszyć, panie Gallihan - powiedziała stanowczo.

Tymczasem Tripp podszedł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz.

- Nie baw się na tym, synu, bo możesz spaść! - zawołał. Przez chwilę obserwował dziecko, po czym wrócił i usiadł naprzeciw Kaitlin, a skrzynka pod nim zaskrzypiała. - Zobaczmy, co tu mamy - mruknął do siebie, wyjmując z kieszeni koszuli notatnik. - Na początek chciałbym omówić warunki naszej umowy.

Kaitlin westchnęła ostentacyjnie głośno.

- Już je ustaliliśmy, jeśli mnie pamięć nie myli. Dzielimy zasoby po połowie i sprzedajemy interes, gdy uzyskamy stosowny dochód. Czyż nie tak, panie Callihan?

- To nie takie proste.

- Przeciwnie - prychnęła. - To proste jak drut i jasne jak słońce.

Tripp obrzucił ją karzącym spojrzeniem i odłożył na bok jedną kartkę.

- Wstępnie oszacowałem koszty remontu i wydatki na zakup towarów. Musimy ustalić nasz budżet.

- Co tu ustalać. - Kaitlin wzruszyła ramionami. - Po prostu wydamy posiadane pieniądze, powinno wystarczyć na rozkręcenie interesu.

- A cóż to za pomysł, u licha!

- Nie rozumiem, dlaczego pan się tak unosi. Od początku nie ukrywałam, że zainwestuję w to przedsięwzięcie wszystkie swoje zasoby. O ile się nie mylę, pan też miał taki zamiar.

- Tym bardziej trzeba działać zgodnie z planem.

- Przecież to robimy.

- Musimy zdecydować, co i za ile wyremontujemy, jakie towary kupimy. - Tripp znacząco postukał palcem w kartkę z zapiskami. - Czeką nas podjęcie wielu decyzji.

Kaitlin na moment zacisnęła usta, aby powstrzymać się przed ciętą odpowiedzią. Uważała tę rozmowę za niepotrzebną stratę cennego czasu.

- Jest pan niezmiernie metodyczny - wycodziła w końcu. - Wszystko robi pan tak dokładnie, panie Callihan?

Ich oczy się spotkały i nagle oboje pomyśleli o tym, co to „wszystko” mogłoby oznaczać. Kaitlin gwałtownie się zarumieniła i umknęła spojrzeniem w bok. Tripp odchrząknął i niespokojnie się poruszył.

- Może przełożymy tę rozmowę na kiedy indziej - zaproponował, a jego głos zabrzmiał nieco chrapliwie.

- Dobry pomysł. - Kaitlin zerwała się ze skrzynki i pośpiesznie ruszyła do drzwi.

- O ile oboje uczciwie traktujemy naszą umowę - dodał Tripp.

Kaitlin raptownie obróciła się na pięcie i spiorunowała go wzrokiem.

.- Dokładnie określił pan swoje stanowisko, panie Callihan. A fakt, że ja wolałabym zabrać się do pracy, zamiast tracić czas na pogaduszki, chyba jest wystarczająco wymowny. Może więc przestaniemy marudzić i rozładujemy pański wóz?

Patrząc na zarumienioną z emocji twarz Kaitlin, Tripp po raz kolejny uznał, że ślicna z niej kobieta.

- Niech będzie - mruknął. - A nie jest pani głodna?

- Głodna? - Kaitlin ostentacyjnie wzniosła oczy ku niebu. - Też coś!

Wyszli na zewnątrz i Tripp otworzył klapę z tyłu wozu,

po czym wyjął z niego i postawił na chodniku kilka lżejszych przedmiotów - drewniane skrzynki, krzesła z wyplantanymi oparciami, skórzany kuferek i mały stolik.

- Mogę coś zanieść, papo? - Gharlie aż palił się do pomocy.

- Zanieś to do środka. - Tripp podał synkowi nieduże pudełko. - I nie biegnij.

- Myślę, że dla was najlepszy będzie pokój na piętrze. - Kaitlin wzięła krzesło. - Na dole potrzebujemy jak największej miejsca na towary.

- Chodźmy go zobaczyć. - Tripp podniósł jedną z cięższych skrzynek.

W kuchni Charlie czekał na nich przy drzwiach do sypialni Kaitlin.

- To mój pokój, Charlie - powiedziała z uśmiechem. - Ty i twój papa będziecie spać na górze.

Postawili wniesione rzeczy pod ścianą i Kaitlin poprowadziła ich wąskimi schodami na pięterko. Sypialnia miała dwa okna i była duża, lecz równie brudna, jak pozostałe pomieszczenia.

Tripp zaczął uważnie oglądać podłogę, sufit i kąty, a Charlie podbiegł do okna i wyrżał na zewnątrz.

- Zostaniemy tutaj, papo? - spytał podekscytowany.

Kaitlin stała pośrodku pokoju, obserwując krążącego wokół niej Trippa.

- To wystarczająco przestronna sypialnia dla was dwóch - powiedziała w końcu, gdy Tripp wciąż milczał.

- Mnie się tu podoba, papo - oznajmił Charlie, radośnie podskakując.

- Jeśli ma pan jakieś zastrzeżenia, to może pan zająć po-

kój na dole. - Kaitlin wsunęła za ucho niesforny loczek i westchnęła. Dobry Boże, ten człowiek nad wszystkim zastanawiał się całe wieki, zanim o czymś zdecydował. Teraz znów wystawiał jej cierpliwość na próbę. - Panie Callihan, chce pan ten pokój czy nie?

Tripp w milczeniu kontynuował swoją wędrówkę. Jakim cudem takie zaniedbane i długo zamknięte pomieszczenie pachnie tak słodko? Spojrzał na Kaitlin i już wiedział, dlaczego tak jest. To ona emanowała tym delikatnym, miłym zapachem.

Sypialnia, która przed sekundą wydawała się olbrzymia, nagle jakby się skurczyła. Tripp pośpiesznie ruszył na schody.

- Pokój może być - mruknął. - Rozładuję wóz.

- Najwyższy czas - cierpkim tonem stwierdziła Kaitlin.

Wahanie Trippa Callihana doprowadzało ją do szału. Wyszła przed dom i sięgnęła po kolejne krzesło, ale Tripp powstrzymał ją gestem.

- Proszę wracać do środka - polecił. - Sam się tym zajmę.

- Pójdzie szybciej, jeśli razem popracujemy.

- Nie, jeszcze się pani nadweręży. - Spróbował wyjąć z jej rąk krzesło, ale niechący musnął rękami jej dłonie i gwałtownie się cofnął.

- Nic mi nie będzie - zapewniła i umknęła do wnętrza, zdumiona, że właśnie dzieje się z nią coś dziwnego. Ale co?

Postawiła krzesło w kącie i wzięła głęboki oddech. Tak, to Tripp Callihan tak na nią działał. W jego obecności zawsze oddychała szybciej, a serce wyczyniało szalone harce.' Początkowo sądziła, że podnieca się wizją swoich marzeń, które

obecnie, częściowo dzięki Trippowi, znów zaczęły nabierać kształtów. Lecz jeśli miała być ze sobą całkiem szczerą...

Skarciła się w duchu za takie rozważania i wyprostowała plecy. Nie pora na romantyczne nastroje. Jeśli chciała cokolwiek osiągnąć, to powinna zakasać rękawy i wziąć się do pracy, a nie z rozanieloną miną myśleć o Trippie Całlihanie. Przecież jest tylko jej współnikiem w interesach. Nie należy o tym zapominać.

Tripp wszedł na wóz i zaczął przestawiać na brzeg kolejne sprzęty, usiłując skupić uwagę na wykonywanych czynnościach. Ale okazało się to nadzwyczaj trudne, ponieważ Kaitlin co chwila wychodziła na zewnątrz, schylała się, sięgała po różne rzeczy i wносиła je do domu. Dlaczego, u licha, ta kobieta przy pracy pachniała tak cudownie i wyglądała tak kusząco? To nie fair.

- Witaj, sąsiedzie! - Z tylnego wyjścia swojego modniarskiego sklepu wyłoniła się Julia. Beaumont, a za nią jej mąż.

- Przyda się pomoc? - spytał Rafe.

- Nie odmówię. - Tripp oparł się o stojącą przy wozie ramę łóżka. - W stajni chwilowy zastój?

- Właśnie byłem u wdowy Smith zobaczyć, co z jej kłaczem, gdy zauważyłem, że jedziesz. Pomyślałem, że nie pogardzisz parą dodatkowych rąk.

- To prawda.

- Rafe zawsze siedzi w stajni od rana do nocy. Dzisiaj po raz pierwszy od niepamiętnych czasów widzę go tak wcześnie. - Julia posłała mężowi słodki uśmiech i czule pogłaskała po ramieniu. Rafe pośpiesznie się odsunął.

- Rozładujmy resztę rzeczy - mruknął, zaczerwieniony po korzonki włosów.

- Papo! Papo! - Charlie z impetem wypadł na chodnik i raptownie przystanął, onieśmiewiony obecnością dwojga nieznanym.

- Co się stało, synu?

- Panna Kaitlin ma ciasteczka. Mogę zjeść jedno?

Kaitlin także wyszła na chodnik i uśmiechnęła się do pary nowych znajomych.

- Jak miło, że przyszliście.

- Papo, mogę? Proszę! - Mały niecierpliwie podskakiwał, błagalnie patrząc na ojca.

- Och, jaki śliczny chłopczyk! - Julia z zachwytem pochyliła się nad Charliem i pieszczotliwie zmierzwiła jego ciemne loki. - Tylko spójrz, Rafe! Czyż nie jest cudowny? Tak bardzo bym chciała, żebyśmy mieli własnego dziadziusia.

Rafe zarumienił się jeszcze bardziej i wskoczył na wóz.

- Mamy robotę - burknął unikając spojrzenia żony.

Tripp zdjął kapelusz i rękawem koszuli otarł pot z czoła.

- Jakie to ciasteczka, Charlie?

Kaitlin gniewnie zacisnęła usta. Czy ten człowiek zawsze musi wszystko tak dokładnie sprawdzać? Nie ma do niej nawet na tyle zaufania, żeby pozwolić synkowi poczęstować się herbatnikiem jej wypieku?

- Owsiane - syknęła rozjątrzona. - Doprawdy samo zdrowie, panie Callihan.

- No dobrze, Charlie - odparł po chwili namysłu. - Możesz zjeść ciasteczko. Ale tylko jedno. Niedługo kolacja.

- Chcielibyśmy zaprosić was troje na kolację do nas - powiedziała Julia. - Wstawiłam do piecyka kurczaka.

- Dziękujemy. - Kaitlin spojrzała na nią z wdzięcznością.
- Wydaje mi się, że pan Callihan już jest bardzo głodny. Stąd ten humorek. - Zadowolona z siebie skinęła głową i weszła do wnętrza. Julia podażyła za nią i rozejrzała się z zaciekawieniem.

- Czeka cię tu wiele pracy - stwierdziła.

- Owszem - z westchnieniem przyznała Kaitlin. Kuchnia rzeczywiście wymagała gruntownego sprzątnięcia od podłogi aż po sufit. Na razie nie można było niczego tu rozpakować ani ugotować posiłku.

- No to bierzmy się do roboty. - Julia energicznie chwyciła z kąta miotłę.

- Nie musisz wrócić do swojego sklepu?

- Kapelusiki mogą poczekać. - Julia z uśmiechem wzruszyła ramionami.

- Dzięki. - Kaitlin wstawiła pod kran drewniane wiadro i zaczęła pompować wodę.

- A więc ty i Tripp jesteście współnikami? - oględnie zagała Julia, zamiatając podłogę.

Kaitlin nie była zaskoczona tym pytaniem. Spodziewała się takiego zainteresowania ze strony tutejszych mieszkańców.

- Tak. Łączą nas wyłącznie interesy.

- Właśnie - od drzwi odezwał się Tripp, wnosząc do kuchni kolejną skrzynkę. Za nim pojawił się Rafe. - Zamierzamy razem poprowadzić sklep. To wszystko.

- Papo? - Charlie pociągnął ojca za nogawkę. - Dlaczego pantalonek kobiet mają przyszyte kokardki?

W kuchni zapanowało niezręczne milczenie, a wszystkie oczy zwróciły się na Trippa. On zaś miał zdecydowanie głupią minę.

- Co takiego? - wybąkał w końcu.

- Widzisz? - Charlie wskazał rączką sypialnię Kaitlin. - Panna Kaitlin ma pantaloney z różowymi kokardkami. Dlaczego, papo?

Tripp całkiem wbrew swojej woli powędrował spojrzeniem w głąb pokoju, gdzie na łóżku leżał stosik rozkosznie kobiecej, białej bielizny - takiej mięciutkiej, obszytej falbankami i koroneczkami.

- Eee... - Tripp nie wiedział, co powiedzieć. Nerwowym ruchem rozpiął górny guzik koszuli. - Porozmawiamy o tym później. - Pośpiesznie ujął syna za rękę i wyprowadził na zewnątrz. Rafe wyszedł za nimi, a obie kobiety wymieniły spojrzenia i zachichotały.

Przez kilka godzin zdążyli rozładować wóz, porządnie wysprzątać sypialnię na pięterku, i wnieść do niej meble - dużą komodę i stojak z cynową miednicą oraz dwa łóżka. Pod jedną ścianą ustawili małe łóżeczko Charliego, a po przeciwnej stronie pokoju - duże łóżko Trippa. Kuchnia była w połowie wysprzątana, gdy wszyscy poczuli przemożny głód i poszli na kolację do sąsiadów.

Pokoik na tyłach sklepu Julii był nieduży, ale przytulny. Na stole przykrytym ładnie wyhaftowanym obrusem stał wazonik z kwiatami, a w powietrzu unosił się apetyczny aromat pieczonego kurczaka.

- Kiedy planujecie otworzyć wasz sklep? - spytała Julia, podając gościom wyłożony płócienną serwetką koszyk z chlebem.

- Jeszcze nie wiemy. - Tripp nałożył zielonego groszku na talerz synka, a potem na swój. - Jest tyle do zrobienia.

- Oby udało się wam jak najszybciej. Cudownie, że po-

stanowiliście tu zostać - zapewniła Julia. - Porter potrzebuje jeszcze jednego sklepu. Jak i mnóstwa innych rzeczy.

- Czy ja wiem... - Rafe potrząsnął głową. - Sporo mieszkańców ucieszyło się z tego, że zmieniono trasę kolei. Obawiali się zamieszania i napływu obcych. Nigdy nie wiadomo, kto by tu zjechał.

- Moim zdaniem kolej dobrze by się przysłużyła naszemu miastu - oświadczyła Julia. - Miałabym większą klientelę w moim sklepie.

- Gdyby kolej do nas przyszła, wy dwoje chyba nie zostalibyście właścicielami interesu starego Fincha. - Rafe zachichotał, a Kaitlin i Tripp wymienili spojrzenia. - Ciekawe, czy sprzedał wszystkie działki, które miał w tej okolicy.

- Lepiej niech już nie wraca do Porter. To najbardziej ponury i paskudny starach, jakiego kiedykolwiek znałam. - Julia skrzywiła się z niesmakiem. - Nie widziałam go w naszym mieście od miesięcy. Oby zniknął stąd na dobre.

- Wielce się zdziwi, jeśli wróci i zobaczy, jak dobrze prosperuje nasz sklep. - Kaitlin z zadowoleniem pokiwała głową.

- Jeszcze za wcześnie, aby o tym mówić. - Tripp spojrzął na nią surowo, po czym przeniósł wzrok na synka. - Jedz jarzyny, Charlie.

- Na pewno nam się powiedzie - oświadczyła Kaitlin. - Wiem, że tak.

- Zobaczymy. - Tripp najwyraźniej postanowił mieć ostatnie słowo w tej kwestii.

Po kolacji Kaitlin i Julia zajęły się zmywaniem, a mężczyźni wyszli, aby obrządzić konie.

- Chodź, Charlie! - od drzwi zawołał Tripp, a mały potarł powieki i ziewając zsunął się z krzesła.

- Może zostać z nami. - Kaitlin uśmiechnęła się do chłopczyka.

- Nie, Charlie ma być przy mnie. Chodź, synu.

Julia podeszła za chłopcem do drzwi i wzięła Rafe'a za ramię.

- Nie wrócisz zbyt późno, prawda, kochanie?

- Postaram się. - Rafe odsunął jej dłoń i pośpiesznie dogonił Trippa idącego mrocznym zaułkiem. - Powinienem przeprosić za Julię.

- Z jakiego powodu? - Tripp szczerze się zdziwił. - Twoja żona to miła, serdeczna kobieta.

- Jest dosyć... uparta, jeśli się domyślasz, o co mi chodzi. - Rafe wydawał się nieco zakłopotany.

Zdaniem Trippa pod względem uporu prawdopodobnie nikt nie dorównywał Kaitlin Jeffers, ale Rafe miał na myśli chyba coś innego.

- Widzisz... - Rafe zawahał się i wepchnął ręce do kieszeni. - Ona nigdy nie daje mi spokoju. Wiesz, o czym mówię, prawda?

- Hmm... niezupełnie.

- Bezustannie się... przymila. Zawsze stara się być tuż obok. I wciąż... każdego ranka i każdego wieczora chce, żebyśmy... no wiesz... - Rafe zrobił się czerwony jak burak.

- Codziennie? - Trippowi nagle zaschło w gardle.

- Tak - Rafe westchnął ciężko - ale przecież ja muszę zająć się robotą. Jestem w stajni przed świtem i prawie zawsze haruję aż do zmroku, a Julia... Ty pewnie kiedyś byłeś żonaty. Miałeś taki problem?

Do licha, nie, nie miał takiego problemu. Prawdę mówiąc, nawet nie rozumiał, dlaczego Rafe uważa wybujały temperament swojej żony za problem.

- Nie lubisz kochać się z żoną?

- Nie w tym rzecz. - Rafe pokręcił głową. - Ale nie uwierzyłybyś, do czego ona jest zdolna, żeby zwabić mnie do łóżka. Na przykład dzisiaj rano. Właśnie się goliłem, a ona nagle podchodzi, bierze moje mydło i zanim się spostrzegłem, już była bez koszuli, cała w pianie.

- I co zrobiłeś?

- Powiedziałem, że muszę iść do pracy. - Rafe odchrząknął. - Julia musi pojąć, że nie mam czasu na takie... igraszki.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie posłicie do... - Tripp był niebotycznie zdumiony.

- Nie mogę spóźnić się do roboty. Tylko tego brakuje - rzekł Rafe. - Moi bracia i tak nabijają się ze mnie, wciąż pytając, jak mi idzie z Julią. - Rafe z ponurą miną pokiwał głową. - Tobie to dobrze. Masz tylko współniczkę w interesach, więc nie męczysz się tak jak ja.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kaitlin włożyła suknię, podeszła do owalnego lustra i przez chwilę przyglądała się swojemu odbiciu. Wyglądała całkiem ładnie, ale na dzisiaj zaplanowała wiele zajęć, więc nie powinna tracić więcej czasu. Okręciła się jeszcze na pięcie i zadowolona z siebie weszła do kuchni.

Przy piecu ujrzała Trippa smażącego na patelni bekon i lekko się zmieszła, choć nie miała pojęcia, co bardziej ją rozstroiło - widok mężczyzny czy widok mężczyzny przygotowującego posiłek.

- Wygląda na to, że w naszej spółce mnie przypadną milsze obowiązki - powiedziała lekkim tonem, a Tripp drgnął zaskoczony i spojrzał na nią przez ramię.

- To znaczy?

- Nie będę musiała dla nas gotować.

- Robię jedzenie dla Charliego i siebie - burknął, odwracając się do niej plecami.

Podeszła bliżej i zerknęła na jego twarz.

- Co się panu stało w brodę?

- Zaciąłem się przy goleniu. - Odruchowo dotknął palcem podbródka.

- Aha. - Zauważyła na kredensie blachę z przygotowanymi do pieczenia placuszkami i miskę z jajkami. - Co mogę zrobić, żeby zasłużyć na posiłek?

- Może pani... - Tripp znów na nią popatrzył i słowa uwieźły mu w gardle. Kaitlin nie miała na sobie ani tiurniury, ani gorsetu, a jasnoniebieska tkanina sukni była na tyle cienka, że wyraźnie ujawniała kształt piersi i zarys bioder.

Tripp westchnął, gdy znów poczuł znajome, gorące pulsowanie. Jakby nie wystarczyło, że w nocy prawie nie zmrużył oka, wdychając słodki, pozostawiony przez Kaitlin zapach, a rano skaleczył się w brodę, spojrzawszy na mydło do golenia. A teraz na domiar złego panna Jeffers zjawia się tutaj ledwie ubrana. Czy naprawdę nie mogłaby skuteczniej ukryć swego kuszącego ciała?

- Tak? - Kaitlin uniosła brwi i zbliżyła się o krok. - Co mam zrobić?

Włożyć na siebie jakąś przyzwoitą bieliznę.

- Nic. - Pośpiesznie odwrócił się do pieca. - Ja się wszystkim zajmę.

- To nie byłoby sprawiedliwie. Jesteśmy współnikami, więc ja też powinnam pracować. Wsadzę te placuszki do pieca.

- Nie! - Tripp niemal wyrwał jej z rąk blachę. Jeszcze tego brakowało, żeby Kaitlin schyliła się tuż obok. niego, odziana w tę nieskromną szmatkę.

Zaskoczona jego gwałtowną reakcją, Kaitlin odruchowo się cofnęła i obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

- Dobrze - mruknęła. — Nakryję do stołu.

- Dobry pomysł. - Tripp wsunął blachę do piekarnika i zatrzasnął żelazne drzwiczki, po czym otworzył na oścież okno nad pompą. Do licha, strasznie tu ciepło.

- Pamiętaj pan, gdzie są talerze?

Odwrócił się i oblała go fala gorąca. Pochylona Kaitlin

zaglądała do stojących rzędem skrzynek, szukając talerzy, a jej okrągła, kształtna pupa kusząco się poruszała. Tripp oparł się o kredens i rękawem otarł wilgotne czoło.

Obserwował Kaitlin, rozkoszując się każdym jej ruchem, każdym szelestem niebieskiej spódnicy. I jednocześnie sam się sobie dziwił. Nie był taki podniecony od dawna - właściwie nawet nie pamiętał od kiedy.

Może to skutek tych sugestywnych zwierzeń Rafe'a. Tyle tylko, że leżąc tej nocy w łóżku i patrząc w sufit, Tripp wcale nie myślał o nim i jego żonie. A gapiąc się rano na mydło do golema, wyobraził sobie Kaitlin całą w pianie. Dlatego się zaciął.

Oblizwał wargi, gdy Kaitlin wyjęła ze skrzynki stos talerzy i postawiła je na stole. Może nie powinien aż tak bardzo się przejmować swoimi reakcjami. To chyba normalne, że ładna kobieta robi na nim wrażenie. Zwłaszcza że nie interesował się tymi sprawami od czasu...

Raptownie odwrócił się do pieca i łyżką zdjął z patelni przysmażony bekon, usiłując odpędzić przykre wspomnienia. Emily. Jego żona Emily. Nawet po latach obrazy z przeszłości pojawiały się w pamięci takie wyraźne, jakby dotyczyły dnia wczorajszego. Budziły dawne uczucia, sprawiały dojmujący ból. Dawno zostawił przeszłość za sobą, jednak wciąż czasem się odzywała - całkiem niespodziewanie, tak jak właśnie teraz. Boże, jakże nienawidził takich chwil.

- Kawy? - Kaitlin popatrzyła na niego badawczo. Jej orzechowe oczy wydawały się dzisiaj jeszcze większe niż zwykle.

- Jasne. Chętnie się napiję. - Wybił jajka do patelni i wytarł dłonie w kraciastą, lnianą ściereczkę.

- Chciałabym jak najszybciej zabrać się za szykowanie sklepu. - Ostrożnie napełniła kawą dwa białe, fajansowe kubki.

- Musimy o tym porozmawiać.

- Spodziewałam się, że pan to powie - przyznała z rozwianiem. - Gdzie Charlie?

- Na górze.

- Jak mu się spało? - Wypiła kilka łyków kawy. - Nie miał problemów z zaśnięciem? W nowym miejscu czasem wszystko początkowo przeszkadza.

- Przywykł do przewodzących. - Tripp wyłożył jajecznice do miski, wyjął z piekarnika blachę z plackami i zsunął je na półmisek. - Zabierajmy się do jedzenia. Jestem głodny.

- Pójdę po Charliego.

- Nie, ja go zawałam. - Tripp podszedł do schodów. - Charlie! Chodź, synu, śniadanie gotowe!

- Jak miło ze strony Julii, że dała nam tyle produktów na dzisiejszy posiłek. — Kaitlin postawiła jedzenie na stole. - Oddam jej te zapasy, gdy zrobię zakupy.

Na schodach rozległ się tupot małych nóżek i do kuchni wpadł Charlie, zakładając szelki. Kaitlin pieśczośliwie zwichrzyła jego potargane loki.

- Dzień dobry, Charlie. Zgłodniałeś? - Uśmiechnęła się do dziecka.

- Tak. - Mały kiwnął głową i wyciągnął ręce do ojca. Tripp szybko uściskał synka i posadził go na krześle.

- Dlaczego pani nie ma dzieci, panno Kaitlin? - spytał chłopczyk.

- Nie jestem mężatką, Charlie - odparła, siadając naprzeciwko chłopca.

- Dlaczego?
 - Na razie trochę za wcześnie, żebym myślała o małżeństwie. - Przelotnie zerknęła na Trippa.
 - Ma pani swojego papę?
 - Nie, mój papa umarł dawno temu. Moja mama też. - Na myśl o rodzicach Kaitlin zrobiło się ciepło na sercu. - Moja mama była wielką aktorką. Właśnie podczas występów poznała mojego tatę. Odbywała tournée, a kiedy on ujrzał ją na scenie, zakochał się od pierwszego wejrzenia.
 - A dlaczego...
 - Jedz śniadanie, Charlie. - Tripp nałożył bekon i jajecznicę na talerz synka i podał miskę Kaitlin. - Pani też.
 - Tak, mój drogi - odparła z ostentacyjną potulnością i posłała mu swawolny uśmiezek, po czym ugryzła kawałek placka. - Dobry z pana kucharz - pochwaliła.
 - Papa piecze najlepsze ciasteczka. - Gharlie otarł brodę wierzchem dłoni. - Papa umie wszystko.
 - Naprawdę?
 - Aha. Papa sam zrobił ten stół i tamto krzesło. - Chłopiec gestem wskazał stojący w kącie bujak.
- Kaitlin poruszyła stołem, aby sprawdzić jego stabilność. Z pewnością nie był taki chwiejny jak rupieć pozostawiony przez pana Fincha.
- A więc to pański zawód? Jest pan stolarzem?
 - Nie, ale wykonuję różne rzeczy, jeśli są mi potrzebne. Jestem farmerem.
 - Rzucił pan farmę, aby przenieść się tutaj?
 - Niezupełnie. - Tripp trochę się zmieszał.
 - Mieszkaliśmy w domu, gdzie było dużo ludzi - oznajmił Charlie z buzią pełną placka. - Mieli dużo dzieci.

- To był zajazd - wyjaśnił Tripp.
- Dlaczego zamieszkaliście w zajezdzie, skoro macie farmę?

- Papa i ja często się przenosimy. Papa mówi...

- Skończ jedzenie, Charlie.

Chłopiec nabrał na widelec trochę jajecznicy i włożył ją do buzi.

- Pani też często się przenosi, panno Kaitlin?

- Nie, Charlie. Do tej pory mieszkałam cały czas w jednym mieście.

- Dlaczego?

- Nie należy zadawać wścibskich pytań, synu. - Tripp położył rękę na ramieniu dziecka. - To nieładnie.

- Przepraszam, papo.

Kaitlin wlepiła wzrok w swój talerz. Ją też korciło, aby zasypać kogoś wścibskimi pytaniami. Chciałaby zadać je Trippowi, ale wyglądało na to, że wkrótce nadarzy się okazja. Tripp najwyraźniej nie należał do osób, które same chętnie się zwierniają lub można z nich coś wyciągnąć.

Dokończyli śniadanie, razem sprzątnęli ze stołu i Kaitlin zabrała się za zmywanie.

- Mogę iść na dwór, papo?

- Tak, ale nie odchodź daleko. Zostań przed sklepem.

- Zamierzam dzisiaj doprowadzić kuchnię do porządku - oświadczyła Kaitlin, nalewając wodę do miski. - Może pan zabierze się za sklep?

- Pani będzie więc pracować tutaj, a ja tam? - Tripp w zamyśleniu potarł podbródek.

- Powinnam to panu zapisać w tym kajeciku? - Kaitlin pomachała palcem w kierunku kieszeni koszuli Trippa.

- Nie trzeba - odparł kwaśnym tonem i wyszedł.

Sprzątanie zaniedbanej kuchni okazało się ambitnym i męczącym zajęciem. Wczoraj Kaitlin zrobiła z Julią tylko tyle, aby móc przygotować poranny posiłek. Dzisiaj czekało ją dużo więcej pracy. Najpierw starannie usunęła miotłą wszystkie pajęczyny. Potem wymyła okna, wyczyściła ryżową szczotką i mydlinami wszystkie szafki i blaty, a na koniec zamiotła i porządnie wyszorowała podłogę.

Spocona i zasapana, wyszła do pomieszczenia sklepowego, aby złapać oddech i poczekać, aż mokre deski wyschną. Przystanąła w drzwiach i oniemiała. Tripp stał na środku sklepu i coś pisał w swoim notesie, a wokoło panował taki sam bałagan jak wtedy, gdy weszli tu pierwszy raz.

- Co pan robi? - spytała zdumiona, odzyskawszy mowę.

- Myślę.

- Pana zdaniem to wystarczy?! - Krzyż bolał ją od schylenia się, dłonie miała czerwone od szorowania, a on spędził kilka godzin na myśleniu? Niestłuchane! - Dlaczego nie weźmie się pan do roboty?!— zawołała oburzona. - Widzę, że nawet palcem pan nie kiwnął.

- Najpierw muszę przemyśleć to, co mam zrobić - z niezwrzuszonym spokojem odparł Tripp.

- O czym tu myśleć? - Kaitlin chętnie by nim potrząsnęła. - Trzeba zrobić porządek, nowe półki, zreperować ladę i tę skrzypiącą podłogę!

- Doprawdy? - Tripp spiorunował wzrokiem swoją rozgniewaną współniczkę. - A jakich półek potrzebujemy? O jakiej szerokości? Jakiej długości? Jakie mają być między nimi odstępy?

- To aż takie ważne? Półki to półki - odparła, wzduszkując ramionami i przygryzła wargi, żeby nie wybuchnąć.

- A ile drewna radziłaby mi pani kupić na te półki?

No cóż, o tym nie pomyślała. Ustalanie szczegółów nigdy nie było jej najmocniejszą stroną. Wzięła głęboki oddech, wielce niezadowolona, że musi przyznać rację Trippowi Callihanowi.

- Zamierzałam powiedzieć tylko tyle, że chcę otworzyć ten sklep, zanim stanę się siwą staruszką.

- Proszę mi wierzyć, że ja też nie lubię mitrzyć czasu. Ale wygląda na to, że mam tu więcej powodów do zmartwienia niż pani.

Kaitlin na moment zacisnęła powieki i w myśli powoli policzyła do trzech, aby pohamować irytację. Nie należała do ludzi cierpliwych i flegmatyczność Trippa zaczynała działać jej na nerwy.

- Jest realne, że zakończy pan swoje kalkulacje w najbliższej przyszłości, panie Callihan? - wycedziła. - A może nad tym też musi pan pomyśleć ze dwa dni?

- Tylko idiota rzuca się w wir zajęć, nie mając opracowanego planu. - Zmierzył ją groźnym spojrzeniem. Kaitlin Jeffers potrafiła jak mało kto wyprowadzić go z równowagi.

- Wolałabym rzucić się w wir zajęć, niż sterczeć tu bezczynnie przez całe przedpołudnie - odparowała bez wahania.

- Brzmi sensownie. - Zbliżył się do niej i natychmiast owionęło go jej ciepło. Zobaczył maleńkie kropelki potu na czubku nosa i drobne loczki wijące się wokół zarumienionej twarzy. Odetchnął tym delikatnym zapachem, jakim chyba zawsze emanowała Kaitlin Jeffers.

Bez zastanowienia chwycił ją w ramiona. Jej miękkie,

pełne piersi rozpląszczyły się na jego torsie, a Tripp poczuł ogarniający go żar i miękkość w kolanach.

Kaitlin uniosła twarz i jej usta znalazły się kusząco blisko. Tripp przez moment sądził że ona spróbuje wyswobodzić się z uścisku, lecz nie zrobiła tego. Patrzyli sobie w oczy, oboje tak samo oszołomieni jego śmiałością.

Tripp z wahaniem dotknął ustami jej warg. Okazały się delikatne jak płatki róży. I takie słodkie. Bezwiednie jęknął, łagodnie przesuując po nich czubkiem języka, zachwycony ich cudownym smakiem i intymnością tego nieoczekiwanego pocałunku.

Kaitlin opuściła powieki. Zamknięta w objęciach Trippa zapomniała o całym świecie i rozkoszowała się nowymi doznaniem. Tors tego mężczyzny był twardy jak skała, a jego ramiona - silne i godne zaufania. Całe szczęście, pomyślała, ponieważ jej nogi nagle stały się całkiem bezużyteczne. A muśnięcie warg sprawiło, że poczuła, jak oblewa ją fala gorąca.

Trippowi nawet nie przyszło do głowy, aby rozchylić usta Kaitlin i zatonać w ich słodkiej głębi. Wystarczyło mu, że mógł cieszyć się bliskością Kaitlin, zatracić się w jej delikatnej kobiecości.

Gdy w końcu odsunęli się od siebie, Kaitlin z zaróżowionymi policzkami wyglądała tak kusząco, że Tripp natychmiast zapragnął znów ją przytulić. Ledwie zdołał się powstrzymać.

- Ja... nie... - zająknął się i odetchnął głęboko. Niby co mógł powiedzieć? Że jest mu przykro, chociaż wcale nie było? Że przeprosza ją za to, co zrobił, chociaż ani trochę tego nie żałował?

Kaitlin zamknęła usta, wciąż czując na nich smak pocałunku. Pierwszy raz w życiu była tak oszołomiona, że przez moment nie wiedziała, co się z nią dzieje. Serce ogłuszająco łomotało jej w piersi, w głowie kręciło się jak po zawrotnie szybkiej jeździe na karuzeli:

- Nie zamierzałem... - Tripp palcami przeczesał włosy.
- To znaczy... naprawdę nie...

Kaitlin uśmiechnęła się leciutko, widząc jego zakłopotanie.

- Rozumiem, że tego nie było na twojej dzisiejszej liście rzeczy do zrobienia? - spytała z figlarnym błyskiem w oczach, a Tripp spojrział na zgnieciony w dłoni notatnik.

- Nie - zaprzeczył gwałtownie. - Nie, u diabła.
- Cóż za miła niespodzianka. - Kaitlin zachichotała wesoło.

Tripp poczuł w piersi bolesne ukłucie. Na litość boską, co najlepszego zrobił? Właśnie pocałował kobietę - nie Emily, lecz kogoś innego. I sprawiło mu to przyjemność. Jak to możliwe?

- Jadę po drewno - mruknął, nie patrząc na Kaitlin i pośpiesznie wyszedł na zewnątrz.

Wrócił dopiero po kilku godzinach. Przywiózł cały wóz desek i belek oraz gwoździe i brakujące narzędzia, a także dwie skrzynki artykułów spożywczych. Jedyne, czego z pewnością nie miał, to dobry humor.

Wnosił do kuchni kolejne rzeczy, a Kaitlin odkładała je na miejsce. Charlie radośnie pomagał ojcu, lecz w jego oczach nie znalazło to uznania.

- Zostaw te jajka, Charlie - surowym tonem polecił Tripp, niosąc do spiżarni worek mąki. - Jeszcze je upuścisz.

Kaitlin właśnie wykładała na blat kredensu towary ze stojącej na nim skrzynki. Spojrzała na chłopca i wzięła od niego koszyk.

- Może ja się tym zajmę, Charlie - zaproponowała łagodnie, a dzieciak nadał się i pociągnął nosem. - Co powiesz na to, żeby razem ze mną rozpakować to wszystko? - Poklepała blat, a przechodzący obok Tripp łypnął na nią spode łba.

- Nie chcę, żeby tam wchodził - warknął. - Mógłby spaść.

Kaitlin zerknęła na chłopca i oboje bezradnie wzruszyli ramionami.

- Gdzie kupiłeś żywność? - spytała, gdy Tripp z kolejnym workiem na ramieniu szedł do spiżarni.

- W sklepie przy głównej ulicy.

- Muszę tam zajrzeć i zobaczyć, jakie mają towary. To nasza przyszła konkurencja - zauważyła, ale Tripp nie odpowiedział. Zirytowana jego zachowaniem, wbiła spojrzenie w szerokie plecy, wsadziła kciuki do uszu i pomachała palcami, jednocześnie pokazując język. Charlie głośno wciągnął powietrze, a ona dopiero wtedy zauważyła, że był świadkiem jej buntowniczego czynu. Z łobuzerskim uśmiechem porozumiewawczo mrugnęła do chłopca, a on zachichotał i natychmiast zasłonił usta małymi rączkami.

- Chodź, synu. - Tripp znów wszedł do kuchni. - Przewstawimy wóz, żeby rozładować drewno.

Chłopiec w podskokach wybiegł za ojcem, a Kaitlin zaczęła się zastanawiać, dlaczego Tripp tak nagle stał się opryskliwy. Z kłótliwym ponurakiem mogłaby jakoś sobie radzić, ale mężczyzna humorzasty i niegrzeczny to zupełnie co innego.

A jeśli to skutek pocałunku?

Zaskoczona tą myślą, Kaitlin leciutko przesunęła palcem po wargach. Może nie oddała pocałunku w odpowiedni sposób. Jej doświadczenie w tej dziedzinie było nadzwyczaj skromne - ograniczało się do kilku szybkich całusów w policzek. Nikt nigdy nie pocałował jej tak jak Tripp. Na wspomnienie doznań wywołanych jego bliskością przeszedł ją słodki dreszcz.

Cóż, może to i lepiej, jeśli Tripp się rozczarował. Należy pamiętać, że są tylko współnikami w interesach. A współnicy nie powinni się całować. Zrobiła to źle? Tym lepiej. Tripp pewnie się zniechęcił i nie będzie próbował drugi raz. Oboje spokojnie zajmą się tym, po co tu przyjechali - przygotowaniem sklepu do wielkiego otwarcia.

Oblizwała wargi i stwierdziła, że ciągle czuje smak ust Trippa. I jakieś dojmujące pragnienie, którego do tej pory nie znała. Pragnienie obudził w niej Tripp.

Skarciła się za tę myśl. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, były duchowe rozterki. Jeśli miała urzeczywistnić swoje dalekosiężne plany, to nie mogła pozwolić sobie na bezsensowne amory.

Energicznie zabrała się za obieranie szparagowej fasolki, którą zamierzała ugotować na kolację. W połowie tego zajęcia usłyszała, jak Tripp po raz trzeci krzyczy na Charliego. Do tej pory nigdy nie podnosił głosu na synka. Ale dzisiaj był najwyraźniej w paskudnym humorze.

Kaitlin wytarła dłonie o fartuch i wkroczyła do pomieszczenia sklepowego. Frontowe drzwi były szeroko otwarte, a pod ścianą leżało równo ułożone drewno. Charlie ze spuszczoną główką stał obok, a Tripp patrzył na niego surowo. Nie ulegało wątpliwości, że obaj mają sobie coś za złe.

- Chodź, Charlie. - Kaitlin uznała, że najlepiej ich rozdzielić na pewien czas. - Potrzebuję twojej pomocy. - Uśmiechnęła się do nadaśanego dziecka.

- Chłopak zostanie ze mną.

- Ależ Tripp, zabieram go tylko do kuchni - powiedziała słodko. - Nie sprzedam go Cyganom. - Mrugnęła do chłopca, wzięła go za rączkę i wyszła, czując na plecach palące spojrzenie jego ojca.

Gdy później znów zajrzała do sklepu, Tripp był pochłonięty pracą. Z ołówkiem za uchem, podwiniętymi rękawami i ściągniętymi brwiami piłował grubą belkę opartą o dwa kozły.

- Skończyłam robotę w kuchni. Teraz trochę tu posprzątam. - Kaidin znacząco uniosła miotłę.

- Gdzie Charlie?

- Drzemie. Opowiedziałam mu bajkę i usnął. Nie maś nic przeciwko temu?

- Chyba nie. - Tripp chrząknął i wrócił do piłowania.

Kaitlin rozpoczęła sprzątanie w kącie najbardziej odległym od Trippa. Energicznie usunęła wszystkie pajęczyny, po czym starannie zamiotła podłogę, zadowolona, że wreszcie robi coś w sklepie.

Sklep. Wierzyła, że dzięki temu miejscu spełnią się jej marzenia. Przecież krok po kroku zbliżała się do tego celu. Nic nie mogło jej powstrzymać. W wyobraźni już widziała siebie na scenie wspaniałego teatru, w roli, którą rzuci wyrefinowaną publiczność na kolana. Marząc o powodzeniu i sławie, radośnie nuciła, aż w końcu zaczęła śpiewać pełnym głosem.

- Co ty wyprawiasz?

Przystanąła, zaskoczona, słysząc zadane burkliwym tonem pytanie.

- Zamiatam. - Pomachała miotłą.
 - Chodzi mi o ten śpiew. Musisz to robić? Rozpraszasz mnie.
 - Zawsze śpiewam, gdy jestem szczęśliwa - odparła, wzruszając ramionami. - Ty nie?
 - Może bym śpiewał, gdybym miał chociaż jeden cholerny powód do szczęścia. - Tripp odłożył piłę na stos drewna.
 - Ależ Tripp, masz ich wiele - wspaniałego synka, pamiątkowy medalion z dedykacją, ten sklep...
 - Ten sklep? - Tripp prychnął z pogardą. - Trudno o bardziej beznadziejne miejsce. Urobimy się tutaj po łokcie i nigdy nie zobaczymy grosza zysku. Twoim zdaniem jest się z czego cieszyć?
 - Uważam, że tak! - Mocniej zacisnęła dłonie na kiju miotły. - Zawarliśmy umowę, zostaliśmy współnikami. Czyżbyś zmienił zamiar? Chcesz się wycofać?
 - Bynajmniej. Zamierzam wyremontować tę rudere. Wywiążę się ze swoich zobowiązań.
 - Nie mógłbyś przy tym zachowywać się trochę sympatyczniej?
- Tripp wzniosł oczy ku niebu.
- Nie wystarczy ci, że pracuję? Mam się jeszcze z tego cieszyć?
 - Właśnie! - Zamachnęła się miotłą i dzieliła go nią prosto w pierś. - Powinieneś tańczyć z radości!
- Cofnął się, zaskoczony, a Kaitlin znów natarła na niego, groźnie machając miotłą.
- Tak, masz być zadowolony, Trippie Callihanie! Stałeś się częścią mojego życia i nie chcę słuchać, jak bez przerwy narzekasz, marudzisz i jęczysz, bo nic ci się nie podoba! Ży-

cie jest i tak wystarczająco trudne bez sfrustrowanego współnika, który ściąga cię w dół! Zrozumiałeś?

Jej słowa wywarły na nim dużo większe wrażenie niż uderzenie miotłą. Tripp wziął głęboki oddech. A jakże, zrozumiał wszystko. Lepiej, niż Kaitlin Jeffers mogła to sobie wyobrazić.

Zapewne nie miała pojęcia, dlaczego jej współnik jest w takim parszywym humorze. Spojrzał na nią i ciężko westchnął. To on zawinił, nie ona. Nie powinien jej całować. Nie powinien rozkoszować się tym pocałunkiem. I nie powinien dopuścić do głosu wspomnień, które dziś od samego rana tak go niepokoiły.

- Masz rację, Kaitlin. Jestem jakiś... - Powędrował wzrokiem po ścianach i suficie, zastanawiając się nad doбором odpowiednich słów. Znów na nią spojrzał i potarł rękami twarz.

- Do licha, sam nie wiem, co się ze mną dzieje. Wybacz.

- Oboje żyjemy w niepewności - powiedziała ugodowym tonem. Nie potrafiła długo się gniewać. Zwłaszcza na Trippa. - Dlatego z byle powodu zaczynamy się złościć.

- Obiecuj, że już nie będziesz walić mnie tą miotłą.

- Jeśli ty nie będziesz mnie prowokować.

- Zgoda - odparł z szerokim uśmiechem.

- Może napijemy się kawy?

- Chętnie. - Sięgnął po miotłę. - Pozwól, że ja ją wezmę.

- Proszę. Tylko niech ci nic nie wpadnie do głowy.

- Ależ skąd, szanowna pani. Nie ma najmniejszych powodów do obaw.

W kuchni Kaitlin napełniła dwa fajansowe kubki kawą z grzejącego się na ciepłych fajerkach dzbanka i usiadła naprzeciw Trippa przy stole.

- Nigdy nie mówiłeś, co zamierzasz zrobić ze swoją częścią zysków. - Wypała do kawy trochę cukru. - Co jest marzeniem twojego życia, Tripp?

Spodobał mu się sposób, w jaki wymówiła jego imię - dźwięczny, a jednocześnie miękki.

- Zamierzam doprowadzić do porządku moją farmę - odparł, opierając łokcie o stół. - Należała do mojego taty. Zmarł kilka lat temu i wtedy ją odziedziczyłem. To ładny kawałek ziemi.

- Wychowałeś się tam?

- Nie, tatko kupił ją, gdy kończyłem szkołę. Mama zmarła rok wcześniej. Tata zawsze marzył o uprawianiu roli, o domu, zagrodzie pełnej zwierząt.

- Ale ty marzyłeś o czymś innym?

- Byłem młody i miałem pstro w głowie. Oczekiwałem od życia czegoś innego, niż spodziewał się po nim mój tata. Bardzo się pod tym względem różniliśmy. - Tripp wypił kilka łyków kawy. - Ale tato wkrótce się rozchorował, więc wróciłem na farmę i wszystkim się zająłem. To było dawno temu. Charlie miał zaledwie parę miesięcy.

- A później twój tata umarł? - spytała z autentycznym współczuciem. Dobrze znała dojmujące cierpienie po stracie najbliższych.

- Tak. - Tripp wlepił wzrok w kubek.

- I twoja żona też...

- Wtedy byłem już tylko z Charliem. - Tripp potrząsnął głową, jakby chciał, aby mu się w niej rozjaśniło. - Nie wybrałem takiej drogi, jaką należało pójść dla dobra Charliego. I mojego też. Często się przeprowadzaliśmy, nigdzie nie zostając na dłużej niż miesiąc lub dwa. Przez parę lat nie chcia-

łem mieszkać na farmie, ponieważ dręczyły mnie wspomnienia o moich rodzicach i żonie. Ale dziecko zasługuje na rodzinny dom. Tylko on może zagwarantować poczucie bezpieczeństwa tak bardzo potrzebne małemu chłopcu. Pragnę, żebyśmy obaj mieli swoje własne miejsce na ziemi.

- Będzie nim ta farma?

- Tak. Mój sąsiad od lat nalega, żebym mu ją sprzedał. Kupiłby ją w każdej chwili, gdybym tylko wyraził zgodę.

- Ale tego nie zrobisz?

- Nie. Ta farma stanie się naszym domem na zawsze. Charlie i ja już nie będziemy nigdzie wędrować. Osiądziemy tam na stałe. To moje największe marzenie.

- Wspaniałe - z westchnieniem przyznała Kaitlin. Potrafiła sobie wyobrazić taką spokojną egzystencję na zadbanej, pięknej farmie. Prędzej, czy później Tripp powtórnie się ożeni i wraz z drugą żoną będzie wychowywał Chadiego. Na tę myśl zrobiło się jej dziwnie przykro.

- A ty? - Tripp spojrział na nią pytająco. - Jakie jest twoje marzenie? Co zrobisz z pieniędzmi, na które tak ciężko tu pracujesz?

- Chcę zostać aktorką teatralną i występować na scenie, tak jak moja matka. Gdy zdobędę wystarczające fundusze, natychmiast wyjeżdżam do Nowego Jorku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Halo! Jest tu kto?

Wysoki, żeński głos dobiegał od strony sklepu, szczęśliwie uwalniając Kaitlin od zdumionego spojrzenia Trippa. Usłyszawszy o Nowym Jorku, tak długo patrzył na nią w milczeniu, że poczuła się nieswojo. Plan zrobienia kariery aktorskiej najwyraźniej był dla niego nie do pojęcia.

Kaitlin odstawiła kubek i zerwała się z krzesła, trochę rozstrojona reakcją Trippa, choć właściwie nie miała pojęcia dlaczego.

- Zobaczę, kto przyszedł.

W sklepie dwie elegancko ubrane damy uważnie oglądały pomieszczenie. Obie powoli obchodziły je wokół i kiwając głowami, wymieniały szeptem jakieś uwagi. Kaitlin spjrzała na swoją ubrudzoną podczas sprzątanía suknię i musnęła dłonią nieco potargane włosy. Szkoda, że się nie przebrała. Mogła przecież spodziewać się przejawów zainteresowania mieszkańców Porter.

Przywołała na usta uprzejmy uśmiech i pośpiesznie podeszła do kobiet.

- Dzień dobry paniom.

Starsza z dwóch kobiet, biuściasta dama w kapeluszu z piórami, spod którego było widać siwiejące, starannie ułożone włosy, szybkim spojrzeniem zmierzyła Kaitlin od stóp do głowy.

- Dzień dobry - odparła, a pióra zafalowały. - Jestem Imogene Douglas, żona burmistrza. Przyszliśmy powitać panią w Porter.

- Jakże mi miło. - Kaitlin uśmiechnęła się jeszcze szerzej i wygładziła przód sukni. - Jestem Kaitlin Jeffers.

- Pozwolę sobie przedstawić June Hutchinson. - Pani burmistrzowa dłonią w koronkowej rękawiczce wskazała tęgą szatynkę. - Droga June jest żoną naszego szeryfa.

- Witam, panno Jeffers. - June Hutchinson otaksowała ją spojrzeniem zwężonych oczu. - Panna, prawda? - dodała takim tonem, jakby panieństwo było ciężkim przestępstwem.

- Istotnie. - Kaitlin uśmiechnęła się słodko. - Miło mi panie poznać.

- Wielebny Beckman także zamierza złożyć kurtuazyjną wizytę - powiedziała Imogene Douglas.

- Będzie pani chodzić na niedzielne nabożeństwa, prawda? - Żona szeryfa świdrowała ją wzrokiem.

- Oczywiście - bez wahania potwierdziła Kaitlin, jakby szturchnął ją pod żebro anioł stróż.

- No tak. - Pani burmistrzowa splotła ręce pod imponującym biustem i potoczyła wzrokiem wokoło. - Nabyła więc pani sklep pana Fincha.

- Owszem. I nadzwyczaj mnie to cieszy.

- Bardzo dobrze. - Pani Douglas z powagą pokiwała głową. - Mój mąż jest burmistrzem; jak już wspomniałam... Otóż mój mąż twierdzi, że miasto potrzebuje nowego sklepu. Ja się z tym zgadzam. Prawdziwy pech, że nie przeprowadzono kolei. Prawdziwy pech. -

- Zamierza pani prowadzić sklep sama? - June Hutchinson uniosła brwi.

- Wraz z moim współnikiem, panem Callihanem.
- Doprawdy? - Brwi uniosły się jeszcze wyżej. - To jakiś krewny panienki?
- Nie. Pan Callihan i ja tylko razem prowadzimy interesy.
- Ach tak. - Pani Hutchinson zrobiła taką minę, jakby odkryła Amerykę. - Rozumiem - wycodziła.
- Dzień dobry paniom. - Do sklepu wszedł Tripp z zasnętym Charliem na rękach. Przedstawił siebie i synka, który ziewnął i oparł głowę na ramieniu taty.
- A więc jesteście tylko współnikami w interesach? - June Hutchinson popatrzyła na nich badawczo.
- Kaitlin poruszyła się niespokojnie. Zerknęła na Trippa i zauważyła, że się zjeżył. Na szczęście w porę wkroczyła do akcji żona burmistrza.
- Ależ pani Hutchinson - odezwała się karcącym tonem. - Nie ma nic niestosownego w takim układzie. Czasy się zmieniają, moja droga, a poza tym tutaj są dwa oddzielne mieszkania,
- Cóż, to istotnie prawda. - June Hutchinson wzruszyła ramionami.
- Odwiedziła już państwa panna Bailey? - spytała pani Douglas. - To miejscowa nauczycielka. Na pewno zainteresuje ją ten chłopczyk.
- Mój syn jeszcze nie chodzi do szkoły. - Tripp cofnął się o krok, mocniej przytulając do siebie Charliego. - Jest za mały.
- Nonsens - zawyrokowała pani Douglas. - Dzieciak jest w wieku szkolnym.
- Ma pan jakiś szczególny powód, aby zatrzymywać go

w domu, panie Callihan? - June Hutchinson znów obrzuciła Trippa przenikliwym spojrzeniem.

Kaitlin struchlała na widok miny Trippa, który gniewnie zacisnął szczęki. Obie damy na szczęście nie zwróciły na to uwagi.

- Pozwolę sobie natychmiast przysłać tutaj pannę Bailey. To doprawdy znakomita nauczycielka. - Pani Douglas ostatni raz powiodła wzrokiem po sklepie. - Cóż, życzymy państwu powodzenia w Porter.

June Hutchinson pożegnała ich skinieniem głowy i wyszła za panią burmistrzowa.

- Fiu... - Kaitlin odetchnęła z ulgą i oparła się o framugę.

- Ta pani Hutchinson uznała nas za parę nicponiów. Jeśli żona szeryfa jest taka podejrzliwa, to ciekawe, jaki okaże się jej mąż?

- Mimo wszystko to miło z ich strony, że przyszły. Jako właściciele sklepu musimy być w dobrych stosunkach z mieszkańcami. Nie możemy sobie pozwolić na obrażanie potencjalnej klienteli.

- Będę chodził do szkoły, papo? - Charlie podniósł główkę i piąstkami potarł powieki.

- Za wcześnie obudziłeś się z drzemki, synu. Musisz jeszcze trochę pospać.

- Ale...

- Ssz... - Tripp delikatnie poklepał chłopca po plecach. - Poleż jeszcze parę minut, a później pomożesz mi zrobić półki.

Kaitlin odprowadziła ich wzrokiem, gdy znikali w kuchni. Tripp tak czule obejmował chłopca. Nigdy nie znała ojca

i syna, których łączyłaby tak silna więź. Byli dla siebie całym światem.

Kaitlin przez chwilę wyobrażała sobie, że Tripp znów ją obejmuje - tak mocno, jak wtedy, gdy ją nieoczekiwanie pocałował. Poczowała ogarniającą ją dziwną tęsknotę - zapragnęła jeszcze raz znaleźć się w silnych ramionach Trippa, jeszcze raz rozkoszować się smakiem jego warg na swoich i...

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Boże, co też przychodzi jej do głowy. Chwyciła z kąta miotłę i zaczęła wyżywać się na podłodze.

Zdwoiła wysiłki, gdy przyszedł Tripp i zabrał się za robienie półek. Usiłowała skupić całą uwagę na miotle i zbieraniu zgrabnych stosików kurzu, lecz wbrew swojej woli raz po raz zerkała na pracującego w pobliżu mężczyznę.

On zaś układał na kozłach kolejne kawałki drewna i piłował je wzdłuż zaznaczonych ołówkiem linii. Robił to bardzo dokładnie i jakby bez wysiłku, a mięśnie na jego plecach miarowo grały przy każdym ruchu piłą. Kaitlin z przyjemnością obserwowała dłonie Trippa. Teraz były silne i pewne, ilekroć zaś Tripp przytulał Charliego, wydawały się delikatne i czułe. Natomiast gdy objął ją i przygarnął do siebie, ich dotyk wydawał się taki kojący.

- Co znowu?

Słyszac zadane kwaśnym tonem pytanie, Kaitlin raptownie drgnęła i zaczerwieniła się po uszy.

- Ni... nic - bąknęła zakłopotana.

- Wierciłaś mi wzrokiem dziurę w plecach.

- Wcale nie. - Buntowniczo wysunęła brodę. Oczywiście gapiła się na niego, ale nigdy w życiu nie przyznałaby się do czegoś takiego.

- Masz jakieś zastrzeżenia? - Tripp machnął ręką w stronę starannie ułożonych, właśnie przepiłowanych desek.

- Skądże. - Podeszła bliżej, szukając w myśli jakiejś wymówki usprawiedliwiającej zainteresowanie pracą Trippa. — Zauważyłam, że często dokonujesz pomiarów.

- Gdybym nie mierzył, nic by do siebie nie pasowało.

- Wiem, ale musisz sprawdzać każdy wymiar po trzy razy?

- Wolę się upewnić, że nie popełniłem błędu. Nie chcę niczego zmarnować. To się nazywa ostrożność.

Raczej przesadna, irytująca ostrożność, przemknęło Kaitlin przez głowę.

- Skoro tak mówisz - mruknęła i wróciła do swojego zamiatania.

Przez całe popołudnie uwijali się w sklepie, a przez szeroko otwarte okna i drzwi wpadało do środka świeże powietrze, mieszając się ze słodkawym zapachem trocin. Wyspany Charlie zdążył włączyć się do wszystkich prac. Ojciec usilnie starał się go zająć, lecz mimo wszystko chłopiec trochę przeszkadzał.

Tripp w końcu otarł spocone czoło rękawem koszuli i odłożył piłę na stos drewna.

- Chyba koniec na dzisiaj - oświadczył. - I tak zrobiliśmy więcej, niż planowałem.

- To prawda. - Kaitlin wyjrzała przez okno. Słońce już zaszło i na dworze zapadał zmrok, kładąc długie cienie na podłodze sklepu.

- Mogę wieczorem nakarmić konie, papo? Mogę? - Podekscytowany tym pomysłem Charlie podskakiwał radośnie, szarpiąc ojca za rękę.

- Jasne. - Tripp uśmiechnął się do synka. - Ale najpierw przygotujemy kolację. - Dał chłopcu pieszczodiwego klapsa, a on zachichotał i pobiegł do kuchni. Tripp spojrzał na stojącą obok Kaitlin i spoważniał. - Chyba nie jesteś przyzwyczajona do obecności małych dzieci. Podejrzewam, że Charlie cię denerwuje.

- Niepotrzebnie się martwisz, Tripp. Zapewniam cię, że w porównaniu z niektórymi rozwydrzonymi smarkaczami Charlie to prawdziwy aniołek.

- Bez przesady.

- Wiem, co mówię. Przez kilka lat pracowałam jako niania. Opiekowałam się czworgiem dzieci poniżej siedmiu lat. Nie wyobrażasz sobie, jak potrafiły przewrócić cały dom do góry nogami. A ile było przy tym pisków i przepychanek!

- Pewnie nie znosiłaś tej roboty?

- Przeciwnie. Nieźle się bawiłam.

Weszła do kuchni, przypasała fartuch i zaczęła obierać ziemniaki. Tripp dzielnie pomagał jej przy gotowaniu, a Charlie swoim zwyczajem plątał się im pod nogami. Po jedzeniu razem sprzątnęli ze stołu i pozmywali, po czym Kaitlin włożyła do pustej skrzynki trochę żywności.

- Muszę to zanieść do Julii - wyjaśniła. - Jeszcze jej nie oddałam pożyczonych produktów.

Tripp równiutko ustawił krzesła przy stole i sprawdził, czy stoją w tej samej odległości od siebie.

- Pójdę z tobą. Charlie, idziemy.

- A mogę nakarmić konie?

- Oczywiście. - Tripp klepnął przebiegającego chłopca w ramię, wziął skrzynkę i ruszył za Kaitlin,

Julia otworzyła drzwi, wycierając dłonie w kraciastą, Inia-

na ściereczkę, a siedzący przy stole Rafe odsunął pusty talerz.

- Wejdźcie. - Julia z uśmiechem zaprosiła ich do środka. - Akurat o was rozmawialiśmy. Jak wam idzie w sklepie?

- Całkiem dobrze. - Tripp postawił skrzynkę na blacie kredensu.

- Muszę łyknąć trochę powietrza. - Rafe wstał od stołu.
- Pogadajmy na dworze, Tripp,

- Papa powiedział, że będę mógł nakarmić konie - z dumą pochwalił się rozpromieniony Gharlie.

- Więc chodźmy do stajni. - Rafe zwichrzył bujne loki chłopca i wszyscy trzej ruszyli do drzwi. Julia pośpiesznie podeszła do męża i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nie wrócisz bardzo późno, prawda? - spytała z wyrażeniem zatroskana miną.

- Postaram się — mruknął Rafe, umykając spojrzeniem w bok.

Na zewnątrz Tripp głęboko odetchnął rześkim, wieczornym powietrzem. Udawał, że nie zauważa zmieszania Rafe'a.

Ale on po paru krokach przystanął i bezradnie pokręcił głową.

- Już sam nie wiem, co mam zrobić z tą kobietą - oświadczył tonem męczennika.

Tripp zauważył, że biegnący przed nimi Charlie właśnie dotarł do wrót stajni.

- Zaczekaj, synu. Nie wchodzi beze mnie do środka.

- Dobrze, papo. - Chłopiec wdrapał się na ogrodzenie otaczające wybieg dla koni.

Rafe z ciężkim westchnieniem wepchnął ręce do kieszeni

i utkwiał wzrok w jakiś odległy punkt. Sprawiał wrażenie człowieka, który jest u kresu wytrzymałości.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że można mieć w małżeństwie takie problemy. Jak tobie się układało, Tripp? Gdy byłeś żonaty?

- Cóż, życia we dwoje trzeba się nauczyć. - Tripp wzruszył ramionami. - To niełatwe i wymaga wielu kompromisów. Sprzeczki zdarzają się w każdym, nawet udanym związku.

- Gdyby tylko chodziło o sprzeczki, to jakoś bym wytrzymał. Ale... - Rafe trochę się zmieszał. - Wiesz, co Julia zrobiła, gdy dzisiaj przyszedłem do domu?

Tripp poruszył się niespokojnie, przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Wolałby nie usłyszeć kolejnej historii o Julii całej w pianie lub czegoś w tym stylu.

- Nie uwierzysz, jak ci powiem. - Rafe przysunął się bliżej i ściszył głos, a Tripp zeszywniał. - Wszedłem do kuchni, a na środku stała Julia w fartuchu.

- Co w tym dziwnego? Większość kobiet nosi...

- Ale ona miała na sobie tylko ten fartuszek. I nic więcej. Możesz to sobie wyobrazić?

- Mówisz, że poza tym była całkiem...?

- A jakże - potwierdził Rafe. - Golusienka jak ją pan Bóg stworzył.

- Więc pewnie... - Tripp ledwie zdołał przełknąć ślinę.

- Do licha, nawet jeszcze nie jadłem kolacji. - Rafe smętnie pokiwał głową. - Naprawdę nie wiem, co mam zrobić z tą kobietą. - Przejechał ręką po włosach i wziął głęboki oddech. - Cóż, chodźmy zająć się twoimi końmi.

Tripp westchnął i poszedł za sąsiadem do stajni.

Kaitlin przypięła szpilkami kapelusik do puszystych loków i przez chwilę patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Następnie odwróciła się w lewo, a potem w prawo i zadowolona z siebie skinęła głową. Lubiła tę strojną, zieloną suknię i wyglądała w niej bardzo ładnie, a co ważniejsze - odpowiednio elegancko. Dokładnie tak jak powinna, idąc pierwszy raz na niedzielne nabożeństwo w miasteczku Porter.

Przećwiczyła uśmiech, którym zamierzała dzisiaj olśnić tutejszych mieszkańców. Wszyscy na pewno będą na nią zwracać uwagę, więc chciała wyrzucić jak najlepsze wrażenie. Ci ludzie byli nie tylko ewentualnymi znajomymi lub przyjaciółmi, lecz także przyszłymi klientami jej sklepu. Zdaniem Kaitlin właśnie to liczyło się najbardziej.

Weszła do kuchni i ze zdziwieniem stwierdziła, że nikogo w niej nie ma, a piec jest zimny. Tripp nie przygotował śniadania. Co prawda, nie rozmawiali o tym wczoraj wieczorem, lecz Kaitlin przypuszczała, że Tripp zabierze Charliego na nabożeństwo.

Spojrzała w stronę schodów prowadzących do sypialni na pięterku i po chwili wahania wbiegła na górę. Niezdecydowanie zatrzymała się na podeście, ponieważ drzwi do pokoju były otwarte, a z wnętrza dobiegał wesoły śmiech. Charlie chichotał rozbawiony, a Tripp mu wtórował. Brzmiało to tak zaraźliwie, że Kaitlin bezwiednie się uśmiechnęła i podeszła bliżej.

Na komodzie siedział Charlie w płóciennej nocnej koszuli, a Tripp pochylał się nad nim, opierając ręce o blat po bokach dziecka.

Obaj zaśmiewali się do łez z niewiadomego dla Kaitlin

powodu, ona zaś nagle oniemiała z wrażenia i wstrzymała oddech. Tripp bowiem był półnagi.

Miał idealną sylwetkę. Gładkie plecy o imponującej muskulaturze zwały się ku dołowi, przechodząc w wąską talię, szerokie ramiona były kształtne i silne, a ciemne spodnie wisały luźno na szczupłych biodrach. Kaitlin przesunęła wzrokiem po tym wspaniałym męskim ciele, świadoma, że jej serce szaleńczo tłucze się w piersi.

- Panno Kaitlin, proszę spojrzeć! - zapiszczał Charlie. - Widzi pani, co zrobiłem?

Kaitlin dopiero po długiej sekundzie skonstatowała, że Charlie ją zauważył. Spróbowała wziąć głęboki oddech, ale na wąskich schodach jakby nie było powietrza, a jej płuca nie funkcjonowały jak należy. Wiedziała, że powinna odwrócić się i umknąć na dół, ale nogi też nagłe odmówiły jej posłuszeństwa.

- Widzi pani, co mam? - Charlie pomachał małym pędzlem do golenia. Obie dziecięce rączki były obficie umazane białą pianą. - Pomagam papie się ogolić.

Tripp wyprostował się i odwrócił, a pod Kaitlin ugięły się kolana, więc bezsilnie oparła się o framugę drzwi. Męski tors był pokryty kędzierzawym owłosieniem, które jak ciemna strzałka znikało poniżej pępka pod paskiem nie zapiętych na guzik spodni.

Kaitlin poczuła żar na policzkach i zmusiła się do podniesienia wzroku na twarz Trippa. Z pianą pokrywającą nie tylko szczękę i policzki, lecz także czubek nosa oraz brwi Tripp wyglądał tak komicznie, że nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

Przez moment przypuszczała, że Tripp będzie zakłopota-

ny tym, że ona i chłopiec bawią się jego kosztem. Ale on także parsknął śmiechem.

- To prawda, Charlie - stwierdził z rozbawieniem w głosie. - Rzeczywiście niezły z ciebie pomocnik. - Nabrał na palec trochę piany z podbródka i musnął nią nos synka. Małec zachichotał, a Tripp wytarł sobie twarz ręcznikiem.

Kaitlin nagle zdała sobie sprawę, że wciąż jak zahipnotyzowana wpatruje się w nagi tors Trippa. Odchrząknęła i wyprostowała się.

- Chciałam tylko zapytać, czy idziecie do kościoła.

- Idziemy - oświadczył Charlie. - Papa mówi, że ludzie muszą chodzić w niedzielę na nabożeństwo, żeby Bozia wybaczyła im złe uczynki z całego tygodnia.

Tripp oparł się biodrem o komodę i spojrzał na synka.

- A ty dużo nabroiłeś w tym tygodniu, Charlie? - spytał śmiertelnie poważnie.

- Och, nie, papo! - Wielkie, niebieskie oczy chłopca zrobiły się jeszcze większe. - Byłem bardzo grzeczny!

- Naprawdę? - Tripp uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Aha. - Charlie tak energicznie kiwnął głową, że loki zatańczyły wokół puciołowatej buzi. - A pani była grzeczna, panno Kaitlin?

Napotkała wzrok Trippa. Jego oczy pociemniały, a żar, który w nich dostrzegła, pozbawił ją reszty sił i zasugerował, jak bardzo mogłaby być niegrzeczna...

- Eee... - Z wysiłkiem przełknęła ślinę. - Myślę, że...

- Urwała, bo Tripp zaczął powoli iść w jej stronę, jego nagi tors zbliżał się coraz bardziej, z każdym krokiem stawał się coraz większy.

- Przyznaj się, Kaitlin - mruknął Tripp. - Byłaś niegrzeczna?

Emanował męskością i zniewalał głosem. Kaitlin znów wlepiła spojrzenie w nagi tors. Najchętniej padłaby Trippowi w ramiona i przylgnęła do niego całym ciałem. Z trudem zwalczyła tę przemożną chęć.

- No powiedz? - Tripp zatrzymał się tuż obok niej.

- Nie - wybąkała, jakimś cudem cofając się do drzwi. - Oczywiście, że nie.

- Rozumiem. - Tripp powoli skinął głową.

- A ty? - spytała, odzyskawszy pewność siebie. - Bardzo nagrzeszyłeś?

- Nie aż tak, jakbym mógł - odparł, wędrując wzrokiem po jej sylwetce, po czym odetchnął głęboko.

- Och. - Zacisnęła palce na poręczy schodów. - Idę do kościoła.

- My też, za kilka minut. Chyba nie powinniśmy zjawiać się tam razem.

- Tak... masz rację.

- Lepiej, żeby ludzie nie nabrali o nas błędnego mniemania, prawda? - Tripp wyszedł na podest.

- Nie możemy do tego dopuścić - zgodziła się pośpiesznie i spojrzała na Trippa. Kręciło się jej w głowie, policzki wydawały się strasznie ciepłe. - To wykluczone.

- Właśnie - powiedział, ale się nie cofnął. Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy, oboje świadomi tego, że przyciąga ich do siebie jakaś niewidzialna siła. Oras tego, że muszą się jej oprzeć.

- Lepiej już idź. - Tripp zrobił krok do tyłu.

- Tak. - Uniosła fałdzistą spódnicę i pędem zbiegła na parter. Dyszała ciężko, a policzki jej pałały.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pierwsza osoba, którą Kaitlin zauważyła na kościelnym dziedzińcu, była nie tyle jej przyjazna, ile znajoma. June Hutchinson odłączyła się od grupki stojących pod rozłożystym wiązem kobiet i podeszła do Kaitlin.

- Witam, panno Jeffers. - Żona szeryfa posłała jej coś w rodzaju uśmiechu. - Oczekiwałyśmy pani.

- Dzień dobry, pani Hutchinson. - Kaitlin zrewanżowała się podobnym grymasem i stwierdziła, że inne damy idą w ich stronę.

- A gdzie to podziewa się pan Callihan? Chyba przyjdzie na mszę? Chodzi do kościoła, nieprawdaż? I przyprowadzi synka? - Spojrzenie June Hutchinson nabrało ostrości. - Widziała się pani dzisiaj z panem Callihanem, prawda?

Pozostałe panie otoczyły je ciasnym kręgiem. Kaitlin wiedziała, że wszystkie uważnie ją obserwują i wsłuchują się w każde słowo. Nie ulegało wątpliwości, że przed chwilą o niej rozmawiały. Cóż, tego należało się spodziewać - podobnie jak pytań na temat stosunków łączących ją z Trippem. Kaitlin nie zamierzała jednak dać się wyprowadzić z równowagi wścibskim zachowaniem pani szeryfowej ani dostarczać jej informacji będących źródłem plotek.

Powtórzyła w myśli postanowienie, że nie będzie przejmować się opinią mieszkańców Porter. Wkrótce stąd wyje-

dzie do Nowego Jorku i zapomni o tych ludziach, pochłonięta ważniejszymi i bardziej ekscytującymi sprawami niż prowincjonalne miasteczko w stanie Nevada. Mimo to odczuła zadowolenie, że Tripp okazał się na tyle przewidujący, aby opóźnić swoje przybycie do kościoła.

- Przypuszczam, że pan Callihan się zjawi - odparła z uprzejmym uśmiechem.

- Ale nie jest pani tego pewna? - June Hutchinson swoim zwyczajem przymrużyła oczy, a jej znajome wymieniły znaczące spojrzenia.

- Szczerze mówiąc... - Kaitlin urwała, ponieważ przez wianuszek pań przedarła się Imogene Douglas i stanęła u jej boku.

- Widzę, że już poznała pani miejscowe damy, panno Jeffers. To dobrze, naprawdę doskonale. Pozwolę sobie stwierdzić, że burmistrz i ja niezmiernie cieszymy się z pani przyjazdu do naszego kochanego miasta. Wszyscy jesteśmy z tego radzi, czyż nie?

Pozostałe damy twierdząco skinęły głowami i wymruczały stosowne potakiwania.

- Dodam również, że w tym samym stopniu cieszy nas obecność pani współnika w interesach, pana Callihana. Do prawdy cudownie, że Porter zyskało parę młodych ludzi interesu. Mamy nadzieję, że ta spółka okaże się wielkim sukcesem, prawda, moje panie?

Damy znów wyraziły aprobatę, a Kaitlin zrozumiała, że sprzeciwianie się pani burmistrzowej nie byłoby praktycznym posunięciem.

- Chodźmy, moja droga. - Imogene Douglas wzięła Kaitlin pod ramię. - Przedstawię panią wszystkim.

Kaitlin posłusznie okrążyła z nią dziedziniec kościoła, z uśmiechem ściskając dłonie mieszkańców Porter. Na koniec zatrzymała się u stóp schodów, gdzie nad wyraz uprzejmie powitał ją wielebny Beckman. Pastor był młodym, smukłym mężczyzną o miłym sposobie bycia.

- Chciałbym, aby poznała pani moją żonę. - Wielebny gestem przywołał kogoś z wnętrza kościoła. - Lorna? Pozwól tutaj, kochanie.

W drzwiach pojawiła się ładna szatynka z niemowlęciem na rękach, a za nią troje dzieci w różnym wieku. Sądząc z wypukłości brzucha pod ciemną, luźną suknią, piąte było w drodze.

- Serdecznie panią witam, panno Jeffers. - Lorna chwyciła dłoń jednego z dzieci, które najwyraźniej zamierzało umknąć. - Bardzo przepraszam, że jeszcze pani nie odwiedziłam.

- Nic nie szkodzi - zapewniła Kaitlin. - Dopiero się urządzamy i jeszcze daleko do końca niezbędnych prac.

- Panna Jeffers i jej wspólnik, pan Callihan, przejęli dawny sklep pana Fincha - poinformowała pani Douglas.

Wielebny i jego żona wymienili nieco zdziwione spojrzenia, po czym oboje miło uśmiechnęli się do Kaitlin.

- Wszyscy ogromnie się cieszymy z ich przyjazdu - dodała pani Douglas.

- Ależ oczywiście - potwierdził wielebny. - Oby nasze Porter przypadło pani do gustu, panno Jeffers.

- Głęboko wierzę, że tak się stanie. - Imogene Douglas jak zwykle musiała mieć ostatnie słowo.

- Zapraszam do środka. - Pastor Beckman pozostał przy drzwiach, gdzie witał każdego członka kongregacji. Nato-

miast Lorna Beckman wprowadziła do wnętrza swoje dzieci i posadziła je w pierwszej ławce.

Kaitlin wyczuła, że Imogene Douglas postanowiła w ten niedzielny ranek zapewnić jej odpowiednie przyjęcie w kręgu miejscowych wiernych. Nie miała nic przeciwko temu i chętnie usiadła obok burmistrzowej i jej męża.

Kościółek był mały, ale zadbany. Po obu stronach znajdowały się okna, w głębi była ambona, a za nią kilka schodków prowadziło na galeryjkę dla chóru, gdzie Kaitlin dostrzegła pianino. W szczytowej ścianie zwracało uwagę piękne, witrażowe okno w kształcie rozety.

Kaitlin grzecznie brała udział w pogawędce z burmistrzem i jego żoną, lecz złapała się na tym, że dyskretnie zerka na drzwi. Wmawiała sobie, że po prostu chce poznać z widzenia mieszkańców Porter, lecz tak naprawdę wypatrywała jednej, konkretnej twarzy.

Tripp i Charlie przyszli w ostatniej chwili. W białych koszulach obaj wyglądali bardzo przystojnie, a Tripp nawet miał przy kołnierzyku czarną muszkę. Charlie zobaczył Kaitlin i pomachał do niej, zaś Tripp tylko pozdrowił ją skinieniem głowy i wraz z synkiem usiadł w ławce bliżej końca.

Wielebny Beckman rozpoczął nabożeństwo od życzeń powrotu do zdrowia dla wszystkich chorych, następnie przedstawił zgromadzonym nowo przybyłych - Kaitlin, Trippa i Charliego oraz panią Matildę Shaw, drobną, siwowłosą damę siedzącą obok szeryfa i jego żony.

Gdy wierni zaczęli śpiewać pierwszy hymn, Lorna Beckman zostawiła swoją gromadkę i ociężale weszła na galeryjkę. Z pewnym trudem usadowiła się przy pianinie i dzielnie

akompaniowała ośmiu chórzystkom, gdy członkowie kongregacji na stojąco śpiewali „Naprzód, żołnierze Chrystusa”.

W połowie kazania w kościele zrobiło się gorąco mimo otwartych okien. Po odśpiewaniu jeszcze kilku hymnów i zebraniu ofiary na tacę, wszyscy wraz z pastorem odmówili końcową modlitwę i pospiesznie zaczęli opuszczać kościół.

Wielebny Beckman i jego żona stali przy drzwiach i żegnali wychodzących uściskiem dłoni, a trójka dzieci coraz bardziej niecierpliwie domagała się swobody.

- Bardzo nam miło mieć panią w naszym gronie, panno Jeffers - zapewnił wielebny. - I cieszymy się z nowego głosu w kościele.

- Proszę mi wybaczyć. - Kaitlin lekko się zarumieniła.
- Uwielbiam śpiewać i czasem daję się ponieść nastrojowi.

- Proszę nie przepraszać. - Lorna mocniej przytrzymała ruchliwe niemowlę. - Nasz chórek docenia taką pomoc.

Kaitlin wyszła na dziedziniec. Ludzie gawędzili w grupkach, stojąc w cieniu rozłożystych drzew, a dzieci bawiły się w pobliżu. Kaitlin w myśli oszacowała liczbę osób i przyjrzała się im, aby ocenić, ile z nich robiłoby zakupy w jej sklepie. Doszła do wniosku, że sporo mieszkańców Porter wygląda dostаточно i uśmiechnęła się do siebie. Nowy Jork wcale nie był aż taki odległy.

Schodząca po schodach Julia pomachała do niej, wrywając Kaitlin ze snu na jawie.

- Dzień dobry. Gdzie Rafe?

- Gdzieś tam. - Julia wskazała dziedziniec. - Oczywiście wolał pogadać z mężczyznami.

- Wybacz, że wcześniej się z tobą nie przywitałam. - Kaitlin ruszyła spacerowym krokiem obok przyjaciółki.

- Nie ma za co. Zauważyłam, że pani Douglas zdecydowanie wzięła cię pod swoje skrzydła. I bardzo dobrze, jeśli wolno mi wyrazić moje zdanie.

- Czemu tak sądzisz?

- Niektórzy już zaczęli plotkować. Wiesz, jacy są ludzie. Nie rozumieją, że łączą was tylko interesy.

- Podejrzewałam, że tak będzie. - Kaitlin poczuła na policzkach żar rumieńca.

- Ale już nie musisz się tym przejmować. Pani Douglas stanowczo położyła dzisiaj kres tym niemiłym spekulacjom. Zdecydowanie jest po twojej stronie. Nie przypuszczam, aby ktoś jeszcze robił ci jakieś wstępy.

- Jak miło, że okazała mi tyle sympatii. - Kaitlin spojrzała na stojącą w kręgu pań żonę burmistrza.

- Och, wątpię, czy to skutek sympatii. Imogene Douglas chce, aby w Porter było jak najwięcej przedsiębiorczych ludzi. I to takich, którzy odniosą sukces. Nie masz pojęcia, jaka była rozjuszona, gdy w ubiegłym roku zapadła decyzja o zmianie kierunku linii kolejowej. Pani Douglas pragnie bowiem, aby Porter się rozwijało i stało się dużym, kwitnącym miastem.

- Rozumiem, że pragnie tego jej mąż?

- Coś ci powiem... - Julia pochyliła głowę. - Wszyscy się zastanawiamy, kto naprawdę jest tu burmistrzem - rzuciła przyciszonym tonem.

Obie raptownie przystanąły, aby przepuścić trzech pędzących po dziedzincu chłopców. Jednym z nich był Charlie.

- Już znalazł kolegów. - Kaitlin z uśmiechem odprowadziła rozbawionego malca wzrokiem.

- Wspaniały dzieciak - z rozanieloną miną przyznała

Julia. - Tripp tak dobrze go wychował. Ciekawe, od kiedy jego żona nie żyje.

- Nigdy o niej nie mówił. - Kaitlin właśnie zauważyła Trippa. Gawędził z kilkoma mężczyznami, lecz czujnie obserwowwał synka.

- Pytałaś go o nią?

- Nie. To przecież nie moja sprawa.

- Nie miałaś ochoty czegoś się dowiedzieć?

Kaitlin wiedziała, że powinna się szlachetnie obruszyć i zaprzeczyć. I zrobiłaby to, gdyby pytanie zadał ktoś inny, a nie Julia. Traktowała ją jak przyjaciółkę.

- Oczywiście, że tak - odparła szczerze. - Ale Tripp i ja naprawdę nie znamy się aż tak dobrze.

- Więc rzeczywiście jesteście tylko współnikami w interesach? - Julia była wyraźnie zdziwiona.

- Tylko tyle.

- Hmm... wiele młodych dam w Porter chętnie usłyszy tę nowinę. Przystojny, wolny mężczyzna zawsze wzbudza spore zainteresowanie.

Kaitlin zacisnęła usta. Tripp Callihan okazał się najbar-dziej irytującym z mężczyzn, których dotychczas spotkała. Znali się od niedawna, a on już zdążył wyprowadzić ją z równowagi wiele razy. Niech no tylko młode damy z Porter przekonają się, jaki z niego gagatek, a ich zainteresowanie nie potrwa długo.

- Powinniśmy przywitać się z panią Shaw - zasugerowała Julia.

Podeszły do drobnej starszej pani, która także niedawno zamieszkała w Porter, i przedstawiły się.

- Bardzo mi się tu podoba - oświadczyła pani Shaw. -

Mój mąż niedawno zmarł, więc przeniosłam się do córki. - Ruchem głowy wskazała stojącą w pobliżu młodą kobietę z dzieckiem na ręku.

- Proszę mnie odwiedzić, gdy znajdzie pani wolną chwilę - powiedziała Julia. - Jestem właścicielką zakładu modniarskiego przy głównej ulicy, a Kaitlin wkrótce otwiera sklep po sąsiedzku.

- Sklep? - Matilda Shaw wyraźnie się ożywiła. - Na pewno przyjdę, moja droga. Mam u córki swój pokój i powinienam kupić kilka drobiazgów, aby go urządzić.

- U mnie znajdzie pani wszystko, co potrzeba - zapewniła Kaitlin i niemal usłyszała brzęk wpadających do kasy monet.

Matilda Shaw z zadowoleniem skinęła głową i odeszła, gdy obok Julii zatrzymał się elegancki, przystojny dżentelmen, którego Kaitlin widziała po raz pierwszy. Był wysokim szatynem z falistymi włosami i miał około czterdziestki.

- Dzień dobry paniom. Pozwolę sobie stwierdzić, że wyglądacie panie nadzwyczaj uroczo. - Komplement był skierowany do nich obu, lecz mężczyzna pożerał wzrokiem Julię.

- Kaitlin, poznaj pana Drew Holdena.

- Prowadzę w Porter sklep z paszami. Już od dwudziestu lat - z dumą oświadczył Drew, wtykając kciuki w kieszonki brokatowej kamizelki. - Sam go zbudowałem, prawie z niczego. A interesy idą znakomicie. Lepiej niż kiedykolwiek.

Obok Julii nagle wyrósł Rafe, stając między nią a Holdenem. Zdecydowanie ujął łokieć żony i chłodnym skinieniem głowy pozdrowił Drew.

- Idziemy - oświadczył bardzo stanowczo.

- Ależ Rafe - zaprotestowała Julia. - Właśnie zamierzałam spytać Kaitlin, czy nie zjadłaby z nami kolacji.
- Nie dzisiaj. Idziemy na kolację do mamy.
- Do twojej mamy? - Julia nie wyglądała na zachwyconą tym pomysłem.
- Tak, a potem muszę zajrzeć do stajni.
- W niedzielę? Przecież mi obiecałeś, że...
- Chodź. Mam sporo roboty.

Rafe pociągnął Julię za sobą i oboje pośpiesznie ruszyli w stronę centrum miasteczka. Kaitlin popatrzyła za nimi i kątem oka zauważyła, że Drew Holden także odprowadził ich spojrzeniem. Miał zasepioną minę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Coś apetycznie pachnie - stwierdziła Kaitlin, wchodząc nazajutrz rano do kuchni. Nie widziała Trippa od wczoraj. Po kościele zostali zaproszeni do dwóch różnych rodzin. - Jak się udała kolacja u burmistrza? - Wyjęła z szafki dwa kubki i napełniła je kawą.

- Pani Hutchinson też tam była. - Tripp pokręcił głową. - Nie spuszczała mnie z oczu przez cały wieczór. Jestem pewien, że kazała mężowi przejrzeć dzisiaj wszystkie listy gończe w poszukiwaniu mojej podobizny. Przez tę kobietę rozbolał mnie brzuch.

- Więc dlatego wyglądasz tak mizernie? - Podała mu kubek z parującym napojem.

- Pewnie tak - mruknął, odwracając się twarzą do pieca.

June Hutchinson i jej nieskrywana podejrzliwość rzeczywiście działały mu wczoraj na nerwy, lecz bynajmniej nie dlatego nie mógł tej nocy zmrużyć oka. Spędził ją bezsennie z powodu stojącej teraz obok niego kobiety, emanującej słodkim zapachem i wyglądającej o wiele za świeżo jak na tę wczesną porę.

- Ja jadłam kolację u państwa Beckman.

- Dzieciaki bardzo cię wymęczyły?

- Skądże, były cudowne.

Tripp zamruczał coś z powątpiewaniem i zabrał się za mieszanie ciasta na naleśniki.

- Witaj, Charlie. - Kaitlin zastąpiła drogę wbiegającemu do kuchni dziecku i pogłaskała je po włosach, a mały uśmiechnął się radośnie.

- Papa pozwolił mi dzisiaj pomagać - oznajmił rozpromieniony.

- To dobrze. Przyda nam się twoja pomoc. - Kaitlin właśnie wyjmowała z szafki talerze, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi. - Ja otworzę.

- Dzień dobry, jestem panna Bailey, nauczycielka. - Na progu stała młoda kobieta w gładkiej, skromnej spódnicy z szarego samodziału i białej, zapiętej pod samą szyję bluzce z lekko bufiastymi rękawami. - Żona burmistrza zasugerowała, abym zajrzała do państwa.

- Istotnie, pani Douglas wspomniała, że może nas pani odwiedzić. Proszę dalej. - Kaitlin gestem zaprosiła gościa do środka.

- Właśnie idę na lekcje. - Panna Bailey wzięła opartą o framugę torbę z grubego adamaszku i weszła do kuchni. - Słyszałam, że ma pani synka, który będzie chodził do naszej szkoły.

- Nie... to znaczy tak... a właściwie... - Kaitlin chrząknęła i wskazała Trippa. - Pan Callihan ma syna.

- Dzień dobry, panie Callihan. - Panna Bailey wyraźnie się spieszyła.

Tripp zdjął fartuch i chwycił synka na ręce, jakby się obawiał, że coś mu grozi. Jego przystojna twarz nagle stężała.

- Masz na imię Charlie, prawda? - Panna Bailey zachęcająco uśmiechnęła się do chłopca. - Gotowy do szkoły?

- Kto powiedział, że on ma chodzić do szkoły? - W głosie Trippa zabrzmiała nuta wrogości.

- Tam są jakieś dzieci, proszę pani? - Charlie był wyraźnie zainteresowany nową perspektywą.

- Tak, Charlie, w szkole jest bardzo dużo dzieci. - Panna Bailey z zadowoleniem skinęła głową i przeniosła wzrok na Trippa. - Proszę się nie martwić, panie Callihan. Synek na pewno się zaaklimatyzuje. Może iść ze mną, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

- Teraz? - Tripp zamknął chłopca w uścisku swych potężnych ramion i cofnął się o krok. - Chce go pani zabrać? Już dzisiaj?

- Oczywiście.

- Mogę iść, papo? - Niebieskie oczy Charliego rozbłyły radością. - Mogę?

- Cicho, Charlie. - Tripp jeszcze mocniej przytulił synka. - Panno Bailey, Charlie jest za mały, aby chodzić do szkoły. Może rozpocząć naukę za rok, ale na pewno nie teraz.

- Panie Callihan, inne dzieci w tym wieku już się uczą. Chyba nie chce pan, żeby miał zaległości?

- Papo, mogę iść? - Charlie nie dawał za wygraną, ale Tripp nie zamierzał zmienić zdania.

- Doceniam pani troskę, panno Bailey, ale Charlie nigdzie nie pójdzie - oświadczył tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Cóż, oczywiście to pan decyduje. - Panna Bailey posłała Kaitlin błady uśmiech i wyszła, a Charlie zaczął się wiercić w ramionach ojca.

- Papo, dlaczego nie...

- Nie przejmuj się szkołą. - Tripp uniósł palcem buzię

synka. - Zaraz pomożesz mi robić półki, a wieczorem samodzielnie nakarmisz konie. Co ty na to?

- Ale ja chcę...

- Przygotujmy śniadanie - przerwał chłopcu Tripp, cmoknął go w czubek głowy i postawił na podłodze. - Usmażę ci pyszne naleśniki. Takie, jak lubisz, z masłem i syropem klonowym.

- Dobrze, papo. - Charlie z markotną miną powłókł się do stołu.

Kaitlin wzięła głęboki oddech i odwróciła się do Trippa. Patrzył na synka z takim uczuciem w oczach, że onieemiała z wrażenia. Następnie spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

- Czyżbyś chciała coś powiedzieć? - spytał groźnie.

Otworzyła usta... i zaraz je zamknęła. Owszem, korciło ją, aby mu wygarnąć, lecz chwila nie wydawała się odpowiednia. Tripp najwyraźniej nie był w nastroju do słuchania rozsądnych argumentów. A poza tym nie należało wtykać nosa w cudze sprawy.

- Czekaj nas dzisiaj mnóstwo pracy. - Kaitlin zaczęła nakrywać do stołu. - Lepiej nie traćmy więcej czasu.

Późnym popołudniem nie mogli poszczycić się wielkimi sukcesami, ponieważ robota wyraźnie im nie szła. A Charlie na dodatek niechcący przewrócił kubek z gwoździami i zawadził o stos desek, które zwały się na podłogę i wznieciły kłęby kurzu.

Tripp zachowywał się jak ucieleśnienie świętej cierpliwości. Ani razu nie podniósł na synka głosu, nie mówiąc już o okazywaniu gniewu. Mimo to atmosfera stopniowo stawała się coraz bardziej napięta.

Kaitlin w końcu wrzuciła ryżową szczotkę do wiadra z brudną wodą i wytarła dłonie w fartuch.

- Chodź, Charlie. Załatwimy razem pewną sprawę - oświadczyła stanowczo.

- Dobrze. - Dzieciak podbiegł w podskokach i dał jej rączkę.

- Zaraz wrócę - rzuciła Kaitlin przez ramię.

Oszołomiony jej zdecydowaniem Tripp nie odezwał się ani słowem.

Poszła z dzieckiem do sklepu przyjaciółki. Julia natychmiast otworzyła drzwi, trzymając w rękach właśnie wykańczony kapelusik z ozdobną, atłasową kokardą.

- Witaj, Julio. Mogłabym na chwilę zostawić u ciebie Charliego?

- Oczywiście. - Julia z uśmiechem pogłaskała swego ulubieńca po głowie. - W ciągu dnia jest tutaj o wiele za cicho.

Kaitlin ukłękła przy dziecku.

- Zostaniesz na parę minut u cioci?

- Upieczemy ciasteczka, jeśli chcesz - zaproponowała Julia.

- Mój papa robi najlepsze ciasteczka - z dumą w głosie oznajmił mały.

- Może wymienimy się przepisami. - Julia roześmiała się wesoło. - Chodź, Charlie, zdradzisz mi jakiś sekret na temat tego pieczenia.

- Dzięki. Wkrótce po niego przyjdę - obiecała Kaitlin.

- Nie ma pośpiechu. - Julia zniżyła głos. - Ale chciałabym później z tobą porozmawiać... jeśli znajdziesz wolną chwilkę, dobrze?

Jakaś nuta w głosie przyjaciółki zabrzmiała alarmująco i Kaitlin spojrzała na nią zaniepokojona.

- Stało się coś złego?

- Nie, nic poważnego... - Julia zerknęła na stojącego między nimi Charliego. - Chociaż... właściwie sama nie wiem.

- Może spotkamy się po kolacji?

- Świetnie. Dziękuję. - Julia wzięła chłopca za rączkę.
- I nie martw się o tego kawalera. Damy sobie radę.

Kaitlin spojrzała na rozjaśnioną serdecznym uśmiechem twarz Julii i poczuła wzbierające w sercu ciepło. Dobrze rozumiała radość Julii z powodu obecności malca. Z własnego doświadczenia wiedziała, jak smutne są samotnie spędzane popołudnia. Przerażliwie ciche wieczory. Długie noce. Jak bardzo potrafią wlec się kolejne dni, wszystkie podobne do siebie.

Zadowolona, że przynajmniej na krótko zapewniła Julii miłe towarzystwo, wróciła do sklepu. A tam natychmiast się zasepiła na widok ponurej miny Trippa.

- Gdzie Charlie?

- U Julii. Będą piec ciasteczka. - Nie ulękła się, gdy Tripp zacisnął szczęki i groźnie się wyprostował. - Nie denerwuj się. Mały wciąż sądzi, że ciastka twojego wypieku są najlepsze.

- A cóż to niby miało znaczyć?

- Może to kwintesencja tej sytuacji? "Przecież robisz wszystko, co w twojej mocy, aby pozostać dla Charliego całym jego światem. Nigdy nie spuszczasz tego dziecka z oczu. Nie pozwalasz mu z nikim rozmawiać. Nawet nie chcesz, aby chodził do szkoły.

- Wiem, co dla niego najlepsze.
- Doprawdy? Raczej się obawiasz, że mógłby kogoś pokochać bardziej niż ciebie.
- Nie masz pojęcia, o czym gadasz!
- Czyżby? Więc wyjaśnij mi, dlaczego bez przerwy się przeprowadzacie, czemu nigdzie nie zagrzejecie miejsca na dłużej. Powiem ci, jaka jest przyczyna: za nic w świecie nie chcesz, żeby synek do kogoś się przywiązał.
- To cholerne kłamstwo!
- Bynajmniej. Boisz się, że Charlie oprócz ciebie będzie kochał jeszcze kogoś. Przeraza cię ta myśl, prawda?
- Staram się tylko go chronić! - Tripp bezwiednie zacisnął pięści, a jego twarz wykrzywił gniew.
- Przed czym? Przed kolegami i przyjaciółmi, przed...
- Przed kimś, kto prędzej czy później go porzuci! Przed kimś, kto najpierw go pokocha, a potem odejdzie! Nie pozwolę, aby go to spotkało! Jeszcze raz!

Zaniemówiła z wrażenia. Poruszyła sprawę, o której nie miała pojęcia i w którą niewątpliwie nie powinna wtykać nosa. Malujący się na twarzy Trippa wyraz dojmującego bólu poruszył ją do głębi i sprawił, że nie mogła tak po prostu się wycofać.

- Chodzi o twoją żonę?
- Nie mówmy o niej. - Zacisnął usta i odwrócił się, jakby chciał ukryć swoje cierpienie.

Kaitlin nie zamierzała dręczyć Trippa pytaniami, choć pragnęła dowiedzieć się czegoś o jego dotychczasowym życiu. Jednak przeszłość odeszła bezpowrotnie. Nie da się jej zmienić, więc czasami najlepiej zostawić ją w spokoju. Sama wiedziała o tym aż za dobrze.

Ale Charlie jest teraz niebezpiecznością, a Tripp w swoim zaślepieniu pozwalał, aby jakieś dawne zdarzenia niekorzystnie rzutowały na życie tego chłopca. Należało za wszelką cenę uzdrowić sytuację i mogła to zrobić tylko ona, Kaitlin Jeffers.

- Tripp, proszę cię, porozmawiajmy.

Skrzywił się, jakby poczuł ból fizyczny, ciężko opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach. Kaitlin usiadła naprzeciw niego i z wahaniem musnęła palcami rękę Trippa. Raptownie drgnął i opuścił rękę, ale na jego twarzy już nie było śladu gniewu.

- Sam wychowywałem Charliego od niemowlęctwa. Początkowo nie miałem pojęcia, jak o niego dbać, nie wiedziałem podstawowych rzeczy o pielęgnacji takich małych dzieci. Wszyscy znajomi radzili mi oddać go jakiejś rodzinie, która stworzy mu normalny dom. Ale jak mógłbym zostawić własnego syna?

Miłość, którą był przepojony jego głos, ogrzała Kaitlin jak ciepły, miękki koc narzucony na ramiona w chłodny dzień.

- Nauczyłem się karmić go z butelki, przewijać i kąpać. - Na wargach Trippa przelotnie zagościł blady uśmiech. - Trzymałem go za rączki, gdy stawiał pierwsze kroki, nauczyłem go samodzielnie jeść. Czytałem mu bajki i kołysałem, usypiając do snu.

- Jesteś wspaniałym tatą. - Kaitlin delikatnie uściśnęła jego palce. - Charlie tak bardzo cię kocha.

- Chyba masz rację, mówiąc, że usiłuję być dla niego całym światem - przyznał Tripp, patrząc jej w oczy. - Wiem, że go izoluję, ale nie robię tego z samolubnych względów. Pragnę zapewnić mu bezpieczeństwo. Mogę go obserwować

i chronić przed złem, które czyha na dziecko poza domem. Chcę oszczędzić Charliemu cierpień.

- Rozumiem cię, ale trzeba dać mu trochę swobody. - Wypowiedziane szeptem słowa obły się echem w przestronnej kuchni. - To konieczne.

Tripp poruszył się na krześle, ale nie uwolnił palców z dłoni Kaitlin. Ona zaś ze zdumieniem stwierdziła, że Tripp po raz pierwszy otworzył się przed nią, zaczął się zwierzać.

- Charlie powinien chodzić do szkoły. - Pogładziła kciukiem dużą dłoń Trippa. - Zauważyłeś, jak szybko znalazł sobie kolegów wczoraj po kościele? Przebywając tylko z nami, będzie się czuł osamotniony i znudzony. Musi też się uczyć. Wcałe nie jest za mały na naukę. Dobrze o tym wiesz.

Tripp tylko ciężko westchnął.

- Charlie potrzebuje przyjaciół w swoim wieku. - Kaitlin posłała Trippowi krzepiący uśmiech. - Tak samo jak każdy z nas, prawda? Samotność bywa trudna.

Tripp się odsunął, ona zaś wyczuła, że właśnie poruszyła kolejną czułą strunę. Ten temat był chyba jeszcze bardziej zakazany niż sposób wychowywania chłopca.

- Niech będzie. - Tripp oparł obie dłonie o blat i podniósł się z krzesła. - Zgadzam się, żeby Charlie chodził do szkoły. Zanim postawi w niej nogę, dokładnie sprawdzę, ile to miejsce i ta nauczycielka są warte.

- Zrobimy listę wszystkich rzeczy, na które trzeba zwrócić uwagę. - Kaitlin wskazała kieszeń jego koszuli.

- Żebyś wiedziała! - Tripp wyciągnął notatnik. - A niech no tylko coś mu się stanie, to już Porter mnie popamięta!

Zdecydowanie malujące się na twarzy Trippa i brzmiące w jego głosie sprawiły, że Kaitlin ogarnęło wzruszenie.

Jak to jest, gdy ktoś tak szalenie nas kocha?

- Pewnie jesteś bardzo zmęczona? - spytała Julia, podając Kaitlin talerz z gorąca jedzenia.

- Zdziwisz się, ale nie. Mało dzisiaj zrobiliśmy, bo Tripp zbierał opinie na temat szkoły. Chyba przeczesał w tym celu całe miasto.

- Panna Bailey to wspaniała nauczycielka.

- Nie omieszkaj powiedzieć tego Trippowi. - Kaitlin wychyliła się zza kredensu i spojrzała na Trippa i Rafe'a. Stali na chodniku przed tylnymi drzwiami sklepu Julii i rozmawiali przyciszonym głosem. - Założę się, że teraz wypytuje o nią twojego męża.

Mężczyźni rzeczywiście sprawiali wrażenie pochłoniętych rozmową. Tripp w pewnej chwili lekko się pochylił, jakby ktoś zdzielił go pięścią w żołądek, i przytrzymał się pionowego słupka podtrzymującego daszek ganku. Rafe zaś wzruszył ramionami i ruszył wolnym krokiem przed siebie, a Tripp podążył za nim.

Dziwne zachowanie jak na pogawędkę o szkole.

- Pannę Bailey zatrudniono rok temu, gdy wszystko wskazywało na to, że przez Porter będzie przechodziła linia kolejowa. - Julia umyła w metalowej miednicy kubek po kawie i podała go Kaitlin. - Spodziewaliśmy się wtedy, że osiedli się tu wielu ludzi. Dlatego burmistrz, a właściwie jego żona chciała, aby nasza szkoła była na wysokim poziomie. Panna Bailey to osoba o imponujących kwalifikacjach. Dziwiliśmy się, że została u nas, chociaż sprawa kolei upadła.

Taka nauczycielka to skarb. Oprócz regularnych lekcji prowadzi też specjalne zajęcia, organizuje konkursy czytania, przedstawienia.

- Przedstawienia? Masz na myśli sztuki teatralne?

- A jakże. Ona jest nadzwyczajna. Każdy w Porter po cichu błaga opatrność, aby panna Porter nie wyszła za mąż.

- Może nadal będzie uczyć, gdy ty i Rafe poślecie wasze dzieci do szkoły. Za kilka lat na pewno dorobicie się malej gromadki.

- Czy ja wiem... - Julia nagle spowaźniała.

- Przepraszam. - Kaitlin skarciła się za brak taktu. - Tak mi się palnęło.

- Nie szkodzi. - Julia ze smutkiem pokręciła głową. - Zresztą i tak chciałam z tobą o tym porozmawiać.

- Chodzi o Drew Holdena?

- O Drew Holdena? - Błękitne oczy Julii rozszerzyły się ze zdumienia. - Oczywiście, że nie. Dlaczego przyszło ci to do głowy?

- Zauważyłam wczoraj, jak na ciebie patrzył, więc być może... - Kaitlin pytająco zawiesiła głos.

- Między nami nigdy nic nie było. - Julia wzruszyła ramionami. - Co prawda, Drew przez pewien czas zalecał się do mnie, ale nigdy nie traktowałam tego poważnie. Zwłaszcza po tym, jak poznałam Rafe'a.

- A więc w czym rzecz?

- Mam problemy z Rafe'em. - Julia westchnęła ciężko.

- Nie układa nam się.

- Kłóćcie się?

- Nie, to coś innego. - Julia podała jej opłukaną w czystej wodzie miskę. - Pobraliśmy się zaledwie pół roku temu

i początkowo wszystko było dobrze. Ale później... - Julia lekko się zmieszała. - Cóż, powiem ci to bez ogródek: Rafe od dawna nie żyje ze mną jak mąż z żoną.

Mokra miska wyslizgnęła się z rąk zaskoczonej Kaitlin. Jakimś cudem zdołała ją złapać tuż nad podłogą.

- To znaczy, że on z tobą nie...

- Właśnie. - Julia bezradnie pokręciła głową.

- Coś takiego. A ja myślałam, że mężczyźni zawsze chcą... no wiesz.

- Jak już mówiłam, zaraz po ślubie było naprawdę dobrze. Ale po paru tygodniach Rafe zaczął spędzać coraz więcej czasu w stajniach. Pracuje od rana do nocy, więc prawie go nie widuję. Gdy wieczorem wraca do domu, jest taki zmęczony, że ma ochotę tylko na sen. Pada na łóżko i natychmiast zasypia.

- Naprawdę? - Kaitlin nie posiadała się ze zdumienia. Czyżby wszystko, co kiedykolwiek słyszała na ten temat, nie miało nic wspólnego z rzeczywistością? Może niektórzy mężczyźni nie są aż tak zainteresowani tymi sprawami, jak jej mówiono?

- Teraz już wiesz, jak jest między nami. Pewnie nigdy nie doczekam się dziecka, które kiedyś zostałoby uczniem panny Bailey. To niemożliwe, dopóki Rafe tak haruje. - Julia sprawiała wrażenie przygnębionej.

- Przecież Rafe ma braci. - Kaitlin przypomniała sobie dwóch wesołych, jasnowłosych dryblasów poznanych zaraz po przybyciu do Porter. - Nie mogliby trochę pomóc mu w stajni?

- Ned i Wade wspólnie prowadzą farmę po ojcu i opiekują się matką. A Rafe'owi chyba bardziej zależy na stajni niż na mnie.

- Rozmawiałaś z nim o tym?

- Och, próbowałam mnóstwo razy. Prawdę mówiąc, próbowałam także... różnych kobiecych sztuczek. Nawet dzisiaj wieczorem, gdy Rafe wrócił, byłam... - Julia zarumieniła się i odwróciła głowę. - Lecz on nie chce mnie wysłuchać.

- I co zamierzasz?

- Sama nie wiem. Moje małżeństwo nie wygląda tak, jak się spodziewałam. Chwilami w ogóle nie czuję się jak mężatka. - Julia uśmiechnęła się blado. - Pewnie trudno ci to zrozumieć, Kaitlin. Jeszcze nie planujesz zamażpójścia?

Pytanie całkiem Kaitlin oszołomiło. Nigdy nie myślała o swojej przyszłości w takich kategoriach. Od niepamiętnych czasów miała tylko jedno marzenie. Pragnęła być wielką aktorką - równie znaną jak jej matka. Zamierzała pojechać do Nowego Jorku, występować na scenach słynnych teatrów, bawić publiczność śpiewem i dramatycznymi monologami, słuchać głośnych braw i okrzyków aplauzu, błyszczeć w świetle reflektorów. Matka nieskończenie wiele razy opowiadała o premierach i wspaniałych recenzjach. Kaitlin chciała czegoś takiego dla siebie. W tej karierze upatrywała sensu życia. Nic innego się nie liczyło.

- Nie - odparła szczerze. - Popracuję w sklepie, zarobię trochę pieniędzy, a później wyjeżdżam na Wschód, żeby zostać aktorką.

- Naprawdę? Mój Boże, cóż za ekscytujące plany! - Julia patrzyła na nią z podziwem.

- Proszę, nie mów o nich nikomu, dobrze? Nie chcę, aby mieszkańcy Porter wiedzieli, że nie wiążę swojej przyszłości z ich miastem. Gotowi pomyśleć, że nie traktuję tego sklepu poważnie.

- Obiecuję. - Julia położyła palec na wargach. - Cóż, przy takich planach na pewno nie skusisz się na coś równie zwyczajnego jak mąż i dzieciaki.

- Chyba nie. - Kaitlin bezwiednie spojrzała w okno i ujrziała biegnącego Charliego. Idący z naprzeciwka Tripp chwycił, dziecko na ręce i uniósł je wysoko nad głowę. Obaj wesoło się roześmiali, a Kaitlin poczuła w sercu bolesne ukłucie. Tripp, taki wielki i silny, trzymał swojego małego synka tak czule i ostrożnie.

Zacisnęła usta i pośpiesznie się odwróciła, zbyt energicznie wycierając podaną przez Julię patelnię.

- Od dziecka marzyłam o aktorstwie. Za nic w świecie z tego nie zrezygnuję.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Gotowi? - spytała Kaitlin, ustawiając talerze na blacie kredensu. Odwróciła się i spojrzała na wchodzących do kuchni Trippa i Charliego.

- Zaraz idę do szkoły, panno Kaitlin. - Chłopiec radośnie podskakiwał obok ojca. - Papa mówi, że mogę tam zostać na cały dzień.

- Wiem. - Serdecznie uśmiechnęła się do podekscytowanego malca. - Poznasz wielu kolegów i na pewno będziesz się wspaniale bawił.

- O, tak! - Charlie wyrzucił rączki w górę i okręcił się na pięcie.

Kaitlin klasnęła w dłonie i zerknęła na Trippa. Sprawiał wrażenie dużo mniej rozentuzjasmowanego niż jego synek.

Zakomunikował mu nowinę wczoraj wieczorem. Wziął chłopca na kolana i siedząc wraz z nim na bujaku, cierpliwie odpowiedział na niezliczone pytania.

- Wyglądasz nadzwyczaj przystojnie w ten pierwszy dzień szkoły.

Nie mogłoby być inaczej. Tripp od samego rana przygotowywał synka do tego debiutu. Starannie uprasował białą koszulę Charliego, na mokro przyczesał jego bujne loczki i dopilnował porządnego umycia uszu.

- Możemy iść, papo? - Charlie niecierpliwie kręcił się przy drzwiach.

- Weź swój lunch. - Kaitlin wręczyła chłopcu torbę z przygotowanymi przez Trippa kilkoma kanapkami. Nie sądziła, że dzieciak zdoła wszystko zjeść, ale wolała powstrzymać się od uwag. Najważniejsze było to, że Tripp w ogóle zgodził się na naukę Charliego.

Tripp z ociąganiem przeszedł przez kuchnię i wziął z kołka przy drzwiach swój kapelusz.

- Nieprędko wrócę - mruknął.

- Zaczekaj chwilę. - Kaitlin przytrzymała go za ramię.

- Tripp, inni rodzice nie będą tam pilnować swoich pociech - powiedziała cicho.

- To jego pierwszy dzień. - Twarz Trippa stężała. - Może trochę się bać.

- Chcesz, żeby dzieci się z niego śmiały?

- Oczywiście, że nie!

- Więc wyobraź sobie, jak zareagują inni chłopcy, gdy zobaczą, że tata Charliego niańczy go nawet w szkole jak małego dzidziusia. Nie rób z niego pośmiewiska.

Tripp poruszył się niespokojnie i nerwowym ruchem sięgnął do kołnierzyka, aby go trochę poluzować.

- Chyba masz rację. - Gwałtownie otworzył drzwi. - Chodź, synu.

- Do widzenia, panno Kaitlin.

Kaitlin pomachała chłopcu na pożegnanie i odprowadziła wzrokiem obu Callihanów. Duży trzymał za rękę małego, który szedł w podskokach. Wzruszyła ją ten widok - o wiele bardziej, niż mogłaby się spodziewać. Poprosiła opatrność, aby z uwagi na dobro wszystkich mieszkańców

Porter i zawziętość Trippa szkolny debiut Charliego okazał się udany.

Z westchnieniem wróciła do środka, przygotowała wiadro mydlin i zabrała się za szorowanie ścian. Tripp zjawił się po kilkunastu minutach. Jego ogorzała twarz wydawała się nieco bledsza niż zwykle.

- Wszystko poszło dobrze?
- Chyba tak.
- Są jacyś chłopcy w wieku Charliego?
- Aż za wielu. - Tripp potarł twarz ręką.
- Nie martw się. Charlie da sobie radę. - Kaitlin spróbowała uśmiechem dodać mu otuchy.
- Bierzmy się do roboty.

Tripp otworzył skrzynkę z narzędziami i wyjął odpowiednie gwoździe, jednocześnie usiłując przypomnieć sobie, na czym zakończył wczorajsze prace, oraz zaplanować dzisiejsze. Starał się skupić uwagę na półkach, ale jego myśli wciąż powracały do krzującej się za nim kobiety. I to wydawało mu się niepojęte. Przecież duchem powinien być przy synku.

Odprowadził go do szkoły, porozmawiał z nauczycielką i upewnił się, że nowi koledzy przyjęli Charliego do swego grona. A potem stwierdził, że chce jak najszybciej wrócić do sklepu. Do Kaitlin.

Dziwne, ale lubił z nią przebywać. Jej towarzystwo działało na niego kojąco. Od dawna nie czuł się przy nikim tak dobrze. Zerknął na nią ukradkiem, gdy energicznie szorowała okienne, ramy, i zrobiło mu się ciepło na sercu. Już zdążył zapomnieć, jak miło jest mieć obok siebie kobietę. Porządną kobietę. Usłyszeć szelest perkalowej spódnicy, dostrzec rąbek obszytej koronkową falbanką halki

i drobne stopy w sznurowanych bucikach. Pogawędzić z kimś, zwierzyć się i wysłuchać zwierzeń. Być z kimś, komu na nas zależy.

Westchnął bezgłośnie i spróbował zająć się deskami, ale nic z tego nie wyszło.

- Rozmawiałem z tą nauczycielką... - Znow spozrzał na Kaitlin. Stała na przewróconej do góry dnem drewnianej skrzynce i zawzięcie myła okno, co chwila schylając się i płuczac ścierkę w wiadrze z wodą.

- Tak?

Dlaczego, na litość boską, musiał popatrzeć na tę kobietę właśnie teraz? Na tle jasnego okna jej sylwetka rysowała się bardzo wyraźnie. Uniesione wysoko nad głową ręce poruszały się w prawo i w lewo, wycierając szybę, talia wydawała się cieńsza niż zazwyczaj, a biodra i pośladki kołysały się miarowo i niezmiernie sugestywnie.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, Kaidin znieruchomiła i przez ramię zerknęła na Trippa.

- Mówiłeś coś?

Czy coś mówił? W tej chwili nie był tego pewien. Jedyna myśl, jaka kołatała mu się po głowie, dotyczyła kształtu dobrze widocznych, piersi Kaitlin.

- Tripp? Dobrze się czujesz? Co z tobą?

Do licha, lepiej, żeby nie wiedziała. Poruszył się niespokojnie i przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą, aby rozładować napięcie.

- Julia rozpływała się z zachwyty nad panną Bailey - powiedziała Kaitlin. - To podobno nadzwyczajna nauczycielka, więc nie martw się o Charliego. Z pewnością bawi się

o wiele lepiej niż my tutaj. - Okrągłym gestem wskazała wewnątrz sklepu, a jej biust znów zafalował.

Tego było Trippowi za wiele. Zrobiło mu się gorąco i poczuł dojmujące pożądanie. Przysiadł na ułożonych pod ścianą deskach.

- Muszę chwilę odsapnąć.

- Ja chyba też - oświadczyła Kaitlin. Ku jego przerażeniu zeskoczyła ze skrzynki, ominęła stos drewna i stanęła obok. Teraz Tripp nie tylko ją widział, lecz także czuł jej zapach - słodki, jakby różany.

Ona zaś zaczęła starannie wycierać ręce w lnianą ściereczkę. Osuszyła palce, potem wierzch, wewnątrz dłoni i zgrabne, szczupłe nadgarstki. Tripp obserwował owe drobne ruchy, boleśnie świadom tego, że coraz bardziej go rozpalają. Bliskość Kaitlin zawsze tak na niego działała. Co takiego jest w tej kobiecie, że wbrew sobie coraz bardziej jej pragnął?

Co prawda, od dawna nie był z kobietą, a ciało czasem przypominało o swoich potrzebach. Jednak żadne romanse nie wchodziły w grę, bo nie chciał zostawiać Charliego samego nawet na krótko, a panienki lekkich obyczajów nigdy Trippa nie pociągały. Wziąwszy to wszystko pod uwagę, i tak nie mógł pojąć, dlaczego obecność Kaitlin działa na niego tak mocno.

- Julia i Rafe są bardo mili, nie sądzisz? - z uśmiechem zagaiła Kaitlin.

Dlaczego musiała wspomnieć właśnie o nich? Tripp natychmiast przypomniał sobie, co wczoraj wieczorem usłyszał od Rafe'a. Podobno Julia znów zrobiła coś niesłychanego - gdy Rafe poprosił o podanie placków, nabrała na palec trochę masła i posmarowała nim...

Tripp wyobraził sobie tę podniecającą scenę i jęknął w duchu.

- To dobrzy sąsiedzi - mruknął, czując żar w dole brzucha.

- Martwię się o nich. - Kaidin zebrała spódnice i także usiadła na stosie desek.

Tripp usiłował zatrzymać wzrok na maleńkiej zmarszczce między brwiami Kaidin, ale spojrzenie samo ześlizgnęło się na jej pełne, apetycznie wydęte usta, teraz chyba leciutko wilgotne.

- Niby dlaczego?

- Wydaje mi się... - Bezwiednie przysunęła się nieco bliżej, a jego owionął ten jej słodki zapach - ...że mają małżeńskie problemy - dokończyła niepewnie przyciszonym głosem.

Tripp pochylił się i oparł łokcie na udach. Na myśl o problemach Julii i Rafe'a ogarnęło go niesamowite podniecenie. Dobrze wiedział, o co Kaidin chodzi, lecz przecież nie mógł rozmawiać z nią o takich sprawach!

- Julia mówi, że Rafe... nie poświęca jej wystarczająco dużo uwagi.

- Naprawdę?. - spytał z lekką oszołomiony. Słowa Kaitlin zabrzmiały nadzwyczaj oględnie, lecz i tak podziały na jego wyobraźnię. Ona zaś natychmiast podsunęła mu erotyczne obrazy nie mające nic wspólnego z małżeńskimi problemami sąsiadów.

- Spędzają ze sobą za mało czasu - kontynuowała Kaitlin. - Rafe wspomniął ci o tym?

Prawie nic z tego, co mówił Rafe, absolutnie nie nadawało się do powtórzenia Kaitlin.

- Nie, skądże. - Tripp wbrew sobie przysunął się na tyle, że teraz prawie stykali się ramionami.

- Dziwne. - Kaitlin dotknęła palcem ust. - Julia jest zaniepokojona i zmartwiona tym faktem. Sądzę, że doskwiera jej samotność.

- Cóż, oboje są bardzo zajęci. Każde z nich prowadzi swój interes.

- Niby tak. - Kaitlin pokiwała głową i westchnęła..- A na dodatek to są dwa całkiem różne interesy.

Tripp siedział teraz tak blisko, że czuł ciepło ciała Kaitiin, ciepło, które kusiło i przyciągało. Była naprawdę śliczna. Miała na sobie skromną, domową suknię, bujne włosy związała dzisiaj aksamitną wstążką, natomiast wokół zarumienionej twarzy wiły się drobne, jedwabiste loczki. Wyglądała tak samo ładnie jak wtedy, gdy pięknie wystrojona jechała wraz z nim do Porter. Może nawet ładniej, ponieważ nie sprawiała wrażenia dumnej i nieprzystępnej. Teraz wydawała się taka... swojska.

No właśnie. Z wahaniem dotknął jej policzka i delikatnie przesunął palcem po jedwabistej skórze, patrząc w szeroko otwarte orzechowe oczy. Nie zobaczył w nich błysku zaskoczenia ani przygany, więc powoli zbliżył wargi do delikatnych jak różane płatki ust, rozchylonych, jakby w oczekiwaniu na pocałunek. Czas nagle się zatrzymał, liczyła się tylko ta jedna chwila.

Kaitlin nie mogła wydobyć głosu ani się poruszyć. Jej zmysły nagle ożyły, serce biło jak oszalałe.

Zadrżała, ogarnięta nieznanym, przemożnym pragnieniem, świadoma tylko tego, że Tripp rzucił na nią urok, spod którego wcale nie chciała się uwolnić.

Mijały minuty, godziny, może dni... nie była pewna, co naprawdę dzieje się z czasem. I nie miała pojęcia, na co czeka dopóty, dopóki...

Dopóki Tripp jej nie pocałował. Jego wargi łagodnie spoczęły na jej ustach, lecz ta słodka pieśczoła nie przyniosła ukojenia. Przeciwnie, tylko wzmogła dojmującą tęsknotę za czymś, czego Kaitlin nie potrafiła sprecyzować. Mimo to pocałunek sprawił jej niewysłowioną rozkosz.

Z gardła Kaitlin wydobył się cichutki jęk będący wyrazem pełnej kapitulacji. Wszelkie myśli nagle gdzieś uleciały, dając pierwszeństwo zmysłom. Wargi Trippa były twarde i jednocześnie miękkie, przesuwały się po ustach Kaitlin pewnie, lecz zarazem delikatnie. Już знаła ich smak, więc teraz powitała ich dotyk spokojnie, jak coś będącego źródłem i ukojenia, i rozkosznej ekscytacji.

Tripp przesunął dłoń z policzka na szyję Kaitlin, poczuł jedwabiste muśnięcie włosów i przygarnął ją: Odchyliła głowę do tyłu, oferując więcej siebie, więc musnął językiem jej wargi i zobaczył, że zatrzepotała powiekami. Jednocześnie lekko zadrżała, a on przez moment nie posuwał się dalej, aby dać jej czas i możliwość wyboru. Nie cofnęła się, więc wziął ją w ramiona i pogłębił pocałunek, ona zaś rozchyliła usta.

Nigdy nie przypuszczała, że coś tak skandalicznie intymnego może być takie cudowne. Czuła w swoich ustach poruszający się język Trippa, całym ciałem odbierała emanujący z niego żar i pragnęła, aby ta chwila trwała wiecznie.

Całował Kaitlin tak łapczywie, jak pije człowiek, który właśnie przeszedł przez pustynię. I był całkiem pewien, że nigdy nie nasyci tego wielkiego pragnienia, nigdy nie będzie

miał dosyć całowania słodkich ust przytulonej do niego kobiety. Gdyby tylko mógł...

Drgnął, usłyszawszy szcęknięcie poruszanej klamki. I czyjeś głosy.

Podniósł głowę i ujrzał wchodzące do sklepu dwie panie: June Hutchinson i Imogene Douglas. Zmartwiał.

- Halo? Panno Jeffers? Panie Callihan?

Obie damy jeszcze ich nie zauważyły, ponieważ siedzieli częściowo ukryci za wysokim stołem drewna. Kiedy ich zobaczą, nie będą miały cienia wątpliwości, czym zajmuje się para gospodarzy.

Tripp w myśli przeklął swoją głupotę. Nie powinien całować Kaitlin w sklepie, w biały dzień. Gwałtownie odsunął ją od siebie, lecz ona zamiast zerwać się na równe nogi, popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem i upadła na plecy, a szara perkalowa spódnica podwinęła się wysoko, odkrywając batystową, falbaniastą halkę i smukłe nogi w białych, koronkowych pończochach.

W innych okolicznościach ucieszyłyby się z tego, że jego pocałunek tak dalece pozbawił Kaitlin siły, lecz tym razem Tripp wpadł w panikę. Dobry Boże, tylko tego brakowało, aby dwie znane i najbardziej wpływowe mieszkanki Porter zastały ich w niedwuznacnej sytuacji. Do wieczora byłiby na językach całego miasta i najpewniej mogliby pożegnać się z handlowaniem.

Zasłonięty stołem drewna padł na czworaki, niemiłosierdzie gniotąc przy tym fałdzistą suknię Kaitlin, chwycił ją za ramiona i podniósł do pozycji siedzącej.

- Kaitlin - szepnął nagłym tonem. - Musisz natychmiast wstać...

- Proszę, proszę - wycedził ktoś nad nimi.

Tripp podniósł głowę i zobaczył June Hutchinson, która mierzyła ich lodowatym spojrzeniem. Było oczywiste, co pomyślała. I któż mógłby ją za to winić? Scena wydawała się aż nazbyt jednoznaczna. Oto mężczyzna siedzi okrakiem na biodrach najwyraźniej oszołomionej, mocno zarumienionej kobiety w wysoko poddartej spódnicy.

Pani Hutchinson skrzyżowała ramiona pod obfitym biustem i wymownie pokiywała głową. Tripp był pewien, że ma głupią minę osobnika przyłapanego na gorącym uczynku.

Zza pleców żony szeryfa wyłoniła się Imogene Douglas i jednym spojrzeniem oceniła sytuację.

- Nie stójmy bezczynnie, droga pani - fuknęła gniewnie.

- Przecież panna Jeffers zemdląła.

- Moim zdaniem, raczej jest nadzwyczaj... podekscytowana. - Pani Hutchinson uśmiechnęła się drwiąco. - Tak to bywa, kiedy dwoje...

- Nonsens - ucięła burmistrzowa. - Panie Callihan, proszę łaskawie spróbować ją podnieść.

Wykonał polecenie, a Kaitlin zachwiała się i odzyskała świadomość. Spróbowała się odsunąć, lecz Tripp mocno przytrzymał ją za ramiona.

- Co... co się stało? - Dotknęła czoła i rozgrzanych policzków.

- Zapewne zrobiło się pani słabo, droga panno Jeffers - z przekonaniem oświadczyła pani Douglas. - To вина tego zaduchu. Widocznie nikt dawno nie wietrzył tego pomieszczenia. Należy pamiętać, że świeże powietrze jest dla zdrowia wprost niezbędne. Przy pracy musicie trzymać okna i drzwi otwarte na oścież.

- Chyba że z jakiegoś szczególnego powodu wolą państwo trzymać je zamknięte. - Pani Hutchinson obserwowała ich przymrużonymi oczami.

- Cóż za głupstwa pani plecie - surowo skarciła ją Imogene Douglas.

Kaitlin poruszyła się niespokojnie, zdecydowana uwolnić się z rąk Trippa, lecz on wciąż kurczowo zaciskał palce na jej ramionach, jakby nie chciał pozwolić jej odejść.

- Podać pani coś, panno Jeffers? - troskliwie spytała pani Douglas. - Trochę wody? Albo chłodny ręcznik? A może powinna pani spędzić pół godzinki z kompresem na czole w zaciemnionym pokoju?

- Nie, ale bardzo dziękuję za troskę. Naprawdę już mi lepiej. - Wiedziała, czego teraz potrzebuje: znaleźć się jak najdalej od Trippa. Co mu się stało? Dlaczego tak mocno ją trzyma? Zupełnie, jakby się nią zaślaniał.

Nagle zrozumiała, co chroni przed spojrzeniem obu pań. Poczwała na policzkach żar rumieńca, a jej ciało przeszedł dziwny, pulsujący dreszcz.

- Serdecznie paniom dziękuję za tę wizytę. - Zdecydowanie odsunęła się od Trippa, rozkrzyżowała ramiona i zgarnęła obie damy, kierując je w stronę drzwi. - Jest mi niezmiernie miło, że panie zechciały do nas zajrzeć.

- Proszę bez wahania dać mi znać, gdyby pani czegoś potrzebowała, moja droga - powiedziała Imogene Douglas. - Burmistrz i ja z całego serca pragniemy, aby czuła się pani w Porter jak najlepiej.

Kaitlin z ulgą wypchnęła panie na chodnik i uśmiechnęła się słodko, machając im na pożegnanie, zupełnie jakby w ten sposób mogła wymazać z ich pamięci scenę, której właśnie

były świadkiem. Na widok odwracającej się pani Hutchinson rozciągnęła usta jeszcze szerzej. Wątpiła jednak, czy uśmiechem zdoła stępić ostrze jej podejrzliwości.

Przez chwilę stała przed wejściem, rozkoszując się delikatnym powiewem wiatru. Przyjemnie chłodził rozgrzane policzki oraz działał kojąco na całe ciało.

Potrzebowała paru minut, aby zapanować nad emocjami. Była zawstydzona, a jednocześnie czuła przemożną ulgę, ponieważ obie panie nie zobaczyły nic naprawdę kompromitującego. Mogły najwyżej spekulować na temat jej rzekomego omdlenia. Ona wiedziała, co zaszło. Wciąż czuła ciepło ust Trippa na swoich, siłę jego ramion, żar namiętności. I szaleńcze podniecenie, które ogarnęło ich oboje.

Na myśl o tym znów zapragnęła znaleźć się w objęciach tego mężczyzny, znów przeżyć tę niewysłowioną rozkosz, której smak dopiero poznała.

'Obróciła się na pięcie i wbiegła do sklepu, spragniona owej bliskości i wszystkiego, co ona obiecywała.

- Myślę, że obie panie... - raptownie urwała.

Tripp zniknął.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kaitlin odsunęła nową zasłonkę wiszącą w przejściu między kuchnią a sklepem i z dumą przesunęła wzrokiem po jego wnętrzu. Piękne, nowe półki zdawały się czekać na mnóstwo towarów, których sprzedaż zaprowadzi ją na scenę teatru w Nowym Jorku.

Miniony tydzień okazał się nadzwyczaj pracowity, ale nareszcie wszystko było skończone. Półki i lady lśniły od białej farby, podłoga została starannie wywoskowana i wyfroterowana, a wystawowe okno i frontowe drzwi kusiły żółtym, słonecznym kolorem. Kaitlin sama wybrała barwy. Jej sklep musiał wyglądać atrakcyjnie i zachęcająco.

Nie żałowała więc wysiłku, ale najtrudniejsza okazała się współpraca z Trippem. Kaitlin nigdy nie spotkała kogoś tak skrupulatnego. Jak na jej gust, Tripp o wiele za dużo myślał. Dokonywał mnóstwa pomiarów, oczywiście zapisywał je w swoim bezcennym notesie, a potem jeszcze dwa razy sprawdzał, czy się nie pomylił. Podobnie postępował przy każdej czynności technicznej. Patrząc, jak uważnie wbija gwóźdź, można było umrzeć z nudów. Kaitlin często kusiło, aby wyrwać Trippowi młotek z ręki i samodzielnie zrobić to, co trzeba.

Teraz musiała przyznać, że rezultaty jego starań przeszły jej najśmielsze oczekiwania.

- Dobranoc, panno Kaitlin. - Odziany w długą, białą nocną koszulkę Charlie wyciągnął do niej rączki. Przy schodach już czekał na niego Tripp.

- Słodkich snów, Charlie. - Przyklekła obok chłopca i serdecznie go uściśnieła, on zaś mocno cmoknął ją w policzek, zostawiając na nim wilgotny ślad, co zawsze wywoływało u niej uśmiech.

Powoli podniosła się z klęczek, patrząc za Charliem. Chłopiec podbiegł do ojca, który chwycił go na ręce i zaniósł na górę. Na widok tej sceny zrobiło się jej ciepło na sercu. Podobnie jak wtedy, gdy po kolacji Tripp wziął synka na kolana i wypytywał go o wszystko, co tego dnia działo się w szkole.

Charlie był prawdziwą gadułą. Uwielbiał szkołę, swoją nauczycielkę i nowych przyjaciół. Wieczorem Kaitlin zazwyczaj siadała przy stole z szyciem lub jakąś inną robótką i z przyjemnością słuchała, jak ojciec gawędzi z synkiem. W tym przypadku cierpliwość Trippa była wielką zaletą. Uważnie słuchał każdego słowa dziecka i odpowiadał na jego niezliczone pytania. W takich chwilach Kaitlin zapominała o wszystkim, czym Tripp od rana wyprowadził ją z równowagi.

Mimo swoich irytujących zwyczajów Tripp jednak zawsze wiedział, co robi. Wykonanych przez niego półek, lad i napraw nie powstydziłby się doświadczony stolarz. Tripp miał jeszcze jedną zaletę - nigdy nie narzekał. W przeciwieństwie do Kaitlin, która często wytykała mu nadmierną drobiazgowość.

Tripp położył Charliego spać i zszedł na dół. Mimo że tego dnia bardzo długo pracował w sklepie, pomagał przy go-

towaniu i sprzątaniu, jak zwykle nie wyglądał na zmęczonego. Przeciwnie, był ucieleśnieniem siły i solidności.

- Powinniśmy zrobić listę towarów - oświadczył, wyciągając z szuflady plik papierów i księgę do prowadzenia rachunkowości.

- Zastanawiałam się nad odpowiednią nazwą dla naszego sklepu. - Kaitlin odłożyła na kolana cerowaną koszulę. - Co proponujesz?

- Czy ja wiem... - Tripp równiutko ułożył papiery na blacie i ostrożnie odsunął naftową lampę. - Może „Artykuły przemysłowe”?

- „Artykuły przemysłowe”? - Kaitlin zmarszczyła kształtny nos. - To brzmi dosyć... nudnie, nie sądzisz?

Tripp wzruszył ramionami.

- A jak ty chciałybyś go nazwać?

- Co powiesz na „Emporium”?

- Co to jest, u diabła?

- Emporium to wielki, wspaniały sklep z towarami sprzedawanymi z całego kraju, a nawet z innych części świata. Czyż to nie robi wrażenia? Nie marzyłybyś o robieniu zakupów w miejscu o takiej imponującej nazwie?

- Chyba nie, ale skoro tobie się ona podoba, to niech będzie. - Posłał jej szeroki uśmiech.

- Cudownie. - Kaitlin radośnie podskoczyła na krześle.

- Jutro rano zamówię u malarza stosowny szyld.

- Tylko niezbyt duży. - W głosie Trippa zabrzmiała ostrzegawcza nuta. - Musimy uważać na...

- Wydatki. Tak, wiem. Już o tym mówiłeś. O ile się nie mylę, tysiąc razy.

- Pieniądze...

- ..nie rosną na drzewach - dokończyła. - O tym też już wspomniałeś. - Uśmiechnęła się do niego słodko. - Nie spadają też z nieba ani nie kwitną na grządkach. Naprawdę dobrze to rozumiem.

- Jeśli przyjrzyysz się tym liczbom... - Tripp otworzył księgę. - To sama się przekonasz, że... - Zmarszczył brwi i pchnął rejestr w jej stronę. - Jaka to cyfra, trzy czy pięć?

- Chyba trzy. Chociaż... może pięć.

- Więc ile? Jest wielka różnica między trójką a piątką, nie uważasz? - spytał kwaśnym tonem.

- Owszem, dwa. - Kaitlin ostentacyjnie westchnęła. Doskonale pamiętała, jaką minę zrobił Tripp, gdy wczoraj wieczorem zaczęła zapisywać dotychczasowe wydatki na urządzenie sklepu. Myślała wtedy jedynie o tym, kiedy wreszcie zanotują tutaj jakieś przychody i wyliczają zyski.

- Kaitlin, musimy uważać na pieniądze. Spójrz na to. - Tripp westchnął ciężko i wymownie postukał palcem w zapisaną stronę. - Pisziesz tak niewyraźnie, że nie jestem w stanie odcyfrować połowy twoich zapisków. A na domiar złego jeszcze wychodzisz poza linie.

- Pewnie nie zaliczam się do takich skrupulatnych osób jak ty. - Skrzywiła się i przysunęła rejestr Trippowi pod nos.

- To przesądza sprawę. - Tripp sięgnął po księgę. - Od dzisiaj ja będę się zajmował naszą rachunkowością.

- Niby dlaczego? Umiem liczyć nie gorzej od ciebie - odparła oburzona.

- Ale z kaligrafią masz kłopoty. Co za sens dokonywać wpisów, których potem nie sposób odczytać. - Tripp pokręcił głową. - Trzymaj się z daleka od tego rejestru.

- Niech ci będzie - mruknęła wyniośle.
- Zróbmy teraz listę towarów.
- Rozmawiałeś z Rafe'em?
- Tak, wszystko ustalone. Jego brat Ned też nam pomoże.

Pojedziemy więc trzema wozami.

- To powinno wystarczyć. - Kaitlin zacisnęła usta.

Miała wielką ochotę zażądać, aby zabrali ją ze sobą, ale wiedziała, że to wykluczone. Z uwagi na reputację nie mogła sobie pozwolić na kilkudniową podróż do Ferman w towarzystwie trzech mężczyzn. Plotkom nie byłoby końca - zapewne nawet pani Douglas nie zdołałaby ich uciszyć.

- Jesteś pewna, że ten hurtownik ma odpowiednie towary?

- Oczywiście, wiem, że pracodawca mojej przyjaciółki Isabelle zawsze zaopatruje się właśnie u niego.

- No dobrze. - Tripp poślinił koniec kopiowego ołówka i zaczął pisać. - Przede wszystkim potrzebujemy kilku szalkowych wag, pół tuzina dużych szklanych słoików i cztery szufelki.

- Tak, to niezbędne wyposażenie.

- Teraz narzędzia: piły, młotki, gwoździe, łopaty. Na początek tuzin z każdego asortymentu powinien wystarczyć. Do tego lampy naftowe, nafta, ze dwadzieścia szarych wewnętrznych koców, cygara...

- Chwileczkę! Koce? Cygara? - Kaitlin z obrzydzeniem zmarszczyła nos. - Nie takie rzeczy będziemy sprzedawać w naszym sklepie.

- Nie?

- Oczywiście, że nie. Musimy mieć u siebie ładne tkaniny i koronki, przybory do szycia, kolorowe gliniane i blaszane

ne garnki, dzbanuszki, zdobioną zastawę stołową, niezbędne w kuchni drobiazgi, lniane, kraciaste ściereczki, wonne mydełka o zapachu różanym, lawendowym, fiołkowym...

- Zaraz, zaraz! - Tripp gwałtownie odsunął się wraz z krzesłem od stołu. - Ani myślę stać za ladą, oferując wonne mydełka!

- Przekonasz, się, jakie będą popularne. Wszystkie kobiety wpadną w zachwyty.

- A któż mówi o kobietach? Będziemy sprzedawać towar mężczyznom.

- Co ty pleciesz. - Kaitlin zbyła jego słowa lekceważącym machnięciem ręki. - Nie zauważyłeś, że to kobiety najczęściej robią zakupy? One decydują, co jest w domu potrzebne. Dlatego musimy dysponować towarami, które spodobają się paniom.

- Mężczyźni też chodzą do sklepu. I kupują nie lawendowe mydełka, tylko narzędzia i cygara.

- Naprawdę sądzisz, że wystawa zavalona młotkami i gwoździami zachęci ludzi do wejścia w nasze progi?

- Oczywiście. - Na twarzy Trippa pojawił się wyraz uporu.

- Też coś. - Kaitlin fuknęła zniecierpliwiona. - Takie towary nie zapewnią nam klienteli. Widziałeś, czym handluje pan Lamb w swoim sklepie żelaznym? Właśnie tymi rzeczami, które wymieniłeś. Musimy zaoferować coś lepszego, jeśli chcemy przyciągnąć do nas mieszkańców Porter.

- To ryzykowny pomysł. - Tripp pokręcił głową. - Pan Lamb prowadzi swój interes od wielu lat. Z pewnością dobrze wie, jaki asortyment opłaci się mieć w sklepie. A jednak nie sprowadza żadnych luksusowych szmatek ani koloro-

wych dzbanuszków, nie mówiąc o tych... wonnych mydełkach.

- My nie będziemy tu handlować przez wiele lat. Musimy szybko zarobić i wynieść się z Porter. Taka była umowa, nie pamiętasz?

- Owszem, pamiętam - burknął i wlepił wzrok w kartkę.

- No dobrze, niech będą tkaniny. Ale jakie?

- Ładne. - Kaitlin w zamyśleniu musnęła palcem usta. - Błękitne, zielone...

- Ile bel?

- Ze dwie, może trzy.

- Zdecyduj się.

- Powiedzmy, że dwie - odparła z ciężkim westchnieniem, a Tripp zapisał liczbę na kartce.

- W jakim kolorze?

- Niebieskim, seledynowym ...

- Seledynowym? A cóż to za kolor?

- To jasna zieleń. Te materiały muszą być miłe dla oka, żeby nadawały się na suknie. Wybierz coś naprawdę uroczonego.

- Coś uroczonego! - Tripp prychnął zirytowany i posłał jej gniewne spojrzenie. - Jak, u licha, mam zdecydować, co jest urocze? Nie znam się na babskich fatałaszczkach. .

- Zdaj się na swoją wyobraźnię. Obejrzyj wszystko, czym ten hurtownik dysponuje, i wybierz tylko to, co najlepsze.

- Nie ma mowy. - Tripp rzucił ołówek na stół. - Wybij sobie z głowy te tkaniny, garnuszki, wonne mydełka i inne głupstwa. Kupimy dokładnie ten sam towar, jakim z powodzeniem handluje u siebie stary pan Lamb.

- Nie zgadzam się. - Sięgnęła ponad blatem i wyszarpnęła Trippowi kartkę z ręki. - Jako twój wspólnik też mam prawo decydować o sprawach dotyczących naszego sklepu.

- W porządku. Jesteśmy wspólnikami, więc dzielimy wszystko po połowie.

- Zgoda. Niech każde z nas zdecyduje o zakupie połowy towarów. - Kaitlin wydeła usta. - Zobaczmy, czyj asortyment będzie cieszył się większym popytem.

- Doskonale. Połowa sklepu jest twoja, a połowa moja. - Tripp Wyrwał z notatnika drugą kartkę. - Tylko postaraj się tak pisać, żebym mógł odczytać te twoje kulfony! - dodał kaśliwym tonem.

- A ty postaraj się tak kupować, żebym dostała to, co tu zapiszę! - odparowała.

Przez kilka minut oboje skrobali ołówkami po papierze. Tripp skończył pierwszy i starannie złożył swoją listę.

- Te wszystkie tkaniny i mydełka... właśnie takie rzeczy sprzedawałaś w swoim sklepie?

- W jakim sklepie? - spytała, nie przestając pisać.

- W tym, który kiedyś miałaś.

- Nigdy nie miałam żadnego sklepu. - Nawet nie spojrzała na Trippa, zajęta dopisywaniem kolejnych pozycji.

- Więc w tym, w którym sprzedawałaś.

Jej ręka zastygła nad sporządzaną listą, a orzechowe oczy powoli napotkały jego wzrok.

- Mówiąc dokładnie... nigdy nie sprzedawałam w sklepie - odparła z wahaniem.

- Wobec tego co... mówiąc dokładnie... robiłaś w sklepie? - Tripp świdrował ją wzrokiem.

- Eee... - Odchrząknęła i przełknęła ślinę. - Właściwie... nic - mruknęła, a on zacisnął szczęki tak mocno, że zadrgały mięśnie na policzkach.

- Nigdy nie byłaś właścicielką sklepu ani w żadnym nie pracowałaś?

- No cóż... nie.

- Przecież powiedziałaś mi, że znasz się na handlowaniu. Zanim wyraziłem zgodę na tę spółkę, spytałem cię, co wiesz o interesach, a ty mnie zapewniłaś, że tyle, ile trzeba. A teraz się okazuje, że to wszystko kłamstwo! - dokończył podniesionym głosem, coraz bardziej rozjuszony.

- Niezupełnie.

- Jak to nie? Umiesz prowadzić sklep czy nie?

- A cóż to za problem? Przywozisz towar, układasz go na półkach, a klienci kupują go po wyższej cenie. Nie ma nic prostszego.

- O, mój Boże... - Tripp zerwał się z krzesła, okrążył kilka razy kuchnię, po czym raptownie się odwrócił. - Pozwoliłaś mi wpakować w to przedsięwzięcie wszystkie pieniądze! Harowałem jak wół, remontując tę rudę, sprowadziłem tu swojego syna, a ty przez cały czas mnie oszukiwałaś! Nie masz zielonego pojęcia o handlowaniu! Nie przepracowałaś w żadnym sklepie ani jednego dnia.

- Ale w wielu robiłam zakupy. Widziałam, jak...

- Robienie zakupów i prowadzenie sklepu to dwie różne rzeczy! - Tripp trzepnął jedną pięścią o drugą.

- Nie tak bardzo, jak ci się wydaje.

- Boże, w co ja się wpakowałem... - Tripp otarł rękawem spocone czoło.

- Tripp, uspokój się i posłuchaj. - Kaitlin wstała i pode-

sza do niego. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Sklep jest gotowy, mamy listę towarów, a ludzie zagląдают tu już od dawna. Sam widziałeś, jakie jest zainteresowanie. Po otwarciu możemy spodziewać się wielu klientów, którzy przyjdą tu kupować i zostawią w naszej kasie mnóstwo gotówki. Na pewno odniesiemy sukces.

- Powinnaś powiedzieć mi prawdę.

- Powiedziałam... częściowo. Przecież gdybym się przyznała, że nigdy nie miałam sklepu, to nie zawarłbyś ze mną umowy.

- Jasne, że nie!

- No właśnie. Musimy zaryzykować, Tripp. Nigdy w życiu nie postawiłeś wszystkiego na jedną kartę? Ja wierzę, że nam się powiedzie - oświadczyła z przekonaniem.

Cofnął się, machając rękami, jakby w ten sposób chciał się od niej odseparować.

- Tripp, proszę cię... - powiedziała ugodowo, zdecydowana dojść z nim do porozumienia.

- Daj mi spokój. Po prostu nic do mnie teraz nie mów.

- Jak zwykle za wiele się martwisz - stwierdziła, biorąc się pod boki.

- A ty za mało!

- Nie muszę, bo ty martwisz się za nas dwoje!

Zmierzył ją morderczym spojrzeniem, odwrócił się na pięcie i wypadł na zewnątrz, z hukiem zatrzasnąwszy za sobą kuchenne drzwi.

Na dworze dopiero zaczynało szarzeć, toteż w zaułku panował mrok. Kaitlin zadrżała i szczerzej owinęła ramiona

wełnianą chustą. Powietrze przed świtem było lodowate, przenikało, do szpiku kości.

Spacerując szybkim krokiem po chodniku, Kaitlin patrzyła na trzech mężczyzn sprawdzających uprząż i wozy przed podróżą do Ferman. Przed chwilą pogawędziła z Rafe'em i Nedom. Tripp nie odezwał się do niej ani słowem.

Po tamtej kłótni trzymał się z daleka od swojej współpracownicy. Ona zaś wmawiała sobie, że taka sytuacja bardzo jej odpowiada. Zerkając czasem na jego zaciętą, ponurą twarz, wciąż sobie powtarzała, że lepiej milczeć, niż znów się sprzeczać. Na szczęście już ustalili, co sprowadzić z hurtowni, więc teraz lepiej skupić się na realizacji przedsięwzięcia.

W nocy, gdy długo nie mogła zasnąć, opadły ją wątpliwości. Może jednak rzeczywiście powinna mu wyznać, że nie ma żadnego doświadczenia w prowadzeniu sklepu? Ale wtedy jej wspaniałe życiowe plany pozostałyby na zawsze w sferze marzeń. A więc jednak postąpiła słusznie, zatajając przed Trippem prawdę. Zresztą skoro sama mogła podjąć ryzyko, to niby dlaczego nie miałyby uczynić tego również on?

Oboje mieli swoje marzenia i pragnęli, aby się spełniły. Tak się stanie. Nie mogło być inaczej. Kaitlin oparła się ramieniem o słupek podtrzymujący daszek nad chodnikiem i obserwowała dłonie Trippa zręcznie przesuwające się po uprząży. Ten mężczyzna niewątpliwie był inteligentny i uzdolniony. Lecz jednocześnie niezdecydowany. Aż nadto ostrożny.

Cóż, ona nie miała tych cech. Przeciwnie, charakteryzowała ją determinacja, której wystarczy dla nich dwojga.

Kaitlin odetchnęła rześkim powietrzem ranka. Nie miała wątpliwości, że osiągnie to, czego pragnie. Tripp także, jeśli nawet musiałyby siłą wlec go za sobą, nie zważając na jego głośne protesty.

- Papo?

Odwrociła się i ujrzała Charliego. W samej nocnej koszuli stał przy drzwiach, przecierając zaspane oczy.

- Na litość boską, Charlie, dlaczego wstałeś tak wcześnie? - Kaitlin pośpiesznie zdjęła z ramion ciepłą chustę, opatulila nią chłopca i wzięła go na ręce. Chłopczyk okazał się cięższy, niż przypuszczała. Tripp zawsze podnosił go bez wysiłku, jakby mały ważył niewiele.

- Chciałem do taty.

Kaitlin delikatnie przeczesła palcami gęste loki Charliego. Tripp uprzedził go o swoim wyjeździe na kilka dni i wieczorem pożegnał się z synkiem, aby go nie budzić o świcie. Kaitlin była zdziwiona, że zgodził się zostawić małego w domu. I na dodatek pod jej opieką, chociaż tylko takie rozwiązanie wydawało się sensowne.

- Tripp? - zawołała cicho. Odwrócił się i zobaczywszy Charliego, natychmiast podszedł.

Bez słowa wziął synka i przygarnął do siebie, opierając brodę o czubek jego główki, a Charlie wtulił się w ojca jak mały kociak.

Kaitlin westchnęła. Jak cudownie byłoby znaleźć się w tych potężnych ramionach, oprzeć się o szeroki tors. Na myśl o tym zaraz przypomniała sobie smak pocałunku Trippa i tamte słodkie doznania:

- Wkrótce wrócę. - Tripp wziął synka pod brodę, a on podniósł główkę. - Panna Kaitlin będzie się tobą dobrze opiekować.

- Tak, papo.

Patrząc na nich, Kaitlin nie była pewna, który bardziej przejmuje się tym rozstaniem.

- Zaplanowałam dużo atrakcji, Charlie - powiedziała, aby dodać dziecku otuchy. - Dzisiaj po szkole zrobię ci miłą niespodziankę.

- Naprawdę, panno Kaitlin? - Zaspiane niebieskie oczy chłopca rozbłysły ciekawością. - Jaka?

- Zobaczysz - odparła z uśmiechem i wyciągnęła rękę. - Najutro też coś wymyśliłam. Chodź, posiedzimy przy piecu, żeby się zagrzać.

Tripp przez chwilę mierzył ją badawczym spojrzeniem, po czym cmoknął synka w czoło.

- Nie zapomnij o liście, którą zrobiłem - przypomniał surowym tonem. - Powiesiłem ją obok kredensu.

- Wiem, gdzie jest. - Kaitlin posadziła Charliego na swoim biodrze.

Od dwóch dni ona i Tripp prawie ze sobą nie rozmawiali. Jedyną okazją, przy której wymienili więcej niż kilka słów, zdarzyła się wczoraj wieczorem, gdy Tripp wręczył jej długą notatkę. Podał w niej dokładną trasę podróży i miejsca postoju podczas jazdy w obie strony - na wypadek gdyby Kaitlin musiała wysłać telegram. Zapisał jej też nazwisko i adres miejscowego lekarza oraz godzinę rozpoczęcia i zakończenia lekcji w szkole, porę układania Charliego do snu i nazwy ulubionych potraw synka.

Kaitlin oczywiście znała to na pamięć, ale rozumiała, że

Tripp poczuje się lepiej, jeśli swoim zwyczajem zrobi listę. Dlatego cierpliwie wysłuchała jego szczegółowych wyjaśnień i powstrzymała się od komentarza, gdy przybił kartkę gwoździem do ściany w kuchni.

- Udanej podróży - powiedziała z uśmiechem. Nie musiała pytać, czy Tripp zabrał spis towarów, pieniądze i wskazówki, jak trafić do hurtownika. Była pewna, że sprawdził wszystko z dziesięć razy.

- Wróć jak najszybciej. - Tripp nie spuszczał ich z oczu.

- Nie martw się, damy sobie radę.

- Bądź grzeczny i słuchaj panny Kaitlin. - Ojciec pochylił się i pocałował Charliego w policzek. .

- Dobrze, papo.

- No to jadę - mruknął Tripp, ale jakoś nie mógł się z nimi rozstać.

- Uważaj na siebie. - Kaitlin wiedziała, że on będzie ostrożny, lecz odczuła wewnętrzną potrzebę powiedzenia czegoś takiego na pożegnanie.

Tripp skinął głową, odszedł kilka kroków, po czym raptownie zrobił w tył zwrot i wrócił.

- Naprawdę byłaś nianią?

W pierwszej chwili poczuła gniew. Czy Tripp uważa, że skłamała, obiecując dobrze opiekować się Charliem? Podejrzewa ją o brak umiejętności? Jak mogłaby zaniedbać małe dziecko? I to na dodatek właśnie Charliego!

Natychmiast uznała, że nie ma prawa mieć Trippowi za złe jego wątpliwości. Zasłużyła sobie na to. Przecież już raz go oszukała. Ta myśl nie sprawiła jej przyjemności.

- Tak, Tripp, byłam nianią. Będę przestrzegać wszystkie-

go, co zapisałeś, i na pewno skontaktuję się z tobą w razie jakichkolwiek problemów. Zadbam o Charliego najlepiej, jak potrafię. - Położyła dłoń na ramieniu Trippa i poczuła, że mięśnie stężały pod jej dotykiem. - Obiecuję.

Długo przyglądał się jej w milczeniu, jakby usiłował wyczytać coś z jej twarzy.

- Dobrze - odparł w końcu i znów pocałował synka. Tym razem oparł rękę na jej ramieniu i niechcący musnął świeżo ogolonym policzkiem twarz Kaitlin, a ona leciutko zadrżała.

- Zabierz go do środka - polecił. - Jest zimno.

Kaitlin nagle zapragnęła zostać na ulicy, dopóki Tripp całkiem nie zniknie z oczu w głębi zaułka i w blasku powoli wschodzącego słońca.

Ale ze względu na dobro Charliego nie mogła zlekceważyć polecenia. Z westchnieniem wróciła do sklepu i przez okno patrzyła, jak Tripp wsiada na wóz, bierze lejce i powoli rusza za Rafe'em i Nedem. Miała wrażenie, że jakaś cząstka jej duszy ciągle jest przy nim i będzie mu towarzyszyć. On odwrócił się i pomachał, a za moment już nie było go widać, lecz poczucie więzi pozostało.

Kaitlin zrobiło się dziwnie ciężko na sercu. Nie chciała, aby Tripp odjeżdżał.

Przycisnęła czoło do szyby i długo wyglądała, marząc o jego powrocie, o jego bliskości i ciepłym uścisku.

Otrzeźwiała, czując na skórze chłód szyby i przywołała się do porządku. Była zaskoczona swoimi myślami. Cóż za głupstwa chodzą jej po głowie. Przygryzła wargi, zła na samą siebie. Musi wziąć się w garść, zanim Tripp Callihan wróci.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kaitlin odgarnęła zasłonę i wraz z Julią weszła do pomieszczenia sklepowego.

- I co ty na to? - spytała z dumą.

- Nie wierzę własnym oczom. - Julia z podziwem rozejrzała się wokoło. - Trudno rozpoznać to miejsce. Jak tu pięknie.

- Wyszło nawet lepiej, niż się spodziewałam - przyznała Kaitlin.

- Tripp zrobił to wszystko? - Julia przesunęła wzrokiem po rzędach równiutkich, białych półek. Dłuższe były umocowane na obu bocznych ścianach, a krótsze - na ścianie z oknem wystawowym. W głębi sklepu stała już szeroka lada.

Kaitlin wolałaby chociaż przez kilka dni jego nieobecności nie myśleć o Trippie. Uważała, że zasługuje na taką przerwę. Nie mogła jednak nie docenić jego wysiłku włożonego w remont i urządzenie sklepu.

- Tak, to robota Trippa - przyznała uczciwie.

- Masz szczęście, że trafiłaś na takiego mężczyznę.

Shczęście? Miała w związku z Trippem różne odczucia, ale znajomość z nim z pewnością jej nie uszczęśliwiała.

- Ja od pół roku nie mogę się doprosić zrobienia jednej półeczki w spiżarni. Mówiłam o tym Rafe'owi ze sto razy i nic. Tripp w kilka tygodni zmienił to wnętrze w handlowy

pałac. Gdyby zajął się tym Rafe albo którykolwiek z tutejszych panów, twoje półki nie zostałyby wykończone.

- Tripp lubi stolarskie zajęcia i ma do nich smykałkę. Podobno sam zrobił kuchenny stół, krzesła i ten fotel bujak, który stoi w kącie.

- No właśnie. Tripp to prawdziwy skarb, a z ciebie szczęściara.

- Cóż, najważniejsze, że już niedługo uroczyste otwarcie naszego sklepu. - Kaitlin pośpiesznie zmieniła temat. - Trzeba tylko sprowadzić towar i go rozłożyć.

- Za czasów starego pana Fincha to miejsce nigdy nie wyglądało tak elegancko. Ciekawe, jaką miałyby minę, gdyby przyjechał do Porter i zobaczył, czego we dwoje dokonaliście.

- Sądzisz, że kiedyś się tu zjawi? - Kaitlin przypomniała sobie przedstawienie, jakie dała w biurze szeryfa Newella, i trochę się zasepiła. Oboje z Trippem nie weszli w posiadanie tego sklepu całkiem legalnie. Bóg raczy wiedzieć, co mogłoby się wydarzyć, gdyby dawny właściciel postanowił odzyskać przegraną własność.

- To możliwe. - Julia wzruszyła ramionami. - Słyszałam, że posiada jeszcze w Porter jakieś nieruchomości, ale nie wiem co i gdzie. - Pogładziła przerzucone przez rękę różowe zasłonki. - Chcesz je teraz powiesić?

- Jak najbardziej. Przed powrotem Trippa muszę zrobić mnóstwo rzeczy.

- Jak tam Charlie? Nie marudzi z tęsknoty za tatą?

- Wcale. Zjedliśmy razem pyszne śniadanko, a potem odprowadziłam go do szkoły.

- Trzeba przyznać, że Tripp wspaniale go wychował.

Mężczyzna, który tak bardzo kocha swoje dziecko, zasługuje na najwyższy podziw. - Julia westchnęła.

- Jestem bardzo wdzięczna Rafe'owi, że pojechał z Trippem do hurtowni. I tobie, bo się zgodziłaś. Wiem, że jest ci bez niego ciężko. - Miała wyrzuty sumienia, ponieważ przyłożyła do tego rękę.

- Prawdę mówiąc, zrobiło mi się przykro, gdy tak ochoczo zdecydował się na ten kilkudniowy wyjazd. Na moją prośbę nigdy nie przyjdzie do domu nawet godzinę wcześniej. - Julia spojrzała na przyjaciółkę i uśmiechnęła się błado. - Ale cieszę się, że wam pomoże. W końcu od czego są sąsiedzi, prawda? Tripp z pewnością zrobiłby to samo dla nas.

- Bez wątplenia - zapewniła Kaitlin. - A jak układają się sprawy między tobą a Rafe'em? Lepiej?

- Niestety, nie.

- Nic się nie zmieniło?

- Zupełnie nie. - Julia przygryzła wargi, aby powstrzymać napływające do oczu łzy. Serce Kaitlin ścisnęło się boleśnie. Przyjaciółka sprawiała wrażenie bardzo przygnębionej.

- Co zamierzasz?

- Sama nie wiem. - Julia bezradnie pokręciła głową i wzięła głęboki oddech. - Powieśmy te zasłonki, dopóki Becky pilnuje mojego sklepu. Chciałabym zobaczyć, jak wyszły.

Kaitlin przyniosła dwa mosiężne karnisze do zainstalowania nad frontowymi oknami. Dzielnie wdrapała się na drabinę i niezręcznie manipulowała narzędziami. Doszła do wniosku, że w wykonaniu Trippa takie prace wydawały się dużo łatwiejsze. Szybko zrozumiała też, dlaczego Tripp tak staran-

nie dokonywał wszelkich pomiarów. Ona dopiero za trzecim razem zdołała umieścić karnisz poziomo. Na szczęście mocno przymarszczony lambrekin zasłonił dwie zbędne dziury w ścianie.

Zeszła z drabiny i podziwiała zręczność Julii, która podwiązała fałdy zasłony i z każdej strony związała zgrabną, dużą kokardę. Obramowane różowymi zasłonami okna z ulicy też wyglądały bardzo ładnie, przyciągając uwagę do wnętrza sklepu.

- Naprawdę nieźle - stwierdziła Julia. - Co dalej?

Kaitlin otarła spocone czoło rąbkiem fartucha.

- Chyba to. - Wskazała dwie duże półki, które miały służyć do eksponowania towaru na wystawie.

Wraz z Julią przysunęły je do okna, a kiedy cofnęła się, aby ocenić efekt, przez szybę w drzwiach dostrzegła twarz Imogene Douglas.

- Może zechce pani wejść?! - zawołała.

Szeleszcząc taftową spódnicą, pani Douglas dostojnie wkroczyła do sklepu, zatrzymała się na środku i powiodła spojrzeniem po wnętrzu. Następnie z satysfakcją pokiwała głową.

- Prześlicznie, panno Jeffers. Burmistrz będzie nadzwyczaj zadowolony.

- Dziękuję, pani Douglas.

- Właśnie tego nasze kochane Porter potrzebuje. Sklepów. Handlu z prawdziwego zdarzenia. Może nawet w końcu doczekamy się tej linii kolejowej.

- To niewątpliwie sprzyjałoby rozwojowi miasta - uważała Julia.

- W rzeczy samej, moja droga. - Pani Douglas odwróciła

się do Kaitlin. - W naszym mieście pojawił się kolejny przybysz. Niejaki pan Alister Dorsey. Podobno jest z Nowego Jorku.

- Z Nowego Jorku? - Serce Kaitlin забиło szybciej.

- Cóż takiego sprowadza go do Porter? - spytała Julia.

- Jeszcze nie wiem, ponieważ dopiero przyjechał. Miejmy nadzieję, że zechce zająć się tu interesami.

W Porter każdy nieznanomy zwracał uwagę, ponieważ większość ludzi zatrzymujących się w miasteczku bawiła tu jedynie przejazdem.

- Cóż, chyba już pójdę. - Pani Douglas powoli ruszyła do drzwi. - Wszyscy nie mogą doczekać się otwarcia waszego sklepu. Całe miasto mówi wyłącznie o tym. Proszę zawiadomić biuro burmistrza, gdyby pani czegokolwiek potrzebowała, panno Jeffers.

- Ja też muszę już zmykać - stwierdziła Julia. - Obiecałam Becky, że wrócę za parę minut.

- Dziękuję za pomoc, Julio. Aha, zabieram dzisiaj Charliego na kolację do restauracji „Pod Czerwoną Różą”. Może wybrałabyś się z nami?

- Wspaniały pomysł. Skoro nasi panowie wyjechali, nie musimy nic pichcić, prawda? - Julia zachichotała wesoło i mrugnęła do Kaitlin.

- Przyznam, że mało gotuję. Zazwyczaj przy garnkach stoi Tripp.

- On na dodatek gotuje? - Julia wzniosła oczy ku niebu.

- Taki mężczyzna to istny skarb. Uważaj, Kaitlin, bo jakaś panna sprzątnie ci go sprzed nosa. Ani się obejrzysz, jak zaciągnie Trippa przed ołtarz.

Kaitlin pożegnała przyjaciółkę nieco wymuszonym uśmie-

chem, zastanawiając się, dlaczego wizja ożenku Trippa wydaje się taka przykra.

Dokładnie co do minuty - według podanych na kartce z instrukcji Kaitlin znalazła się przed szkołą. Był to ładny, parterowy budynek z czerwonej cegły, stojący na zadbanym trawniku i ocieniony koronami rozłożystych kasztanów.

Lekcje jeszcze trwały, więc zaczęła spacerować, w myśli układając listę spraw, które koniecznie powinna załatwić w najbliższych dniach. Zamierzała bowiem natychmiast po powrocie Trippa poukładać towary na półkach i otworzyć sklep.

Wkrótce na placyku przed szkołą zjawili się kilka pań. Prawie wszystkie miały na sobie skromne suknie z wzorzystego perkalu, a na głowach płócienne czepki mężatek. Młodsze trzymały na rękach malutkie dzieci. Kaitlin знаła owe panie z widzenia, a kilka z nich nawet zostało jej przedstawionych po niedzielnym nabożeństwie. Należało przyjąć, że są to potencjalne klientki „Emporium”. Kaitlin bez wahania rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu i podeszła do gawędzącej grupki.

- A gdzie to podziewa się Tripp? - po zwyczajowych powitaniach spytała Elsa Donnley.

- Czyżby chory? - Clara Hadley cierpliwie huśtała w ramionach cicho kwilące niemowlę.

- Na pewno coś mu dolega - zawyrokowała Elsa.

- Oczywiście - przytaknęła Frances Morgan. - Bo inaczej już dawno by przyszedł.

- A jakże. Zawsze jest tutaj przed nami - oświeciła Kaitlin Elsa.

- Każdego dnia - potwierdziła Frances.

- Tripp ma się dobrze, ale pojechał do hurtownika w Fernan po towar do naszego sklepu - uprzejmie wyjaśniła Kaitlin. - Wróci dopiero za kilka dni.

- No tak, musiał rzeczywiście mieć dobry powód, żeby nie przyjść po Charliego. - Clara oparła chlipiącego niemowlaka o ramię, lekko odwinęła kocyk i sprawdziła stan pieluszki. - W życiu nie spotkałam mężczyzny, który tak bardzo dbałby o swoje dziecko. Tripp to chyba najlepszy tatuś pod słońcem.

- Mój chłop mógłby sporo się nauczyć od Trippa Calihana - mruknęła Frances.

- Nie tylko twój - stwierdziła Elsa, a Frances zachichotała.

- Muszę przyznać, że lubię przychodzić po mojego małego Ralpha dopiero od czasu, gdy Tripp odbiera swojego chłopaczka. Zawsze jest taki szarmancki i lubi pożartować. - Frances zrobiła rozanieloną minę, a pozostałe panie parsknęły śmiechem.

- Dla pani to żadna nowina, prawda? - spytała Clara, zwracając się do Kaitlin. - Jesteście współnikami, więc pani z pewnością wie o nim dużo więcej, prawda?

Bynajmniej. Gdyby miała być szczerą, musiałyby powiedzieć, że prawie go nie zna. Takie oświadczenie wywołałoby falę spekulacji. Uznała więc, że lepiej puścić pytanie mimo uszu. Uśmiechnęła się, a panie ochoczo powróciły do paplaniny o tym, jaki cudowny, troskliwy i dowcipny jest tata Charliego. Niewątpliwie miały okazję poznać tylko jedno oblicze Trippa. To miłe, na pokaz.

- Byłam dzisiaj w sklepie pana Lamba. - Elsa Donnley

zniżyła głos, jakby zamierzała wyjawiać jakiś sekret, a Kaitlin nadstawiła ucha. - Przypadkiem usłyszałam, jak Imogene Douglas mówiła mu, że do Porter przyjechał interesujący dżentelmen.

- Podobno aż z Nowego Jorku. - Kaitlin miała cichą nadzieję, że dowie się czegoś więcej o owym panu.

- Z tak daleka? - zdziwiła się Frances. - W jakim celu? Wicie coś na ten temat, moje panie?

- Och, pani Douglas wkrótce wszystkiego się dowie - stwierdziła Gara. - Wspomnicie moje słowa.

- Ciekawe, czy jest żonaty. - Elsa w zadumie wyduła kształtne wargi. - Powinien być. Każdy mężczyzna potrzebuje żony.

- Tripp też, prawda, panno Jeffers? - Frances popatrzyła na nią bez skrępowania.

- Młody wdowiec z odchowanim synkiem byłby wspaniałym mężem - dodała Gara.

- Wybaczcie, drogie panie, ale muszę zamienić słówko z wielebnym Beckmanem i jego żoną. - Kaitlin doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że jej rozmówczynie chętnie zabawiłyby się w swatki. Chciały także pociągnąć ją za język, ponieważ jej stosunki z Trippem budziły w miasteczku niesłabnące zainteresowanie. Skorzystała więc z okazji, że na skraju trawnika zatrzymał się powozik pastora. Wielebny zeskoczył na ziemię, Lorna zaś została w środku. Na kolanach trzymała najmłodsze dziecko, drugie siedziało obok matki.

- Jakże mi miło panią widzieć, panno Jeffers. - Wylewnie powitał ją wielebny. - Lorna i ja chcieliśmy z panią porozmawiać.

- Czy stało się coś złego?
- Ależ nie, skądże znowu. Powiedziałbym, że wręcz przeciwnie. - Beckmanowie wymienili uśmiechy. - Kilka dni temu Pan do nas przemówił i padło pani nazwisko.

- Moje nazwisko? - Oczy Kaitlin rozszerzyły się ze zdumienia. - Bóg rozmawiał z wami o mnie?

- A jakże, droga panno Jeffers. Widzi pani, moja żona ze względu na swój stan ostatnio nie czuje się najlepiej.

Kaitlin musiała przyznać, że pani pastorkowa rzeczywiście wygląda nie najlepiej. Była blada, miała podkrażone oczy, a każdy oddech chyba sprawiał jej trudność.

- Niełatwo jej podołać wszystkim dotychczasowym obowiązkom - kontynuował wielebny. - Dlatego Pan nas oświecił. Uznał, że wprost idealnie nadaje się pani na zastępczynię Lorny i doskonale poprowadzi pani nasz kościelny chór. Oczywiście tylko przez pewien czas.

Kaitlin powolutku wypuściła z płuc powietrze. Co za ulga. Przecież Pan mógł oświecić wielebnego Beckmana w kwestii dużo gorszych spraw.

- Chodziłoby tylko o kilkumiesięczne zastępstwo - pośpiesznie dodała Lorna, poprawiając na kolanach wierzące się maleństwo.

- A co z pozostałymi członkiniami chóru? Może któraś z pań reflektowałaby na to stanowisko?

- Już o tym rozmawialiśmy - odparł wielebny. - I wszyscy doszliśmy do wniosku, że pani najlepiej się nadaje. Jest pani świeżą siłą, jeśli wolno mi tak się wyrazić.

- Pani Autrey będzie akompaniować na pianinie. Do pani obowiązków należałoby tylko prowadzenie prób i dyrygowanie chórem podczas niedzielnego nabożeństwa.

Właściwie nie mogła odmówić. Zwłaszcza że Pan życzył sobie, aby to właśnie ona zastąpiła Lornę Beckman.

- Z przyjemnością pomogę- zapewniła.
- Cudownie. - Wielebny z wdzięcznością uściśnął jej dłonie. - Próby odbywają się w kościele, w każdy czwartek po kolacji.

Dwuskrzydłowe drzwi szkoły otworzyły się na oścież i po schodach zaczęły zbiegać na placyk roześmiane dzieciaki. Charlie pojawił się ostatni - w jednej ręce niósł torbę na lunch, tabliczkę do pisania i czytanekę, a w drugiej włókł za sobą ciepłą kurtkę, którą zgodnie z życzeniem Trippa Kaitlin musiała codziennie zanosić do szkoły. Na wszelki wypadek, gdyby zrobiło się bardzo zimno.

- Cześć, panno Kaitlin. - Charlie uśmiechał się od ucha do ucha. - Dzisiaj na lekcjach rysowaliśmy.

- Widzę, że jesteś zadowolony. - Kaitlin wzięła od niego wszystkie rzeczy i cmoknęła chłopca w zaróżowiony policzek. - Co narysowałeś?

Drzewa, niebo i słońce. Panna Bailey powiedziała, że bardzo ładnie.

- Panna Bailey zna się na malowaniu. To wspomniała nauczycielka.

- Aha. - Charlie energicznie skinął główką, a ciemne loki spadły mu aż na oczy. - Tata też tak mówi.

- Jak się dzisiaj sprawował Charlie? - spytała Kaitlin, gdy przed szkołę wyszła panna Bailey, aby się upewnić, że żadne dziecko nie będzie samo wracać do domu.

- Jak zwykle bardzo dobrze.

- Jego ojciec musiał wyjechać.

- Tak, wiem, Charlie dał mi liścik, w którym pan Callihan naświetlił sytuację.

- Solennie mu obiecałam, że spytam panią o zachowanie jego synka.

- Może pani z ręką na sercu zapewnić pana Callihana, że Charlie radzi sobie znakomicie mimo nieobecności taty. Miejmy nadzieję, że wszyscy jakoś przetrwamy bez niego te parę dni. - Panna Bailey uśmiechnęła się do Kaitlin i mrugnęła porozumiewawczo.

- Dziękuję i do widzenia. - Kaitlin odwróciła się, aby odejść i stwierdziła, że kilku małych chłopców wpatruje się w nią uważnie.

- To twoja mama, Charlie? - spytał jeden z nich, piegowaty dzieciak ze strzechą rudych włosów.

- Nie, to panna Kaitlin. - Charlie jakby zmarkotniał.

- A gdzie jest twoja mama? - Rudzielec nie dawał za wygraną.

- Masz mamę, prawda? - odezwał się mały blondasek.

- Dzisiaj ja zabieram was do domu. - Do grupki dzieci podeszła Clara Hadley i chwyciła obu indagujących Charliego chłopców za rękawy koszul. - Idziemy, bo wasze mamy zaczną się o was niepokoić. - Clara zrobiła taką minę, jakby chciała Kaitlin powiedzieć, że jest jej przykro, i pośpiesznie pociągnęła obu malców za sobą.

Charlie odprowadził ich wzrokiem, po czym podniósł swoje wielkie niebieskie oczy na Kaitlin.

- Gdzie jest moja mama, panno Kaitlin?

- Chcesz powiedzieć, że Charlie nie wie?

- Na to wygląda - z westchnieniem odparła Kaitlin, ob-

serwując idącego w podskokach chłopczyka. Był kilka kroków przed nią i Julią, więc nie słyszał, o czym rozmawiają.

- Jak może nie wiedzieć? Sądzisz, że Tripp mu nie powiedział?

- Nie mam pojęcia. Ale ta dzisiejsza scenka przed szkołą dała mi do myślenia.

- Co odpowiedziałaś, gdy spytał cię o mamę?

- Nie miałam wielkiego wyboru. - Kaidin wzruszyła ramionami. - Zmieniłam temat.

- Może Charlie nie rozumie, co się stało. Był niemowlęciem, gdy matka znikła z jego życia. A małemu dziecku trudno wytłumaczyć, co to znaczy, że ktoś umarł.

- Pewnie masz rację. - Kaitlin zadrżała i ciaśniej owinęła ramiona chustą. - Ale chyba powinnam porozmawiać z Trippem o tym, co zaszło.

- Cóż, powodzenia.

- Dzięki. - Wiedziała, że będzie go potrzebować.

Spacerowym krokiem dotarły do rogu ulicy i weszły do restauracji „Pod Czerwoną Różą”, gdzie znalazły wolny stół przy tylnej ścianie.

- To najmilsza niespodzianka na świecie! - Podekscytowany Charlie nie posiadał się z radości. - Naprawdę mogę zjeść kawałek czekoladowego tortu?

- Oczywiście, skarbie.

- Nawet jeśli nie dokończę kolacji?

- Właśnie wtedy tort smakuje najlepiej. - Kaitlin otoczyła dzieciaka ramieniem i serdecznie uściśnęła.

- A mogę dostać dwa kawałki?

- Ile tylko zechcesz.

- Ojejku. - Charlie zapiszczał z uciechy.

Julia posłała przyjaciółce karcące spojrzenie.

- Uważaj - powiedziała ostrzegawczym tonem. - Jeśli z twojej winy małego rozboli brzuszek, Tripp będzie ci to wypominał do końca twoich dni.

- Tripp zanadto się wszystkim przejmuje.

Zjedli kolację, a później Kaitlin i Julia popijały kawę, a Charlie pochłaniał czekoladowy tort. Nagle Julia uniosła brwi i odstawiła filiżankę.

- Co się stało?

- Właśnie wszedł dżentelmen, którego nigdy w Porter nie widziałam. Dam głowę, że to ów pan, o którym niedawno wspomniała pani Douglas. Ten, który przyjechał aż z Nowego Jorku.

- Nowojorczyk? - Kaitlin raptownie się odwróciła. - Wielkie nieba.

Przy wejściu do sali jadalnej stał wysoki, ciemnowłosy dżentelmen o nadzwyczaj miłej powierzchowności. Miał na sobie doskonale skrojony szary garnitur z elegancką, wzorzystą kamizelką, a pod szyją ładnie zawiązany jedwabny fular. Wyglądał na najwyżej czterdzieści lat.

- Jak on się nazywa? - szeptem spytała Julia.

- Dorsey albo jakoś podobnie.

Inni goście także zauważyli przybycie nieznanego i po sali przeszedł szmer.

- Pani Douglas nie mówiła, że jest taki przystojny. - W głosie Julii zabrzmiał nie skrywany podziw.

- Powinnam z nim porozmawiać. - Kaitlin wsunęła serwetkę pod talerz i zrobiła taki ruch, jakby zamierzała

wstać od stołu. Julia pośpiesznie chwyciła ją za nadgarstek.

- Nie możesz tak po prostu do niego podejść. Nie zostaliście sobie przedstawieni.

- Ale on jest z Nowego Jorku.

- Wiem, że chcesz tam wyjechać, Kaitlin, jednak nie wypada, żebyś zaczęła obcego mężczyznę. Co ludzie powiedzą?

- Prawdopodobnie tyle, że jako osoba sympatyczna miło powitałam w naszym mieście nowego przybysza.

- Akurat. - Julia mocniej zacisnęła palce na jej przegubie. - Wezmą cię na języki i nie zostawią na tobie suchej nitki. Dobrze o tym wiesz.

- Masz rację. - Kaitlin spuściła wzrok. Zdawała sobie sprawę, że mieszkając z Trippem, budzi niezdrowe zainteresowanie tutejszych mieszkańców. Tylko dzięki poparciu żony burmistrza uniknęła złośliwych plotek. Tym razem mogła bezpowrotnie zaszargać sobie opinię.

- Nie martw się. - Julia pocieszająco pogłaskała ją po ręce. - W takiej małej miejscinie jak Porter na pewno uda ci się w odpowiedni sposób zawrzeć znajomość z tym dżentelmem. Ani się obejrzysz, a będziesz miała okazję z nim pogawędzić.

- Do widzenia, Charlie. Zobaczymy się po lekcjach.

Kaitlin poklepała go po ramieniu i zdziwiła się, gdy dzieciak nie pobiegł za kolegami. Wczoraj uściskał ją na pożegnanie i natychmiast pognął do szkoły, a teraz stał ze spuszczoną głową i markotną miną.

- Co ci dolega, skarbie? - Kaitlin uklękła przy dziecku, a ono jeszcze bardziej posmutniało. - Chyba nie zachorowa-

łeś? - Wielkie nieba, nie powinna pozwolić mu zjeść aż dwóch kawałków tortu. - Boli cię brzuszek?

- Nie.

- Więc o co chodzi? - Czule pogłaskała malca po policzku. - Pewnie tęsknisz za tatą?

- Nie wiem.

- Posłuchaj. Na dzisiejsze popołudnie też zaplanowałam niespodziankę. Na pewno ci się spodoba.

Wczoraj po kolacji było jeszcze widno, więc zabrała Charliego nad strumyk w pobliżu domu. Usiedli w przyjemnym cieniu płaczącej wierzby, machali nogami zanurzonymi w wodzie, a potem odbyli walkę na miecze z patyków i pobawili się w berka. Po powrocie do domu Charlie dosłownie padł na swoje łóżeczko i błyskawicznie usnął. Ale dzisiaj najwyraźniej był nie w sosie. Stał ze wzrokiem wlepionym w ziemię i milczał.

- Chodź, zaprowadzę cię do środka. - Kaitlin podniosła się z klęczek, wzięła chłopca za rękę i pomaszerowała z nim przez trawnik. Panna Bailey właśnie wyszła i pociągnęła za sznur zainstalowanego na narożnym ganku dzwonu. Jego dźwięk zwoływał dzieci na lekcje.

- Dzień dobry, panno Bailey. - Kaitlin podprowadziła chłopca do nauczycielki. - Zdaje się, że mamy tutaj ucznia, który nie rwie się do nauki. Przypuszczalnie tęskni za tatą.

- Charlie, przecież wiesz, że dzisiaj twoja kolej na opowiadanie - z uśmiechem przypomniła nauczycielka. - Chyba nie chcesz stracić tej szansy?

Chłopiec przez chwilę się zastanawiał, po czym pokręcił

głową, powiedział Kaitlin do widzenia i wraz z innymi dziećmi wszedł do wnętrza.

- Proszę się nie martwić, dopilnuję, żeby Charlie trochę poweselał - obiecała panna Bailey.

- Dziękuję.

Nauczycielka skinęła na pożegnanie głową i ruszyła w stronę wejścia, ale po paru krokach przystanęła i odwróciła się.

- Panno Jeffers, słyszałam, że pan Callihan zna się na stolarce...

- Tak, to prawda. - Jakim cudem wieść rozeszła się po mieście tak szybko?

- Sądzi pani, że zgodziłby się zrobić coś dla szkoły? Chodzi o stelaż lub inną prostą konstrukcję, pozwalającą zawiesić kurtynę. Zawsze wiosną urządzamy szkolne przedstawienia - dzieci deklamują, występują we fragmentach sztuk, śpiewają, biorą udział w konkursie czytania. Są też różne zawody, bufet i wieczorek dla rodziców.

Kaitlin słuchała tego z zachwytem. Słowa panny Bailey przypomniały jej o latach dzieciństwa i o szkole, w której także odbywały się takie wspiane imprezy.

- Och, pan Callihan na pewno się zgodzi - zapewniła bez wahania. - Mógłby nawet zbudować tutaj prawdziwą scenę.

- Naprawdę? - Panna Bailey radośnie się uśmiechnęła.
- Byłoby cudownie. Dziękuję.

Kaitlin na moment zacisnęła usta, ale nie zdołała powstrzymać się od pytania.

- Panno Bailey... Nie miałyby pani nic przeciwko temu, żebyśmy ja też jakoś pomogła? Co prawda, nie jestem matką

żadnego ucznia, ale gdyby znalazło się coś do zrobienia... Chętnie włączę się w różne prace.

- Ktoś taki jak pani to marzenie każdej nauczycielki, panno Jeffers. Porozmawiamy o wszystkim dzisiaj po lekcjach.

Kaitlin szła do domu rozgrzana uczuciem zadowolenia. Minęło już tyle czasu, wiele lat. Zapomniała o tamtych cudownych przeżyciach, ale teraz powróciły we wspomnieniach. Powitała je z przyjemnością.

Aktorskie doświadczenia matki występującej niegdyś na nowojorskich scenach zaowocowały podczas organizowania wielu uczniowskich przedstawień w szkole Kaitlin. Odbywały się one z okazji świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy oraz majówek. Dzieci uwielbiały występować - zwłaszcza Kaitlin, która rzeczywiście miała talent i dlatego grała główne role we wszystkich inscenizacjach.

Lubiła stać na scenie, śpiewając lub deklamując tekst i wiedząc, że zza kulis obserwuje ją matka, która całym sercem podziela jej radość.

Kaitlin już nie mogła się doczekać rozmowy z panną Bailey. Zamierzała zorganizować takie szkolne przedstawienie, jakiego Porter jeszcze nie widziało. Takie, jakiego nie powstydziliby się jej matka.

Po drodze wstąpiła do redakcji miejscowego tygodnika i sprawdziła projekt ogłoszenia, które miało zostać zamieszczone w gazecie w przeddzień uroczystego otwarcia sklepu. Reklamowa notatka wyglądała doskonale.

Kaitlin w radosnym nastroju wróciła do domu. Przed sklepem spotkała spacerującą po chodniku Julię.

- Mam dla ciebie nowinę - oznajmiła rozradowana

przyjaciółka. - Wygląda na to, że twoje życzenia się spełniają.

- Jak mam to rozumieć?

- Pamiętasz tego przystojnego pana Dorseya, którego widziałyśmy w restauracji? - Julia uśmiechnęła się figlarnie. - Wyobraź sobie, że pytał właśnie o ciebie.

scandalous

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jesteś śpiący? - Kaitlin wytarła ręce w lnianą ściereczkę i z ulgą zajęła kuchenne krzesło.

- Nie wiem. - Charlie oparł brodę na splecionych dłoniach i ciężko westchnął.

Na dworze było ciemniej niż zazwyczaj o tej porze, ponieważ niebo zasnuły czarne chmury. Wkrótce o szyby i dach zaczęły bębnić wielkie krople deszczu.

- Przykro mi, że dzisiaj po szkole nie mogliśmy pobawić się nad strumieniem. - Kaitlin pogłaskała malca po głowie.

- Chętnie bym pobiegała z tobą po trawie, a ty?

- Nie wiem - mruknął chłopiec.

Kaitlin obserwowała go dyskretnie. Mały przez całe popołudnie zachowywał się apatycznie. Osowiały snuł się z kąta w kąt i nie wykazał zainteresowania nawet wtedy, gdy chciała upiec na kolację czekoladowe ciasteczka.

- Chyba nie jesteś chory? - spytała zaniepokojona. Przyłożyła dłoń do jego czoła i odetchnęła z ulgą. Było chłodne.

- To pewnie przez ten deszcz. - Sama też czuła się trochę znużona i winiła za to ponurą, deszczową pogodę. Cóż innego mogłoby działać tak przygnębiająco?

- Kiedy wróci papa?

Kaitlin westchnęła. Chłopiec siedział z nosem spuszczo-
nym na kwintę, taki smutny, że na jego widok serce się kra-

jało. Kaitlin wiedziała, że żadne gry i zabawy ani nawet dwie porcje tortu nie są w stanie zrekompensować Charliemu nieobecności ojca.

- Chyba jutro.

Tak przynajmniej wynikało z pozostawionego rozkładu podróży. Tripp dokładnie wyliczył czas na przejazd, dodał kilka godzin na ewentualne naprawy któregoś z trzech wozów i na postój w Ferman. Wziął też pod uwagę, że jazda powrotna potrwa dłużej, ponieważ konie będą ciągnąć cięższy ładunek. Dzisiaj minął trzeci dzień od wyjazdu Trippa, więc najwcześniej można było spodziewać się go jutro po południu. Lub nawet nieco później, z uwagi na pogodę i błotniste drogi.

- Chcę być z papą - szepnął Charlie i wyraźnie zadrżała mu broda.

- Chodź do mnie na kolana. - Kaitlin wzięła malca na rękę, usiadła z nim na bujaku i tuląc Charliego w ramionach, zaczęła łagodnie się huścić. - Twój tato wkrótce wróci. - Cmoknęła dziecko w czubek głowy. - Wiem, że za nim tęsknisz. On za tobą też.

Charlie pociągnął nosem i spojrzał na nią zażawionymi oczami.

- Pani też za nim tęskni, panno Kaitlin?

- Oczywiście. - Ze zdziwieniem skonstatowała, że to prawda, i poczuła ogarniające ją wzruszenie. Kiedy Tripp miał wyjechać, cieszyła się na myśl o jego nieobecności, przekonana, że musi od niego odpocząć. Przecież tak często ją rozdrażniał, a czasem wręcz doprowadzał do szału. Lecz prawie natychmiast po odjeździe Trippa zaczęło go jej brakować. Bez niego sklep wydawał się przeraźliwie pusty, zupełnie jakby zniknął ktoś niezmiernie ważny.

Nie przypuszczała, że będzie mieć takie odczucia. Zdumiały ją też liczne pochwały, jakich Trippowi nie szczędziły matki uczniów, najwyraźniej uważające go za najlepszego tatuśka pod słońcem. A najdziwniejsze było to, że wszystko, co ją w Trippie tak denerwowało, teraz wcale nie wydawało się irytujące.

- Wiesz co, Charlie? - powiedziała wesołym tonem. - Narysujmy coś dla twojego papy. Na pewno ucieszy się z takiej niespodzianki. Wspaniały pomysł, prawda?

- Chyba tak. - Chłopiec znów pociągnął nosem.

Usiedli przy kuchennym stole i zabrali się za rysowanie. Kaitlin służyła radami, a Charlie mozolnie malował kredkami scenki przedstawiające wszystko, co oboje robili w ciągu minionych trzech dni. Kaitlin starała się rozweselić malca rozmową i przekonać go, że tatuś wróci naprawdę niedługo. Chłopiec rzeczywiście trochę poweselał, a skończywszy rysunek, podpisał go w rogu, ponieważ już umiał wykaligrować swoje imię. Natomiast Kaitlin na górze napisała: „Dla papy”.

W lepszych humorach zajęli się lekcjami Charliego, potem podzielili się rumianym jabłkiem i uznali, że pora iść spać.

Kaitlin przebrała się w swojej sypialni w nocną koszulę, włożyła szlafrok i poszła na górę, aby ucałować chłopca na dobranoc. Ale ten jeszcze nie leżał w pościeli, tylko ze smutną miną siedział na kretonowej kapie.

- Dlaczego się nie położyłeś, Charlie? - Kaitlin postawiła naftową lampę na nocnej szafce i przysiadła na brzegu dziecięcego łóżeczka.

W odpowiedzi malec przycisnął rączki do uszu.

Kaitlin musiała przyznać, że tutaj bębnienie ulewnego deszczu brzmiało o wiele głośniejsze niż na dole.

- Co powiesz na to, żebyśmy została z tobą przez parę minut?

Charlie radośnie pokiwał głową i zeskoczył na podłogę.

- Dokąd idziesz?

- Będziemy spać w łóżku papieża. - Chłopiec wdrapał się na duże łóżko ojca i za moment już był pod kołdrą.

Kaitlin westchnęła z wrażenia - tak głośno, że usłyszała to mimo odgłosów nawałnicy. Poczuli też zalewający policzki rumieniec. Nie, w żadnym wypadku nie mogła położyć się do łóżka Trippa. Byłoby to zbyt intymne, prawie nieprzyzwoite.

- Panno Kaitlin, proszę. Papież mi pozwala tu spać. Naprawdę. Papież i ja nie lubimy burzy.

Kaitlin przykręciła knot w lampie i po namyśle uznała, że jej obiekcje są nieuzasadnione. Przecież nic się nie stanie, jeśli spełni życzenie dziecka. Trippa nie ma, a Charlie jest rozstrojony i przy niej na pewno szybciej usnie. Zresztą Tripp niewątpliwie miałby jej za złe, gdyby teraz zostawiła chłopca samego.

- No dobrze. - Przykręciła lampę i rzuciła szlafrok na łóżeczko dziecka. - Ale nie chrapiesz, prawda? - spytała z udanym przerażeniem w głosie, a Charlie zachichotał i przeturlał się na środek łóżka.

- Nie, ale papież chrapie. Tak śmiesznie.

- To pocieszające.

Z wahaniem wsunęła się pod kołdrę, świadoma, że niedawno leżał tutaj Tripp. Pościel wciąż emanowała jego zapa-

chem. Ciekawe, w czym Tripp sypia? W kalesonach? W skarpetkach? A może nago?

Kaitlin wyobraziła sobie kilka różnych możliwości i westchnęła. Boże, co też jej chodzi po głowie!

- Opowie mi pani bajkę, panno Kaitlin?

- Chętnie. - Odwróciła się na bok i starannie otuliła kołdrą leżącego na brzuszku Charliego. - To będzie historyjka o małym chłopczyku, który podróżuje po wielkim kraju.

- Ciekawa?

- Bardzo - zapewniła z uśmiechem i pogłaskała Charliego po głowie.

Dotarła do połowy bajki, gdy chłopcu zaczęły kleić się oczy. Usiłował trzymać je otwarte, ale po paru minutach usnął. Kaitlin z czułością obserwowała śpiące dziecko. Jaki to śliczny chłopczyk. I tak bardzo podobny do swojego taty.

Ale co widzi Tripp, ilekroć spojrzy na synka? Prawdopodobnie swoją żonę. Nie mogło być inaczej. Mimo że Charlie ma w sobie tyle po ojcu, to on na pewno dostrzega w dziecku cechy, które odziedziczyło po matce.

Kaitlin niejedną raz zauważyła, jak po twarzy Trippa przemknął cień cierpienia. Nigdy nie roztkliwiał się nad sobą, lecz chyba prześladowały go bolesne wspomnienia. Nauczył się z nimi żyć, jednak wszystko wskazywało na to, że jego serce wciąż należy do żony.

Kaitlin bezwiednie westchnęła. Może właśnie tak powinno być.

Deszcz trochę ucichł, ale wiatr w dalszym ciągu przeraźliwie zawodził i szarpał okiennicami. Kaitlin spojrzała na uspiętego malca i pomyślała, że powinna wstać i wrócić do swojego pokoju. Chłód powietrza i ciepło przytulonego do

niej małego ciała zatrzymały ją w łóżku. Delikatnie pogłaskała Charliego po włosach i postanowiła poleżeć przy nim jeszcze parę minut, aby się upewnić, że zasnął naprawdę mocno.

Podmuch mokrego wiatru wpadł do wnętrza za Trippem, który pośpiesznie zamknął drzwi i odetchnął z ulgą. Jak dobrze wreszcie być w domu.

W kuchni panowały egipskie ciemności, lecz Tripp dostrzegł zarys drzwi do pokoju Kaitlin i stwierdził, że jego serce забиło szybciej, a po całym zmarzniętym ciele rozeszła się fala przyjemnego ciepła. W pierwszym odruchu chciał wejść do sypialni, spojrzeć na śpiącą Kaitlin i obudzić ją. Na pewno chciałaby wiedzieć, że już wrócił, a towary są bezpiecznie złożone w stajni Rafe'a.

Zrobił kilka kroków i przystanął, niezdecydowany. Pragnął porozmawiać z Kaitlin, ze szczegółami opowiedzieć jej o całej podróży. Jako jego współpracowniczka powinna wiedzieć, co i jak załatwił.

Nie, wiedział, że się oszukuje. Wcale nie chodziło mu o poinformowanie Kaitlin, co i jak załatwił. Po prostu marzył o tym, aby wreszcie ją ujrzeć. Po namyśle uznał, że będzie lepiej zobaczyć się z nią dopiero rano.

Powiesił na kołku przemoczony kapelusz, a na krześle - wilgotną kurtkę. Następnie zdjął buty, postawił je koło pieca i poszedł na górę.

Tak bardzo tęsknił za synkiem i trochę się o niego martwił. Pośpiesznie zbliżył się do jego łóżeczka i w przyćmionym świetle naftowej lampy zobaczył, że jest puste. Gdzie jest Charlie, na Boga?

Tripp raptownie się odwrócił i dopiero teraz dostrzegł na swoim łóżku zarys czyjeś ciała. Wszystko w porządku. Syn jest bezpieczny.

Z uśmiechem ściągnął koszulę i resztę wilgotnej odzieży, po czym włożył suche kalesony, bo w pokoju było raczej chłodno. Szczękając zębami z zimna, podszedł do łóżka i odwinął kołdrę, aby jak najszybciej pod nią wejść.

Kaitlin.

Dopiero teraz ją zauważył. Ciemne loki rozsypały się na białej poduszce, długie rzęsy rzucały delikatny cień na zaróżowione policzki, a z lekko rozchylonymi ustami i zmięczonymi snem rysami twarzy Kaitlin wyglądała jeszcze bardziej słodko niż zwykle. Była taka piękna.

Chłonał wzrokiem to urocze zjawisko, nawet nie zdając sobie sprawy ze swojego przyspieszonego oddechu. Myślał o Kaitlin przez całą drogę. Początkowo usiłował wierzyć, że robi to z powodu troski o Charliego. Szybko jednak zrozumiał, że sam się oszukuje. Tęsknił za Kaitlin. Koniec, kropka.

Nigdy by nie przypuszczał, że po powrocie do domu zastanie ją uśpioną w swoim łóżku.

Leżała po przeciwnej stronie, a Charlie spał obok niej, zwinięty w kłębuszek jak mały kociak. W tej sytuacji należałoby położyć się na dziecięcym łóżku. Tak zrobiłby każdy przyzwoity mężczyzna.

Tripp w zamyśleniu przeczesał palcami wilgotne włosy. Cóż, mógłby też obudzić Kaitlin, aby wróciła do swojego pokoju. Prawdę mówiąc, byłoby to nawet lepsze rozwiązanie.

Ale... nie wybrał żadnego z nich, tylko odwinął kołdrę i ostrożnie się pod nią wsunął. W łóżeczku Charliego na pewno by się nie zmieścił, musiałyby też nie mieć serca, żeby

w środku nocy budzić Kaitlin. Niewątpliwie była zmęczona, a na dole panował jeszcze bardziej przenikliwy chłód niż tutaj. Mogłaby się przeziębic.

Położył się na boku i przykrył plecy. Podczas jazdy w strumieniach ulewnego deszczu przemarzył tak bardzo, że chwilami wąpił, czy jeszcze kiedykolwiek będzie mu ciepło. Ale teraz już się rozgrzał. I to jak. Było mu też bardzo wygodnie. Wręcz cudownie.

Patrzył na śpiącą Kaitlin oraz leżące między nimi dziecko. I nagle odniósł wrażenie, że jest właśnie tak, jak być powinno - oni we troje. Razem, jak prawdziwa rodzina.

Obudził go delikatny zapach Kaitlin, ten niepowtarzalny słodki aromat, jaki bił tylko od niej. Najpierw podziałał na jego podświadomość, przelotnie poflirtował z jego zmysłami, przez chwilę kusił i wabił, aż całkiem go podniecił. A gdy Tripp otworzył oczy, okazało się, że to nie był sen.

Kaitlin spała na wznak, jej rozrzucone na pościeli loki tworzyły wokół głowy spletaną gęstwę, a śliczna buzia była we śnie niebiańsko spokojna. Charlie w nocy obsunął się niżej i spod kołdry wystawał tylko czubek jego główki.

Tripp przyglądał się obojgu. Przemknęło mu przez głowę, że trzeba wstać, zanim zbudzi się Kaitlin. Ale jakoś nie mógł się do tego zmusić, chociaż przez okno wpadały ciepłe promienie słońca, rozpraszając chłód.

Kaitlin przez sen leciutko mlasnęła ustami i z westchnieniem zadowolenia wtuliła policzek w poduszkę. I nagle zatrzepotała rzęsami, a gdy całkiem otworzyła oczy, natychmiast rozszerzyły się ze zdumienia.

Tripp wstrzymał oddech, pewny, że ona zaraz wyskoczy

z łóżka lub przynajmniej trzepnie go w ucho. Lecz nie zrobiła ani jednego, ani drugiego.

- Dzień dobry - mruknęła nieco rozespanym głosem.
- Dzień dobry. - Tripp poczuł wzbierające w piersi emocje.
- Nie spodziewałam się zobaczyć cię... - Kaitiin lekko się zarumieniła-... tutaj.

- Ja też nie przypuszczałem, że tutaj wyląduję - odparł z szerokim uśmiechem.

- Jak to się stało, że już jesteś? - Odgarnęła z czoła niesforny loczek.

Cóż mógł jej odpowiedzieć? Że zmienił plan przejazdu, aby jak najszybciej być w domu? Przy niej? Ale dlaczego? Sam nie bardzo rozumiał, co nim kierowało.

Poprawił się na łóżku i trochę się do niej przysunął. Ich spoczywające na oddzielnych poduszkach głowy znajdowały się teraz bardzo blisko siebie.

Jakaś zdumiewająca radość wypełniła serce Trippa i nasyciła spragnione zmysły. Kaitiin nie była zaszokowana jego bliskością ani też nie sprawiała wrażenie oburzonej lub wyniosłej.

Kiedy ostatnio obudził się obok kobiety, która spojrzała na niego tak jak teraz Kaitiin?

Całe lata temu.

A kiedy ostatnio obudził się obok kobiety, która naprawdę pragnęła z nim pozostać?

Jeszcze dawniej.

- Kaitiin... - Wzruszenie zaczęło dławić go w gardle. - Kaitiin, ja...

- Papa! - Spod ciężkiej kołdry wygramolił się Charlie, padł na tors ojca, zarzucił mu rączki na szyję i wycisnął na

jego policzku głośny pocałunek. - Papo, stęskniłem się za tobą!

- Ja też bardzo się za tobą stęskniłem. - Tripp ze śmiechem objął synka i przygarnął go do siebie.

- Ja za tobą bardziej! O, tak! - Charlie rozkrzyżował drobne ramionka najszerzej, jak mógł.

- Śpieszyłem się do domu, żeby jak najszybciej być z tobą, syneczku.

- Panna Kaitlin też za tobą tęskniła. - Charlie usiadł na piętach i chwycił ojca za ręce. - Prawda, panno Kaitlin? Prawda?

- Tęskniłaś? - Nieoczekiwanie zrobiło mu się ciepło na sercu.

Patrzyła na nich obu i bardzo zapragnęła objąć Trippa i Charliego, przytulić się do nich i rozkoszować się łączącą ich miłością. Tak bardzo chciałyby znaleźć się w jej cudownym kręgu.

Zacisnęła dłonie na kołdrze i zasłoniła sienią aż po szyję. Widziała malujący się na twarzy Trippa wyraz nadziei i była całkiem pewna, że jej mina wyraża dokładnie to samo uczucie.

- Tak, ja też za tobą tęskniłam - szepnęła trochę zakłopotana, i z radością zauważyła, że kąciki ust Trippa uniosły się w uśmiechu.

- Papo, zgadnij, co ja i panna Kaitlin robiliśmy! - zawołał Charlie, podskakując na kolanach obok ojca. - Poszliśmy nad strumyk, bawiliśmy się, a później panna Kaitlin opowiadała mi historyjki o rycerzach i wojownikach.

Tripp zerknął na nią, a potem znów przeniósł wzrok na podeksycytowanego synka.

- Naprawdę?

- Tak. I dostałem dwa kawałki tortu, a panna Kaitlin powiedziała, że mogę zjeść, ile chcę, nawet gdyby miał rozboleć mnie brzuszek.

- Serio? - Tripp łypnął na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Charlie, może zostawisz trochę tych opowieści na później? - Kaitlin pośpiesznie usiadła, ciągnąc kołdrę za sobą. - Lepiej zejdę na dół i przygotuję śniadanie.

Tripp popatrzył na jej krągłe piersi, które tak wyraźnie zarysowały się pod flanelową nocną koszulą, i jego srogie spojrzenie złagodniało.

On też usiadł jedną ręką przytrzymując kołdrę, a drugą - Charliego. Zerknął na Kaitlin i stwierdził, że ma niewyraźną minę i usiłuje zasłonić się kołdrą.

- Możesz wstać - powiedział, odwracając głowę. - Nie będę na ciebie patrzył.

- Nie, ty pierwszy. - Miała za daleko do dziecięcego łóżeczka, aby wziąć z niego szlafrok, a na myśl o tym, że Tripp będzie oglądał ją w samej bieliźnie, zrobiło się jej gorąco.

- Nie mogę.

- Ale...

- Naprawdę nie mogę, Kaitlin.

Z pewnym opóźnieniem uświadomiła sobie dylemat Trippa. Wskoczyła z łóżka, chwyciła szlafrok i pognała na dół, a wydetą na plecach koszula spłynęła za nią po schodach jak falujący, sflaczały balon.

Tripp zdążył jednak dostrzec na tle jasnego okna kuszący zarys kobiecej sylwetki i z jękiem padł na pościel.

Kaitlin podeszła do owalnego lustra i jeszcze raz popatrzyła na swoje odbicie. Wyglądała prześlicznie w bladoróżowej sukni z białym, koronkowym kołnierzykiem i kłoszowym dołem. Oczywiście nie powinna tego dnia aż tak się wystroić, przecież miała rozpakowywać skrzynki z towarem i układać go na półkach, ale chciała wyrzucić na Trippie jak najlepsze wrażenie. Może nawet spróbować się z nim zaprzyjaźnić. Zakopać topór wojenny.

Weszła do kuchni i ujrzała Trippa stojącego przy piecu. Wyglądał tak, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżał. Na blacie kredensu siedział Charlie i paplał tak szybko, że buzia mu się nie zamykała. Kaitlin uśmiechnęła się ciepło na widok tej uroczej, domowej scenki.

- Widzę, że zaraz będzie kawa. - Podeszła bliżej, aby pomóc Trippowi zrobić śniadanie. - Naprawdę brakowało mi twojej kawy.

- Tylko kawy?

- Ciasteczka twojej roboty też są niezłe - odparła, rumieniąc się pod jego ciepłym spojrzeniem.

- Poczekaj, aż spróbujesz moich placków kukurydzianych.

Zaczęła energicznie się krzątać, usiłując skupić uwagę na gotowaniu i paplaninie Charliego, ale jej myśli dziwnie błądziły. Coś bezustannie przyciągało ją do Trippa. Wciąż łąpała się na tym, że stoi tuż obok niego, muska go ramieniem lub czuje na spódnicy męskie udo. Oboje prawie nic do siebie nie mówili, lecz co chwila znajdowali się blisko siebie. Zupełnie, jakby byli przeciwnymi biegunami magnesów.

Po śniadaniu razem wzięli się za zmywanie i to zwyczajne

zajęcie najwyraźniej sprawiało im taką radość jak wyrafinowana rozrywka.

Charlie biegał po kuchni, opowiadając o wydarzeniach minionych dni, chichocząc i co chwila przytulając się do ojca. Kaitlin przypuszczała, że dzisiaj zatrzyma on synka w domu, ale Tripp przygotował chłopcu torbę z kanapkami i odprowadził go do szkoły.

Kaitlin zdziwiła się, gdy wrócił dużo wcześniej niż zwykle. Zamknął za sobą drzwi i oboje spojrzeli sobie w oczy, a Kaitlin poczuła, że jej serce przyspieszyło tempo.

- Charlie jest zachwycony wszystkim, co robiliście podczas mojej nieobecności. Przez całą drogę mówił wyłącznie o tobie.

- No cóż... - Kaitlin poruszyła się niespokojnie. - Może trochę przesadziłam z tym czekoladowym tortem. Chyba nie należało pozwolić...

- Wiem. - Tripp przez chwilę miał w dłoni rondo kape-lusza, po czym powiesił go przy drzwiach. - Na szczęście mu nie zaszkodziło. Musisz wiedzieć, że nigdy nie zostawiam Charliego z byle kim. Byłem pewien, że dobrze o niego zadbasz.

- Nie dałam ci zbyt wielu powodów do zaufania. - Postąpiła krok w jego stronę. - Oszukałam cię, udając żonę Harveya Stutza i to, że jestem... przy nadziei.

Te słowa przypomniały mu o chwili, gdy pierwszy raz zobaczył Kaitlin Jeffers. Wtedy rzeczywiście wyglądała tak, jakby nosiła w brzuchu dziecko. Na myśl o tym ogarnęło go zdumiewająco silne pożądanie. Podeszedł do niej, całkiem wbrew temu, co nakazywał zdrowy rozsądek.

- I chociaż nie skłamałam wprost na temat posiadania

sklepu, to jednak stworzyłam błędne wyobrażenie o moich umiejętnościach. Nie powinnam była tego robić.

- Jest więcej wyznań? - Musnął palcem jej jedwabście gładki policzek.

- Hmm... tak. - Pieszczotliwy dotyk wywołał rozkoszną falę ciepła i Kaitlin z trudem zebrała myśli. - Jeszcze jedno.

- Tak? - Tripp przysunął się jeszcze bliżej i zatonął spojrzeniem w wielkich orzechowych oczach.

- Obiecałam panie Bailey, że zbudujesz scenę do szkolnego przedstawienia.

Tripp parsknął śmiechem i nawinął na palec niesforny kosmyk, który wysunął się spod różowej atłasowej wstążki.

- Doczekam się końca twoich podstępnych działań?

- Możliwe - obiecała, uśmiechając się swawolnie, i położyła dłoń na jego ramieniu. Wyczuła, że jest spięty. - A ty? Masz jakąś tajemnicę, którą chciałbyś mi wyznać? Jakiś ciężar do zrzucenia z serca?

- Owszem. Od dnia wyjazdu do Ferman marzyłem tylko o jednym... żeby zrobić właśnie to...

Jego wargi spoczęły na jej ustach, ogarnęły je łapczywym pocałunkiem, pozwalającym spić cały jej smak. Była bardziej delikatna, niż pamiętał. Słodsza, niż sobie wyobrażał. I dokładnie taka, jakiej szaleńczo pragnął. Przygarnął ją do siebie, poczuł na torsie miękkość jej piersi i zatracił się w rozkoszy.

Kaitlin zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego, spragniona tej szczególnej bliskości, jakiej zaznała kilka razy w życiu - tylko wtedy, gdy Tripp trzymał ją w ramionach. Swoimi pocałunkami sprawiał, że jej ciało zaczynało wibro-

wać nieznanym napięciem, które narastało i domagało się czegoś więcej.

Tripp jeszcze nigdy żadnej kobiety nie pragnął tak bardzo jak Kaitlin. Opuścił ręce na jej talię, po czym jedną dłonią powędrował w górę ujął krągłą pierś. Kaitlin jęknęła cichutko, jej gorący oddech owionął mu usta, jeszcze bardziej rozpalając pożądanie.

Drżącymi z niecierpliwości palcami rozpiął kilka górnych guziczków różowej sukni, wsunął pod nią dłoń i zamknął ją na cudownie jędrnej, ciepłej piersi. Poruszył się, spragniony jeszcze większej intymności, a Kaitlin wtuliła się w niego, ocierając się biodrami.

Zaczął szaleńczo całować usta Kaitlin, jej policzki i szyję, gorączkowo bładził rękami po wszystkich kuszących wypukłościach, ogarnięty jednym, przemożnym pragnieniem. Chciał się kochać z Kaitlin - tutaj, natychmiast. Ale nie wbrew jej woli.

Uniósł głowę i ujrzał zamglone namiętnością orzechowe oczy, obrzmiałe, lekko rozchylone wargi. Usłyszał przyspieszony oddech.

- Kaitlin, czy ty...

Nie pozwoliła mu skończyć. Gwałtownie wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła do siebie jego głowę, aż ich usta znów się zetknęły.

Jęknął, usiłując się powstrzymać. Nie miał pojęcia, czy wytrzyma tych kilka chwil, dopóki nie zanieśie jej do pokoju. Może wziąć ją tu, na podłodze? Albo na stole?

Nie, wykluczone. Chciał mieć Kaitlin w swoim łóżku. Chwycił ją na ręce i ruszył przez kuchnię w stronę schodów. Czuł na szyi gorące, wilgotne wargi, które przynaglały go do

większego pośpiechu. Wszedł na pierwszy stopień i kątem oka dostrzegł za oknem cień męskiej sylwetki. Ktoś zabębnił pięścią w drzwi.

- Hej, Tripp! Otwórz!

Tripp na moment zastygł. Okrzyk podziałał na niego równie otrzeźwiająco jak kubeł lodowatej wody. Za drzwiami stał Ned Beaumont. Trudno było nie poznać go po głosie, skoro podczas czterodniowej podróży gadał prawie bez przerwy.

Pięść znów wylądowała na drzwiach.

- Rozładujmy ten wóz!

- Do licha. - Tripp postawił Kaitlin, ona zaś zachwiała się i wczepiła rękami w jego ramiona.

Była zarumieniona, lecz nie ze wstydu.

Spojrzeli, na siebie w milczeniu, oboje świadomi, że wciąż się pragną. Kaitlin ściągnęła brzegi sukni i zaczęła pośpiesznie zapinać drobne guziczki.

Była oszołomiona tym, co się stało. Omal nie oddała się Trippowi. Z własnej i nieprzymuszonej woli. Naprawdę tego chciała. Poczuła dojmujący żal, gdy łącząca ich przed chwilą więź osłabła.

- Chyba powinienem... - Tripp ruchem głowy wskazał kuchenne drzwi.

- Tak, oczywiście... - przytaknęła Kaitlin, lecz on wciąż stał tuż obok, wpatrzony w nią oczami pociemniałymi z pożądania. Odwrócił się i odszedł dopiero wtedy, gdy znów rozległo się natarczywe stukanie.

Kaitlin umknęła do sypialni Trippa, ale nie mogła długo tam zostać, ponieważ powietrze było przesycone jego działającym na zmysły zapachem. Jego odzież wisiała na oparciu

krzesła, na komodzie leżały przybory do golenia i grzebień. Kaitlin pochyliła się nad cynową miednicą, ochlapała twarz wodą z porcelanowego dzbanka, przygładziła włosy i zeszała na dół.

Przez szeroko otwarte tylne drzwi wpadało do środka chłodne, rześkie powietrze. Przy drewnianym chodniku stał wóz wyładowany mnóstwem drewnianych skrzyń, a Tripp i Ned właśnie wychodzili.

- Dzień dobry, panno Kaitlin. - Ned dotknął palcami runda kapelusza. - Proszę wybaczyć, że przyszedłem tak wczesnie, ale Rafe potrzebuje wolnego miejsca w swojej stajni.

- Rafe już wziął się do pracy?

- A jakże. Haruje od świtu. - Najwyraźniej zde gustowany tym faktem Ned pokręcił głową. - Ktoś temu chłopakowi powinien przemówić do rozumu, przypomnieć, co jest najważniejsze.

Kaitlin napotkała wzrokiem spojrzenie Trippa. Nie miała wątpliwości, co jest w tej chwili dla niego ważne.

Zbliżało się południe, gdy towar ze wszystkich trzech wozów został rozładowany i wniesiony do sklepu. Obszerne wnętrze było teraz prawie całe zastawione skrzynkami i pakunkami. Ned otarł pot z czoła i rozejrzał się.

- Co powiecie na to, żebym pomógł wam wszystko po-
otwierać?

Tripp i Kaitlin porozumieli się bez słów. Oboje dobrze wiedzieli, że powinni ochoczo wyrazić zgodę. Gdyby bowiem zostali teraz sami, to pewnie powróciliby do tego, w czym im przeszkadzono. A otwarcie sklepu mogłoby od-
sunąć się w czasie.

- Przyda się dodatkowa para rąk - oświadczył Tripp, podając Nedowi młotek do wyciągania gwoździ.

Ned pracował wraz z nimi, dopóki nie zerwali wiek ze wszystkich skrzynek, a potem wymówił się obowiązkami na farmie. Tripp wylewnie mu podziękował, a Kaitlin obiecała proszoną kolację za parę dni.

Po wyjściu Neda Kaitlin przez chwilę się obawiała, że z powodu porannej intymności atmosfera będzie niezręczna. Zupełnie niepotrzebnie. Podobnie jak podczas szykowania śniadania oboje z Trippem nie czuli żadnego skrępowania. Przeciwnie - traktowali się nawzajem ciepło, wręcz serdecznie. Energicznie zabrali się za usuwanie z wierzchu skrzyń drewnianych wiórów i wypakowywanie towarów.

- Och, Tripp, jakie to śliczne! - Kaitlin z zachwytem odwinęła kawałek tkaniny z szerokiej belki. - Wybrałaś dokładnie taki kolor, o jakim myślałam. - Czule musnęła palcami ciemnoniebieski perkal, a Tripp uśmiechnął się szeroko.

- Starąłem się znaleźć wszystko z twojej listy. Wiem, że bardzo chciałaś sama pojechać, ale zostałaś z Charliem i wspaniale się nim opiekowałaś.

- To była prawdziwa przyjemność. Nie mieliśmy żadnych problemów, ale... - Urwała zakłopotana.

Ręce Trippa znieruchomiały nad kłębami wiórków.

- Co się stało?

- Nic poważnego, ale... kiedy odbierałam Charliego ze szkoły, niektóre dzieci sądziły, że...

- Że co? - Tripp patrzył na nią z marsową miną.

- Że jestem jego matką - dokończyła ledwie dosłyszalnym głosem.

Tripp milczał, blady jak ściana, po czym nagle przycisnął dłoń do czoła i z wyrazem udręki na twarzy gwałtownie się odwrócił i wypadł ze sklepu.

Boże, ależ z niej idiotka. Pośpiesznie ruszyła między porozstawianymi na podłodze skrzynkami, aby przeprosić Trip-pa. Dlaczego, na litość boską, przypomniała mu o utraconej żonie? Zwłaszcza teraz, gdy omal się z nim nie kochała? Powinna poczekać, powiedzieć mu o tym później, w bardziej stosownej chwili. Jak mogła być taka niedelikatna?

Zastała go w kuchni - stał oparty rękami o kredens i z zaszępioną miną wyglądał przez okno. Miał zaciśnięte szczęki i sprawiał wrażenie absolutnie nieprzystępnego.

- Wybacz mi, Tripp. - Kaitlin zbliżyła się do niego z wahaniem. - Charlie był rozstrojony tym, co zaszło. Jestem pewna, że zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy, aby wyjaśnić mu sytuację, ale dziecku trudno zrozumieć, co oznacza śmierć.

- Kaitlin... - Tripp zwiesił głowę.

- Zwłaszcza gdy traci matkę. Charlie był taki malutki, kiedy umarła.

Tripp drgnął, jakby niespodziewanie przeszył go ostry ból.

- Nie powinieneś o nic się obwiniać - dodała łagodnie. Widziała malujące się na jego twarzy cierpienie i rozpaczliwie pragnęła ofiarować Trippowi choć trochę ukojenia, ale obawiała się go dotknąć. - Jesteś wspaniałym tatą dla Charliego.

Spojrzał na nią tak ponuro, że przeszedł ją dreszcz.

- Matka Charliego żyje - wycodził. - Wciąż jestem jej mężem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

„Wciąż jestem jej mężem”. Kaitlin po raz kolejny powtórzyła w myśli te słowa.

Tripp to człowiek żonaty. Ma żonę. Kobiętę, która urodziła mu syna.

Kaitlin schyliła się nad skrzynką i zaczęła z niej wyjmować pudełka z fosforowymi zapałkami, a do jej lekko spoczonej twarzy natychmiast przyłgnęły drobinki trocin. Otarła je grzbietem dłoni i z westchnieniem spojrzała na swoją różową suknię. Była taka zabrudzona i zmechacona przez szorstkie, drewniane skrzynki, że właściwie nadawała się do spisania na straty.

Kaitlin przygryzła wargi. Tak długo zastanawiała się rano, co na siebie włożyć - chciała wyglądać jak najładniej, żeby spodobać się Trippowi.

A on dopiero teraz się przyznał, że jest żonaty.

Położyła zapałki na stosie innych rozpakowanych rzeczy i sięgnęła po leżące na samym dnie koce.

Słowa Trippa tak dalece ją zaskoczyły, że długą chwilę stała z rozdziawionymi ustami, nie wiedząc, co powiedzieć. Kiedy to było? Godzinę temu? A może dwie? Wydawało się jej, że minęły całe wieki od chwili, gdy Tripp oznajmił, że matka Charliego żyje i że on, Tripp, nadal jest mężem tej kobiety.

Nie dodał nic więcej. Nawet się nie odwrócił, nie obdarzył Kaitlin jednym spojrzeniem.

Wyczuła jego ból, usłyszała w głosie przeraźliwą udrękę. Chciała podejść do Trippa, objąć go i ukoić jego cierpienie.

Była jednak zbyt oszołomiona, aby się poruszyć, zbyt zaszokowana, żeby cokolwiek mówić. Zresztą cóż mogłaby powiedzieć? Na usta cisnęły się jej oczywiste pytania. Gdzie jest jego żona? Dlaczego nie przyjechała z nim tutaj? Dlaczego przez te wszystkie lata nie była ze swoim dzieckiem i mężem?

Tripp także się nie odezwał. Stał zgarbiony, ze wzrokiem wlepionym w okno, jakby nieobecny. Jego milczenie zraniło Kaitlin równie dotkliwie jak niedawne wyznanie.

Gdy wreszcie nieco ochłonęła i zaczęła myśleć, z całą jasnością zdała sobie sprawę z tego, do czego omal nie doszło. I osłabła z wrażenia.

Boże drogi, przecież chciała oddać się Trippowi. Żonatemu mężczyźnie.

Nie dość, że była bliska pójścia do łóżka z kimś, kto nie był jej mężem, to na dodatek zrobiłaby to z cudzym. Na wspomnienie tamtej namiętności poczuła zalewający policzki gorący rumieniec wstydu.

Wsunęła ręce pod stos koców i spróbowała wyjąć je jednym szarpnięciem.

- Pomóc ci?

Poderwała głowę, słysząc głos Trippa. Stał po przeciwnej stronie sklepu zastawionego otwartymi, lecz jeszcze nie rozpakowanymi skrzyniami. Odezwał się po raz pierwszy od chwili, gdy odwróciła się na pięcie i roztrzęsiona wybiegła z kuchni.

- Może jednak ci pomogę?

Postąpił krok w jej stronę, a Kaitlin stwierdziła, że bezskutecznie usiłuje wyciągnąć z głębokiej skrzynki naręcze szorstkich, wełnianych koców.

- Nie - rzuciła ostro.

Tripp się cofnął, ale ta lakoniczna wymiana słów rozerwała kokon milczenia, w którym Kaitlin niedawno się zamknęła.

- Dlaczego kupiłeś te wstrętne, szare koce? Wyglądają jak końskie derki. - Jej głos był pełen złości. - Przecież wyraźnie zaznaczyłam, że mają być miękkie i w pastelowych kolorach. Napisałam to na mojej liście. - Tupnęła gniewnie i wywlokła kilka koców, przy okazji rozrzucając wórki po całej podłodze. Wiedziała, że jej niedbalstwo musi działać Trippowi na nerwy, ale nic jej to nie obchodziło.

- Przywiozłem i takie, i takie - odparł tonem wypranym z wszelkich emocji. - Mężczyźni nie lubią kolorowych koców.

- Och, mężczyźni... - prychnęła uraglawie i cisnęła koce na podłogę. - Nie oni będą robić tu zakupy, tylko kobiety. To też ci mówiłam!

Wiedziała, że wścieka się jak ostatnia sekutnica, lecz wcale nie miała zamiaru przestać. To jej tak dobrze robiło.

- A cóż to takiego? - Potrząsnęła metalowym pudłem na cygara i skrzywiła się z obrzydzeniem. - W tym sklepie nikt nie będzie palił!

- Dobrze. - Tripp popatrzył na nią dziwnie i skinął głową. - Skoro sobie tego nie życzysz.

- Właśnie, nie życzę sobie! - Podeszła do sąsiedniej skrzynki i z rozmachem wyrzuciła na podłogę kłęb trocin.

- Znowu narzędzia? Myślisz, że ktoś zechce zbudować drugie Porter i będzie potrzebował tyle tego żelastwa? - spytała drwiąco, biorąc się pod boki.

- To rzeczy z mojej listy - odparł cierpliwie. - Moja połowa zapasów.

- Połowa? Już na pierwszy rzut oka widać, że to więcej niż połowa. Zawsze tak dokładnie zapisujesz każde głupstwo, a nie umiesz podzielić towarów na pół.

- Pokażę ci listę. Sama zobaczysz, że wszystko się zgadza.

Była pewna, że tak. Tripp zachowywał się tak spokojnie i uprzejmie, że doprowadzało ją to do szału. W ciągu zaledwie kilku godzin przeżyła szok, została zraniona i upokorzona. W tej chwili było ją stać tylko na gniew.

- Więc zabieraj swoją połowę! - Chwyciła naręcze koców, zapałki oraz cygara i rzuciła je na podłogę obok półek po przeciwnej stronie pomieszczenia. - Sam się zajmij tymi towarami dla mężczyzn. Na twojej połowie sklepu!

- Dzielimy sklep? - Tripp uniósł brwi.

Wiedziała, że zachowuje się głupio, wręcz dziecinnie. Dlaczego Tripp nie odpowiedział jej równie podniesionym tonem? Gdyby wrzasnął, ona zrobiłaby to samo, krzyczałaby tak długo, aż wykrzyczałaby cały gniew i w końcu mogłaby się rozpłakać. Tak rozpaczliwie tego potrzebowała, ale czuła się zanadto dotknięta, aby zdobyć się na łzy.

- A jakże - potwierdziła, gestem wskazując część sklepu. - To jest twoja strona, a to - moja. Jasne?

- Dobrze, Kaitlin. Skoro sobie tego życzysz.

Wcale nie chciała usłyszeć, jak on mówi „Kaitlin” tym swoim niskim, dźwięcznym głosem, który poruszała ją do głę-

bi- W ten sposób tylko przypomniał jej o chwilach, gdy wymawiał to imię szeptem, namiętnie wędrując ustami po jej szyi.

Skarciła się w duchu za te myśli i machnęła ręką w kierunku swojej połowy sklepu.

- Te półki są dla mnie całkiem nieprzydatne - oświadczyła. - Umieściłeś je tak wysoko, że do nich nie dosięgnę.

Tripp spojrział na regał, a potem na nią i lekko się zaczerwienił.

- Chyba nie pomyślałem...

- O nikim innym oprócz siebie samego? - Kaitlin prychnięciem wyraziła pogardę.

Zauważyła, że się wzdrygnął. Z pewnością udało się jej go zranić, a tego właśnie chciała. Tyle tylko, że teraz jej również zrobiło się przykro.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła rozpakowywać kolejną skrzynkę. Od kilku tygodni czekała właśnie na ten dzień, gdy będzie wyjmować i rozkładać towary. Jednak teraz nie sprawiało jej to żadnej przyjemności.

Kilka minut później Tripp powiedział, że musi iść odebrać Charliego. Skwitowała to milczeniem i nawet się nie odwróciła. Usłyszała kroki wychodzącego Trippa i skrzypnięcie zamkniętych drzwi. Dopiero wtedy przysiadła na przewróconej do góry dnem skrzynce i żałośnie się rozpłakała.

Do powrotu Trippa wylała morze łez, umyła twarz i powymowała z włosów źdźbła trocin. Zmieniła też suknię - nie miało sensu nadal paradować w różowej, więc włożyła najzwyczajszą, z ciemnoszarego samodziału.

Tripp przyszedł ze szkoły później niż zwykle. Niewątpli-

wie się nie śpieszył, a Kaitlin uznała, że bardzo jej to odpowiada.

Charlie na szczęście nie zauważył, że dwoje dorosłych wkroczyło na wojenną ścieżkę. Radośnie biegał pomiędzy skrzynkami, bawił się na stercie trocin i bez przerwy paplał, opowiadając o tym, CQ było na lekcjach. Poza tym deptał Trippowi po piętach, najwyraźniej stęskniony za swoim papą.

Kaitlin energicznie krzątała się po swojej połowie sklepu, zajęta swoją połową towarów. Ale nie mogła nic poradzić na to, że słyszy, jak Tripp i Charlie rozmawiają.

Żałowała, że nie bierze udziału w tej pogawędce.

Zastanawiała się, gdzie jest teraz żona Trippa i jak to możliwe, że wytrzymała tyle lat, nie widząc własnego dziecka.

I skręcała się z zazdrości.

Późnym popołudniem nie zaproponowała Trippowi pomocy. Gdy kolacja była gotowa, we troje usiedli przy stole, lecz tylko Charlie ochoczo zaczął pałaszować makaron z serem. Natomiast Tripp i Kaitlin usilnie starali się unikać swojego wzroku. Kaitlin jakimś cudem zdołała przełknąć trochę, świadoma tego, że pierwszy raz widzi Trippa, który nie jest zainteresowany jedzeniem. Po posiłku oboje wrócili do sklepu i podjęli przerwana pracę po przeciwnych stronach pomieszczenia.

Słońce właśnie zachodziło, gdy w otwartych drzwiach pojawili się Rafe i Julia.

- To doprawdy imponujące. - Julia weszła do środka i oszołomiona rozejrzała się wkoło. - Cóż za obfitość towarów! Już nie mogę się doczekać tego otwarcia. Zamierzam zrobić zakupy tylko u was.

- Oby wszyscy mieszkańcy Porter mieli podobne zamiary. - Kaitlin uśmiechnęła się do przyjaciółki, układając na półce pudełka ze świecami.

- Tak będzie - zapewniła Julia. - Nie ma obawy.

- Nie sądziłem, że przywieźliśmy aż tyle. - Rafe przesunął wzrokiem po półkach. - Po rozpakowaniu wydaje się, że jest tego dużo więcej.

- Wspaniały sklep! - Julia nie kryła zachwytu. - Zupełnie jak jeden z tych pięknych magazynów na Wschodnim Wybrzeżu. Widziałam takie na rycinach w ilustrowanym czasopiśmie. Na widok tego miejsca nasz pan Dorsey gotów pomyśleć, że znów jest w Nowym Jorku. Będzie taki oszołomiony, Kaitlin, że zapomni, o czym chciał z tobą porozmawiać.

- Pan Dorsey? - Tripp zmarszczył brwi. - A któż to taki?

- Zadzierający nosa facet ze Wschodu - z wyraźną niechęcią w głosie burknął Rafe.

- Ależ Rafe - oburzyła się Julia. - On wcale taki nie jest. To prawdziwy dżentelmen.

- O czym chce z tobą rozmawiać, Kaitlin? - Tripp popatrzył na nią badawczo.

- Nie... nie mam pojęcia - wybąkała, zdumiona surowym spojrzeniem.

- To moja wina - z zakłopotaniem przyznała Julia. - Niechcący wypsnęło mi się, że myślisz o wyjeździe do Nowego Jorku. Wiem, nie chciałaś, aby ktokolwiek dowiedział się o twoich planach i uznał, że sklep nie jest dla ciebie ważny. Pan Dorsey obiecał zachować informację w tajemnicy. Mówił mi, że jest mecenasem sztuki. Interesuje się również teatrem i podobno ma rozległe znajomości w tej sferze.

- Naprawdę? - Kaitlin odrobinę poweselała.

- Och, tak. Pan Dorsey to wszechstronny dżentelmen. Powiedział mi nawet, że...

- Muszę zająć się końmi - oświadczył Tripp. - Pomożesz mi, Rafe? - Odwrócił się i ruszył do wyjścia, zanim Rafe zdążył odpowiedzieć.

- Ja też, papo, dobrze? - Charlie nie mógł przepuścić tego wieczornego rytuału.

- Chodź, kowboju. - Rafe wziął chłopca za rękę i wyprowadził go przed sobą.

- Ten przyjazd pana Dorsey'a to prawdziwe zrządzenie opatrności, nie uważasz? - zaszcebiotała Julia. - Nie dość, że pochodzi z Nowego Jorku, to na dodatek tyle wie o wielkich przedstawieniach. Wspomniał nawet, że ma znaczące koneksje wśród właścicieli najważniejszych teatrów. Dam głowę, że byłby w stanie załatwić ci rolę w jakiejś sztuce. Czyż to nie cudowna możliwość?

- Eee... - Kaitlin niechętnie upuściła na podłogę paczkę barwionych świec. - Sądzę, że tak.

- Chyba z nim porozmawiasz?

Kaitlin spojrzała na zasłonę w przejściu prowadzącym do tylnych drzwi, którą przed chwilą wyszedł Tripp. Poczowała w sercu bolesne, ukłucie i ciężko westchnęła.

- Tak - odparła. - Zamierzam porozmawiać z panem Dorseyem.

Tripp przystanął na chodniku za sklepem i kilkakrotnie głęboko odetchnął rześkim, wieczornym powietrzem. Trochę go mdliło i wiedział, że jest wiele powodów tego podłego samopoczucia.

Pojawiało się zawsze wtedy, gdy powracały wspomnienia

i dawały o sobie znać uczucia sprzed lat. Te, które tak bardzo starał się wymazać z pamięci. Właśnie one zaatakowały go dzisiaj z całą siłą i rozstroiły jak nigdy dotąd.

W pełni sobie zasłużył na gniew Kaitlin. Nie mógł jej winić za to, że na niego wrzeszczała. Miała wszelkie podstawy, aby od dzisiaj traktować go jak śmiecia. Przecież najpierw omal jej nie uwiódł, a potem jej powiedział, że jest żonaty. Coś takiego wołało o pomstę do nieba. Wiele by dał, żeby Kaitlin mu wybaczyła, ale znalazł się w patowej sytuacji i nie miał zielonego pojęcia, jak z niej wybrnąć.

- Papo, mogę sam nakarmić konie? - Charlie w podskokach podbiegł do niego i zaczął niecierpliwie szarpać za nogawkę. - Mogę? Mogę?

- Oczywiście, synku. - Tripp z uśmiechem pieszczotliwie zwichrzył bujne loki chłopca. Widok Charliego zawsze działał na niego kojąco i pozwalał chociaż na chwilę zapomnieć o zmartwieniach. - Najpierw powinieneś odmierzyć paszę. Wiadro stoi obok boksu.

- Wiem, papo. Już umiem wszystko zrobić. - Charlie uwielbiał konie.

- Zauważyłem. Ale poczekaj na mnie.

- Dobrze, papo. - Charlie co sił w nogach popędził zaułkiem w stronę stajni. Tripp wolnym krokiem ruszył za synem. Rafe szedł obok - milczący i z najwyraźniej strapioną miną. Zatrzymali się przed szeroko otwartymi wrotami i wlepili wzrok w granatowe, rozgwieżdżone niebo.

- Nadrobiłeś zaległości? - spytał Tripp. - Przez te cztery dni pewnie nazbierało się mnóstwo rzeczy do zrobienia.

- I owszem. - Rafe pokiwał głową. - Ale wcześniej wzięłem się do roboty, żeby opędzić najważniejsze sprawy.

- Słyszałem, że harowałeś od świtu. Twój brat mi powiedział, gdy przyprował wóz z towarami.

- Mój brat ma za długi język. - Rafe westchnął zirytowany i wymruczał niepoehlebne określenie. - Zawsze się czepia, naigrawa się ze mnie... wiesz, z jakiego powodu.

- Chodzi o Julię?

- Waśnie. Dzisiaj rano chciała, żebym został w domu. Strasznie się upierała. Uznała, że skoro jakiś czas mnie nie było, to powinienem sobie odpuścić obowiązki.

- Ale ty się nie zgodziłeś?

- Jasne, że nie. - W głosie Rafe'a zabrzmiało nie skrywane oburzenie. - Nie mogę sobie pozwolić na leniuchowanie, ale ona tego nie przyjmuje do wiadomości! Wiesz, co dzisiaj wymyśliła? Przerzucia nogę przez moje biodra i w jednej chwili już na mnie siedziała! Niewyobrażalne, prawda?

Bynajmniej, pomyślał Tripp. Zastanawiał się, ile jeszcze takich opowieści Rafe'a zdoła znieść.

- Ale to jeszcze nie wszystko - ciągnął Rafe. - Wiesz, co powiedziała? Że zabawimy się w łóżku w ujeżdżanie buhaja! W życiu nie słyszałem o czymś takim, a ty? - Rafe pokręcił głową. - Prawie miałem ochotę zostać.

- To znaczy, że wyszedłeś? - Tripp spojrział na niego z ukosa. - Wyszedłeś, zanim...

- Oczywiście, chłopie. - Rafe wepchnął ręce do kieszeni workowatych spodni z ciemnego drelichu i przez chwilę huśtał się na obcasach kowbojskich butów. W końcu znów odwrócił się twarzą do Trippa.

- Tak sobie myślę... Czy Kaitlin opowiadała ci, co się tutaj działo podczas naszej nieobecności?

- A niby co miałyby się dziać? - Tripp jeszcze całkiem nie

doszedł do siebie po informacji o zabawie w ujeżdżanie buhaja.

- No wiesz... - Rafe nagle popatrzył Trippowi prosto w oczy. - Czy wspomniała coś o tym, że bywał tutaj niejaki Drew Holden?

- Holden? - Tripp niepomiernie się zdumiał. - Ten gość, który prowadzi sklep z paszami i zbożem? Nie, nic o nim nie mówiła. Ani słowa.

Rafe zacisnął usta i chrząknął, wzruszając ramionami.

- Czyżbyś coś podejrzewał? - Tripp z własnego doświadczenia wiedział, że życie niesie przykre niespodzianki. Ale żeby Julia... Nie, to wykluczone.

- Drew Holden to przyzwoity człowiek - mruknął Rafe. - Uczciwie muszę przyznać, że dobrze sobie radzi. I taki z niego elegant. Nawet w pracy nosi te śliczne kamizelki i ma włosy wysmarowane brylantyną. Taki mężczyzna może przyprawić kobietę o zawrót głowy.

- Nie zauważyłem, żeby Julia zwracała na niego uwagę. Najwyżej pozdrowi go skinieniem głowy, odpowiadając na „dzień dobry” przed kościołem. Nigdy też nie widziałem, żeby Drew Holden zaglądał do jej sklepu.

- Drew kiedyś się do niej zalecał. Z nim wiodłaby wspańiałe życie. Julia jest taką piękną i serdeczną kobietą. Wiem, że zasługuje na wszystko, co najlepsze. Na taki dobrobyt, jaki mógłby zapewnić jej Drew Holden.

- Ale nie wyszła za niego, Rafe, choć, jak sam twierdzisz, on ją adorował. Poślubiła ciebie.

- No właśnie! Teraz chyba rozumiesz, dlaczego powinienem ciężko pracować? Julia wybrała mnie, więc nie mogę jej zawieść. Muszę udowodnić, że jestem jej wart. Nie chcę, aby

kiedykolwiek żałowała, że zrezygnowała z zamożnego Drew Holdena dla małżeństwa z nieudacznikiem.

Rafe przez chwilę ponuro gapił się w milczeniu na ciemną uliczkę.

- Julia jest dla mnie wszystkim - rzekł. - Dlatego doprowadzę mój biznes do takiego kwitnącego stanu jak sklep Drew Holdena. Pokażę całemu Porter, że mnie też stać na sukces. Uczynię wszystko, co W mojej mocy, aby zatrzymać przy sobie moją ukochaną Julię.

Kaitlin właśnie oglądała wraz z Julią belki tkanin, gdy przyszedł Tripp. Wyczuła jego obecność, jeszcze zanim go zobaczyła i od razu to ją rozstroiło. Była pełna sprzecznych uczuć. Chciałaby podbiec do niego i rzucić mu się w ramiona, lecz jakaś cząstka jej duszy wolałaby, żeby Tripp odszedł stąd na zawsze.

Z zakłopotania wybawił Kaitlin Charlie, który jak bomba wpadł do sklepu i chwycił ją za rękę.

- Nakarmiłem konie, panno Kaitlin! - zawołał podekscytowany. - Zupełnie sam!

- Gratuluję, Charlie. - Uśmiechnęła się do niego ciepło, świadoma, że chłopiec zajmuje coraz więcej miejsca w jej sercu.

- Papa mi pomógł, ale tylko troszeczkę. O, tyle. - Chłopiec zaznaczył na palcu sam jego czubek.

- Gdzie Rafe? - spytała Julia, a Tripp ruchem głowy wskazał drzwi.

- Prosił, aby ci powiedzieć, że wraca do domu i żebyś została tutaj, jak długo chcesz.

- Muszę lecieć. - Julia pośpiesznie wzięła z rąk Kaitlin

zwój tkanin. - Obiecuję, że jutro z samego rana wezmę się za to szycie. Na pewno...

- Myślałam, że obie się zastanowimy nad...

- O nic się nie martw, Kaitlin. - Julia pomknęła do wyjścia. - Najpierw narysuję różne projekty i pokażę ci je. Dzieciaki będą zachwycone, zobaczysz. Ten wiosenny spektakl okaże się najlepszy ze wszystkich. Dobranoc.

Julia wyszła, a wraz z nią zniknął najbardziej sensowny pretekst pozwalający ignorować Trippa. Nie zamierzając z nim rozmawiać, Kaitlin odwróciła się do swoich półek.

- Co to za spektakl? - spytał Tripp.

Spojrzała na niego przez ramię. Stał dość daleko, lecz i tak dostrzegła grymas zaciśniętych ust i drżenie mięśnia na szczęce. A niebieskie oczy patrzyły na nią tak przenikliwie, jakby Tripp usiłował czytać w jej myślach.

Odwróciła wzrok i zaczęła poprawiać na półce ustawione na niej przed chwilą cynowe naczynia.

- Co roku na wiosnę w szkole Charliego uczniowie robią przedstawienie. Panna Bailey powiedziała, że mogą pomóc jej przygotować. Ja zajmę się inscenizacją sztuki, a Julia obiecała uszyć kostiumy.

- Doprawdy? - gniewnym tonem wycedził Tripp.

- A jakże - odparła chłodno i buntowniczo wysunęła brodę.

- Panna Kaitlin była w naszej szkole, papo - radośnie oznajmił Charlie, skacząc jak żaba przez rozsypane na podłodze trociny. - Uczy nas śpiewać piosenkę. Będzie też uczyć śpiewania w kościele.

- Co takiego? - Tripp zmarszczył brwi.

- To, co słyszysz - powiedziała w miarę grzecznie tylko

ze względu na obecność chłopca. Najchętniej wrzasnęłyby na Trippa i wysłała go do wszystkich diabłów. - Żona pastora Beckmana źle znosi ostatnie miesiące ciąży. Wielebny Beckman poprosił, abym ją zastępowała aż do rozwiązania i prowadziła kościelny chór. Dopatrujesz się czegoś złego w tym, że pomogę w miarę swoich skromnych możliwości?

Tripp nie odpowiedział, tylko chwycił rozbrykanego synka za ramię.

- Pora spać, Charlie. Idź do sypialni i przebierz się., Zaraz do ciebie przyjdę.

- Ale, papo... - Chłopiec zrobił nadasaną minkę. - Jeszcze wcześniej.

- Zmykaj na górę, synu. - Tripp lekko popchnął chłopca w stronę zaplecza. - Co ty, u diabła, wyprawiasz? - spytał, gdy Charlie zniknął za przesłaniającą przejście zasłonką.

Kaitlin ze zdumienia szerzej otworzyła oczy. Tripp niewątpliwie był na nią wściekły, ona zaś nie miała najmniejszego pojęcia dlaczego. I wcale jej to nie interesowało. Lub może tylko wmawiała sobie, że jej to nie interesuje.

- Nie wydaje mi się, aby to była pańska sprawa, panie Callihan - oświadczyła z godnością i zajęła się zapełnianiem swoich półek.

- Dobrze wiesz, że również moja. - Tripp podszedł tak blisko, że nie mogła nigdzie umknąć. Czuła ciepło emanujące z jego ciała. I ten męski zapach, który rozkosznie drażnił jej zmysły. Natychmiast przypomniała sobie chwile przelotnej intymności i zarumieniła się.

- Mam zamiar zaangażować się w działalność społeczną. Cóż w tym złego?

- Zaraz ci powiem. - Tripp postąpił jeszcze krok w jej stronę. Obu rękami oparł się o półkę, praktycznie unieruchamiając Kaitlin. - Postępujesz tak, jakby ci zależało na tym mieście. Jakby ci się w Porter podobało. Oboje wiemy, że nie zamierzasz zagrzać tu miejsca.

- O ile dobrze się orientuję, żadne z nas nie ma w planie pozostać tutaj na stałe. Czyżbyś o tym zapomniał? Skoro przez pewien czas będę tu mieszkać, to postanowiłam wykorzystać ten okres do maksimum.

- Wiesz, co robisz? - Tripp zmierzył ją morderczym spojrzeniem. - Oszukujesz tych ludzi. Świadomie lub nie, ale zranisz wielu z nich.

Wszystko się w niej zagotowało z gniewu, a pod powiekami zapiekły łzy. Na moment zacisnęła usta, aby się nie rozpłakać.

- Cóż za wrażliwość, panie Callihan - wycedziła urągłym tonem. - Pozwolę sobie przypomnieć, że ktoś tutaj już został zraniony. I to nie przeze mnie. - Dała nurka pod jego ramieniem i wybiegła ze sklepu.

Zamknęła za sobą drzwi swojego pokoju, padła na łóżko i przycisnęła pięść do ust, aby stłumić wzbierający w gardle szloch. Najbardziej zranioną osobą w całym Porter była ona sama.

Zakochała się w Trippie Callihanie.

W żonatym mężczyźnie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kaitlin cofnęła się o parę kroków i przez chwilę podziwiała ekspozycję towarów po swojej stronie. Ta połowa sklepu prezentowała się naprawdę wspaniale. Na białych półkach rząd belek kolorowych tkanin tworzył przepiękną tęczę. Obok leżały pudełeczka z guzikami i nićmi oraz szydełka i druty różnej grubości. Na sąsiednim regale stała porcelanowa zastawa w niebieskie wzorki i wyroby z malowanego fajansu. Kusiły lśniące miedziane garnki i patelnie. Kaitlin była pewna, że wszystko to przyciągnie uwagę przyszłych klientek. Kobiety nie oprą się takim ładnym przedmiotom i ochoczo sięgną do portmonetek, aby wydać pieniądze na rzeczy, bez których oczywiście nie sposób żyć.

Kaitlin odwróciła się i popatrzyła na drugą połowę sklepu. Tę należącą do Trippa. Jego towary wciąż leżały na podłodze i w skrzynkach, a tylko niektóre zostały wyłożone na półki. Uroczyste otwarcie miało odbyć się już jutro, a on nie był gotowy.

Nie miała pojęcia, czym Tripp jest dziś zajęty. W nocy prawie nie spała, pochlipując i przewracając się z boku na bok. Tuż przed świtem trochę się zdrzemnęła, a gdy rano wstała, Tripp już wyszedł z Charliem do szkoły.

Nalała sobie kawy, wzięła kruche ciastko i zabrała się do pracy. Usłyszała, że Tripp wrócił, ale natychmiast pomasze-

rował do małego pomieszczenia na zapleczu kuchni, gdzie trzymał narzędzia i drewno, które zostało po remoncie. Od godziny dochodziły stamtąd odgłosy piłowania i wbijania gwoździ.

Kaitlin ani myślała sprawdzać, co tam robi.

Zajęła się aranżowaniem wystawy. Ułożyła na niej najbardziej atrakcyjne drobiazgi - wonne mydełka owinięte w cienką bibułkę, batystowe, obszyte koronką chusteczki do nosa oraz przewiązane atłasową wstążeczką ozdobne papeterie, koperty i wieczne pióra.

Uśmiechnęła się, zadowolona z rezultatu, a jej myśli znów powróciły do Trippa. Właściwie dobrze się stało, że dzisiaj jeszcze się nie widzieli. Miała więcej czasu, aby zapanować nad emocjami. W dalszym ciągu czuła się zagubiona i zraniona, a w piersi kłuło ją boleśnie jak po wyczerpującym biegu.

Lepiej jak najdłużej nie mieć dzisiaj z Trippem do czynienia. Tak podpowiadał zdrowy rozsądek. Gdyby tylko jeszcze serce zechciało w to uwierzyć.

- Kaitlin?

Na dźwięk swojego imienia odwróciła się raptownie, a niepokorne serce głośno załomotało. Ujrzała wyłaniającego się zza zasłony Trippa. Wyglądał na śmiertelnie zmęczonego. Może tej nocy on także źle spał. Nie spytała go o to. Przeciwnie, wzięła się w garść i obdarzyła go chłodnym spojrzeniem. Jeszcze tego brakowało, aby ujawniła swoje uczucia.

Podszedł do niej powoli, jakby nie był pewien, co go z jej strony spotka.

- Mam coś dla ciebie.

Czyżby kupił jej jakiś podarunek? Na przeprosiny, ponieważ ją oszukał? Kaitlin poczuła, że jej niechęć leciutko osłabła.

- Mam nadzieję, że to ci się przyda. - Wyjął zza pleców zgrabny, drewniany taboret z dwoma stopniami. Przez cały ranek robił go dla niej. - Jest z sosnowego drewna, więc wystarczy na długo. - Tripp postukał w taboret kostkami zgiętych palców. - Jest też dosyć lekki, więc będziesz mogła przestawiać go w dowolne miejsce.

Kaitlin w milczeniu wpatrywała się w ten zaskakujący prezent. Czy naprawdę spodziewała się, że Tripp ofiaruje jej bukiet kwiatów? Albo bombonierkę? Wraz z wyjaśnieniem, gdzie podziewa się jego żona?

- Z tej wysokości bez trudu sięgniesz nawet na najwyższą półkę. Robiąc te półki rzeczywiście... eee... - Tripp odchrząknął. - Nie pomyślałem, że okażą się dla ciebie trochę za wysokie. Powinienem lepiej je zaplanować.

Wzięła od niego solidny taboret - praktyczny dar od praktycznego mężczyzny - i w zamyśleniu przesunęła palcami po długich słojach drewna oraz zaokrąglonych dłutem i starannie wygładzonych papierem ściernym krawędziach. Wiedziała, że Tripp miał satysfakcję z odnowienia sklepu i wysoko cenił swoje stolarskie umiejętności. A z uwagi na osobistą dumę z pewnością niełatwo mu było przyznać się do popełnienia błędu.

- Jeśli nie chcesz się na niego wdrapywać, to zawsze chętnie zdejmę z najwyższych półek wszystko, czego będziesz potrzebować - dodał pośpiesznie. - Wystarczy, że powiesz słowo i zaraz...

- Nie trzeba. Dam sobie radę.

Tripp zerknął na stołek, a potem znów na nią.

- Obiecay mi, że będziesz uważać... z tą fałdzistą spódnicą i w ogóle. Nie chcę, żebyś zrobiła sobie... krzywdę.

To on już ją skrzywdził i oboje doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Kaitlin szybko wzięła głęboki oddech, aby głos nie zdradził stanu jej ducha.

- Cóż, dziękuję. - Ośmieliła się na niego spojrzeć, napotkała spojrzenie niebieskich oczu i oboje odwrócili wzrok.

- Zamierzasz zająć się urządzaniem swojej połowy sklepu? Przecież już jutro.

- Dzień dobry! Dzień dobry! - Przez frontowe drzwi wpłynęła Imogene Douglas, wnosząc ze sobą poranne słońce i powiew powietrza. Jej twarz rozjaśniał promienny uśmiech.

- Dzień dobry - powtórzyła jeszcze raz i zatrzymała się pośrodku sklepu. Przyjrzała się częściowo zapełnionym półkom i pokiwała głową tak energicznie, że jej nieco obwisłe policzki zafalowały.

- Wspaniale, doprawdy wspaniale - oświadczyła. - Niezmiernie się cieszę... to znaczy... burmistrz się cieszy, że w Porter przybędzie nowy sklep. Nasze kochane miasto tak bardzo potrzebuje każdej inicjatywy.

- Jestem niezmiernie podekscytowana jutrzejszym otwarciem. - Kaitlin podeszła do pani burmistrzowej, wciąż ściskając w rękach taboret.

- I słusznie. - Pani Douglas wyjęła spod pachy gazetę. - Wasze ogłoszenie ukazało się w dzisiejszym wydaniu. Jako najważniejsza informacja, pozwolę sobie stwierdzić.

Po wszystkim, co wydarzyło się od wczoraj, Kaitlin kompletnie zapomniała o ogłoszeniu zamieszczonym w miejscowej prasie. Teraz zajrzała pani Douglas przez ramię, aby zobaczyć reklamę.

- Cóż za idealna synchronizacja - stwierdziła pani Douglas. - Galowe otwarcie nazajutrz po ukazaniu się tygodnika. Jedno mogę powiedzieć z ręką na sercu - nasi mieszkańcy rzeczywiście czytają go od deski do deski. Do tego sklepu zjadają się ludzie z całej okolicy, a to prawdziwe dobrodziejstwo dla naszego Porter. Wszelki ruch sprzyja rozwojowi, nieprawdaż? W mieście już głośno o waszym debiucie, to jedyna rzecz, o jakiej mówi się więcej niż o przyjeździe szanownego pana Alistera Dorsey'a.

Kaitlin kątem oka zauważyła, że na dźwięk tego nazwiska Tripp zeszywniał.

- Dowiedziała się pani czegoś o panu Dorseyu? - spytała z miną niewiniątka. - Na przykład tego, w jakim celu zjechał do Porter?

Pani Douglas pochyliła się w jej stronę, jakby zamierzała wyjawiać jakiś niebywały sekret.

- To człowiek interesu z Nowego Jorku - powiedziała przyciszonym tonem, lecz na tyle głośno, że było ją słychać w całym obszernym pomieszczeniu. - Wiele wskazuje na to, że bardzo bogaty. Wszyscy się głowimy, dlaczego zainteresował się właśnie naszym miastem.

- Czyżby nic nie powiedział?

- Jedynie tyle, że wojażuje po tej części kraju. Zapewne w stosownym czasie zdecyduje się ujawnić swoje zamiary, których realizacja, miejmy nadzieję, przyniesie naszemu miastu istotne korzyści.

- Nie wyobrażam sobie, aby fatygował się tak daleko bez ważnych powodów. Oby pani słowa okazały się prorocze.

- Cóż, zobaczymy, droga panno Jeffers. - Pani Douglas złożyła gazetę i nagle postukała nią w taboret.

- A ten mebelek skąd pochodzi? - spytała, a Kaitlin zerknęła na Trippa.

- Pan Callihan go zrobił.

- Wspaniała robota. Panie Callihan, mógłby pan wykonać jeszcze jeden taki? Dla burmistrza, rzecz jasna.

- Oczywiście, proszę pani. - Tripp wzruszył ramionami, a Kaitlin zauważyła, że przez moment był nawet rozbawiony.

- Porter potrzebuje zdolnego stolarza. Podobnie jak wielu innych fachowców i nowych firm. Mielibyśmy to wszystko, gdyby kolej nas nie zawiodła. Doszły mnie słuchy, panie Callihan, że pański przyjaciel pracuje na kolei.

- Można powiedzieć, że raczej członek rodziny - odparł Tripp. - Mój szwagier.

- Czy to człowiek wpływowy? Lub mający odpowiednie znajomości? Mógłby w jakiś sposób zadecydować o przeprowadzeniu linii kolejowej przez Porter?

- Niestety, nie, proszę pani. Russ jest brygadzystą zespołu układającego torowiska. Otrzymuje zlecenie na prace, gdy dyrekcja ustali, gdzie mają się odbywać. To wszystko.

- Wielka szkoda. - Pani Douglas z rozczarowaną miną ruszyła do drzwi. - Cóż, kontynuujcie przygotowania. Przypomnę, komu się da, o waszej jutrzejszej gali. I proszę się nie dziwić, jeśli pan Dorsey również się pojawi, jako drugi klient, zaraz po burmistrzu, oczywiście.

Tripp odprowadził panią Douglas do wyjścia. Był wyraźnie nachmurzony. Kaitlin odniosła wrażenie, że chciał powiedzieć coś o panu Dorseyu.

Lecz ona nie miała ochoty słuchać żadnych uwag na temat tajemniczego przybysza. Wzięła swój nowy taboret i zajęła

się wykładaniem pozostałych towarów po swojej stronie sklepu.

Przechodnie przez cały dzień zatrzymywali się przed wystawą oraz usiłowali dojrzeć coś przez szybę w drzwiach, lecz Kaitlin wciąż nie podnosiła żaluzji. Nie chciała, aby przed otwarciem sklepu zaspokoili ciekawość i jeszcze przed uroczystym otwarciem dokładnie wiedzieli, czego się spodziewać.

Opuszczone żaluzje nie zniechęciły pani Matildy Shaw, która bez pukania weszła do środka. Była to sympatyczna, siwowłosa kobieta, także od niedawna mieszkanka Porter. Kaitlin poznała ją w kościele.

- Dzień dobry, pani Shaw. - Kaitlin właśnie ustawiała na półce za ladą kolorowe puszki kawy i herbaty. - Miło mi panią widzieć,

- Witam, moja droga. - Starsza pani przycisnęła do piersi torebkę i rozejrzała się wokoło.

- Szalenie mi przykro, ale otwieramy dopiero jutro.

- Och, wiem, wiem... - Pani Shaw westchnęła boleściwie, a Kaitlin zerknęła na Trippa krzątającego się po przeciwnej stronie sklepu.

- Mogę coś dla pani zrobić?

- Nie, skądże, moje dziecko. - Starsza pani sapnęła głośno. - Chciałam tylko jeszcze raz zobaczyć to miejsce, zanim...

Kaitlin patrzyła na nią zakłopotana. Nie miała najmniejszego pojęcia, czego pani Shaw sobie życzy. Może ociupinkę za długo przebywała na słońcu?

- Zanim wszystko tutaj całkiem się zmieni - dokończyła pani Shaw. - Dopóki zostało jeszcze choć trochę Everette'a.

- Everette'a? - Teraz Kaitlin była niemal pewna, że starszka bredzi.

- Tak, moje dziecko. Everette'a Fincha.

- Och, już rozumiem. Pana Fincha. - Kaitlin trochę się zdziwiła, słysząc nazwisko dawnego właściciela. Od dawna uważała sklep za własność swoją i Trippa.

- Przez wiele lat przyjeżdżałam do Porter, odwiedzając moją córkę. - Pani Shaw dotknęła ręki Kaitlin. - Podczas jednej z wizyt poznałam Everette'a. Był takim uroczym mężczyzną. .. - W głosie starszej pani zabrzmiała nuta rozmarzenia. - Lecz ja, oczywiście, miałam męża, więc nasza znajomość nie mogła się rozwinąć i zmienić w coś więcej. Ale od niedawna mieszkam właśnie tutaj. Zabawne, jakie sytuacje potrafią zdarzyć się w życiu, prawda?

- Istotnie zabawne - grzecznie przyznała Kaitlin, choć wcale nie było jej do śmiechu.

Sama właśnie poznała smak gorącego uczucia do żonatego mężczyzny. Natomiast pani Shaw jako mężatka przed laty zadurzyła się w kimś nieosiągalnym. Na pewno przysporzyło jej to wiele cierpienia.

Pani Shaw wyprostowała nieco przygarbione plecy i rozejrzała się po wnętrzu, jakby widziała je po raz pierwszy.

- Muszę przyznać, że wszystko tutaj wygląda prześlicznie, moje dziecko. Przyjdę jutro z samego rana.

- Serdecznie zapraszamy, pani Shaw. - Kaitlin odprowadziła ją do wyjścia. - Mamy nadzieję, że zrobi pani u nas nadzwyczaj udane zakupy.

- O co chodziło w tej rozmowie? - spytał Tripp, gdy Kaitlin zamknęła drzwi za niespodziewanym gościem.

- O nic szczególnego. - Kaitlin nie byłaby w stanie mó-

wić o utraconej miłości pani Shaw. Obawiała się bowiem, że byle wzmianka na ten temat zburzy jej kruchy spokój i zerwie tamę powstrzymującą morze łez i gniewnych słów. - Idę do Julii - mruknęła i wybiegła ze sklepu.

Liczyła na to, że podczas jej, nieobecności Tripp wreszcie zapełni półki po swojej stronie i gdzieś sobie pójdzie. Przez całe przedpołudnie układał na nich towary, przesuwał z miejsca na miejsce i w nieskończoność coś poprawiał. Zdaniem Kaitlin taka dokładność była szalenie irytująca i jednocześnie całkiem zbędna. W końcu czy to ważne, jakie są odległości między młotkami i piłami?

Wróciła po godzinie i ostentacyjnie westchnęła, rozjątrzona widokiem Trippa, który ciągle bawił się w tworzenie arcydzieła ze swoich paskudnych, metalowych rupieci.

Postanowiła go zignorować, ponieważ inaczej musiałyby wrzasnąć, aby się pośpieszył. Przyszła z Julią i wolała przy niej nie robić sceny. Poza tym obie miały do wykonania wielce ambitne zadanie.

Stojąc w otwartych drzwiach, Kaitlin chwyciła koniec wąskiej, obitej beżowym adamaszkiem kozetki, którą obie z Julią przywlokły z jej sklepu. Mebelek zaklinował się we framudze, więc zaparła się nogami i zaczęła z całej siły go ciągnąć, podczas gdy Julia równie energicznie go popychała.

- Zaczekaj. - Kaitlin zacisnęła palce na bocznym oparciu. - Zrobimy to na trzy, dobrze? Raz... dwa...

- Co wy, u licha, wyprawiacie?

Kaitlin drgnęła, słysząc tuż nad głową gniewny głos. Tripp złapał ją za ramię i odciągnął od kozetki.

- Kompletnie powariowałyście? - Zmierzył kobiety groź-

nym spojrzeniem. - Chcecie sobie coś nadwerężyć? Nie możecie szarpać się z takim ciężkim gratem! Tylko tego brakowało, żeby któraś z was zrobiła sobie krzywdę!

Kaitlin otworzyła usta, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo Tripp właśnie przymierzył się do przestawienia kozetki.

. - Odsuń się, Julio - polecił i jednym ruchem, bez wysiłku wciągnął mebelek do wnętrza. - Gdzie mam postawić to чудо?

- Tam. - Kaitlin wskazała miejsce w pobliżu okna, po swojej stronie sklepu.

Odsunęła się, aby nie wchodzić Trippowi w drogę. On zaś z imponującą łatwością umieścił kanapkę dokładnie tam, gdzie Kaitlin sobie zażyczyła. Był taki silny. Ona wraz z Julią ledwie zdołały przepchać mebel parę metrów po chodniku i strasznie się przy tym zmęczyły.

- Może być? - spytał Tripp.

- Tak - odparła lakonicznie.

Tripp z pewnej odległości ocenił rezultat, po czym przesunął kozetkę odrobinę w lewo.

- Teraz lepiej - stwierdził z zadowoleniem w głosie, cofnął się i popatrzył na Kaitlin. - Do czego potrzebne coś takiego w naszym sklepie?

- Kaitlin to chodzący geniusz - oświadczyła Julia.

- A cóż to ma wspólnego z tym gratem?

- To kanapka dla pań - z godnością oznajmiła Kaitlin.

- Robienie zakupów bywa męczące. Podobnie jak dźwiganie pakunków. Tutaj będzie można je odłożyć i trochę posiedzieć, aby nogi odpoczęły. Klientkom na pewno się to spodoba i zachęci do kolejnych wizyt.

Tripp miał minę, jakby chciał coś powiedzieć, ale się nie ode-

zwał. Przez chwilę patrzył na Kaitlin, po czym znów zabrał się za układanie swojego towaru.

Julia najwyraźniej nie zauważyła napięcia między nimi. Nie miała też powodów, aby podejrzewać, że coś jest nie tak. Kaitlin nie podzieliła się z nią informacją o żonie Trippa. Nie była w stanie zdobyć się na taką bolesną szczerość.

- Muszę wracać do siebie. - Julia uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Oczywiście. I bardzo ci dziękuję. Pamiętaj, że zapłacę ci za ten mebel, gdy tylko trochę zarobię.

- Och, nie ma o czym mówić. - Julia lekceważąco machnęła ręką i skrzywiła się. - To podarunek od mojej teściowej. I tak od miesiący stał w składziku.

Kaitlin po cichu musiała przyznać, że zdarzyło się jej widzieć ładniejsze meble, ale ten miał odpowiednią wielkość i był tani. Po wyjściu Julii dokładnie go oczyściła, wypolerowała drewniane poręcze, a na podłodze przed nim położyła przywieziony z domu dywanik, który i tak nie mieścił się w małej sypialni za kuchnią.

Tripp na chwilę porzucił układanie paczek z gwoździami i wyniósł na zewnątrz puste skrzynki, a Kaitlin przez kilka godzin w pocie czoła usuwała ze sklepu walające się wszędzie trociny. Teraz gorzko żałowała, że w przypływie złości zrobiła taki bałagan.

Był późny wieczór i Charlie już dawno spał, gdy wreszcie skończyli prace. Tripp rozłożył na półkach wszystkie towary, a patrząc na nie zza lady, Kaitlin z niechęcią przyznała, że wyglądają porządniej niż te po jej stronie. Pocięszające było tylko to, że Tripp układał je dziesięć razy dłużej niż ona swoje.

- Chyba wszystko gotowe. - Kaitlin wytarła dłonie o kra-
ciasty fartuch.

- Jeszcze nie. - Tripp wyciągnął spod lady dużą, metalo-
wą kasetkę. - Zostało jeszcze parę rzeczy do zrobienia.

Kaitlin westchnęła ciężko. Była naprawdę wykończona.
Ostatnio harowała od świtu do nocy, a cierpienie, które od
wczoraj nosiła w sercu, także odbiło się na jej samopoczuciu.

- Czy to nie mogłoby poczekać? - W tej chwili marzyła
tylko o tym, aby położyć głowę na poduszce i zasnąć.

- Musimy ustalić pewne zasady działania, zanim jutro ra-
no zwali się tutaj tłum. - Tripp rozłożył na ladzie książki ra-
chunkowe i bloczek do sporządzania zestawień.

- Dobrze - mruknęła, a Tripp przysunął lampę naftową
i oboje znaleźli się w kręgu ciepłego, żółtawego światła.

- Sprzedaż każdego artykułu trzeba zapisać tutaj. - Tripp
pchnął w jej stronę bloczek. - Dzięki temu w każdej chwili
będziemy znać stan naszych zapasów.

- Nie wystarczy po prostu popatrzeć na półki, żeby
sprawdzić, jaki towar się kończy?

- To nie jest najlepszy sposób.

- Dlaczego?

- Spójrz na to, a zrozumiesz. - Tripp otworzył jedną
z ksiąg.

Kaitlin przysunęła się bliżej i całym ciałem wyczuła energię,
którą on zawsze emanował. Natychmiast pomyślała o tym, jaki
odurzający wpływ wywiera na nią jego bliskość, i skarciła się
w duchu. Powinna popracować nad swoimi emocjami i zacząć
postrzegać Trippa wyłącznie jako współnika w interesach. Zła-
mane serce na pewno nie pomoże jej ucieleśnić życiowego ma-
rzenia.

Przygryzła wargi i skupiła uwagę na rubryce, po której Tripp wodził palcem.

- Każdej nocy będę wpisywał tutaj wielkość sprzedaży - ilość i dzienny utarg.

- Właśnie tak zamierzasz spędzać całe noce? - palnęła bez zastanowienia i natychmiast pożałowała tych słów. Przecież mogła sformułować pytanie zupełnie inaczej. Milczała zakłopotana, a spojrzenie Trippa paliło ją w twarz.

Zerknęła na niego i gwałtownie odetchnęła, gdy trochę się przysunął. Ilekroć znajdował się tak blisko, zaraz ją całował. Brał ją w ramiona, przyciskał usta do jej warg. Z jękiem wymawiał jej imię. Błądził rękami po....

Skarciła się w myśli i cofnęła o krok. Musiała znaleźć się choć trochę dalej od tego niezwykłego mężczyzny. Oraz od tej cudownej, słodkiej pokusy, którą ucieleśniał.

- To znaczy... chciałam zapytać, czy nie wołałbyś spędzać wieczorów z Charliem, zamiast ślezczyć nad księgami i wpisywać te swoje cyferki?

- Mogę się tym zajmować, gdy Charlie już pójdzie do łóżka. O tej porze i tak nie będę miał nic innego do roboty.

Zawarta w tym stwierdzeniu sugestia mówiła coś zupełnie innego - natychmiast kazała myśleć o tym, co mogliby robić we dwoje, gdy nastanie noc.

Kaitlin dotknęła dłonią czoła, a Tripp poruszył szyją i szarpnął kołnierzyk, jakby nagle stał się on za ciasny.

- Jest jeszcze coś, o czym chciałbyś dzisiaj porozmawiać?

- Wracając z Charliem ze szkoły, wstąpiłem do banku i otworzyłem konto na twoje i moje nazwisko. Wymieniłem też trochę gotówki na drobne, żebyśmy jutro mieli czym wy-

dawać resztę. Jest tutaj. - Tripp postukał palcem w wieko metalowej kasetki. - Moim zdaniem powinno wystarczyć na pierwsze transakcje. Może życzysz sobie...

- Nie, z pewnością wszystko się zgadza.

Nie chciała przeliczać monet ani oglądać imponująco równiutkich kolumn liczb wpisanych do księgi ręką Trippa. Wolałaby też nie stać tuż obok niego, w pustym sklepie i w łagodnym świetle lampy.

Tripp zamknął księgi i odłożył je na półkę pod ladą, a na wierzchu umieścił bloczek z rzędami wydrukowanych rubryk. Wszystkie te drobne czynności wykonał ze swoją zwyczajową, pedantyczną starannością.

Jak to możliwe, że on zachowuje się tak obojętnie, podczas gdy ona ledwie się trzyma? Znowu poczuła pod powiekami łzy i wbiła paznokcie w dłoń, aby się nie rozpłakać. Chyba jeszcze nigdy nie była taka roztrzęsiona. Jak miała przetrwać jutrzejszy dzień - to wymarzone, uroczyste otwarcie - skoro dręczyło ją tyle wątpliwości, a jej serce przepełniała taka boleść? Skoro nie znała odpowiedzi na zasadnicze pytania?

A może po prostu należy je zadać? Oczywiście, że tak. Trzeba odważnie zmierzyć się z problemem. Zażądać od Trippa wyjaśnień.

Przecież ją pocałował. Wziął ją w ramiona, tulił i pieścił. Co więcej, chwycił ją na ręce i niósł do swojego łóżka. To wszystko chyba dawało jej prawo do odpowiedzi na kłębiące się w głowie pytania? Niewątpliwie.

Wzięła głęboki oddech. W myśli już formułowała kolejne słowa, lecz wraz z nimi pojawiły się wątpliwości.

Owszem, Tripp ją pocałował, dotykał i chciał się z nią kochać; Ale czy zrobił coś innego? Czy powiedział, że ją kocha?

Czy w jakikolwiek sposób dawał jej do zrozumienia, że mu na niej zależy? Czy sugerował, że pragnie czegoś więcej niż tylko przelotnej intymności?

Skądże. Uczciwie musiała przyznać, że nigdy jej nie zwodził. Niczego nie obiecywał, niczego nie proponował. Wczoraj chciał się tylko zabawić, a ona nie zaprotestowała. W tej sytuacji nie miała więc prawa go indagować.

A gdyby nawet zdobyła się na odwagę i zapytała Trippa o żonę? Jak zniosłaby odpowiedź, że on wciąż kocha tę kobietę, należy tylko do niej i zawsze będzie, aż do swego ostatniego tchnienia?

Kaitlin wiedziała, że nie powinna się łudzić. Miała swoje marzenie. Tripp także. Oboje chcieli je spełnić i to sprawiło, że ich drogi się skrzyżowały. I równie łatwo się rozjeżdża, gdy każde z nich osiągnie cel. To przecież normalna kolej rzeczy.

Tripp zdmuchnął płomień lampy i ciemność rozjaśniało tylko wpadające z kuchni słabe światło świecy.

- Jutro wielki dzień - powiedział.

Jego głos zabrzmiał w mroku tak aksamitnie miękko, wręcz kusząco. Kaitlin wyprostowała się, usiłując zebrać siły, uodpornić się na obezwładniający urok tego mężczyzny. I do końca zachować dumę.

- Jutro się przekonamy, czy nasza spółka okaże się sukcesem i spełni nasze oczekiwania - odparła. Była zadowolona, że nie widać jej twarzy, poczuła bowiem ogarniający ją żar, gdy Tripp przesuwiał się za jej plecami. Na moment się zatrzymał, po czym ruszył w stronę kuchennych drzwi.

- Cóż, dobranoc, współniczko.

Zniknął za zasłoną, zanim Kaitlin zdążyła odpowiedzieć.

Została sama w przestronnym, cichym sklepie i głęboko się zamyśliła. Mimo przeciwności losu stopniowo szła w życiu do przodu. Jeszcze nie tak dawno z dnia na dzień została bez grosza przy duszy. Potem stała się współwłaścicielką zrujnowanego sklepu. A dziś jego lśniące półki ugięły się od wspaniałych towarów, nad wejściem wisiał piękny, nowy szyld, a w gazecie ukazało się zachęcające ogłoszenie. Klienci niecierpliwie czekali na otwarciu.

Jutro Kaitlin Jeffers zacznie zarabiać i oszczędzać. Wkroczy na drogę prowadzącą prosto do celu. Już wkrótce wyjedzie do Nowego Jorku. Tam, gdzie wreszcie spełni się jej wielkie marzenie.

Teraz było ono niemal w zasięgu ręki.

Gdyby jeszcze można zapomnieć o mężczyźnie, który właśnie stąd wyszedł. Kaitlin odwróciła się i wpatrzona w lekko falującą zasłonę, słuchała jego cichnących na schodach kroków.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nadszedł oczekiwany dzień otwarcia.

Kaitlin wstała wcześniej niż zwykle i krzątała się po kuchni, pomagając Trippowi zrobić śniadanie i wyprawić Charliego do szkoły.

- Będę dzisiaj mógł pobyć w sklepie, panno Kaitlin? - spytał chłopiec, gdy Tripp ubierał synka.

- Oczywiście, Charlie. - Uklękła przy nim, a dzieciak zarzucił jej rączki na szyję i mocno cmoknął w policzek. Ten całus należał do porannego rytuału, który nieodmiennie podnosił Kaitlin na duchu.

- Postaram się szybko odrobić lekcje, żeby móc wcześniej wrócić do domu. Mogę, papo? - Charlie posłał ojcu błagalne spojrzenie.

- Dobrze, ale bądź grzeczny i słuchaj panny Bailey. - Tripp przygładził niesforne loki synka.

- Będę, papo. Obiecuję.

- Do widzenia, Charlie. - Kaitlin podała mu czytanekę oraz zapakowany przez Trippa lunch. Wyszli wreszcie, ona zaś pośpiesznie sprzątnęła ze stołu, zmyła naczynia i pobiegła do swojej sypialni. Tam powoli obróciła się przed dużym, owalnym lustrem.

O tej porze roku jeszcze w zasadzie nie nosiło się bardzo

jasnych strojów, lecz Kaitlin celowo włożyła dzisiaj suknie z żółtej organdy. Uznała bowiem, że w tym kolorze będzie sprawiać wrażenie osoby pogodnej, wręcz radosnej. Właściwie taka była - nawet mimo cierpienia. Doczekała przecież swojego wytęsknionego, galowego otwarcia i miała ochotę tańczyć z radości!

Poprawiła elegancko upięte włosy, poświęciła uroczy, powitalny uśmiech właścicielki i pomknęła do sklepu.

Wszystko wyglądało cudownie. Pełne półki przyciągały wzrok i kusiły różnorodnością towarów - nowiutkich, kolorowych i zupełnie innych niż u konkurencji.

Mimo przepełniającego serce żalu do Trippa Kaitlin musiała przyznać, że jako wspólnicy stworzyli wyjątkowo udaną spółkę. Nie zawsze się ze sobą zgadzali, lecz razem przerobili zapuszczone, częściowo zrujnowane pomieszczenie w imponująco piękną placówkę handlową. Już samo to było wystarczającym powodem do szczęścia.

- Na zewnątrz czeka mnóstwo ludzi - powiedział Tripp, gdy kilka minut później wszedł tylnymi drzwiami.

- Czyż to nie wspaniałe! - Kaitlin nigdy w życiu nie była aż taka podekscytowana. Z przyjemnością wsłuchiwała się w dochodzący z ulicy szmer rozmów i odgłos kroków na drewnianym chodniku.

- A więc dokonaliśmy tego, co? - Tripp przystanął obok niej.

- Niewątpliwie - odparła rozradowana.

- Prawdę mówiąc, nie sądziłem, że nam się uda. Na początku wszystko wydawało się beznadziejne.

- Ale daliśmy sobie radę.

- To chyba oznacza... - Tripp lekko się pochylił i zajął jej w oczy - ...że już niemal jesteś w drodze do Nowego Jorku.

- A ty w drodze powrotnej na swoją ukochaną farmę.

- Prawdopodobnie. - Tripp odetchnął głęboko. - Właśnie tego chcieliśmy, prawda? Dlatego oboje tu przyjechaliśmy i zaczęliśmy stawiać ten sklep na nogi.

- Owszem, tak to się zaczęło.

Tripp przez moment patrzył na nią w milczeniu, po czym westchnął i wyprostował się.

- Lepiej zacznijmy handlować, zanim ci zniecierpliwieni ludzie porysują drzwi, które tak pracowicie malowałem. - Wręczył jej duży, mosiężny klucz. - Masz chęć na ten zaszczyt?

- A jakże - przyznała z uśmiechem.

Z uroczystą miną przekreśliła klucz w zamku i otworzyła drzwi na oścież. Do wnętrza natychmiast weszło ze dwadzieścia osób i w sklepie zrobiło się tłoczno. Wszyscy z zaciekawieniem popatrywali wokoło, oglądali, dotykali, komentowali.

Kaitlin przy wejściu witała każdego wchodzącego i wyawnie dziękowała za przyście, a potem przez chwilę przyglądała się tłumowi klientów. Jej serce przepełniała wielka duma. A więc się stało. Osiągnęła cel. Zmieniła pustą, zaniebaną ruinę w elegancki sklep. Dokonała tego... wraz z Trippem Callihanem.

Poszukała go wzrokiem i natychmiast go spostrzegła. Stał w grupie kilku znajomych i żywo gestykułując, rozmawiał o wyeksponowanych na półkach narzędziach.

Trippa nie sposób było nie zauważyć. Górował wzrostem nad wszystkimi mężczyznami. I był od nich przystojniejszy.

- Cóż za sukces. - Obok Kaitlin pojawiła się Imogene Douglas. - Wiedziałam, że nasze kochane Porter z zachwytem przyjmie taki sklep.

- Jak zwykle miała pani absolutną rację, droga pani Douglas. - Kaitlin powiodła spojrzeniem po pełnej klientów sali i obdarzyła panią burmistrzowa promiennym uśmiechem.

- Proszę z łaski swojej oprowadzić mnie po swoim królestwie, panno Jeffers. - Pani Douglas wzięła ją pod ramię. - Burmistrz chce mieć przyjemność dokonania pierwszego zakupu.

- Będzie mi bardzo miło.

Przez całe przedpołudnie w sklepie było mnóstwo klientów. Chwilami robił się taki tłok, że Kaitlin z trudem przepychała się do lady, aby wziąć pieniądze i schować je w kasetce. Panowała niemal rodzinna atmosfera - wiele osób się znało, zaś wszyscy głośno rozmawiali, śmiali się i gratulowali właścicielce, zachwyceni jakością oferowanych artykułów i wystrojem sklepu.

Kaitlin parokrotnie minęła Trippa, lecz oboje byli zbyt zajęci, aby zamienić chociaż kilka słów. Panie wciąż ją zatrzymywały i pytały o różne rzeczy, ona zaś chętnie odpowiadała na pytania, pomagała dokonać wyboru, pokazywała również inne towary i zachwalała je.

Z niektórymi paniami zdążyła się już zaprzyjaźnić podczas spotkań w kościele, wiele innych widziała po raz pierwszy, lecz wszystkie coś kupiły, więc nie szczeniła im cza-

su, a gdy wychodziły, serdecznie dziękowała i zapraszała do ponownej wizyty w „Emporium”.

Około południa wszedł wolnym krokiem Alister Dorsey. W wytwornym garniturze sprawiał wrażenie zamożnego, pewnego siebie dżentelmena z wielkiego miasta. Kaitlin akurat stała przy półce z emaliowanymi, czarnymi czajnikami.

- Dzień dobry. Czy jest coś, co mogłabym pomóc panu znaleźć? - spytała uprzejmie.

- Dzień dobry. - Przybysz zdjął elegancki kapelusz i lekko skłonił głowę. - Czy będzie mi wolno pozwolić sobie na śmiałość i przedstawić się? Alister Dorsey, do usług.

Był wysoki i ciemnowłosy, z cienkim wąsikiem nad kształtnymi ustami. Jaki przystojny. Nic dziwnego, że całe Porter tylko o nim mówiło.

- Jakże mi miło, że zechciał pan odwiedzić nasz sklep, panie Dorsey.

Mężczyzna obejrzał ją od stóp po czubek głowy.

- Ośmielę się znowu pozwolić sobie na bezpośredniość i zapytać, czy jest pani ową panną Kaitlin Jeffers, o której tak wiele słyszałem?

- Tak, panie Dorsey. - Na jej policzki wypłynął delikatny rumieniec. - To właśnie ja.

- Chciałbym pani pogratulować sukcesu. - Alister rozejrzał się wokoło. - Doprawdy, wspaniały sklep. Podobno samodzielnie zmieniła pani tę ruderę w istny pałac, panno Jeffers.

- Niezupełnie samodzielnie.

- Ach tak, istotnie. Ze swym współnikiem. - Alister przysunął się odrobinę bliżej, nie przekraczając jednak granicy wyznaczonej przez obowiązujące w towarzystwie zasa-

dy. - Lecz pozwolę sobie wyznać, że to wyłącznie pani osiągnięcia budzą moje zainteresowanie. Mam nadzieję, że mnie pani rozumie.

Kaitlin znów się zarumieniła i leciutko odchrząknęła.

- Może oprowadzić pana po sklepie, panie Dorsey?

- Nie, dziękuję, panno Jeffers. - Alister zrobił krok do tyłu i uśmiechnął się z wyraźnym zadowoleniem. - Rozejrzę się sam.

Kaitlin skinęła głową, a gdy odwróciła się na pięcie, omal nie wylądowała nosem na szerokim męskim torsie.

- Czego chciał ten lalusz? - burknął Tripp.

- To był pan...

- Wiem, kto to. Pytam, czego chciał.

Zirytowana gburowatym tonem, Kaitlin lekko wyduła usta i zmierzyła Trippa karcącym spojrzeniem.

- Chyba łatwo się domyślić - syknęła drwiąco, lecz na tyle cicho, aby tylko on ją usłyszał. - Tego samego, co wszyscy nasi klienci.

- Bardzo wątpię. - Tripp odprowadził pana Dorseya niechętnym wzrokiem.

- Ja też uważam, że to wysoce podejrzanе - oświadczyła June Hutchinson, wpychając się między Trippa i Kaitlin.

Kaitlin dopiero teraz zdała sobie sprawę, że żona szeryfa podsłuchiwała ich rozmowę.

- W jakim celu taki bogacz ze Wschodu ni z tego, ni z owego zjeżdża do naszego Porter? - Pani Hutchinson jak zwykle w każdym widziała potencjalnego przestępcę.

- Nic nie wiadomo o tym panu ani o jego intencjach. Człowiek ma prawo wziąć kogoś takiego pod lupę, nieprawdaż?

- Pani Douglas uznała jego przyjazd za nadzwyczaj obiecujący dla naszego miasta - zauważyła Kaitlin. - A ja bardzo się cieszę, że dzisiaj przyszedł do nas po zakupy. W „Emporium” wszyscy są mile widziani.

June Hutchinson prychnęła, najwyraźniej wciąż pełna wątpliwości, i znacząco popatrzyła na Trippa.

- Moim zdaniem to powinno dać nam do myślenia, panie Callihan - oświadczyła z naciskiem i skinąwszy głową, znikła w tłumie.

Szalony ruch panował w sklepie przez cały dzień. Kaitlin dwoiła się i troiła, żegnając wychodzących, witając nowo przybyłych, pokazując liczne towary i wymieniając ich niezaprzeczalne zalety. Zjawił się również wielebny Beckman z małżonką. Oboje nabyli skromny drobiazg, po czym Lora Beckman spoczęła na kozetce przy wystawowym oknie, a pastor przypomniał Kaitlin o dzisiejszej próbie chóru. Kaitlin z uśmiechem zapewniła, że przyjdzie zaraz po kolacji. Nawet drgnieniem powieki nie zdradziła, że kompletnie zapomniała o dzisiejszych ćwiczeniach.

Wyściełana kozetka okazała się strzałem w dziesiątkę. Wszystkie panie, przysiadły na niej choć na moment i kiwając głowami, wyrażały dla niej uznanie. Imogene Douglas okupowała ją dosyć długo, prowadząc ploteczki z przyjaciółkami. Później posiedziała pani Shaw, ponieważ rzeczywiście potrzebowała chwili wytchnienia. Inne panie także wypróbowały to miejsce, gdyż było absolutną nowością.

Kaitlin prawie zdarła wypolerowaną powierzchnię swojego stołeczka, ponieważ bezustannie z niego korzystała, aby zdjąć coś z wyższych półek. Nie miała pojęcia, jak dałaby

sobie radę, gdyby Tripp nie zrobił dla niej tego praktycznego sprzętu.

Późnym popołudniem zajrzała Julia i zaproponowała, że przyprowdzi Charliego ze szkoły.

- Oboje z Trippem jesteście tacy zajęci, więc pomyślałam, że trudno będzie wam się wyrwać.

- Nie musisz być w swoim sklepie? - Kaitlin pozwoliła sobie na sekundę wytchnienia i dyskretnie otarła batystowe chusteczką wilgotne czoło.

- Chyba żartujesz. - Julia cicho się roześmiała. - Dzisiaj wszystkie sklepy w mieście równie dobrze mogłyby być zamknięte. Całe Porter przyszło do was.

- Na to wygląda. - Kaitlin uśmiechnęła się z dumą. - Muszę nieskromnie przyznać, że „Emporium” rzeczywiście dobrze wystartowało.

- Bez wątplenia - zgodziła się Julia. - Ty i Tripp jak wspólnicy w interesach śpiewająco zdaliście ten trudny egzamin. Razem dokonaliście niemal cudu.

Kaitlin spojrzała w głąb sali i dostrzegła Trippa. Właśnie podliczał rachunek, a jednocześnie słuchał klienta stojącego po przeciwnej stronie kontuaru. Dziesiątki razy miała okazję podziwiać podzielną uwagę Trippa - na przykład wtedy, gdy zajmował się Charliem i w tym samym czasie pracował. W jego wykonaniu wydawało się to szalenie łatwe, podobnie jak wiele innych rzeczy, które robił.

Było już po szóstej wieczorem, gdy Kaitlin pożegnała ostatnich klientów i przekreśliła klucz w zamku. Uczyniła to równie chętnie jak rano. Opuściła roletę i z westchnieniem ulgi oparła się o drzwi. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona.

W sklepie przez cały dzień panował wielki ruch, więc oboje z Trippem nie mogli sobie pozwolić nawet na parę minut odpoczynku. No cóż, marzyła o wspaniałym otwarciu - i rzeczywiście takie było.

Od kilku dni współpracowała z Trippem w bardzo nerwowej atmosferze. W miarę możliwości starała się go unikać, lecz dzisiaj przez cały dzień przebywała w jego pobliżu. Oboje krzątali się po sklepie, podawali towar, odpowiadali na liczne pytania, przyjmowali pieniądze. Tworzyli naprawdę zgrany duet.

Lecz Tripp tak czy owak był poza zasięgiem Kaitlin. Po tamtym szokującym wyznaniu stał się dla niej nieosiągalny. Zupełnie jakby przebywał na krańcu świata. Ciekawe, czy oprócz nich jest gdzieś dwoje wspólników, z których jeden cierpi tak jak ona, patrząc na drugiego.

Usłyszała brzęk monet i ten dźwięk podziałał na nią ożywczo. Jak na skrzydłach pomknęła do lady, na której Tripp postawił kasetkę z pieniędzmi.

- Zrobiliśmy majątek? - spytała podekscytowana, podrygując radośnie. - Jesteśmy bogaci? Zostaliśmy parą najlepiej prosperujących kupców w dotychczasowej historii Ameryki?

- Mogę cię zapewnić, że zaliczamy się do tych najbardziej zapracowanych. - Tripp podniósł wzrok znad swoich zapisków i obdarzył ją uśmiechem.

- Ten tłum był cudowny, nie uważasz? Chyba odwiedzili nas wszyscy mieszkańcy Porter i osad w promieniu kilkadziesiąt mil od miasta.

- Oby jeszcze znaleźli się tacy, którzy zechcą przyjść tutaj jutro.

- Na pewno przyjdą - z przekonaniem stwierdziła Kaitlin. - Policzyłeś, ile utargowaliśmy? Szło tak dobrze, że musi tu być dużo pieniędzy.

- Rezultat jest zadowolający - ogłędnie oświadczył Tripp, zapisując kolejną liczbę w swojej księdze. - Ale nie wpadaj w euforię. Przed nami jeszcze daleka droga.

- Mamy tutaj małą fortunę. - Kaitlin zajrzała do kasetki z utargiem i oczy jej rozblęły.

- Tak, ale sprowadzone towary kosztowały nas wielką fortunę.

- Wiesz, tak sobie myślę... Chyba byłoby dobrze poszerzyć asortyment. Ludzie pytali mnie o wiele artykułów, których nie mamy. Może więc warto zrobić nową listę, jeszcze raz przejechać się do Ferman i...

- Gdzie są twoje rejestry sprzedaży? - Tripp zmarszczył brwi i zaczął drugi raz przeglądać plik arkuszy z zestawieniami. Nie znalazł tego, czego szukał i spojrzał na nią groźnie. - Widzę tu tylko kilka twoich zapisków. A gdzie reszta?

Kaitlin ostentacyjnie głośno westchnęła.

- Chyba nie sądziłeś, że będę co chwila przybiegać do lady, wyciągać te papierzyska i notować sprzedaż każdego głupstwa? Uznałam, że to strata czasu.

- Przecież mówiłem ci... - Tripp westchnął. - No tak, po tobie można spodziewać się wszystkiego.

- Papo!

Przez kuchenne drzwi jak bomba wpadł Charlie i wylądował prosto w ramionach ojca. Ku zaskoczeniu Kaitlin Tripp zgodził się, aby Julia odebrała jego synka ze szkoły i wzięła go do siebie na całe popołudnie. Na wieść o pieczeniu owsia-

nych ciasteczek chłopiec natychmiast stracił zainteresowanie sklepem.

- Zachowywałeś się grzecznie u pani Julii? - Tripp wziął malca na ręce i czule cmoknął go w czubek głowy.

- Och, Charlie to najśłodszy chłopiec pod słońcem - oznajmiła Julia, wchodząc do sklepu przez kuchnię. - Spędziliśmy we dwójkę cudowne popołudnie. Tripp, musisz kiedyś zostawić go u mnie na całutki dzień.

- Tęskniliśmy za panią w szkole. - Wciąż tuląc się do ojca, Charlie jedną ręką objął Kaitlin za szyję. - Dlaczego dzisiaj nie uczyła nas pani piosenek?

- Ja też za tobą tęskniłam, Charlie. - Kaitlin serdecznie go uścisnęła. - Dziś nie mogłam, ale obiecałam panie Bailey, że wkrótce znów do was przyjdę.

- Na pewno?

- Przysięgam.

Tripp znów przygarnął synka do siebie, schował pod ładę księgi i plik arkuszy, a kasetkę z utargiem wsadził sobie pod pachę.

- Zaniosę te pieniądze do banku, a potem zrobimy kolację. Jesteś głodny, Charlie?

- Jak wilk, papo! Taaaki wielki! - Chłopiec szeroko rozłożył ramionka.

- Chciałam zaprosić was wszystkich do nas na kolację - powiedziała Julia. - Macie za sobą pracowity dzień, a Kaitlin wkrótce musi wyjść.

- Dokąd? - Tripp posłał Kaitlin zdziwione spojrzenie.

Ona zaś uświadomiła sobie, że znów zapomniała o wieczornej próbie chóru. A przecież niedawno obiecała pastоровi, że przyjdzie. Ile jeszcze razy ktoś będzie musiał jej przy-

pominać o obowiązkach chrześcijanki, zanim dobry Bóg w końcu się zirytuje?

- Do kościoła na próbę chóru.

- A co ze sklepem? Musimy uzupełnić zapasy na półkach i posprzątać.

- Panno Kaitlin, naucz mnie pani piosenki, zanim pójde spać? Proszę! - błagalnie zapiszczał Charlie.

- Próba nie potrwa długo - obiecała Trippowi. - Zdażemy wszystko zrobić. I nauczę cię nowej piosenki, Charlie. Masz moje słowo.

Naprawdę chciała jak najszybciej wrócić do sklepu i przygotować go do jutrzejszego handlowania. Pragnęła też spędzić parę miłych chwil z Charliem. A może znów zobaczy swojego wspólnika?

Tak. Chociaż wiedziała, że to nie ma sensu.

W kościele zastała wielebnego Beckmana, który pracowicie zapalał gazowe latarnie i świece. Czekając wraz z Kaitlin na członków chóru, sześć razy podziękował jej za to, że zgodziła się zastąpić jego żonę, a Kaitlin tyle samo razy zapewniła wielebnego o swojej nieustającej chęci pomocy. Zrobiła to całkiem szczerze.

Do pianina usiadła pani Autry, która okazała się uzdolnioną akompaniatką, a cały chór sprawiał wrażenie zadowolonego z nowej dyrygentki. Jak to zwykle bywa w wielu stowarzyszeniach, śpiewający lubili należeć do chóru, lecz nikt nie miał ochoty na rolę przywódcy.

Kaitlin zaczęła ćwiczyć z grupą hymny, które - zgodnie z życzeniem pastora - zostały zaplanowane na niedzielne nabożeństwo. Ośmioosobowy chórek radził sobie całkiem

nieźle, a Kaitlin dzielnie wspomagała go swoim śpiewem, ponieważ nie mogła się od tego powstrzymać.

W połowie próby do kościoła wszedł pan Alister Dorsey. Kaitlin właśnie udzielała fachowych wskazówek i gawędząc ze swoją grupą, była odwrócona plecami do drzwi. Nie zauważyła przybysza, ale członkowie chóru natychmiast zamilkli.

Spojrzała przez ramię - i ujrzała pana Dorseya, z kapeluszem w ręce, stojącego pośrodku głównej nawy. Bardzo się zdziwiła na jego widok. Nigdy by nie przypuszczała, że bogaty dżentelmen ze Wschodu po kolacji przychodzi do kościoła.

- Dobry wieczór, panie Dorsey! - zawołała z galerii dla chóru.

- Dobry wieczór. - Pan Dorsey uprzejmie się skłonił. - Nie chciałbym przeszkadzać, ale przechodziłem w pobliżu i usłyszałem śpiew. Zgodzą się państwo, abym usiadł i trochę posłuchał?

Kaitlin pytająco spojrzała na swoich podopiecznych, a oni skinęli głowami.

- Oczywiście, panie Dorsey - odparła - ale proszę łaskawie pamiętać, że to tylko próba, a nie występ.

- Lubię muzykę w każdym stadium, panno Jeffers. - Pan Dorsey uśmiechnął się naprawdę miło.

Chórzyści przeciwiczyli z Kaitlin jeszcze kilka pieśni i wszyscy doszli do wniosku, że radzą sobie całkiem nieźle. Oddali jej więc książki z tekstami, pożegnali się i wyszli z kościoła.

- Doprawdy utalentowany zespół - pochwalił z pierwszej ławki pan Dorsey. - Taki śpiew podnosi na duchu.

- Dziękuję. Prowadzę tę grupę od niedawna.
- Koniec na dzisiaj? - Z zakrystii wyłonił się wielebny Beckman, pospiesznie wsuwając ręce w rękawy żakietu.
- Zaraz wychodzę, pastorze. - Kaitlin położyła książki na półce pod amboną.
- Odprowadzę panią do domu, panno Jeffers - zaproponował wielebny.
- Chętnie wezmę na siebie ten miły obowiązek. - Pan Dorsey podniósł się z ławki. - Jeśli panna Jeffers nie będzie mieć nic przeciwko temu.
- Co pani na to, panno Jeffers?
- Nie widziała w tej propozycji nic złego - nawet jako kobieta niezamężna. Być może ten i ów trochę poplotkuje, skoro jednak ludzie nie wzięli jej na języki, chociaż mieszka pod jednym dachem z Trippem, to chyba nikt nie postawi jej pod pręgierz z powodu spaceru w towarzystwie Alistera Dorsey'a.
- Zgoda. Chodźmy. - Pożegnała się z wielebnym Beckmanem i wraz z panem Dorseyem wyszła na pograżony w mroku dziedziniec.
- Jakże się panu podoba w naszym mieście? - spytała po chwili milczenia, gdy znaleźli się na ulicy.
- Przyznam, że bardzo.
- Zapewne już pan wie, że tutejsi mieszkańcy zachodzą w głowę, co sprowadziło pana w te strony.
- Nikt nie napomknął o tym ani słówkiem. - Pan Dorsey zaśmiał się cicho.
- Proszę mi wierzyć, że spekulacjom nie ma końca. Wszyscy w Porter umierają z ciekawości.
- Zapewne tak jest. - Alister Dorsey nieoczekiwanie

przystanął. Ni stąd, ni zowąd delikatnie ujął Kaitlin za ramię i obrócił ją, łagodnym, ale zdecydowanym ruchem, twarzą do siebie. - A cóż, pani zdaniem, powiedzą dobrzy ludzie z Porter, gdy się dowiedzą, że przyjechałem tutaj po panią?

scandalous

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Po mnie? - Kaitlin energicznie uwolniła ramię z uścisku palców pana Alistera Dorseya. - Jak mam to rozumieć?

- Nie ma potrzeby się unosić, panno Jeffers - odparł z uśmiechem. - Może wyraziłem się niezbyt precyzyjnie. Chciałem jedynie powiedzieć, że przyjechałem po kogoś pani pokroju, niekoniecznie właśnie po panią.

- Zechce pan łaskawie wyjaśnić, panie Dorsey.

- Jak zapewne pani słyszała, pochodzę z Nowego Jorku i prowadzę wiele zyskowych interesów. Mam też inne zainteresowania.

- Jest pan mecenasem sztuki, o ile się nie mylę.

- Owszem, a panią interesuje kariera sceniczna w Nowym Jorku. To prawda?

- W istocie, panie Dorsey.

- Cóż, ułatwię pani osiągnięcie tego celu.

- Raczy pan żartować.

- Bynajmniej, panno Jeffers. Pragnę podać pani Nowy Jork na tacy. Zorganizuję przejazd, zapewnię stosowne mieszkanie, przesłuchania, lekcje śpiewu i dykcji. Wszystko, czego wymaga przygotowanie do zawodu aktorki.

- To niewiarygodne. - Przez chwilę wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, w których malowało się niedowierzanie. - Przecież pan nawet nie wie, czy się nadaje.

- Wprost przeciwnie, panno Jeffers. Tylko ślepiec nie zauważyłby pani wspaniałej urody. Ma pani regularne, wręcz klasyczne rysy - idealne na scenę. Z taką prezencją mogłaby pani grywać najróżniejsze role. A niedawno słyszałem w kościele pani śpiew. Uważam, że jest pani wielce utalentowana.

Czuła, że świat wokół niej wiruje; Może to tylko piękny sen? Czy ten mężczyzna rzeczywiście stoi naprzeciw niej i obiecuje spełnienie jej największego marzenia?

- Ale dlaczego? - Mocno spłotła dłonie, aby zapanować nad ich drżeniem. - Dlaczego miałyby pan angażować się w takie przedsięwzięcie?

- Kocham teatr - odparł, wzruszając ramionami. - A on do swego istnienia wciąż potrzebuje nowych twarzy i nowych talentów. Przeczucie mi mówi, że pani miałaby w tej dziedzinie sztuki wielkie szanse.

- Proszę mi wybaczyć, panie Dorsey, ale trudno uwierzyć, że uczyniłby pan tak dużo dla kogoś całkiem obcego.

- Zapewniam panią, że już wielokrotnie załatwiałem takie sprawy. Podczas licznych wojaży dosyć często spotykam ludzi pochodzących z różnych sfer, marzących o zawodowym aktorstwie. Pomagam im - dla dobra teatru.

Nie, to nie może być takie łatwe. Kaitlin dobrze wiedziała, że na tym świecie nikt nie daje niczego za darmo.

- A czego pan oczekuje w rewanżu, panie Dorsey? - wycedziła chłodno, prostując się. Zauważyła, że po jego wargach przemknął lekki uśmiešek.

- Wystarcza mi satysfakcja z tego, że spełniłem czyjeś wielkie marzenie.

- I to wszystko? - spytała z jawnym powątpiewaniem.

- Pan Callihan jest pani współnikiem w interesach, nie-

prawdą? Podejrzewa go pani o jakieś nieczyste intencje lub działania na pani szkodę?

- Oczywiście, że nie.

Nawet nie przyszłoby jej coś takiego do głowy. Tripp? Uważała go za wcielenie uczciwości.

- Skąd więc ten oczywisty brak zaufania do mojej skromnej osoby? Oferuję tylko pomocną dłoń, jak jeden miłośnik teatru drugiemu.

Musiała przyznać, że brzmiało to przekonująco. Nie była osobką naiwną i głupiotką, lecz rzeczywiście niejedną raz słyszała o zamożnych dobroczyńcach, którzy pomagali innym z potrzeby serca.

- Na razie nie mogę opuścić Porter, panie Dorsey. Mam tutaj pewne zobowiązania. Waśnie otworzyłam sklep.

- Proszę się tym nie martwić, panno Jeffers. Na pewno można znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Ale...

- Sugeruję, aby łaskawie przemyślała pani moje słowa. Wkrótce wyjeżdżam do Nowego Jorku i wcześniej chciałbym wiedzieć, czy pojedzie pani ze mną.

- Z panem?

- Robi się późno. Chyba powinniśmy już iść, nie sądzi pani? Lepiej, żeby całe miasto nie oceniło zbyt pocho-
pnie naszej niewinnej znajomości. - Alister uśmiechnął się szeroko.

Na, dworze rzeczywiście było już ciemnowo, a oni stali tutaj już dość długo. Kaitlin przyjęła podane jej ramię i u boku pana Dorseya ruszyła w stronę domu. Po tym, co usłyszała, wciąż z lekka kręciło się jej w głowie.

Zatrzymali się przed tylnym wejściem do sklepu. Kaitlin

zawahała się i otworzyła drzwi, po czym spojrzała na swego towarzysza. W ciemnościach ledwie widziała rysy jego przystojnej twarzy.

- Pańska propozycja jest... doprawdy oszałamiająca, panie Dorsey. Gdyby stało się tak, jak pan mówił, ziściłyby się moje marzenia. Jestem córką aktorki. Moja matka przed laty występowała na nowojorskich scenach i wielokrotnie dzieliła się ze mną wspaniałymi opowieściami o swojej karierze. Nigdy ich nie zapomnę.

- No tak, powinienem się tego domyślić. - Pan Dorsey znów się uśmiechnął. - W pani przypadku talent i uroda to cechy rodzinne. Widzę, że to wielkie marzenie nabiera coraz bardziej realnych kształtów.

Kaitlin wzięła głęboki oddech, aby się nie zarumienić, choć w mroku i tak nie dałoby się tego zauważyć.

- Tak się jednak składa, że swoje marzenie ma również mój wspólnik. Aby się spełniło, oboje musimy przez pewien czas poprowadzić „Emporium” i uzyskać znaczny dochód. Pan Callihan i ja zawarliśmy umowę, której warunków muszę dotrzymać. W tej sytuacji nie mogę tak po prostu wyjechać z Porter. To nie byłoby fair.

- Przypuszczalnie zdołałbym zadowalająco rozwiązać również i ten mały problem. - Alister Dorsey lekko wzruszył ramionami.

- W jaki sposób?

- To proste, panno Jeffers. Kupię wasz sklep.

- Chce pan kupić „Emporium”? Ot, tak sobie? - Tripp zmierzył zimnym spojrzeniem stojącego po przeciwnej stronie stołu Alistera Dorseya.

- Jak najbardziej. Zapewniam, że moja oferta będzie naprawdę korzystna. Oto ona. Chętnie zwrócę wszelkie poniesione koszty i dołożę okrągłą sumkę, która pozwoli urzeczywistnić życiowe marzenia.

"Tripp zerknął na Kaitlin. Sprawiała wrażenie podekscytowanej i nieco zadyszanej. Niemile się zdziwił, gdy wprowadziła do kuchni tego lalusia ze Wschodniego Wybrzeża. W pierwszym odruchu miał przemożną ochotę wysłać go do diabła. Albo przynajmniej warknąć, że „Emporium” nie jest na sprzedaż. Z jakiegoś niewiadomego powodu od razu poczuł niechęć do Alistera Dorsey’a. Nie miał pojęcia, skąd ta antypatia, ale nie lubił go i tyle.

- Wiem od panny Jeffers, że oboje macie swoje plany. Nie zamierzacie do końca życia tkwić w Porter, prowadząc ten sklepik, prawda?

Tripp natychmiast się zirytował. Dlaczego Kaitlin zwierzała się z ich osobistych spraw temu obcemu człowiekowi? Do licha, nie powinna tego robić.

- Dzięki mnie oboje będziecie mogli osiągnąć swój cel dużo wcześniej, nie czekając, aż pozwolą na to fundusze uciulane w pocie czoła za tym kontuarem.

- A cóż pocnie pan ze sklepem w Porter? To kawał drogi od Nowego Jorku.

- Prowadzę interesy w całym kraju. Prawdę mówiąc, posiadam firmy również w innych częściach świata. Porter to, urocze miasteczko, gdzie czasem przyjemnie się zatrzymać. Sklep w takim miejscu bez wątpienia przyniesie dochód skromny, lecz na tyle wysoki, aby przedsięwzięcie miało sens. Dla was jednak ważniejsze jest to, że sprzedanie sklepu umożliwi wcześniejsze spełnienie marzeń.

Tripp znów spojrział na Kaitlin i poczuł się tak, jakby jakaś niewidzialna obręcz ścisnęła mu pierś. Nie podobały mu się ani te gładkie słowa, które właśnie usłyszał, ani to, co widział. Buntował się na myśl o sprzedaży „Emporium”, a mina Kaitlin przyprawiła go o niemal fizyczny ból.

- Proszę to wszystko przemyśleć - dodał Alister Dorsey. - Zostanę w mieście jeszcze przez pewien czas. Dobranoc.

Gość z uśmiechem lekko skłonił głowę i wyszedł, a Kaitlin odniosła wrażenie, że zabrał ze sobą całe powietrze. Nagle stało się duszno i przeraźliwie cicho, a panujące w kuchni napięcie wydawało się prawie namacalne.

Tripp nie był w stanie ani popatrzeć na Kaitlin, ani cokolwiek powiedzieć, ponieważ miał ściśnięte gardło. Sprzedaż sklepu oznaczałaby, że oboje pójdą swoimi drogami. Rozstaną się na zawsze.

Przez głowę Trippa przelatywały chaotyczne myśli. W tej chwili w ogóle nad nimi nie panował. Wiedział tylko tyle, że pojawił się kolejny poważny problem, chociaż oboje jeszcze nie zmierzili się z poprzednim.

W ciągu kilku minionych dni robił to, co do niego należało, i grał na zwłokę. Starał się nie analizować sytuacji, tylko jakoś przetrwać do otwarcia. Zdawał sobie jednak sprawę, że prędzej czy później będzie musiał szczerze porozmawiać z Kaitlin, powiedzieć jej, co się stało z Emily. Wciąż przesładowały go wspomnienia o żonie i boleśnie przypominały o konieczności rozrachunku z przeszłością. A Kaitlin należały się wyjaśnienia.

Tripp westchnął ciężko. Nie powinien nigdy brać jej w ramiona ani tym bardziej całować. Nie mówiąc już o niesieniu

na górę. Co prawda, do niczego nie doszło, ale jego intencje były oczywiste.

Kaitlin nie zasługiwała na takie traktowanie. Była uczciwą, porządną dziewczyną. Spojrzał na nią, dręczony wyrzutami sumienia. Nie obszedł się z nią jak należy.

- Co o tym sądzisz, Tripp? - spytała, przerywając jego niewesołe rozważania.

Ależ jest piękna. Ciałem i duszą. Ma złote serce, bystry umysł i tak wiele słodczy. Owszem, bardzo często zachowuje się jak złoźnica i zapewne potrafiłaby nawet świętego wyprowadzić z równowagi, ale ten jej temperament czyni z niej jeszcze bardziej kuszącą kobietę. Taką, którą Tripp... pokochał.

Uświadomił sobie tę prawdę i z wrażenia głośno wciągnął powietrze. Dobry Boże, rzeczywiście zakochał się w Kaitlin Jeffers.

- Tripp? - powtórzyła pytająco i nieco się przysunęła. - Jakie jest twoje zdanie?

Przyłożył dłoń do piersi, poczuł przyspieszone bicie serca. Ależ tak, zdawało się mówić, kochasz Kaitlin.

- Chodzi mi o tę ofertę, Tripp. - W głosie Kaitlin zabrzmiało zniecierpliwienie. - O propozycję pana Dorseya. Co ty na to?

- No cóż... - mruknął, aby zyskać na czasie.

Kiedy to się stało? Kiedy ją pokochał? Nie przypominał sobie jakiegoś konkretnego momentu. To uczucie po cichutku wkradło się do jego serca i nagle odezwało się z pełną mocą. Dodało skrzydeł. I jednocześnie przeraziło,

- Papo? - Po schodach zbiegł Charlie w nocnej koszuli. - Powiedziałaś, że zaraz do mnie przyjdiesz.

Tripp chwycił synka na ręce, wdzięczny losowi za łaskawe odłożenie ostatecznych decyzji.

- Właśnie do ciebie szedłem.

- Czy panna Kaitlin mogłaby mnie położyć? - Charlie potarł piąstkami oczy i ziewnął. - Dobrze, papo? Obiecała nauczyć mnie piosenki. Naprawdę.

Kaitlin serdecznie uśmiechnęła się do malca i pogłaskała go po niesfornych lokach.

- Bardzo chętnie, Charlie, jeśli twój tata się zgodzi.

Tripp zawahał się i skinął głową. Potrzebował trochę czasu, aby zebrać myśli. Pocałował synka w czoło i postawił go na podłodze.

- Ale nie siedź za długo. Rano musisz iść do szkoły.

Kaitlin wzięła chłopca za rękę i razem pomaszrowali na górę, a Tripp odprowadził ich spojrzeniem. Cierpiał. I marzył.

Marzył o tak wielu rzeczach. Zdawał też sobie sprawę, że prawdopodobnie żadnej z nich nigdy nie dostanie.

Z sypialni na piętrze doleciał go dźwięczny, słodki głos Kaitlin. Często śpiewała podczas pracy, gdy przygotowywała sklep do otwarcia. Czasem nuciła w swoim pokoju, zanim przyszła do kuchni na śniadanie. Tripp odkrył, że Kaitlin śpiewa zawsze wtedy, gdy jest szczęśliwa.

Czy miała jeszcze inne tajemnice, których do lej pory nie zgłębił? Których już nigdy może nie poznać?

Wyszedł na zewnątrz i przez chwilę głęboko oddychał chłodnym, rześkim powietrzem. Bezwiednie zerknął na okna sąsiadów. Nie paliło się żadne światło. Rafe zapewne smacz-

nie chrapał. A obok niego leżała prawdopodobnie przygnębiona Julia, bezskutecznie usiłując zasnąć.

Wieczorne powietrze nie zdołało rozjaśnić Trippowi w głowie, więc wrócił do kuchni. Kaitlin właśnie schodziła na dół.

- Mały już śpi - powiedziała przyciszonym tonem. - Ostatnio żyje tylko tym przedstawieniem. Tak się cieszę, że pozwoliłeś mu chodzić do szkoły. On to uwielbia.

Tripp skinął głową. Niedawno sam doszedł do wniosku, że obaj z Charliem polubili Porter i stopniowo wrosli w miejscową społeczność, a ona ich zaakceptowała. Częściowo dzięki Kaitlin, oczywiście.

- Jak ci idzie praca nad tą sceną?

- Dobrze. - Codziennie wieczorem budował ją w domowym składziku.

- Chciałabym, żeby dzieci odbyły na niej próbę generalną przed sobotnim występem.

- Przyniosę do szkoły wszystkie elementy i złożę na miejscu. Wystarczy w piątek?

- Doskonale. - Kaitlin na moment zacisnęła usta. - Sądzę, że pora omówić propozycję pana Dorsey'a.

Tripp westchnął ciężko i usiadł na krześle przy stole. Kaitlin przysiadła obok.

- Co o niej sądzisz? - spytała.

Myślenie zawsze przychodziło mu z trudem, gdy Kaitlin była tak blisko i tak cudownie pachniała. A teraz, gdy uprzytomnił sobie, że ją kocha, w ogóle nie był w stanie skupić uwagi na czymś poza swoim uczuciem. Zwłaszcza że chyba nie miał szans na wzajemność.

- Pan Dorsey złożył wspaniałą ofertę - stwierdziła Kait-

lin. - Za jednym zamachem możemy odzyskać nasz wkład, pozbyć się sklepu i dostać sporo gotówki. Właśnie o to nam chodziło, gdy zawieraliśmy umowę, nie pamiętasz?

Owszem, pamiętał. Chcieli zarobić i wyjechać. Takie było założenie. Ale teraz wszystko się zmieniło. Gdyby tylko mógł powiedzieć Kaitlin, jak bardzo.

- Rozumiem, że ty masz ochotę sprzedać „Emporium”
- rzekł cierpkim tonem.

- Oboje mieliśmy swoje marzenia - przypomniała łagodnie. - Wciąż pragniesz wrócić na farmę, prawda? Zamieszkać tam z Charliem?

- Chcę stworzyć mu normalny dom. - Tak mocno szarpnął kołnierzyk koszuli, że urwał guzik, który upadł na podłogę i potoczył się pod stół. - A ty pewnie ciągle planujesz wyjazd do Nowego Jorku?

- Marzę o tym od niepamiętnych czasów, Tripp. - Zrobiła taką minę, jakby oczyma duszy już widziała siebie w światłach rampy. - Jeszcze jako dziecko słuchałam opowieści mojej mamy o występach scenicznych. Razem urządziłyśmy w domu przedstawienia, szykowałyśmy kostiumy i dekoracje, a mój tata był naszą widownią. Później, po śmierci mamy, tata i ja tysiące razy rozmawialiśmy o tamtych cudownych chwilach. Te wspomnienia stanowiły nasz najcenniejszy skarb.

Tripp czuł, że serce mu krwawi. Oddałby nie wiem co, aby Kaitlin nie odjechała, lecz ona - podobnie jak jej matka - chciała zostać wielką aktorką. Nie było w tym nic złego, a on nie miał prawa jej zatrzymywać.

Już raz została okradziona ze swojego marzenia. Odebrał go jej Harvey Stutz. Tripp Callihan nie mógłby tego zrobić.

Zresztą cóż ofiarowałyby jej w zamian? Swoje zapewnienia, że ją kocha? Jeśli naprawdę pragnęła odejść, to nie zatrzymałyby jej nawet najgorętsze słowa, miłości. Dobrze o tym wiedział. Z własnego, bolesnego doświadczenia.

- Więc jesteś za sprzedażą? - Odchylił się na krześle i w napięciu czekał na odpowiedź.

Kaitlin przez chwilę miała taką minę, jakby zamierzała zaprzeczyć, po czym z wolna skinęła głową.

- Jeśli zrezygnuję z tej okazji, następna może mi się nie trafić. Zwłaszcza że pan Dorsey obiecał mi pomoc. Gdy już zajedziemy do Nowego Jorku, wykorzysta swoje znajomości, aby otworzyć przede mną drzwi, które.

- Co takiego?! - Tripp zerwał się na równe nogi, a Kaitlin popatrzyła, zdumiona jego gwałtowną reakcją.

- Nie wspomniałam ci o tym? Pan Dorsey zaproponował, abym wraz z nim odbyła podróż do Nowego Jorku.

Tego Trippowi było za wiele.

- Wyjeżdżasz z tym... łobuzem?! - wrzasnął rozjuszony.

- Jak możesz tak go nazywać? - Orzechowe oczy błysnęły gniewnie. - Pan Dorsey to dżentelmen. Chce mi pomóc.

- Też coś! - Tripp prychnął pogardliwie. - Chce znaleźć drogę do twojego... - Tripp szybkim krokiem okrążył kuchnię i raptownie się odwrócił. - Do licha, przecież nic nie wiesz o tym Dorseyu. Jak w ogóle mogło przyjść ci do głowy, żeby z nim uciec?

- Wcale nie uciekam - oświadczyła z godnością. - Chodzi o uczciwy układ między dwojgiem dorosłych ludzi. Jak w interesach.

- Akurat!

Spiorunowała go wzrokiem.

- O tobie też nic nie wiedziałam, lecz okazałam ci zaufanie i zamieszkaliśmy pod jednym dachem. Dlaczego miałabym nie zrobić podobnie tym razem? Nie jesteś jedynym uczciwym człowiekiem na tym świecie.

Tripp przeganiał palcami włosy. Gdyby Kaitlin wiedziała, za kogo w tej chwili sam się uważał i dlaczego, z pewnością zważyłaby w jego uczciwość.

- Ten Dorsey będzie oczekiwał od ciebie rewanzu. I to nie w gotówce.

- Moim zdaniem ma czyste intencje - odparła, rumieniąc się gwałtownie. - A gdyby nawet się okazało, że motyw jego działania nie są aż takie szlachetne, to przecież będę niezależna, dysponując własnymi funduszami. Mogę odejść, kiedy zechcę.

- Wybacz, Kaitlin, ale się nie zgadzam. W takich okolicznościach nie sprzedam „Emporium”.

- Zawarliśmy umowę - przypomniała, wstając z krzesła. - Obiecaliśmy sobie, że prowadząc sklep, odrobimy to, co zabrał nam Harvey Stutz. Oboje do czegoś dążymy, Alister Dorsey zaś po prostu oferuje nam krótszą drogę do celu.

- Odmawiam.

- A nasza umowa?!

- Zapomnij o niej! Nie pozwolę ci odejść... w taki sposób.

- Więc podaj choć jeden powód, abym została!

Popatrzył na jej rozgniewaną twarz, na zaróżowione policzki, i nagle odechciało mu się kłótni. Najchętniej chwyciłby Kaitlin w ramiona i całował ją aż do utraty tchu, a potem zaniósł do łóżka i udowodnił jej, jak bardzo chce, aby z nim została. Jak szaleńczo jej pragnie. Jak całym sercem ją kocha.

Nagle przed oczami mignęła mu twarz Emily. Otworzył usta, ale nie zdołał wydusić ani słowa. Dławiły go wspomnienia. Były zbyt wyraziste. Zbyt raniące.

Kaitlin patrzyła na niego bez zmrużenia powiek. Stała wyprostowana, samym spojrzeniem domagając się prawdy.

Miała święte prawo ją poznać. Czekwała, aż on się odezwie. Lecz on wciąż nie był w stanie się przemóc. Nie potrafił wszystkiego jej wyznać.

Ona zaś nagle poczuła, że coś w niej pęka. Opuścił ją cały gniew, a jego miejsce zajął bezbrzeżny, obezwładniający smutek.

- A więc dobrze - powiedziała, usiłując nadać swemu głosowi obojętne brzmienie. - Jutro zakomunikuję panu Dorseyowi, że zgadzamy się na sprzedaż. A w przyszłym tygodniu z nim wyjadę.

Idąc do swojej sypialni, zastanawiała się, czy zdoła do- :
trzeć choćby do drzwi. Kuchnia, która zawsze wydawała się
taka mała, teraz sprawiała wrażenie długiej na całe mile, po-
nieważ cierpienie pozbawiło Kaitlin sił. -

Każdy krok wymagał niemal nadludzkiego wysiłku, pod powiekami piekły łyzy, lecz jakimś cudem je powstrzymała. Za nic w świecie nie rozpłacze się przy Trippie. Nie może wiedzieć, że znów udało mu się ją zranić. Drugi i zarazem ostatni raz.

Gdyby tylko spróbował ją zatrzymać - ze względu na nich dwoje, a nie z powodu Alistera Dorsey'a. Gdyby powiedział choć słowo, choć jednym gestem dał do zrozumienia, że mu na niej zależy. Gdyby jednym zdaniem wyjaśnił swoje ;
zachowanie. I dał odrobinę nadziei.

Drzwi były coraz bliżej. Nowy Jork także. Ale Tripp się

oddalał. Charlie znikał. Porter bezpowrotnie odchodziło w przeszłość. Gdyby tylko...

- Kaitlin...

Usłyszała swoje imię wymówione takim niskim, gardłowym głosem, że ledwie je rozpoznała. Odwróciła się. Tripp stał pośrodku kuchni, przyciskając rękę do piersi, jakby czuł dojmujący ból. Przystojna twarz była ściągnięta udręką.

- Kaitlin, ona... mnie rzuciła.

scandalous

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Podeszła, lecz on się cofnął. Przystanąła więc, aby zachować dystans, którego Tripp najwyraźniej pragnął, którego chyba potrzebował.

- Twoja żona? - spytała łagodnie.

Z wyraźnym trudem przełknął ślinę i skinął głową.

- Emily. Rzuciła mnie.

Poczuła bolesny skurcz w sercu. Tripp tak bardzo cierpiał, a ona nie miała pojęcia, jak mu pomóc.

- Gdy się pobraliśmy, była dzika i nieokiełznana, pełna życia, tryskająca radością. Kochałem ją do szaleństwa. Chyba każdy zachwyciłby się taką niezwykłą dziewczyną. - Tripp potarł rękami twarz i wziął głęboki oddech. - Lecz ona wkrótce zaczęła gorzko żałować, że mnie poślubiła. Gdy mój ojciec zachorował, zabrałem ją na farmę. Emily natychmiast znienawidziła to miejsce. Nazywała je wstrętnym odludziem. Tęskniła za miastem. Za swoimi przyjaciółmi. Za rozrywkami.

- Już mieliście Charliego?

- Tak. Łudziłem się, że przy dziecku Emily trochę się ustatkuje, lecz stało się wręcz odwrotnie. Zupełnie nie nadawała się na matkę. Charlie tylko ją denerwował. Pewnego dnia wróciłem z pola, a jej... już nie było.

- Odeszła? Bez jednego słowa?

- Uciekła z Harveyem Stutzem.
- O mój Boże...

Tripp nigdy jej nie powiedział, co - oprócz pamiątkowego medalionu - stracił za sprawą tamtego drania. Teraz już wiedziała, dlaczego wolał zachować to w tajemnicy.

- Stutz był u nas kilka razy. Twierdził, że jest komiwojażerem. Oboje wzięli wszystkie nasze oszczędności, medalion po mojej matce i zostawili mnie z Charliem, chorym ojcem i farmą na głowie.

- Twoja żona... znikła na zawsze?

- Mijały lata, a ja nie miałem od niej żadnej wiadomości. Po śmierci ojca spakowałem na wóz trochę rzeczy, wziąłem Charliego i zaczęliśmy naszą wędrówkę.

- Chciałeś odnaleźć Emily?

- Czy ja wiem... chyba tak. Poza tym wolałem, aby ludzie uważali mnie za wdowca. Czułem się zraniony... i było mi wstyd się przyznać, że żona mnie rzuciła.

- A jej rodzina?

- Cóż, jej bliscy przyjęli to dość spokojnie. Dobrze ją znali i chyba spodziewali się czegoś takiego. Przez pewien czas utrzymywałem z nimi kontakty, tak na wszelki wypadek. Russ, jej brat, pracował na kolei, więc często jeździł po kraju. On też szukał Emily.

- Ale jej nie znaleźliście?

- Nie, przypadła jak kamień w wodę. Pierwszym śladem, na jaki trafiłem, było ogłoszenie zamieszczone w prasie przez szeryfa Newella. Odpowiedziałem na nie, mając nadzieję, że po swojej ucieczce Emily została ze Stutzem, ale...

- Ale zamiast niej ujrzałeś mnie. Wyobrażam sobie, jak

strasznie się rozczarowałeś na mój widok. Teraz rozumiem, dlaczego patrzyłeś wtedy na mnie jak na wroga.

- Nie, Kaitlin! - Jej słowa podziały na niego elektryzująco. - Nie, wcale się nie rozczarowałem. Przeciwnie, nawet się zastanawiałem, czy to nie jest cudowne zrządzenie losu.

- Dlaczego mi to mówisz, Tripp? - Podeszła do niego i spojrzała w ciemnoniebieskie oczy. W jej sercu nieśmiało zamigotała iskierka radości.

- Ponieważ... - Urwał i przez chwilę milczał. Miał taką minę, jakby znów ogarnął go wielki smutek. - Ponieważ zasługujesz na to, aby wiedzieć.

Kaitlin precyzyjnie się między ludźmi, niosąc w dłoniach dwie szpulki nici i sześć guzików, które właśnie pomogła wybrać pani Donnley. Drugi dzień handlowania był tylko trochę mniej pracowity od pierwszego, więc znów odłożyła bloczek do zestawień i w pamięci podliczyła należność.

- Dziękuję, Elsa. - Obdarzyła klientkę dobrze wypraktykowanym uśmiechem właścicielki sklepu. - I serdecznie zapraszam do kolejnej wizyty w „Emporium”.

- Och, na pewno wkrótce przyjdę. Tyle tu pięknych różności.

Kaitlin ponownie weszła w tłumek, aby zająć się innymi klientami, ale dzisiaj nie wkładała w to tyle serca co wczoraj. Krzątała się wśród nich poniekąd automatycznie, ponieważ od wczorajszego wieczoru jej myśli całkowicie zaprzętał Tripp. I, oczywiście, jego małżeństwo.

Wyznanie Trippa pozwoliło jej wiele zrozumieć. Żona go rzuciła, odeszła bez żadnych wyjaśnień. Nic dziwnego, że

było mu tak trudno zdecydować się na prowadzenie interesów z kobietą. Miał ważne powody, aby stracić zaufanie do płci przeciwnej - przecież został boleśnie zraniony przez ukochaną osobę. Z pewnością niełatwo mu było o tym opowiadać. Kaitlin dobrze wiedziała, jaki z niego dumny człowiek.

Doceniała, że zdołał się przemóc i zdobył na szczerość, ale pominął coś niezwykle istotnego. Dla Kaitlin najważniejszego - nie powiedział, czy wciąż kocha swoją żonę.

Oczywiście mogła go o to zapytać. W końcu to on sam poruszył przykry temat i mówił o sprawach, które prawdopodobnie omijał w rozmowach z innymi. W ten sposób jakby uchylił drzwi, umożliwiając jej wykonanie następnego kroku. Ona zaś najbardziej pragnęła poznać prawdę o jego uczuciach. Czy Tripp wciąż kocha Emily?

Ale nie zadała tego najważniejszego pytania, ponieważ obawiała się odpowiedzi twierdzącej.

Nie wiedziała też, jak zareagowałaby na przeczącą.

Oczywiście mogłaby wyznać mu miłość, spodziewając się, że on ją odwzajemnia. I co dalej?

Oboje mieli swoje wielkie marzenia. Ona pragnęła zrobić karierę aktorską. Tripp chciał wrócić na farmę. To z góry przekreślało wspólną drogę życiową.

Do sklepu znów przyszła Matilda Shaw i Kaitlin pomogła jej wybrać nowy koc. Starsza pani usiadła potem na kanapce przy wystawie. Wyraziła podziw dla eleganckiej, kremowej papeterii ze złotym szlaczkiem i przez chwilę gawędziła o tym i owym. Kaitlin podejrzewała, że wizyta pani Shaw wynika bardziej z doskwierającej jej samotności niż z potrzeby posiadania kolejnego koca.

Wkrótce potem zjawiała się Clara Hadley ze swoją siostrzenicą Glorią Gail. Atrakcyjna, niespełna osiemnastoletnia dziewczyna pracowała jako kucharka w restauracji „Pod Czerwoną Różą”. Obie chciały kupić materiał na suknię. Kaitlin pokazała im tkaniny, a panie zaczęły głośno debatować nad wyborem koloru.

- Doprawdy nie mogę się zdecydować. - Clara w zamyśleniu wyduła usta. - Podoba mi się i ten niebieski, i ten różowy. A ty który uważasz za ładniejszy, Glorio?

- Wolałabym błękitny.

- Czy ja wiem... A może... Mam pomysł! - Oczy Clary rozbłysły. - Zasięgnijmy opinii mężczyzny. Pan Callihan na pewno zna się na rzeczy.

Clara wzięła pod pachę obie belki z tkaninami, pociągnęła za sobą Glorię i podeszła do Trippa. Kaitlin dyskretnie obserwowала ową trójkę. Mizdrzenie i chichoty dobitnie świadczyły o tym, że wesoła konferencja ma na celu nie tyle kupno perkalu, ile zaprezentowanie Glorii jako uroczej panny na wydaniu.

Kaitlin poczuła bolesne ukłucie w sercu. Tripp chyba nie zdawał sobie sprawy z ukrytych intencji obu wdzięczących się klientek, lecz ona doskonale wiedziała, o co chodzi. Po przyjeździe do Porter Tripp prawie cały czas przebywał w sklepie i miał mało okazji do obcowania z tutejszymi mieszkańcami. Natomiast teraz, po otwarciu „Emporium”, stał się znanym obywatelem. A także smakowitym kąskiem dla niezamężnych pań. Był porządnym człowiekiem i przystojnym mężczyzną. Uwielbiał swego synka. Niewątpliwie stanowił materiał na wspaniałego męża.

Już sprawdził się jako znakomity .wspólnik.

Kaitlin przygryzła wargi i pośpiesznie się odwróciła. Nie mogła znieść widoku kobiet zalecających się do Trippa. Chciała go mieć tylko dla siebie.

Ale pragnęła też, aby ziściło się jej wielkie marzenie.

Ostatni klient wyszedł tuż przed zamknięciem sklepu. Kaitlin zajęła się poprawianiem towarów na półkach, a Tripp liczył pieniądze w metalowej kasetce. Charlie siedział na podłodze obok kozetki i budował wysokie wieże z klocków, które ojciec zrobił mu z resztek drewna.

- Dużo dziś utargowaliśmy?

- Sporo. - Tripp wpisał w księdze kolejną liczbę. - Ale przed nami jeszcze...

- ...długa droga - dokończyła za niego Kaitlin. - Wiem, wiem, chyba wczoraj to mówiłeś.

- Zdaje się, że tak. - Posłał jej błady uśmiech.

- Co sądzisz o tym, żebyśmy poszerzyli asortyment o zabawki?

- Najpierw trzeba się zdecydować, czy zostaniemy w Porter - odparł, wzruszając ramionami.

- No tak, oczywiście. - Sama była zdziwiona, jak bardzo podoba się jej prowadzenie sklepu. Lubiła układać towary, doradzać klientom, zastanawiać się nad metodami zwiększenia sprzedaży. Miała tyle nowych pomysłów, lecz żadnej pewności, czy kiedykolwiek je wykorzysta. - Powinniśmy porozmawiać o ofercie pana Dorsey'a.

- Już się nie możesz doczekać tej ucieczki do Nowego Jorku, co? - Tripp z hukiem zamknął opasłą księgę i wepchnął ją pod kontuar.

Powiedział to takim kaśliwym tonem, że Kaitlin zatrzęsa się ze złości.

- Tak samo jak ty powrotu na tę swoją farmę i nowych zbiorów!

- Nie chodzi mi tylko o to. Chcę stworzyć Charliemu porządny dom. - Tripp zgarnął z lady plik arkuszy. - Wypełnisz wreszcie te rejestry tak, jak cię prosiłem, czy nie?

- Nie!

- Tak myślałem - wycedził drwiąco, wziął kasetkę pod pachę i wyszedł do kuchni.

Kaitlin miała wielką ochotę cisnąć czymś za nim. Gdyby nie obecność Charliego, chyba by to zrobiła lub przynajmniej wyzwała swojego współnika od idiotów. Ale przy dziecku nie mogła sobie pozwolić na wybuch, więc wyładowała się na Bogu ducha winnych słojach z cukierkami. Wściekle potrząsnęła każdym po kolei i równiutko ustawiła na ladzie.

Wiszący nad drzwiami dzwonek znów zabrzączał i do sklepu wszedł spóźniony klient w pogniecionym, ciemnym ubraniu i kapeluszu nasuniętym na czoło. Mężczyzna na oko zbliżał się do sześćdziesiątki, miał ostre rysy i bardzo pomarszczoną twarz, jakby prawie przez całe życie chodził zasępiony.

- Dobry wieczór. - Kaitlin rozciągnęła usta w powitalnym uśmiechu. - Czym mogę służyć?

- Zaraz powiem - warknął przybysz. Wetknął kciuki w kieszonki kamizelki i przystanął na środku sklepu. Następnie powoli się obrócił, przesuwając spojrzeniem po zapełnionych półkach.

- Co mogę dla pana zrobić, sir? - Kaitlin postąpiła kilka kroków w jego stronę.

- Razem ze swoim współnikiem-oszustem może pani oddać mi mój sklep.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - Kaidin poczuła, że robi się jej zimno.

- Tylko tyle, że mi go ukradliście i zamierzam go odzyskać. - Mężczyzna obrzucił ją wrogim spojrzeniem gniewnie zwężonych oczu. - Jestem Everette Finch i to miejsce należy do mnie.

- Co planujesz?

Kaitlin usłyszała pytanie Julii, ale nie wiedziała, jak na nie odpowiedzieć. Sama zadawała je sobie od dwóch dni i nie była w stanie wymyślić żadnego sensownego rozwiązania.

Wolnym krokiem szły przez szkolny dziedziniec w stronę stołów, niosąc przykryte ściereczkami półmiski zjedzeniem. Dzisiaj miało się odbyć przedstawienie, lecz przed nim zaplanowano wspólny posiłek, toteż wszyscy mieszkańcy przyносили jakieś dania do bufetu pod gołym niebem. Podobnie jak inni miejscowi kupcy Kaitlin i Tripp zamknęli sklep wcześniej niż zwykle.

W cieniu rozłożystych wiązków grupa mężczyzn rzucała podkowami do celu. Dzieci szalały na huśtawkach, kilka dziewczynek skakało przez skakankę, a większość chłopców na czworakach grała w kamyki.

- Nie mam pojęcia, co zrobić - z westchnieniem przyznała Kaitlin. - Everette Finch twierdzi, że ukradziono mu akt własności sklepu.

- Ale potem dokument znalazł się w waszych rękach. Nie staliście się w ten sposób legalnymi właścicielami?

- Nie wiem. - Wziąwszy pod uwagę, że zgłosiła się po rzeczy Stutza, udając ciężarną wdowę, nie powinna mieć nawet cienia nadziei na potwierdzenie praw do sklepu. Mogła też trafić do więzienia za oszustwo. Nie zamierzała jednak powiedzieć tego Julii.

- Co na to Tripp?

- Nie jest szczęśliwy.

I to nie tylko z powodu nieoczekiwanej materializacji Everette'a Fincha. Ale te inne sprawy też wolała zachować w tajemnicy.

Sama również była poruszona rozwojem wydarzeń. Podczas bezsennej nocy przewracała się z boku na bok, oszołomiona faktem, że jej marzenie, które zaledwie parę dni temu wydawało się bliskie spełnienia, nagle rozpływało się we mgle. I po raz pierwszy w życiu zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek się ziści.

Kwestia sprzedaży „Emporium” Alisterowi Dorseyowi też stała się pod znakiem zapytania. Na razie Tripp i Kaitlin nie mieli prawa dysponować nieruchomością. A nad ich przyszłością zawisły czarne chmury.

- Żądania tego burkliwego pana Fincha nie przysporzyły mu sympatii nikogo w Porter - zauważyła Julia.

Wieść, że „Emporium” może przejść w inne ręce, nie zniechęciła klientów. Przeciwnie, chyba nawet skłoniła ich do czegoś w rodzaju akcji wspierającej dotychczasowych właścicieli w obliczu zagrożenia.

- Na razie możemy tylko czekać - smętnie stwierdziła Kaitlin. - Za kilka tygodni przybędzie do miasta sędzia sądu objazdowego i zadecyduje, komu przypadnie prawo własności. Tak przynajmniej twierdzi pani Douglas.

- Spróbuj chociaż dzisiaj się tym nie gryźć. Pomyśl o swoim inscenizacyjnym debiucie. Przed tobą chwile sławy i chwały.

Kaitlin uśmiechnęła się radośnie. Ostatnio codziennie przychodziła do szkoły, aby ze swoimi małymi aktorami przeprowadzić próbę przedstawienia. Dzieci pilnie uczyły się na pamięć swoich ról i tekstów piosenek, ćwiczyły wejście na scenę i figury taneczne. Starsze dziewczynki pomagały maluchom, a zabawa była taka wspaniała, że nawet starsi chłopcy zgodzili się występować i specjalnie nie marudzili.

Kaitlin zachwycała każda chwila tych przygotowań - próby, rozwiązywanie pojawiających się problemów, szycie wraz z Julią prostych kostiumów. Wszystko to przypominało Kaitlin lata dzieciństwa, kiedy jej utalentowana matka reżyserowała imponujące szkolne inscenizacje.

- Oby udało ci się w porę zagonić na scenę tych twoich aktorów - ze śmiechem powiedziała Julia, patrząc na rozbrykane dzieciaki.

- Pomożesz mi?

- Bardzo chętnie. Wiesz, jak uwielbiam dzieci. - W głosie Julii zabrzmiała nuta rozmarzenia. - Chyba jestem skazana na zachwywanie się cudzymi.

- Między tobą a Rafe'em nie zmieniło się na lepsze?

- Nie - Julia wyraźnie się zasępiła - ale Rafe przyjdzie na występ. Chciałabym, żeby zobaczył, jakie wymyśliłam kostiumy. Na pewno się zjawi. Obiecał.

Podeszły do bufetu i postawiły na blacie swoje półmiski - Kaitlin przyniosła smażonego kurczaka, a Julia - złocistą szarlotkę, z której słynęła w całym mieście. Stoły uginały się od jedzenia - była szynka, pieczona wołowina pokrojona na

cieniutkie plasterki, jajka na twardo, ogórki w occie i gotowane jarzyny, a na deser - wielki wybór apetycznych ciast i herbatników.

Kaitlin spojrzeniem poszukała Trippa. Wraz z kilkoma mężczyznami właśnie kończył montować scenę. Była duża, wsparta na solidnych słupkach, ze specjalnym stelażem na aksamitną kurtynę, którą ofiarowała szkole pani Douglas. Scena sprawiała imponujące wrażenie. Tripp włożył w jej wykonanie wiele czasu i wysiłku. Kaitlin była pewna, że gdyby chciał, potrafiłby zbudować dosłownie wszystko.

- Dzień dobry, panno Jeffers.

Odwróciła się i ujrzała Alistera Dorseya - jak zwykle wymuskanego i z miłym uśmiechem pod linią ciemnych wąsików.

- Nie spodziewałam się zobaczyć pana tutaj.

- Miałbym sobie darować największą inscenizację miasta Porter? Nigdy w życiu, panno Jeffers.

- Przypuszczalnie już słyszał pan o naszym sklepie. - Kaitlin bezwiednie westchnęła. - W aktualnej sytuacji sprzedaż nie wchodzi w grę.

- Ale to nie oznacza, że nie może pani pojechać ze mną do Nowego Jorku.

Rzeczywiście mogłaby wyjechać? Nie czekając na werdykt sędziego i nie przejmując się umową z Trippem? Takiej ewentualności nie wzięła pod uwagę.

- Mam tutaj zobowiązania, panie Dorsey.

- Żadnych, jeśli pan Finch odzyska prawo do sklepu. W takim przypadku umowa z panem Callihanem automatycznie ulegnie rozwiązaniu.

Kaitlin gwałtownie się wyprostowała, zaskoczona tą sugestią.

- Nie... nie przyszło mi to do głowy.

- Odzyska pani swobodę działania - z satysfakcją w głosie oświadczył pan Dorsey. - Proszę łaskawie to przemyśleć, panno Jeffers. Wyjeżdżam pod koniec przyszłego tygodnia.

Panna Bailey pociągnęła sznur szkolnego dzwonka i wszyscy ruszyli w kierunku zastawionych stołów. Pani Douglas ujęła Alistera pod ramię i poprowadziła go do miejsca, które zarezerwowała dla siebie i burmistrza. Kaitlin odetchnęła z ulgą, zadowolona, że jeszcze nie musi odpowiadać panu Dorseyowi. Miała zamęt w głowie i potrzebowała trochę czasu, aby podjąć taką lub inną decyzję.

- Podejrzane, wysoce podejrzane, jeśli chce pani znać moje zdanie.

Kaitlin drgnęła, słysząc za plecami czyjś głos.

- Co takiego? - spytała na widok June Hutchinson. Już przywykła do tego, że żona szeryfa wszystkich podejrzewa o nieczne zamiary.

- Och, ta wizyta pana Dorsey'a, cóż by innego. Najpierw słyszymy, że bogaty dżentelmen wojażuje po kraju, a wkrótce potem chce kupić firmę w naszym Porter.

- Cóż, jest człowiekiem interesu. - Kaitlin wolała nie mówić, że Alister pragnie kupić „Emporium”, aby ułatwić jej wyjazd do Nowego Jorku.

- Dobrze sobie! - Pani szeryfowa prychnęła kpiąco. - Ciekawe, na co takiemu elegancikowi ze Wschodniego Wybrzeża miejscowy sklep z paszami?

- Sklep z paszami?

- I zakład fryzjerski? - June Hutchinson groźnie dziabnęła trawnik koronkową parasolką. - Wygląda na to, że pan

Dorsey chce kupić całe Porter. To naprawdę wysoce podejrzanе, moja droga.

Kaitlin odprowadziła wzrokiem maszerującą przez dziedziniec żonę szeryfa i w duchu przyznała jej rację. Działania pana Dorseya rzeczywiście wydawały się podejrzanе.

Jakimi motywami się kierował?

scandalous

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kaitlin jadła w towarzystwie wielebnego Beckmana, jego żony i ich hałaśliwych dzieciaków. Naprzeciw siedziała Julia, która zostawiła obok siebie wolne miejsce dla męża i nałożyła na jego talerz porcję jedzenia. Ale Rafe jak dotąd się nie pokazał.

Tripp odstąpił od swoich surowych zasad i pozwolił Charliemu na podwieczorek z grupą kolegów, którzy "rozsiedli się na trawie pod drzewami. Natomiast jego, zanim się obejrzał, zgarnęła Clara Hadley i posadziła obok Glorii Gail.

Jeśli nawet Tripp nie zdawał sobie sprawy z knowań Clary, to dla Kaitlin wszystko było jasne jak słońce.

Przez chwilę dyskretnie przyglądała się Glorii. Była to ładna, cicha i grzeczna dziewczyna. Prawdopodobnie idealnie nadawałaby się na żonę farmera Trippa Callihana.

Kaitlin z ciężkim westchnieniem oderwała wzrok od Glorii i podjęła przerwana konwersację z Lorną Beckman. Po posiłku wraz z innymi paniami zaczęła sprzątać ze stołów. Biorąc pełny talerz Rafe'a, posłała Julii współczujące spojrzenie.

- Wiem, że jest ci przykro - szepnęła do przyjaciółki. - Rafe na pewno miał coś ważnego do zrobienia. Dlatego nie przyszedł.

- Tak, chyba masz rację. - Julia dzielnie się uśmiechnęła.

Wszyscy widzowie zajęli miejsca w ławkach, niektórzy usiedli na stołach, inni zaś na kocach rozłożonych przed sceną. Natomiast Kaitlin za kulisami udzielała swoim podopiecznym ostatnich wskazówek i dodawała otuchy, a Julia i panna Bailey pomagały dzieciom przebrać się w kostiumy.

Tematem przedstawienia oczywiście była wiosna. Julia przygotowała wiele długich pasów z tkanin w kolorze żółtym, niebieskim i czerwonym. Przywiązane do ramion małych aktorów wyglądały jak skrzydła, a ptasie dzioby były stożkami z żółtego papieru. Na zajęciach w klasie dzieci namalowały wielkie, kolorowe kwiaty i przykleiły je do długich patyków. Wszystkie dziewczynki miały na głowach wianki.

Panna Bailey weszła na scenę, powitała widownię i szczególnie gorąco podziękowała burmistrzowi i jego pracownikom, a także Trippowi za zbudowanie sceny, Julii za wykonanie kostiumów oraz Kaitlin za reżyserię tegorocznego przedstawienia.

- Wszyscy gotowi? - szepnęła Kaitlin do podekscytowanych dzieciaków.

Popatrzyły na nią - radośnie uśmiechnięte i trochę stremowane. Podobnie jak ona. Zerknęła na kartkę z czymś w rodzaju scenariusza.

- Uwaga, przygotujcie się. Najpierw wbiegają na scenę ptaki o żółtych piórkach. Zaraz wam powiem kiedy.

- Przyszedł? - spytała szeptem Julia, na klęczkach poprawiając kostium jednego z maluchów. - Rafe jest na widowni?

Kaitlin uchyliła rąbek kurtyny i przesunęła uważnym spojrzeniem po twarzach zgromadzonych przed sceną wi-

dzów. Alister Dorsey siedział obok Imogene Douglas i burmistrza. Tripp zajmował miejsce dokładnie pośrodku pierwszego rzędu. Nie dostrzegła Rafe'a.

- Nie widzę go.

- Och... - Julia wyraźnie posmutniała, a jej usta lekko zadrżały.

- Może jest gdzieś z tyłu - spróbowała pocieszyć przyjaciółkę Kaitlin. - Albo z boku i dlatego go nie zauważyłam.

- Możliwe - bez przekonania zgodziła się Julia.

Wielebny Beckman na głos zmówił modlitwę i Kaitlin dała znak żółtym ptaszkom. Cztery dziewczynki wbiegły na scenę i z wdziękiem wykonały prosty taniec. Następnie dwie starsze wspaniale zadeklamowały po jednym wierszu o wiosnie, a potem czerwone i błękitne ptaki zaśpiewały piosenkę. Utalentowany muzycznie chłopiec zagrał na organkach porywającą melodię „O! Susanna” i otrzymał wielkie brawa. Po jego występie kilkoro dzieci ładnie czytało wierszyki i wreszcie nastąpił wielki finał - wszyscy młodzi aktorzy zaśpiewali razem, maszerując po scenie i machając kwiatami na patykach.

Widownia oszalała z zachwytu - klaskaniu i okrzykom nie było końca Rozradowane dzieci kłaniały się tak energicznie, że odpadło kilka papierowych dziobów. Dwóch starszych chłopców, którzy zajmowali się kurtyną, wciągnęło na scenę Kaitlin i wręczyło jej wielki bukiet stokrotek.

Ona zaś z dumą i radością patrzyła na uśmiechnięte buzie otaczających ją dzieci i klaszczących rodziców. Charlie w swoim niebieskim kostiumie przepchał się do niej, a ona uścisnęła go szczególnie serdecznie.

W tej cudownej chwili nie wierzyła, aby jakkolwiek ap-

lauz nowojorskiej publiczności był tak oszałamiający jak ten. I nie wyobrażała sobie, że mogłaby zostawić tych wszystkich ludzi.

Po chwili dzieci zbiegły na dziedziniec, do swoich rodziców, podekscytowane i roześmiane chwaliły się swoimi kostiumami. Natomiast Tripp wskoczył na scenę i chwycił; Charliego w ramiona.

- Dobrze mi poszło, prawda, papo?

- Wspaniale, synku. - Tripp uśmiechnął się równie szeroko jak Gharlie. - Byłeś najpiękniej śpiewającym błękitnym drozdem, jakiego kiedykolwiek widziałem.

- Mogę zostać w kostiumie, panno Kaitlin? Mogę? - Charlie przytrzymał odpadający dziób.

- Jeszcze przez parę minut. - Dobrze rozumiała, co dzieciak czuje; sama chciała jak najdłużej żyć tą radosną chwilą.

Zeszli na trawnik i natychmiast znaleźli się w wianuszku rodziców, którzy pogratulowali Kaitlin wspaniałego przedstawienia - podobno najlepszego z dotychczasowych. Tripp" też wysłuchał pochwał - za scenę swojej konstrukcji.

- Nie wiedziałam, że zna się pan na stolarce, panie Callihan - powiedziała Frances Morgan. - Jakie rzeczy umie pan wykonać?

- Wszystko, od pudełka do budynku.

- Mam rozchwiany stół i obawiam się, że wkrótce może się rozlecieć, a mój Ralph wciąż nie ma czasu na reperację. Zechciałby pan podjąć się tej naprawy?

- Oczywiście, proszę pani.

- Cudownie.

- Wygląda na to, że oboje odnieśliśmy sukces - z zadowoleniem stwierdziła Kaitlin, gdy zostali sami.

- Jak najlepsi wspólnicy. - Tripp uśmiechnął się, a jego słowa sprawiły, że Kaitlin zrobiło się ciepłej na sercu.

Charlie zsunął się na ziemię i przyłączył do biegających po dziedzińcu i machających papierowymi skrzydłami kolegów. Kaitlin odczekała jeszcze chwilę i uznała, że pora odzyskać kostiumy, dopóki są w stanie zdatnym do użycia w przyszłym roku. Rozejrzała się za Julią, która obiecała jej pomoc, i zauważyła ją w pobliżu szkoły. Wśród roześmianych, wesoło gawędzących ludzi przyjaciółka wydawała się jeszcze bardziej smutna. Kaitlin pośpiesznie podeszła do niej i wzięła ją pod rękę.

- Julio, Rafe na pewno by przyszedł, gdyby mógł. Musiało mu przeszkodzić coś ważnego. - Starła się być przekonująca, ale nawet w jej uszach słowa zabrzmiały beznadziejnie.

- Chciałabym w to wierzyć. - Julia posłała jej wymuszony uśmiech- - Ale obie wiemy, jaka jest sytuacja.

- Może przejdziemy się zaraz do stajni i zobaczymy...

- Nie, Kaitlin. - Julia na moment mocno zacisnęła wargi, aby powstrzymać się od płaczu i wzięła głęboki oddech. - Najwyższy czas, abym spojrzała prawdzie w oczy. Robiłam wszystko, co w ludzkiej mocy, usiłując ratować małżeństwo, które istnieje tylko na papierze. Zrozumiałam to dopiero dzisiaj, patrząc na tych wszystkich rodziców i ich dzieci. Tak dalej być nie może.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wczorem, gdy Rafe wreszcie wróci, zakomunikuję mu swoją decyzję. - Po policzku Julii stoczyła się łza. - Zamierzam wystąpić o rozwód.

- Rozwód? - Tripp szeptem powtórzył to słowo, stojąc obok Kaitlin przy zlewie, przez ramię zerknął na Charliego, który po kolacji sprzątał ze stołu. - Julia żąda rozwodu?

- Tak mi powiedziała. - Kaitlin opłukała kubek i podała go Trippowi.

- Mogę iść się pobawić, papo?

- Tak, synku, ale zostań koło domu.

- Dobrze, papo. - Chłopiec w podskokach wybiegł na zewnątrz.

- A niech mnie. - Tripp ze zdumieniem pokręcił głową. - Wiedziałem, że nie bardzo im się układa, ale żeby rozwód? Nigdy bym nie pomyślał, że do tego dojdzie. Sądysz, że Julia mówiła poważnie?

- Moim zdaniem tak.

- Do licha.

Skończyli zmywać naczynia i wstawili je do kredensu, po czym Tripp wyszedł, aby przed nocą zająć się końmi. Gdy skończył, na dworze zapadał zmrok. Kazał Charliemu iść do domu i przygotować się do spania, a sam wolnym krokiem ruszył w stronę Rafe'a, który właśnie wyszedł na chodnik.

- Cześć, Rafe. - Tripp nie chciał być wścibski, ale nie mógł też zlekceważyć problemów dobrego przyjaciela.

- Pewnie już słyszałeś? - Zgarbiony, z rękami w kieszeniach i ponurą miną, Rafe wyglądał jak siedem nieszczęść.

- Tak, Kaitlin mi powiedziała. Cholernie mi przykro, że spotyka cię coś takiego.

- Wiedziałem, że prędzej czy później tak to się skończy. Nie zasługiwałem na taką nadzwyczajną kobietę jak Julia, Rafe zaśmiał się z goryczą. - Nie okazałem się dla niej wystarczająco dobry.

- Chyba przesadzasz.

- Nie, to święta prawda. Robiłem wszystko co w mojej mocy. Tak bardzo się starałem. Harowałem od świtu do nocy, aby Julia była dumna, że sobie radzę.

- Fakt - przyznał Tripp. Rzeczywiście nie znał nikogo, kto pracowałby tak ciężko jak Rafe.

On zaś przez chwilę wpatrywał się w czubek swego czarnego buta, po czym ciężko westchnął.

- Cóż, wygląda na to, że nie byłem w stanie ofiarować jej tego, czego pragnęła - stwierdził z bezbrzeżnym smutkiem w głosie.

- Co powiedziałaś? - Słowa Rafe'a podziały na Trippa niczym kubeł zimnej wody.

- Tylko tyle, że chyba nie dałem mojej ukochanej Julii tego, czego potrzebowała do szczęścia.

Tripp zachłysnął się z wrażenia. Patrzył na twarz przyjaciela, ale myślami był daleko stąd. Cofnął się w nich do przeszłości sprzed kilku lat, ujrzał ją w całkiem nowym świetle. I dzięki temu nagle zrozumiał, co powinien uczynić, aby przyszłość okazała się lepsza.

Popędził chodnikiem, zdecydowany wprowadzić w życie swój plan. Wiedział, że powinien wreszcie dokonać rozrachunku z przeszłością. Wiedział też, że to oznacza cierpienie. Ale musiał się z nim zmierzyć, zamiast bezustannie od niego uciekać ponieważ ta ucieczka mogła okazać się jeszcze bardziej bolesna w skutkach.

Skreślił za róg i łomotał w drzwi poczty dopóty, dopóki telegrafista Gabe Kingery nie wyłonił się z zaplecza. Gdy otworzył, Tripp wepchnął się do środka.

- Muszę wysłać telegram - oświadczył.

- Otwieramy w poniedziałek o...
- Wykluczone! - Tripp uderzył jedną wielką pięścią o drugą. - Chcę wysłać go teraz!

Kaitlin czuła nadciągające zagrożenie. Od kilku dni coś złego wisiało w powietrzu. Dławiło ją i przytłaczało, jakby ktoś złożył na jej barkach wielki ciężar.

Nie chodziło o obawę, że mogą stracić sklep. Ani o decyzję, czy w przyszłym tygodniu jechać z Alistereem Dorseyem do Nowego Jorku.

Nie potrafiła nazwać powodów swojego niepokoju, lecz była pewna, że mają one związek z Trippem. Od dnia szkolnego przedstawienia zachowywał się co najmniej dziwnie. W sklepie pracował z ponurą zaciętością, a wieczorami zamykał się w swoim składziku i wściekle walił młotkiem, robiąc zamówione przez mieszkańców Porter regały, taborety i stoliki.

Prawie się nie odzywał i to raniło Kaitlin najbardziej. Tak bardzo brakowało jej rozmów z Trippem. Dopiero teraz rozumiała, ile przynosiły jej ukojenia.

Ale najgorsza była świadomość, że coś jest nie tak. Że dzieje się coś strasznego.

Jej obawy nabrały realnych kształtów we wtorek po południu, gdy do sklepu przyszedł Gabe Kingery i wręczył Trippowi telegram.

- Zrobiłeś taki raban, żeby wysłać wiadomość... - Gabe przygładził kozią bródkę - więc sobie pomyślałem, że lepiej od razu przynieść ci odpowiedź. Właśnie nadeszła.

Tripp długą chwilę ponuro patrzył na złożoną kartkę, zanim wreszcie ją wziął.

- Dzięki, Gabe - mruknął i zniknął w kuchni.

Gabe dotknął palcami daszka czapki i wyszedł, a Kaitlin obserwowała zasłonkę. A więc stało się. Nadszedł ten moment, którego tak bardzo się obawiała.

Nogi miała jak z ołowiu, gdy szła przez zatłoczony sklep do kuchni. Gdy wreszcie tam dotarła, ujrzała odwróconego plecami Trippa. Stał sztywno i z pochyloną głową czytał telegram.

- Tripp?

Raptownie się odwrócił i zmierzył ją kamiennym spojrzeniem.

- Dostałeś złą wiadomość? - spytała, choć nie ulegało wątpliwości, że dzieje się coś bardzo niedobrego. I że dotyczy to nie tylko Trippa, lecz także jej; Cokolwiek to było, wessało ich oboje jak potężny wir, z którego nie dało się uciec.

Tripp uniósł telegram.

- Odnalazłem Emily.

Chłód wczesnego poranka przenikał do szpiku kości. Kaitlin opatuliła się wełnianym szalem, lecz niewiele to pomogło. Dygotała-z zimna od wczoraj, gdy Tripp zakomunikował jej szokującą wiadomość. Gdy dzisiaj rano ujrzała w kuchni Trippa i Charliego, poczuła się jeszcze gorzej.

- Musimy jechać, papo? Musimy? - Charlie wczepił się rączkami w oparcie krzesła.

- Tak, synu. - Tripp zdjął z kołka przy drzwiach kurtkę chłopca.

Wieczorem powiedział Charliemu, że rano wyjeżdżają, i mały nie był tym zachwycony. Może ucieszyłby się, wie-

dząc, że jedzie zobaczyć się ze swoją mamą, ale Tripp nic o tym nie wspomniał. Oświadczył tylko, że chodzi o interesy.

- Ale pani nauczycielka kazała mi przynieść dzisiaj wypracowanie.

- Trudno, synu. Chodź. - Tripp ruszył w stronę chłopca, a on podbiegł do Kaitlin i kurczowo objął jej kolana.

- Nie chcę jechać, panno Kaitlin. Mogę zostać z panią? Mogę?

Serce ścisnęło się jej boleśnie. Ukłękła przy dziecku i wzięła je w ramiona, a ono zarzuciło jej ręce na szyję.

- Proszę, panno Kaitlin! Będę bardzo grzeczny. Obiecuję.

Przytuliła go mocniej i pocałowała w policzek, przeżalście świadoma tego, że za chwilę rozstanie się z tym słodkim dzieckiem i może już nigdy go nie zobaczy. Ze wzruszenia tak bardzo dławilo ją w gardle, że z trudem przełknęła ślinę.

- Musisz jechać ze swoim tatą, Charlie.

- Ale ja nie chcę!

- Będę za tobą tęsknić, Charlie, - Jakimś cudem zdołała się uśmiechnąć, choć wiele ją to kosztowało. - Podróż z tatą na pewno ci się spodoba, zobaczysz.

- Kiedy wrócimy, papo?

Kaitlin odchyliła głowę w bok, aby spojrzeć na Trippa. Ich oczy przelotnie się spotkały, po czym Tripp odwrócił wzrok.

- Chodź, Charlie. Pora jechać. - Wziął synka i pomógł mu włożyć kurteczkę.

- Bawcie się dobrze. - Kaitlin podniosła się z kłeczek i na użytek dziecka zrobiła pogodną minę, ale Charlie był bliski łez.

Wysłała za nimi na tyły sklepu, gdzie przy chodniku stał wóz zaprzężony w dwa konie. Tripp już wcześniej umieścił na nim torby z rzeczami. Teraz popatrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jakby chciał coś powiedzieć, ale najwidoczniej zmienił zdanie. Odwrócił się, wsadził Charliego na wysokie siedzenie i sam zajął miejsce obok synka.

Tripp wziął lejce i cmoknął na konie.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy Charlie zaczął machać na pożegnanie.

A gdy wóz potoczył się do wylotu zaułka, po policzkach Kaitlin spłynęły łzy. Tripp nawet się nie obejrzał.

Gdyby zostawił z nią Charliego, wiedziałyby, że on jeszcze się tu zjawi. Miałyby choć trochę nadziei. W tej sytuacji nie mogła już liczyć na nic.

Tripp jechał do swojej żony. I prawdopodobnie nigdy tu nie wróci.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kaitlin była przez cały dzień zajęta obsługiwaniem klientów, lecz zmartwienie nie opuszczało jej ani na chwilę. Teraz, po zamknięciu sklepu, schowała pod ladę kasetkę z utargiem, ale nie zabrała się za uzupełnianie wpisów w księgach. Nie wiedziała, gdzie Tripp je trzyma, a poza tym nie była w nastroju do ślęczenia nad liczbami.

Wszystko, na co spojrzała lub co próbowała zrobić, przypominało jej Trippa. Był tutaj dosłownie wszędzie. I jednocześnie nie było go nigdzie.

Zabrzączał dzwonek nad drzwiami i do sklepu weszła Julia.

- Jak ci dzisiaj poszło?

- Cóż, ludzie wciąż lubią robić zakupy w „Emporium” - z westchnieniem odparła Kaitlin.

- To dobrze.

- Chyba tak. - Kaitlin znów ciężko westchnęła i uważniej spojrzała na przyjaciółkę. Julia miała podpuchnięte oczy i była przeraźliwie smutna, jakby w jej sercu nie została nawet odrobina nadziei.

- Widziałaś się dzisiaj z Rafe'em? - łagodnie spytała Kaitlin.

- Nie. Przeniósł się do matki.

- Myślałam, że przyjdzie z tobą porozmawiać... przedyskutować wasze problemy.

- Ale się nie zjawił. - Julia żałośnie pociągnęła nosem, jakby zaraz miała się rozpłakać. - Dostałaś jakieś wiadomości od Trippa?

- Nie, nic nie przyszło.

Nieobecność Trippa wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie. Pytali o niego prawie wszyscy klienci, Kaitlin zaś mówiła, że musiał wyjechać w ważnych sprawach rodzinnych. Jej osobiste przeżycia wprawiły ją w stan wielkiego przygnębienia, ale Julia sprawiała wrażenie wręcz załamanej. Należało jakoś ją rozweselić.

- Może pójdziemy razem na kolację? - zasugerowała Kaitlin.

- Czy ja wiem...

- Nie musimy nic pichcić, jeśli nam się nie chce.

- Ty i tak prawie nigdy nie gotowałaś.

To prawda. Tripp zawsze przygotowywał posiłki. Zrobił piękne półki, liczył pieniądze, płacił rachunki, dbał o Charliego... Skradł jej serce. I odszedł.

- Musimy trochę się rozerwać. - Kaitlin była zdecydowana. - Nie możemy siedzieć tu z nosami na kwintę przez cały wieczór.

- Masz rację - W głosie Julii nie było ani odrobiny ożywienia.

Znów odezwał się mosiężny dzwonek i tym razem do sklepu wszedł Everette Finch. Zatrzymał się na środku, wziął pod boki i popatrzył na wszystko wzrokiem właściciela, za którego się uważał.

Kaitlin w duchu nakazała sobie spokój. Nie zamierzała dać się wyprowadzić z równowagi.

- Dobry wieczór, panie Finch - powiedziała, siłąc się na

uprzejmy ton, ale mężczyzna tylko chrząknął, wodząc wzrokiem po półkach.

- Trochę się tu zmieni, gdy sędzia potwierdzi moje prawo własności, a was wyrzuci na ulicę - oświadczył po chwili milczenia.

- To się okaże, panie Finch.

- Och, tak będzie, nie ma obawy. Może pani na to postawić.

- Tak jak pan, mając na ręku same pokerowe betki, postawił ten sklep, żeby się go pozbyć? - drwiąco spytała Kaitlin.

Finch posłał jej mordercze spojrzenie.

- Wszyscy w Porter wiedzą, że właśnie tak pan zrobił - wsparła przyjaciółkę Julia.

- To kłamstwo! Ohydne łgarstwo!

- Bynajmniej. - Julia była w bojowym nastroju. - Kaitlin i Tripp są w posiadaniu wymaganych dokumentów. Żaden sędzia nie podważy ich legalności.

- Na razie nikt mi nie pokazał żadnych papierów. Wiem tylko tyle, że tych dwoje zachowało się jak para rabusiów, którzy na dziko wchodzą w posiadanie działki ziemi. Wystarczyło, że odwróciłem się plecami, a wtargnęli tutaj i zaczęli się rządzić, jakby...

- Dobry wieczór. - Do sklepu weszła pani Matilda. Shaw i cicho zamknęła za sobą drzwi. Na widok Everette'a Fincha oniemiała. On zaś urwał w pół słowa i oboje patrzyli na siebie, najwyraźniej zdumieni, po czym Finch zdjął kapelusz.

- Witam, pani Shaw - powiedział z najwyższym szacunkiem.

- Och, dobry wieczór, panie Finch. - Matilda skromnie spuściła oczy. - Cóż za spotkanie...

Finch przez chwilę miał w dłoniach rondo kapelusza, następnie wcisnął go na głowę.

- Muszę iść - mruknął i sztywno wymaszerował ze sklepu.

Pani Shaw odprowadziła mężczyznę wzrokiem i westchnęła.

- Mogę pani coś podać? - Kaitlin znów stanęła za ladą.

- O, tak, moja droga. Potrzebuję trochę cukru.

Kaitlin starannie odważyła pół kilograma i podała torebkę klientce. Pani Shaw zawsze kupowała najwyżej tyle. Nie mogła dźwigać nic ciężkiego, a poza tym miała pretekst, aby znów zajrzeć do „Emporium”.

- Pan Finch chyba się zdziwił, widząc panią tutaj - zauważyła Kaitlin.

- Istotnie - z uśmiechem przyznała Matilda Shaw.

- Odniosłam również wrażenie, że bardzo mu się pani spodobała - dodała Kaitlin.

- Czyżby oboje państwo byli zainteresowani sobą nawzajem? - spytała Julia, choć chyba sprawiło jej to przykrość. Biedaczką wciąż nie mogła pozbierać się po decyzji o rozstaniu z Rafe'em.

- Cóż mogę powiedzieć? - Matilda Shaw zalotnie zatrzepotała rękami. - Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy, nieprawdaż?

Julia zalała się łzami i wybiegła na ulicę.

Nazajutrz panował w „Emporium” taki sam ruch jak we wszystkie poprzednie dni. Kaitlin krzątała się po sklepie peł-

nym ludzi, lecz nigdy w życiu nie czuła się taka samotna jak dzisiaj. Po przyjeździe do Porter uczyniła założenie, że jego mieszkańcy - jako klienci, którzy dadzą jej zarobić - będą dla niej tylko środkiem do celu, umożliwią wymarzony wyjazd do Nowego Jorku. Ale gdzieś po drodze stali się kimś więcej - przyjaciółmi. Teraz nawet ich obecność nie była w stanie podnieść Kaitlin na duchu.

Jakim cudem przetrwała wszystkie lata po śmierci ojca? Wtedy nawet o tym nie myślała, uważała swoją samotność za coś naturalnego. Wcale się nią nie przejmowała.

Aż do czasu, gdy poznała Trippa i zaczęła marzyć o nim na jawie oraz widywać go w swoich snach. Do czasu, gdy mały Charlie tak szybko znalazł miejsce w jej sercu.

Jak będzie żyła, jeśli Tripp nigdy tu nie wróci?

Czy zdoła jeszcze raz pogodzić się z tym, że jest na świecie sama jak palec?

Około południa w „Emporium” zjawiła się June Hutchinson. Jak zwykle uważnie przyglądała się ludziom i zawartości ich koszyków z zakupami. W jej obecności nawet Kaitlini poczuła się nieswojo, choć była pewna, że nie robi absolutnie nic złego. Zwłaszcza teraz.

- Spory ten tłumek - zagaiła pani Hutchinson, gdy Kaitlin do niej podeszła. - Można powiedzieć, że jest tłok.

- Kupcy przepadają za kolejkami do ich kasy. - Kaitlin; zdobyła się na uśmiech.

- Ale zawsze trzeba mieć się na baczności, panno Jerrers. Pani Hutchinson zmarszczyła brwi.

- Widziałam, jak wczoraj wieczorem wchodził tu ten Everette Finch.

Kaitlin skrzywiła się na myśl o tym, co mogłoby wynik-

nać z tamtej niemiłej rozmowy, gdyby w porę nie przyszła pani Matilda Shaw.

- To wysoce podejrzane, jeśli chce pani znać moje zdanie
- oświadczyła June Hutchinson.

- Co takiego?

- Że Everette Finch przyjechał tu zaraz po Alisterze Dorseyu. Czyż to nie zastanawiające?

- Dlaczego?

- Hmm. - Pani Hutchinson powiodła wzrokiem po sali.

- Ten Finch może i jest najbardziej ponurym staruchem, jaki kiedykolwiek zawitał do Porter, ale jedno trzeba mu przyznać: ma nosa do interesów. Potrafi wyczuć pieniądze jak pies gończy zająca.

- Pewnie przeczytał w gazecie o naszym galowym otwarciu i uznał, że nieźle zarabiamy, handlując w jego dawnym sklepie. To zwiabiło go do Porter.

- Przypuszczalnie dowiedział się też o przyjeździe Alistera Dorsey'a. O tym również pisano w naszym tygodniku.

- Pani Hutchinson na moment zacisnęła wargi. - Coś pani powiem, panno Jeffers. Everette Finch nie potrzebuje tego sklepu. Jest właścicielem wielu różnych nieruchomości i firm, nie tylko w naszym mieście. Wyniuchał tutaj coś poważniejszego. Wspomni pani moje słowa. - Pani Hutchinson z powagą pokiwała głową, obrzuciła wszystkich jeszcze jednym podejrzliwym spojrzeniem i wyszła.

Kaitlin bez entuzjazmu obsłużyła klientów i parę minut po szóstej zamknęła sklep. Przekręciła w zamku duży, mosiężny klucz, opuściła rolety i ciężko westchnęła. Ile razy jeszcze będzie miała okazję wykonać te czynności? Prawdopodobnie niezbyt wiele.

Sędzia sądu objazdowego najpewniej odda sklep Everette'owi Finchowi. Roszczenia jej i Trippa z prawnego punktu widzenia były bezpodstawne. Nie mogli udowodnić ani tego, że Harvey Stutz ich okradł, ani że wygrał akt własności. Jeśli będą mieć szczęście, to Finch odda im pieniądze wydane na towar, a sędzia nie oskarży jej o oszustwo.

Wyjęła spod kontuaru kasetkę z utargiem i zniosła ją do kuchni. Wiedziała, że powinna przeliczyć pieniądze i wpłacić je do banku. Tripp robił to każdego wieczora.

Tripp. Na myśl o nim znów poczuła bolesny skurcz w sercu. Czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy tego mężczyznę? A jeśli nawet on tu wróci, to może tylko po resztę swoich rzeczy, a potem wyjedzie do żony?

Spojrzała na zimny piec i jakoś nie mogła zmusić się do rozpalenia ognia, aby ugotować coś na kolację. Siedząc przy tym stole w pojedynkę, poczułaby się jeszcze bardziej samotna. Bez wahania chwyciła z krzesła szal i pośpiesznie ruszyła do restauracji „Pod Czerwoną Różą”.

Jedyny wolny stolik stał w głębi sali, w kącie, co Kaitlin bardzo odpowiadało. Nie chciała, aby wszyscy w mieście zauważyli, że nikt jej nie towarzyszy. Sama zaś mogła patrzeć na innych gości i dzięki temu choć na pewien czas zapomnieć o swoich rozterkach.

Zamówiła pieczoną szynkę z jarzynami i zaczęła czytać pozostawioną przez kogoś „Porter Gazette”. Był to numer z ogłoszeniem o galowym otwarciu „Emporium”.

Westchnęła i przewróciła kartkę. Czy naprawdę musiała co chwila przypominać sobie o Trippie?

Na następnej stronie natknęła się na artykuł o przyjeździe do Porter Alistera Dorseya. A więc June Hutchinson miała

rację - Everette Finch mógł dowiedzieć się z gazety zarówno o „Emporium”, jak i o wizycie pana Dorsey’a.

Ocena jego osoby przez panią Douglas też wydawała się trafna. Autor artykułu przedstawiał Dorsey’a jako bogatego przedsiębiorcę ze Wschodu, podróżującego po kraju w interesach. Nadmienił też, że Alister Dorsey ma znajomości wśród członków rządu i w gronie znanych przemysłowców.

Ciekawe, dlaczego pani Douglas nie spróbowała skłonić go do użycia swoich wpływów, skoro tak bardzo zależy jej na przeprowadzeniu przez Porter linii kolejowej. Na to pytanie Kaitlin nie potrafiła sobie odpowiedzieć.

Z kolejnych zdań wynikało, że Alister Dorsey rzeczywiście był znanym mecenasem sztuki oraz jej kolekcjonerem i podczas tej podróży nabył kilka cennych obrazów.

Usługująca dziewczyna przyniosła tacę z kolacją i Kaitlin zabrała się do jedzenia, błędząc wzrokiem po siedzących w restauracji gościach. Znała większość z nich - albo ze sklepu, albo z kościoła.

Rodzina zajmująca stolik niedaleko wejścia wkrótce wyszła i Kaitlin dopiero wtedy spostrzegła Alistera Dorsey’a. Jadł kolację w towarzystwie trzech właścicieli farm hodowlanych położonych na obrzeżach Porter. Kaitlin nie potrafiła sobie przypomnieć nazwisk owych mężczyzn, lecz pamiętała, że byli w „Emporium”, podobnie jak wielu ich pracowników.

Dyskretnie obserwując czterech panów, Kaitlin doszła do wniosku, że razem sprawiają dziwne wrażenie. Farmerzy mieli na sobie robocze spodnie, kraciaste koszule i skórzane kamizelki, a pan Dorsey w swoim eleganckim garniturze

i białej koszuli z jedwabnym fularem przywodził na myśl miejskiego dandysa.

Mężczyźni swobodnie gawędzili, jakby dobrze się znali, a po posiłku uściskiem dłoni pożegnali się z Alisterem i wyszli. On także wstał i odwróciwszy się, zauważył Kaitlin.

- Dobry wieczór, panno Jeffers - powiedział, podchodząc do jej stolika.

- Miło mi pana widzieć. - Kaitlin odłożyła sztućce.

- Przemyślała pani moją propozycję?

- Tak, ale jeszcze nie podjęłam decyzji.

- Obawiam się, że zostało mało czasu, panno Jeffers. Jutro wyjeżdżam.

- Już jutro? Wydawało mi się, że...

- Nastąpiła zmiana planów. - Pan Dorsey uśmiechnął się miło. - O dziesiątej rano wsiadam do dylizansu. Mam nadzieję, że wraz z panią.

Kaitlin z westchnieniem otworzyła drzwi, poszła prosto do swojej sypialni i zapaliła lampę naftową stojącą na nocnej szafce. Migotliwe światło zatańczyło na tafli owalnego lustra, a Kaitlin odruchowo spojrzała na swoje odbicie. Wyglądała okropnie.

Wyprostowała plecy i rozciągnęła usta w uśmiechu. Twarz w lustrze zrobiła się weselsza, ale tylko na moment.

Kaitlin bezsilnie opadła na łóżko. Nigdy nie czuła się tak przeraźliwie samotna jak teraz, nawet po śmierci ojca. W chwilach największego smutku zawsze pocieszała się tym, że powoli zmierza do celu. Ta świadomość dodawała jej sił, pozwalała śmiało kroczyć przez życie. A spełnienie marzeń było coraz bliżej.

W wyobraźni znów - tak jak wiele razy wcześniej - ujrzała siebie na nowojorskiej scenie. Odbywała próby z całym zespołem, tańczyła, śpiewała, grała swoją rolę. Słyszała śmiech publiczności. Czyjeś chlipnięcie. Głośnie brawa i okrzyki aplauzu. Szelest kolejny raz odsuwanej kurtyny.

Właśnie tego zawsze pragnęła. I mogła to mieć. Wystarczy, że jutro o dziesiątej wsiądzie z Alisterem Dorseyem do dylizansu.

Ale czy mogła tak po prostu wyjechać? Spakować manatki i zniknąć, nic nikomu nie mówiąc? Nie wiedząc, jaka będzie decyzja sędziego i komu przypadnie sklep? Zostawiając w trudnych chwilach Julię?

Nie pożegnawszy się z Trippem?

Nie, to wykluczone.

I nagle ze zdumieniem stwierdziła, że perspektywa wyjazdu do Nowego Jorku już nie wydaje się aż tak kusząca. Przeciwnie, kojarzyła się z samotnością i pustką.

Natomiast prawdziwym szczęściem byłaby przyszłość z Trippem - tutaj, w Porter, na farmie lub gdziekolwiek, byle tylko właśnie z tym mężczyzną.

Kaitlin zerwała się z łóżka i znów spojrzała w lustro. Teraz miała twarz rozjaśnioną radością, ponieważ zrozumiała, czego naprawdę chce. Tak, kochała Trippa i pragnęła życia, jakie oboje mogli sobie stworzyć, niezależnie od tego, co w sprawie sklepu zadecyduje sędzia. Mogła łatwo zrezygnować ze swojego dotychczasowego marzenia, jeśli zamiast niego dostałaby Trippa.

Podekscytowana, umyła się w miednicy i włożyła różową koszulę nocną. Postanowiła, że jutro pójdzie na pocztę i zmusi Gabe'a Kingery'ego, aby powiedział jej, skąd przysłano

telegram do Trippa. Następnie zamknie „Emporium”, odnajdzie Trippa i wyzna mu, że teraz on jest jej marzeniem, a nie Nowy Jork.

Zadowolona z siebie wsunęła się pod kołdrę, przytuliła głowę do poduszki i po raz pierwszy od kilku dni słodko zasnęła.

Śniła o Trippie. We śnie słyszała ciche skrzypnięcie tylnych drzwi, szuranie butów na schodach, czuła męski zapach Trippa. Przebudziła się, rozczarowana, że ten cudowny sen trwał tak krótko, i nagle dostrzegła zarys czyjejs potężnej sylwetki.

Raptownie usiadła i przycisnęła dłoń do ust, aby nie krzyknąć z przerażenia, toteż z jej gardła wydobył się tylko stłumiony pisk.

- Przepraszam, nie chciałem cię zbudzić.

- Tripp? - Zerwała się na kolana, przyciskając ręce do piersi.

- Cicho - szepnął. - Mały śpi.

Dopiero teraz zobaczyła, że Tripp jedną ręką trzyma przytulonego do niego Charliego, a w drugiej podrózną torbę, do której przed wyjazdem spakował ich odzież.

- Nie... nie spodziewałam się, że tu...

Tripp wszedł do sypialni i Kaitlin dostrzegła jego twarz. Najwyraźniej był zmęczony i spięty.

- Muszę z tobą porozmawiać, Kaitlin - szepnął. - Tylko położeń Charliego do łóżka.

- Porozmawiać? O czym?

Nie odpowiedział, więc po jego wyjściu włożyła szlafrok, zawiązała w talii pasek i pośpieszyła do kuchni.

- Zaparz kawę, dobrze? - rzucił przez ramię Tripp, niosąc dziecko na górę.

Potrzebował kawy do tej rozmowy? Na litość boską, co to wszystko znaczyło?

Zapaliła lampę i roznieciła ogień na kuchni. Omal nie upuściła czajnika, rozlała wodę na podłogę i rozsypała trochę mielonej kawy, ale w końcu opanowała drżenie rąk i zrobiła to, co trzeba. Za oknem nie zobaczyła wozu. Widocznie Tripp odprowadził go do stajni, zanim przyszedł tutaj z Charliem. Tripp. Zawsze taki racjonalny i dobrze zorganizowany.

Splatając i rozplatając dłonie, nerwowo chodziła po kuchni. Chciała, aby jak najszybciej zszedł na dół, a jednocześnie bała się tego spotkania. Czy powinna od razu powiedzieć Trippowi, że go kocha? Że nie pojedzie do Nowego Jorku? Że jej marzenie diametralnie się zmieniło? Nie miała czasu, aby się zastanowić nad doбором odpowiednich słów.

A może nawet nie będzie miała okazji, aby zdobyć się na wyznania? Może Tripp jej zakomunikuje, że wkrótce wraca na farmę, do swojej ukochanej, wreszcie odnalezioną żony?

Stukając obcasami, Tripp zbiegł do kuchni, podszedł do Kaitlin, chwycił ją w ramiona i odwrócił twarzą do światła.

Wstrzymała oddech, a jej serce głośno załomotało. Na twarzy Trippa malowała się gwałtowność, lecz nie budziła lęku. Kaitlin poczuła falę emocji, chyba równie silnych jak te, które w tej chwili targały Trippem.

Nie miała pojęcia, czego się spodziewać, jej zdenerwowanie sięgnęło zenitu, ale bez zmrużenia powiek patrzyła Trippowi w oczy, czekając, aż on się odezwie.

- Musiałem dzisiaj wrócić, Kaitlin. Było już ciemno, za

późno na jazdę i zanosiło się na deszcz, ale koniecznie chciałem z tobą porozmawiać... powiedzieć ci.

- Co takiego?

- Przez całą drogę ćwiczyłem w pamięci, usiłując przygotować odpowiednią przemowę. Nawet sobie zapisałem parę zdań, ale... - Bezradnie potrząsnął głową.

Kaitlin spojrzała na kieszeń jego koszuli, w której zawsze trzymał swój mały notatnik, ale zobaczyła tylko szeroki tors poruszany przyspieszonym oddechem.

- O co chodzi, Tripp?

- Żadne piękne słówka nie brzmiały tak jak trzeba, wszystkie argumenty i wymówki były takie puste, więc mogę ci to powiedzieć tylko w jeden sposób.

Zacisnęła wargi, żeby nie wrzasnąć na Trippa, a on wziął głęboki oddech.

- Najlepiej będzie, jeśli rąbnę prosto z mostu.

Cóż takiego zamierzał wyznać? Że ją kocha? A może to, że jego żona czeka w stajni?

- Więc mów, Tripp, prosto z mostu.

- Dobrze. No więc tak...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

- Nie. - Tripp puścił Kaitlin i pokręcił głową. - Lepiej zacznę od samego początku. Opowiem wszystko po kolei.

Kaitlin pomyślała, że za chwilę wyjdzie z siebie. Zaciśnięła dłonie, aby nie złapać Trippa za ramiona i z całej siły nim nie potrząsnąć. Odetchnęła głęboko, usiłując zapanować nad zniecierpliwieniem.

- W porządku, Tripp. Nie śpiesz się.

- Dobrze. - Odsunął się od niej. - Chcesz trochę kawy?

Miała ochotę krzyknąć, że nie, żadnej kawy. Chciała tylko jednego - aby wreszcie powiedział, co zaszło podczas jego podróży.

.- Tak. Może powinnam się napić - odparła z westchnieniem.

- Wszystko szło jak należy podczas mojej nieobecności?
- spytał, gdy usiedli naprzeciw siebie przy stole, trzymając w dłoniach kubki z parującą kawą. - Zdarzyło się coś szczególnego?

Tylko tyle, że zrezygnowała ze swego największego marzenia. Umierała z niecierpliwości, aby to powiedzieć, i czuła, że rzeczywiście za chwilę wyzionie ducha, jeśli Tripp nie przejdzie do rzeczy. Wiedziała jednak, że zacznie mówić wtedy, gdy sam będzie gotowy. Nie powinna go popędzać,

mimo że skręcała się z niecierpliwości, pełna obaw, co zaraz usłyszysz.

- Tak. Sklep był codziennie otwarty - odparła oględnie.

- To dobrze. - Tripp przez długą chwilę w milczeniu popijał kawę. - Sytuacja Rafe'a i Julii dała mi do myślenia - powiedział w końcu. - Wiesz, chodzi mi o to, że dwoje ludzi może bardzo się kochać, a nie potrafi dać sobie szczęścia. Właśnie dlatego chciałem zobaczyć się z Emily.

- Więc widziałeś się z nią? - Serce Kaitlin zabiło nieco szybciej.

- Wysłałem telegram do jej brata. Russ to porządny chłop. Po jej... ucieczce przez pewien czas utrzymywałem z nim kontakty. Pamiętasz, wspominałem ci, że pracuje na kolei. Jeżdżąc tu i tam, rozglądał się za swoją siostrą.

- Ta wiadomość, którą przyniósł ci Gabe Kingery, pochodziła od twojego szwagra? Napisał ci, gdzie przebywa twoja żona?

- Tak, znalazłem ją. - Tripp przeczesał palcami włosy. Najwyraźniej był zmęczony, ale nie podróżą, tylko raczej tym, co przeszedł. I chyba pełen obaw przed tym, co go jeszcze czeka.

Kaitlin przyglądała mu się uważnie, spekulując na temat kierunku tej rozmowy. Czy Tripp przyjechał, aby zostać? A może wkrótce wyjedzie na stałe, aby żyć z Emily?

- Ona jest chora, Kaitlin.

Kaitlin jęknęła w duchu. Żona Trippa jest chora. Jak więc mógłby teraz ją opuścić?

- Lekarz określił jej stan jako bardzo poważny. - Tripp odetchnął głęboko. - Emily już długo nie pożyje.

- Och, Tripp... - Położyła dłoń na jego rękę. - Tak mi przykro.

- Russ chciał mnie o tym zawiadomić, ale nie wiedział, gdzie mieszkam, dopóki nie dostał mojego telegramu. - Umilkł na moment. - Lekarz nie robi żadnych nadziei. To tylko kwestia czasu.

Mój Boże, tego się nie spodziewała. Marzyła, aby Tripp należał tylko do niej, ale nie życzyła tamtej kobiecie nic złego.

- Rozumiem, że pragniesz do niej wrócić. Spędzić z nią cały ten czas, który jeszcze jej pozostał.

Tripp wysunął rękę spod jej dłoni i wlepił wzrok w swój kubek.

- Emily... nie chce mnie przy sobie.

- Nie? - Kaitlin wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. - Jak to? Przecież jesteś jej mężem.

- Wygląda na to, że wykreśliła mnie ze swojego życia, gdy uciekła z Harveyem Stutzem - powiedział drewnianym głosem.

Nie ulegało wątpliwości, że to wyznanie kosztowało Tripa bardzo wiele.

- Ale co z Charliem? Jako jego matka pewnie...

- Nawet na niego nie spojrzęła.

- Co takiego? - Kaitlin nie wierzyła własnym uszom. - Nie chciała zobaczyć swojego dziecka?

- Cóż, do samego końca jest sobą. Przynajmniej z tego powodu zasługuje na podziw.

- To musiało bardzo cię zboleć.

- Owszem - przyznał z westchnieniem. - Ale nie ma tego złego... Lepiej niech Charlie myśli, że jego mama nie ży-

je. Zdaniem lekarza ona i tak wkrótce umrze. Od tamtej ucieczki prowadziła szalone życie. Teraz płaci za to najwyższą cenę.

- Co zamierzasz? - Kaitlin wzięła go za rękę.

- Emily prosiła, abym już do niej nie przyjeżdżał.

- Mówiła poważnie? Może to był tylko przejaw szlachetności?

- O, nie, była całkiem szczerą. Więcej tam nie pojedę. Uważam ten rozdział za zamknięty.

W głębi duszy Kaidin liczyła, że Tripp powie coś takiego. Lecz teraz, gdy wyczuwała jego cierpienie, te upragnione słowa nie sprawiły jej radości;

- Przez te wszystkie lata żyłem złudzeniami. Głupie, prawda?

- Nie, Tripp. - Uśmiechnęła się do niego łagodnie. - Wierzyłeś, że wszystko da się naprawić, ponieważ szaleńczo tego pragnąłeś. Masz naprawdę złote serce. Emily nie wie, z czego zrezygnowała.

- Możliwe. - Oplótł palcami nadgarstek Kaitlin. - Ale ja wiem, co prawie przegapiłem. I nie jestem z siebie zadowolony.

Lekko ścisnął jej przegub, ogarnął ją spojrzeniem pełnym żaru i sprawił, że jej serce wezbrało nadzieją.

- Omal nie przegapiłem ciebie, Kaitlin. Tak kurczowo trzymałem się przeszłości, że terazniejszość niemal przeciekła mi przez palce. Sądzisz, że już za późno?

- Na co?

- Dla ciebie i dla mnie. - Wstał z krzesła, podniósł ją i wziął w ramiona. — Od dnia wyjazdu myślałem tylko o tobie, Kaitlin. - Wplótł palce w jej rozpuszczone włosy. - Na-

wet gdy patrzyłem po tylu latach na Emily, zależało mi jedynie na tym, aby jak najszybciej wrócić do ciebie.

- Tęskniłam za tobą, Tripp. - Jej dusza śpiewała z radości. - Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo.

Pochylił się i musnął wargami jej skroń, wdychając delikatny, różany zapach. Głębiej zanurzył dłoń w jedwabistych lokach, a Kaitlin zarzuciła mu ręce na szyję i oparła się o niego całym ciałem, ponieważ nagle zawiodły ją kolana.

Wargi Trippa spoczęły na jej ustach, więc rozchyliła je, a on z jękiem przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej. Natychmiast przypomniała sobie tamte cudowne chwile, gdy ją całował, i podobnie jak wtedy ogarnęło ją przemożne pożądanie.

Smakowała tak słodko i rozkosznie, że zapragnął dużo więcej. Chciał jej całej. Pogłębił pocałunek, rozwiązał pasek szlafroka i położył dłoń na biodrze Kaitlin. Nawet pieszcząc ją przez materiał nocnej koszuli, czuł podniecające ciepło gładkiej skóry, a jego palce poczynały sobie coraz śmieiej. Powędrował ręką wyżej i ujął pierś.

Kaitlin westchnęła, świadoma jedynie przepełniającego ją pragnienia. W całym swoim życiu czuła coś takiego tylko w objęciach Trippa. I tylko z nim mogła sobie pozwolić na tę intymność.

Nie zaprotestowała, gdy rozpiął drobne guziczki aż do tali, wsunął dłoń pod koszulę i znów sięgnął do piersi.

- Kaitlin - szepnął prosto w jej gorące usta.

Wyprężyła się, ofiarowując mu siebie, a jego zalała fala żaru.

- Jeśli teraz nie przestaniemy...

Mieliby przestać? Oszołomiona rozkosznymi doznaniem nie mogła sobie tego nawet wyobrazić.

- Kaitlin... - wydyszała, odrywając usta od jej warg. - Musimy przestać albo...

- Albo co? - spytała, patrząc na niego spod półprzy-
mkniętych powiek.

Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. I najbardziej godną pożądania. Jedyną, której pragnął.

- Albo stanie się coś...

- Więc niech się stanie. - Znow objęła go za szyję i przy-
lgnęła wargami do jego ust.

Chwycił ją na ręce i odpowiadając na ten namiętny poca-
łunek, ruszył w stronę schodów, ale na pierwszym stopniu
raptownie się zatrzymał. Boże, co też przyszło mu do głowy?
Przecież na gorze śpi Charlie. Odwrócił się i zaniósł Kaitlin
do jej pokoju.

Postawił ją, zamknął drzwi i umieścił pod klamką krzesło
z wysokim oparciem. Następnie znow spojrzął na Kaitlin. Z
włosami w nieładzie, w szlafroku zsuniętym z jednego ra-
mienia i rozpiętej koszuli wyglądała jak najbardziej kusząca
istota pod słońcem. A na dodatek się uśmiechała!

Pragnął natychmiast położyć ją na łóżku i zatonać w niej,
zdobyć jej ciało i duszę, a potem już na zawsze pozostać
w życiu Kaitlin. Długo czekał i tak szaleńczo jej pragnął, ale
najpierw musiał się upewnić, czy ma jej przyzwolenie.

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

- Wiem - szepnęła miękko i wtuliła się w niego, przesuwając
dłonie po jego torsie. Zrzuciła z jego ramion kamizel-
kę, rozpięła koszulę i podkoszulek, dotknęła muskularnego,
owłosionego torsu.

Tripp zapanował nad sobą resztką woli, położył ręce na ramionach Kaitlin i doprowadził ją do owalnego lustra. Stojąc za jej plecami, obrócił ją twarzą do niego.

- Jutro rano będziesz musiała tutaj spojrzeć na siebie. Czy wciąż jesteś pewna, że chcesz doprowadzić do końca to, co zaczęliśmy?

- Tak - szepnęła, patrząc na jego odbicie w lustrze. Zarówno jej oczy, jaki i oczy Trippa wyrażały ogromne pragnienie. Wiedziała, że teraz już nie chce się cofnąć. - A jeśli się nie pośpieszysz, Trippie Callihanie, to będziesz miał ze mną do czynienia.

Uśmiechnęli się do siebie, a lustro podwoiło ich radość i miłość.

Tripp zsunął z ramion Kaitlin kwiecisty szlafroczek i zaczął delikatnie pieścić jej szyję, aż powieki Kaitlin opadły, a ona sama bezsilnie oparta się o niego. Wtedy rozchylił nocną koszulę i krew szybciej zatętniła mu w żyłach, gdy ujrzał swoje wielkie, męskie ręce na mlecznobiałych, nagich piersiach.

Kciukami zatoczył krąg wokół ich czubków, a gdy ich dotknął, one uwypukliły się i stwardniały. Kaitlin przechyliła głowę w bok i jękiem powitała usta Trippa, które spoczęły na jej szyi.

Rozkoszując się nowymi, niewyobrażalnie słodkimi doznaniem, powoli obróciła się w ramionach Trippa i otarła się piersiami o jego tors. Przyłgnęła do niego i nadstawiła usta do pocałunku.

Tripp pośpiesznie zrzucił z siebie koszulę, zsunął buty i skarpetki, po czym znów objął Kaitlin, namiętnie ją pocałował i zaraz powędrował ustami w dół, aż do zagłębienia między jej piersiami.

Następnie uwolnił ją od nocnej koszuli i w lustrze ujrzał Kaitlin naga. Odgarnął opadające na plecy długie, ciemne loki, przez moment napawał wzrok widokiem jej kształtnego ciała i powoli przesunął dłonie na krągłe pośladki.

Kaitlin jęknęła cichutko i przycisnęła ręce do twardego, muskularnego torsu, przesunęła palcami po łaskoczących, jedwabistych włoskach i musnęła palcami ledwie widoczne sutki.

Tripp gwałtownie wciągnął powietrze i mocniej przygar-
nął ją do siebie, ona zaś poruszyła biodrami. Wtedy chwycił ją w ramiona i położył na łóżku, błyskawicznie uwolnił się od reszty ubrania i wyciągnął obok Kaitlin.

Ich ciała pasowały do siebie idealnie, miękkie wypukłości przylegały do twardej muskulatury tak naturalnie, jakby były dla siebie stworzone.

Błądził po skórze Kaitlin dłońmi, wargami, czubkami palców, jakby chciał nauczyć się jej na pamięć, poznać każdy sekret tego pięknego ciała. Nie śpieszył się - w łóżku był równie metodyczny, jak poza nim.

A ona przyjmowała jego pieśszoty z zachwytem, oddawała się Trippówi we władanie, ponieważ już wiedziała, że właśnie on jest mężczyzną jej życia.

Z całej siły zacisnęła palce na jego ramionach, gdy powolutku wsunął się między jej uda. Potem całował ją tak długo, aż nieco się odprężyła i przyjęła go w swoim niedoświadczonym ciele.

Gdy zaczął się poruszać, ogarnęło ją nieznanne, cudowne uczucie. Tripp przyspieszył tempo, słodkie doznania narastały, a ona wspinała się coraz wyżej i wyżej, czuła w sobie gorące pulsowanie, aż nagle zalała ją fala nieopisanej rozkoszy.

Tripp wstrzymywał się do ostatniej chwili, choć całe jego ciało każdym nerwem domagało się spełnienia, tej oszałamiającej ulgi, której źródłem mogła być tylko Kaitlin. A gdy ze zdławionym okrzykiem odrzuciła głowę do tyłu i wygięła się w łuk, zatonął w niej głęboko, świadomy tylko tego, że nareszcie odnalazł swoje szczęście.

Przez szparę w żaluzjach do sypialni wpadł ciepły promień porannego słońca i połaskotał Kaitiin w policzek. Obudziła się i natychmiast pomyślała o tym, co zdarzyło się w nocy - i o Trippie. Otworzyła oczy i ujrzała go tuż obok siebie. Leżał oparty na łokciu i obserwował ją.

- Dzień dobry - szepnął i cmoknął ją w czubek nosa.

Jak mógłby nie być dobry, skoro Tripp znajdował się tak blisko?

- Dobrze spałeś?

- Prawie wcale. Chyba się domyślasz dlaczego — odparł z łobuzerskim uśmiechem.

Zarumieniła się, a Tripp obrzucił ją zachwyconym spojrzeniem, jakby zobaczył coś najpiękniejszego na świecie. Już wiedziała, że temu mężczyźnie podoba się w niej wszystko.

Tej nocy kochali się jeszcze dwa razy, wciąż tak samo siebie spragnieni. Kaitlin obdarzyła go pieszczotami podobnymi do tych, jakich Tripp nie szczędził jej, i te erotyczne eksperymenty przyniosły oszałamiający skutek.

- Muszę przyznać, że dopiero teraz doceniam korzyści wynikające z twojej wrodzonej powolności.

- Więc już nie doprowadzam cię do szału? - Przysunął się bliżej.

- Obecnie doprowadzasz mnie do szaleństwa. To mi bardziej odpowiada.

- Nie jestem pewien, czy dobrze cię rozumiem. - Otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie. - Lepiej powtórzmy wszystko, co robiliśmy, żebyś pokazała mi, w czym rzecz.

- To niezły pomysł - przyznała bezwstydnie, gotowa iść za jego sugestią. Natychmiast dostała buziaka i rozkosznie się przeciągnęła, czekając na więcej.

- Wobec tego... - Urwał, ponieważ rozległo się ciche pukanie do drzwi. -

- Panno Kaitlin?

Kaitlin gwałtownie usiadła, zasłaniając kołdrą nagie piersi.

- To Charlie - szepnęła, a Tripp z jękiem opadł na plecy. - Co robimy?

- Ty nic. Masz zostać tu, gdzie jesteś. - Tripp zerwał się z łóżka i zaczął zbierać z podłogi swoją odzież. - Chwileczkę, Charlie! - zawołał. - Już do ciebie idę.

Kaitlin wsparła się na łokciu i z przyjemnością patrzyła na krzątającego się Trippa. Pierwszy raz widziała go bez ubrania w pełnym świetle. Miał takie długie nogi. Potężne ramiona. Wspaniałe mięśnie.

- Zaraz dam mu śniadanie i odprowadzę do szkoły. - Tripp zaczął pośpiesznie się ubierać.

- Naprawdę chcesz wysłać go na lekcje? Poszedł późno spać, nie lepiej zatrzymać go dzisiaj w domu?

- Wykluczone. Powinien wiedzieć, co to obowiązki.

- Musimy wkrótce otworzyć „Emporium”.

- Sklep może poczekać.

- Ależ Tripp...

Uciszył ją pocałunkiem i położył na poduszce.

- Nie ma nic ważniejszego niż te chwile, które spędzimy we dwoje, Kaitlin. Czekałem za długo. Potrzebujemy tego dnia tylko dla siebie.

- Zgoda - szepnęła, a jej serce wezbrało miłością i zadowoleniem.

- Poza tym chciałbym w spokoju o czymś ci powiedzieć.

- To dobre wieści?

- Najlepsze.

- Ja też mam dla ciebie nowinę. - Uśmiechnęła się szeroko.

- Leż. Zaraz do ciebie wrócę. - Cmoknął ją w czoło, chwycił buty i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Wylegiwała się, słuchając dolatujących -z kuchni odgłosów porannej krzątaniny. Tripp i Charlie gawędzili wesoło, potem skrzypnęły tylne drzwi. Wszystko to brzmiało tak znajomo. Jak w rodzinnym domu.

Ale bez Trippa łóżko wydawało się zimne i puste. Kaitlin z westchnieniem odrzuciła kołdrę i usiadła.

Nigdy przedtem nie spała nago. Leżąc w nocy u boku Trippa, uznała nagość za coś cudownego, ale teraz poczuła się trochę zakłopotana.

Chwyciła z podłogi szlafrok, narzuciła go na ramiona i bezwiednie zerknęła w lustro. Zarumieniła się na wspomnienie wczorajszej sceny w tym samym miejscu. Pomyślała o nocy pełnej namiętności i poczuła ogarniającą ją falę namiętności.

Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Wczoraj Tripp powiedział, że rano będzie musiała na siebie spojrzeć i zmierzyć się z tym, co zrobiła.

Nie miała z tym żadnego problemu.

Przesunęła dłonią po brzuchu, w którym może już nosiła dziecko będące owocem upojnej nocy. Na myśl o tym uśmiechnęła się jeszcze radośniej.

Umyła się w miednicy i włożyła czystą nocną koszulę. W kuchni przystanąła przy piecu, zastanawiając się, czy zaparzyć świeżą kawę. Chciała powiedzieć Trippowi tak wiele. Po pierwsze, że go kocha. Po drugie, że dla niego zrezygnowała z marzenia o karierze w Nowym Jorku.

Podeszła do okna i spojrzała w głąb skapanego w blasku słońca wąskiego zaułka. Gdyby wszystko ułożyło się inaczej, o tej porze pewnie kończyłaby pakować manatki, aby zdążyć na poranny dyliżans. Cóż, Alister Dorsey wyjedzie z Porter bez niej.

Niech sobie jedzie. Ona mogła być niebiańsko szczęśliwa tutaj. Z Trippem.

Nagle zapragnęła, aby jak najszybciej wrócił. Nie było go zaledwie kilkanaście minut, a ona już tak bardzo za nim tęskniła. Myśląc o nim, zawędrowała do jego pokoju. Łóżeczko Charliego nie było posłane, a na środku podłogi stała podróżna torba. Wokół niej leżały porzucane różne części garderoby. Widocznie Charlie niedawno szukał swojej odzieży, żeby się ubrać, i zrobił bałagan.

- Ach, ci mężczyźni... - Kaitlin z uśmiechem podniosła ubrania, starannie je poskładała i zaczęła układać w szufladach komody.

A więc takie rzeczy będzie robić, zamiast w światłach rampy występować na nowojorskiej scenie. Będzie zwyczajną, szczęśliwą kobietą, która ma u swego boku ukochanego mężczyznę i wspaniałe dziecko.

Przesunęła w szufladzie bieliznę Trippa i nagle natrafiła dłonią na coś twardego, schowanego na samym dnie. Pieniądze. Mnóstwo pieniędzy. Starannie poprzewiązywane sznurkiem paczki banknotów.

Oszołomiona gapiła się na tę małą fortunkę. Coś takiego! Przecież Tripp nie miał żadnego majątku. Wszystko, co dał im szeryf Newell, poszło na remont sklepu i zakup towarów. A po galowym otwarciu „Emporium” Tripp bezustannie przypominał, że powinni liczyć każdy wydany grosz, ponieważ jeszcze nie dorobili się stosownego kapitału.

Codziennie utargi skrupulatnie wpłacał na ich wspólne konto. Robił to regularnie, jak w zegarku. Sama każdego wieczora widziała, jak brał kasetkę pod pachę i maszerował do banku.

Ale nigdy nie widziała, jak dokonywał wpłaty:

Kaitlin zadrzała, czując prześlizgujący się wzdłuż kręgosłupa zimny dreszcz. Tripp zawsze chodził do banku sam. Sam prowadził księgi rachunkowe. Nie dopuszczał jej do nich, a ona nawet była z tego zadowolona. Ufała mu. Bezgranicznie.

Teraz też pragnęła mu ufać. Za wszelką cenę chciała znaleźć jakieś logiczne wyjaśnienie, zrozumieć, skąd wzięły się pieniądze, które właśnie odkryła.

Ale tylko jedno przyszło jej do głowy.

Na myśl o tym wpadła w gniew. Tripp ją oszukiwał. Nie zanosił utargów do banku, tylko chował pieniądze tutaj. Ukrywał je przed nią. Z premedytacją działał na jej szkodę.

Bo niby skąd wzięłyby tyle?

Okradł ją i w rezultacie ukradł także jej marzenie. Tak samo jak wcześniej zrobił to Harvey Stutz.

Co innego, gdy człowiek z własnej woli zrezygnuje ze swojego marzenia. Ale nie wolno mu go odebrać. Tak jak jej - i to już drugi raz.

Jak burza zbiegła na dół i pośpiesznie przebrała się w zieloną suknię. Zamierzała znaleźć Trippa w mieście i zażądać wyjaśnień. Chętnie ich wysłucha, jeśli okażą się sensowne i przekonujące. W takie mogłaby uwierzyć. Chciałaby uwierzyć.

Lecz jeśli Tripp nie zaprzeczy?

Poczuła, że dławi ją w gardle. Nie zamierzała jednego dnia stracić obu wielkich marzeń.

Wyszarpnęła spod łóżka sakwojaż i wrzuciła do niego naręczne ubrań. Jedno marzenie wciąż miała w zasięgu ręki. Jeszcze zdąży na dyliżans o dziesiątej. Pojedzie z Alisterem Dorseyem do Nowego Jorku.

A jeśli przedtem spotka Trippa, zada mu tylko jedno pytanie. Może jednak...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Tripp wracał ze szkoły, pogwizdując radośnie. Poranne słońce jeszcze nigdy nie świeciło tak jasno. Niebo jeszcze nigdy nie było takie błękitne. I nic w dotychczasowym życiu Trippa nie wyglądało tak różowo.

A wszystko zaraz stanie się jeszcze piękniejsze. Spieszył się do Kaitlin. Życie z nią będzie spełnieniem jego marzeń.

Miał jej tyle do powiedzenia. Nie mógł się doczekać, kiedy podzieli się z nią tą oszałamiającą wiadomością. Prawie nie wierzył własnym uszom, gdy szwagier mu ją zakomunikował. Na wieść o tym, co się stanie, Kaitlin oszaleje z zachwytu.

Przyśpieszył kroku, oczyma duszy widząc Kaitlin w łóżku, ciepłą i zaróżowioną. I wpadł prosto na Rafe'a.

- Wybacz, Rafe. Zagapiłem się.
- Nie szkodzi - Rafe obojętnie wzruszył ramionami i ruchem głowy wskazał przystanek dla dyliżansów. - Łażę sobie dla zabicia czasu.

Dyliżans jeszcze nie zajechał, ale w miejscu postoju zebrał się spory tłumek.

- Co się tam dzieje? - spytał Tripp.
- Podobno ten Dorsey dzisiaj wyjeżdża, a przedtem ma złożyć jakieś oświadczenie.

Tripp uśmiechnął się od ucha do ucha. Dobrze wiedział, co ten lalusz oznajmi dobrym ludziom z Porter.

Na myśl o tym Tripp poczuł rozpieszczającą go radość i pragnienie, aby jak najszybciej być z Kaitlin.

W przeciwieństwie do rozpromienionego Trippa Rafe wyglądał na siedem nieszczęść. Stał przygarbiony, z pięściami w kieszeniach i ponuro gapił się na chodnik. Tripp prawie poczuł wyrzuty sumienia z powodu własnego szczęścia.

- Jak tam interes? - zagaił.

- Normalnie, ale jakie to ma znaczenie... - Rafe westchnął ciężko. - Bez Julii nic mnie nie cieszy.

- Jak wam się układa?

- Wcale. - Rafe bezradnie pokręcił zwieszoną głową. - Jak w ogóle mogłem wierzyć, że zdołam ją uszczęśliwić? Co za dureń ze mnie.

- Nie jesteś durniem, Rafe. Kochałeś ją.

- To chyba niewiele znaczy. - Rafe powoli podniósł głowę i wlepił wzrok w jakiś odległy punkt.

Tripp w milczeniu patrzył na przeraźliwie smutną twarz przyjaciela. Nie lubił wtykać nosa w cudze sprawy, ale też nie mógł stać bezczynnie, gdy kogoś bliskiego zżerała zgrzyzota.

- Częściowo masz rację, Rafe. Sama miłość nie wystarczy.

- Ofiarowałem Julii wszystko, co miałem. Harowałem tak ciężko, żebym mógł dawać jej ładne rzeczy, ale...

- Właśnie to jest najtrudniejsze w każdym małżeństwie. Trzeba się zorientować, czego ta druga osoba najbardziej pragnie. A ty, mój przyjacielu, trafiłeś kulą w płot.

- Nie rozumiem.

- Julia pragnie ciebie, Rafe. Nie właściciela stajni, harującego od świtu do nocy, tylko ciebie - mężczyzny, który poświęci jej dużo czasu.

- Ale mam obowiązek się nią opiekować.

- Najważniejsze, żebyś okazał Julii wystarczająco dużo zainteresowania. Takiego, jakie mąż okazuje żonie.

- Sugerujesz, że powinienem...

- Oczywiście. - Tripp klepnął go w ramię. - A teraz idź do domu i porozmawiaj z żoną.

- Wiesz, jak trudno mi było za każdym razem się powstrzymać, gdy Julia... sam wiesz. Jak to będzie wyglądało, gdy nagle przyjdę do niej... właśnie po to?

- Skutki mogą przejść twoje najśmielsze oczekiwania.

- Nie mam pojęcia, jak mogłoby to uzdrowić sytuację. - Rafe wetknął czubek buta w szparę między deskami chodnika.

- Cóż, dałem ci dobrą radę, a ty rób, co chcesz. Muszę wracać do sklepu. Też mam coś ważnego do załatwienia.

- Tak czy owak, dziękuję.

Tripp pospiesznie ruszył w stronę „Emporium”. Po przeciwnej stronie ulicy zauważył panią Douglas i burmistrza - podobnie jak większość mieszkańców Porter szli na przystanek dyliżansu.

Tripp uśmiechnął się leciutko. Zamierzał zajmować się wraz z Kaitlin czymś dużo przyjemniejszym, gdy Alister Dorsey będzie ogłaszał epokową nowinę. Prawdę mówiąc, chciał natychmiast...

Kaitlin.

Tripp raptownie przystanął na jej widok. Szła w tym samym kierunku, co reszta ludzi. Co ona wyprawia? Przecież miała zostać w domu, czekać aż...

Zmarszczył brwi. Kaitlin miała na sobie elegancką zieloną suknię. Tę samą, w której przyjechała do Porter. I tak samo jak wtedy dźwigała sakwojaż.

- Kaitlin!

Odwrociła się, targana wątpliwościami i gniewem. Usilnie starała się zapanować nad tymi emocjami, aby Tripp nie zobaczył, jak bardzo jest zraniona.

Przebiegł przez ulicę, zręcznie omijając wóz i dwóch jeźdźców, i zatrzymał się przed Kaitlin.

- Kaitlin, dlaczego tu jesteś?

Mając go tak blisko, niemal się poddała. Przez chwilę chciała błagać, aby wybaczył jej te okropne podejrzenia. Tak bardzo go kochała. Jak mogła nawet pomyśleć, że zawiódłby jej zaufanie?

Ale musiała wyjaśnić sprawę do końca.

- Właśnie cię szukałam.

- Z tym? - Z chmurną miną wskazał jej sakwojaż.

- Tak. - Podniosła podbródek. - Ponieważ idę spotkać się z Alisterem Dorseyem.

- Kaitlin, na litość boską, o czym ty gadasz?

- Powiedz mi prawdę, Tripp - odparła, prostując się. - Tylko o to cię proszę.

- Jaką prawdę?

Gwałtownie nabrała powietrza, usiłując nie okazać zdenierowania. Jak zniesie wyznanie Trippa, że rzeczywiście ją oszukał?

- Znalazłam... coś w twojej komodzie. Dużo pieniędzy.

- Co ty powiesz? - wycedził i trochę poluzował kołnierzyk koszuli.

- Należy mi się wyjaśnienie. - Jakimś cudem wzięła się

w garść, przygotowując się na to, co zaraz miała usłyszeć.

- Czy zatrzymywałeś sklepowe utargi, aby powstrzymać mnie przed wyjazdem do Nowego Jorku?

Wpatrywał się w nią w milczeniu takim wzrokiem, jakby się zastanawiał, o czym ona bredzi.

- Mów - przynagliła zniecierpliwiona.

- Popraw mnie, jeśli cię źle zrozumiałem. Znalazłaś w szufladzie gotówkę i uznałaś, że chowałem nasze utargi, abyś nie miała funduszków na wyjazd? Tak pomyślałaś?

- Odpowiedz na moje pytanie!

- Naprawdę sądzisz, że mógłbym ci zrobić coś takiego?

- Jeśli nie powiesz mi prawdy, zaraz pojedę do Nowego Jorku z panem Dorseyem. - Ominęła Trippa i ruszyła na przystanek.

- Kaitlin! - Jego ciężkie kroki głośno zadudniły na drewnianym chodniku. - Kaitlin, zaczekaj. Wcale nie chcesz tam jechać. Nigdy nie będziesz szczęśliwa w Nowym Jorku.

- Oczywiście, że będę. Zawsze o tym marzyłam. - Spróbowała go ominąć, ale znów zastąpił jej drogę.

- Kaitlin, posłuchaj, tylko ci się wydaje, że chcesz występować na scenie, tak jak twoja mama.

- Zejdź mi z drogi!

Położył ręce na jej ramionach, a ona strząsnęła je, raptownie się odsuwając.

- Marząc o karierze, po prostu żyjesz wspomnieniami o swoich uczuciach do mamy. Zamiast sceny tak naprawdę szukasz czegoś innego - rodziny. Pragniesz mieć koło siebie takich bliskich ludzi jak mama i tata. Chcesz kogoś kochać i być kochana równie mocno jak wtedy, gdy byłaś małą

dziewczynką. Nowy Jork i scena stały się dla ciebie symbolem tamtych dobrych czasów.

Kaitlin westchnęła. Dobry Boże, nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Może Tripp rzeczywiście ma rację?

- Tak jak dla mnie symbolem domu była farma po ojcu. Zresztą łudziłem się nie tylko tym, o wiele za długo żyłem spętany wspomnieniami o Emily. Widziałem wszystko tylko w czarnych i białych kolorach. Dopiero niedawno zrozumiałem, że ja także przyczyniłem się do jej odejścia.

- Jak to?

- Powinienem lepiej ją poznać, dawać jej więcej tego, co ją uszczęśliwiało. Teraz widzę, że pod wieloma względami ją zaniedbywałem. Drugi raz nie popełnię tego samego błędu, Kaitlin.

Tak bardzo pragnęła paść mu w ramiona. Dać się zamknąć w ich mocnym uścisku, zatracić się w uczuciach. Na zawsze pozostać z Trippem.

Ale wciąż nie dostała odpowiedzi na swoje pytanie.

- Co to wszystko ma wspólnego z pieniędzmi w twojej szufladzie?

- Sprzedałem farmę.

- Co takiego?

- Sprzedałem ją. Mój sąsiad od lat chciał kupić ode mnie ten kawałek ziemi. W końcu się zdecydowałem. Znalezione przez ciebie pieniądze to zapłata.

- Och, Tripp, nie! Przecież tak pragnęłaś wrócić na tę farmę. Jak mogłeś sprzedać swoje marzenie?

- Ponieważ znalazłem wspanialsze. - Wziął ją za rękę.

- Urzeczywistnięje z tobą, Kaitlin. Jeśli mnie zechcesz.

- Ale... - Poczowała, że zbiera się jej na płacz. Ze szczęścia.

- Życie bez ciebie byłoby jak nie rozpakowany prezent.
- Przygarnęła ją do piersi. - Kocham cię, Kaitlin.
- Ja też cię kocham. - Po jej policzkach spłynęły łzy.
Pocałował ją - serdecznie, z miłością.
- Sprzedałem farmę, ponieważ potrzebowałem gotówki.
Zamierzam zbudować w Porter teatr dla ciebie.

- Tripp! Chyba żartujesz.
- Ani trochę. - Uśmiechnął się do niej czule. - Dostaniesz własną, wielką scenę. Będziesz mogła wystawiać sztuki, śpiewać, tańczyć... co tylko zechcesz.
- Ależ Tripp, Porter to małe miasteczko. Nie wystarczy ludzi, żeby zapełnić widownię.
- To już załatwione, kochanie. Pamiętasz, jak ci wspominałem, że mój szwagier pracuje na kolei?
- Owszem, ale...
- Gdy odwiedziłem Emili, zdradził mi pewną tajemnicę. Okazuje się, że...

Od strony przystanku dylizansowego doleciały ich głośne okrzyki i oklaski. Tłumek wiwatował, a gdy nieco się rozproszył, ujrzeli burmistrza, jego żonę i pana Alistera Dorseya, którzy ściskali sobie dłonie.

- Co tam się dzieje? Pani Douglas? - Kaitlin pomachała do niej ręką.

Imogene Douglas energicznie przecisnęła się do nich i obdarzyła radosnym uśmiechem.

- Mam dla was wspaniałą wiadomość - oświadczyła rozpromieniona jak nigdy dotąd. - Chodzi o wydarzenie, które w życiu naszego kochanego Porter odegra wręcz epokową rolę! Tego potrzebowaliśmy!

- To znaczy czego? - spytała Kaitlin.

- Drogi pan Dorsey właśnie oznajmił, że przez nasze miasto zostanie poprowadzona linia kolejowa.

- Naprawdę? Skąd on to wie?

- Och, pan Dorsey to niezmiernie majątny obywatel, pan-no Jeffers, i ma szerokie znajomości na najwyższych szczeblach. Będziemy więc mieć kolej, a jakby tego było mało, to dodam, że pan Dorsey planuje budowę garbarni i fabryki obuwia w naszym mieście.

- Wielkie nieba - Kaitlin nie posiadała się ze zdumienia.

- To by oznaczało, że Porter...

- Zacznie się rozwijać w oszałamiającym tempie - do-kończyła za nią pani Douglas. - Wzrośnie liczba miejsc pracy, przybędzie mieszkańców. Proszę pomyśleć, jakie to stworzy perspektywy. Nadchodzi czas prosperity dla naszego Porter. - Pani Douglas nie kryła ekscytacji. - Wybaczcie, ale muszę się udać do biura burmistrza. Trzeba tyle zaplanować!

Kaitlin odprowadziła ją wzrokiem i spojrzała na Trippa.

- Któż by się tego spodziewał - mruknęła. - Myślisz, że to prawda?

- Najprawdziwsza. - Uśmiechnął się szeroko.

- Ach, ty! - Trzepnęła go w ramię. - Przez cały czas o tym wiedziałeś i nie pisałeś ani słowa.

- Od wczoraj próbowałem. Russ mówił, że sprowadza do Porter swoją brygadę. Właśnie wtedy zrozumiałem, że twój teatr będzie jak najbardziej na miejscu. Miasto się rozrośnie, a ludzie potrzebują rozrywki.

- Naprawdę pomyślałeś, że dla mnie zbudujesz teatr? - Jej serce wezbrało radością.

- Kocham cię, Kaitlin. - Znów ją przytulił. - Powiedz, że zostaniesz w Porter. Ze mną.

- Tripp ... - Nie była w stanie nic więcej powiedzieć.

- Chcę, żebyś za mnie wyszła.

- Och, tak. - Zrzuciła mu ręce na szyję i chlipnęła ze szczęścia. - Wyjdę za ciebie. Ale... - spojrzała na niego pytająco, tknięta nagłą myślą - to przecież niemożliwe?

Po wczorajszym oświadczeniu Alistera Dorseya w Porter wciąż panowała radosna atmosfera. Wszyscy cieszyli się ze wspaniałej wiadomości - Kaitlin także, ponieważ z tego powodu w sklepie panował wielki ruch.

Wyściełana kozetka była bezustannie zajęta, albowiem miejscowe panie musiały poplotkować i wymienić uwagi na temat nadchodzących szybkimi krokami zmian.

Popołudniowe słońce oświetlało sklep ukośnie padającymi promieniami, gdy przyszła June Hutchinson i wcisnęła się między Clarę Hadley oraz Matildę Shaw.

- To doprawdy wysoce podejrzane, jeśli chcecie znać moje zdanie - oznajmiła.

- Ależ dlaczego? - Kaitlin spodziewała się po niej takiej oceny sytuacji.

- Wszyscy w Porter są zachwyceni - dodała Clara.

- Hrara. - Pani Hutchinson jak zwykle wiedziała swoje.

- Czułam, że coś wisi w powietrzu. Ten pan Dorsey próbujący wykupić miejscowe firmy, odbywający narady z farmarami... Oczekiwałam jakiejś niespodzianki.

- Przeczucia pani nie zawiodły - przyznała Kaitlin.

- Oczywiście, że nie.

- Na szczęście mamy powody do radości - stwierdziła pani Shaw.

- I owszem, ale fakt pozostaje faktem, obcych trzeba zawsze mieć na oku. Nigdy za dużo ostrożności. - Pani Hutchinson z miną mądrej sowy pokiwała głową.

- Cóż, obcych zjedzie się teraz do Porter całe mnóstwo - powiedziała Clara.

- A nigdy nie wiadomo, kto jakie ma zamiary. Jeśli nawet. ..

Żona szeryfa raptownie urwała, bo nad drzwiami zabręczał dzwonek i do wnętrza wszedł Everette Finch. Na jego widok Kaitlin zeszytniała. Żałowała, że nie może zabronić temu człowiekowi przychodzenia do jej sklepu.

Za to June Hutchinson natychmiast dała wyraz swojej niechęci. Wstała i zmierzyła mężczyznę oburzonym spojrzeniem.

- Jak pan śmie pokazywać się tutaj - syknęła gniewnie.
- Cóż za bezczelność, panie Finch.

- Mam prawo uważać to miejsce za swoje - odburknął nieuprzejmie.

- Akurat! - June Hutchinson prychnęła całkiem nie jak dama. - Cóż to za dziwny zbieg okoliczności, że z tym swoim prawem zjawia się pan w Porter właśnie wtedy, gdy przyjechał tu Alister Dorsey. Zapewne wyczuł pan, że coś się święci, i postanowił chapnąć kawałek dla siebie.

- Prawo jest prawem.

- Ciekawe, jakie zdanie na ten temat będzie miał sędzia.
- Pani Hutchinson powiodła triumfalnym spojrzeniem po twarzach znajomych pań. - Zobaczymy, jak oceni to pańskie podejrzané prawo.

- Dzień dobry, panie Finch. - Matilda Shaw podniosła się z kanapki.

- Witam, pani Shaw. — Everette Finch ściągnął kapelusz z głowy. - Proszę wybaczyć, że pani nie zauważyłem.

- To doprawdy okropne, że tych dwoje młodych ludzi mogłoby stracić swój sklep. - Matilda zrobiła kilka drobnych kroczków w stronę pana Fincha. - Włożyli w niego tyle pracy.

- Cóż, interesy to interesy. - Finch ze spuszczoneym wzrokiem miał w rękach filcowe rondo.

- Zapewne - gładko zgodziła się pani Shaw. - Ale pan jest właścicielem tylu innych miejsc w Porter. Powodzenia chyba wystarczy dla wszystkich, nieprawdaż?

- Hmm... - Everette Finch spuścił wzrok. - Pozwólmy sędziemu zadecydować.

- Ależ oczywiście, panie Finch. - Starsza pani odwróciła się do Kaitlin. - Muszę już iść, moja droga. Do widzenia.

- Do widzenia, pani Shaw.

Po jej wyjściu Everette Finch wciąż znęcał się nad kapeluszem, wpatrzony w drzwi, za którymi znikła.

- Pani Shaw poszła na kolację do restauracji „Pod Czerwoną Różą” - cicho powiedziała do niego Kaitlin. - Byłoby szkoda, gdyby siedziała tam sama, prawda?

Everette zmarszczył brwi, po czym wcisnął kapelusz na głowę i pośpiesznie opuścił „Emporium”.

- No tak. - Pani Hutchinson wzięła głęboki oddech. - Tyle się dzieje w naszym Porter. Wszyscy świętują, a sklep z kapeluszami i stajnie od dwóch dni są zamknięte na głucho. Czy tak się prowadzi interesy?

- Raczej nie. - Kaitlin zacisnęła usta, aby nie uśmiechnąć się swawolnie.

- Właśnie. I nigdzie ani śladu Julii i Rafe'a Beaumontów - kontynuowała pani Hutchinson. - To daje do myślenia, nieprawdaż?

- Na pewno wszystko jest w porządku. - Wargi Kaitlin leciutko zadrgały.

- Lepiej porozmawiam o tym z szeryfem.

Po wyjściu June Hutchinson i Clary Hadley wyściełana kanapka na krótko opustoszała, ale w sklepie przez cały czas panował duży ruch. Kaitlin starała się nie okazać, jak bardzo interesuje ją Tripp, lecz wciąż przyłapywała się na tym, że dyskretnie na niego zerka. I prawie zawsze stwierdzała, że on właśnie też na nią patrzy.

Po wyjściu ostatniego klienta z zadowoleniem przekręciła w zamku mosiężny klucz i ogarnęło ją podniecenie. Znow była i sam na sam z Trippem, ponieważ Charlie bawił się z synkiem Frances Morgan u niej w domu i miał tam zostać na kolacji.

Usłyszała brzęk monet i odwróciwszy się, ujrzała Trippa liczącego dzienny utarg i wpisującego do księgi kwoty z paragonów. Był taki przystojny. Potężnie zbudowany. I taki upragniony.

Na myśl o wszystkim, co przypuszczalnie zaraz się wydarzy, Kaitlin poczuła na policzkach gorący rumieniec.

- Kolejny udany dzień - stwierdził Tripp. - Tylko w jeden sposób mógłby być lepszy.

- W jaki? - Przeszła przez sklep i zatrzymała się po drugiej stronie lady.

- Gdybyśmy już dawno pozbyli się klientów i zostali tutaj sami.

- Ależ Tripp... - Tym razem fala żaru ogarnęła całe jej ciało. - To byłoby niedopuszczalne.

- Dlaczego? - Tripp zamknął księgę i obszedł ladę. - Julia i Rafe zrobili właśnie coś takiego. Miejmy nadzieję, że z dobrym skutkiem.

- Nie widziałam ich od wczorajszego ranka. - Kaitlin uśmiechnęła się figlarnie. - Myślisz, że już zdążyli wszystko sobie wyjaśnić i dojść do porozumienia?

- To może zająć im jeszcze parę dni. - Położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie. - W tych sprawach różnie bywa.

- Tak się cieszę, że się nie rozwiodą. - Przytuliła się do niego.

- Prawie każdy problem da się rozwiązać podczas upojonej nocy we dwoje.

- Ach, wy mężczyźni - Kaitlin odrobinę się odsunęła i kapryśnie wydeła usta. - Uważacie, że wszystko można załatwić w ten sposób.

- Cóż, niemal wszystko. - Tripp mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Trippie Callihanie, jesteś niemożliwy! Chyba musisz...

Uciszył ją, przyciskając usta do jej warg i tak długo całował, aż oparła się o niego całym ciałem i namiętnie oddała pocałunek.

- Właśnie tak zamierzasz rozpraszać moje wątpliwości? - spytała, gdy oboje złapali oddech.

- Oczywiście.

- To dobrze.

Znów ją pocałował, zamknął w uścisku i przywarł ustami

do jej szyi. Kaitlin na moment zamknęła oczy, rozkoszując się bliskością swojego mężczyzny i słodką pieśczołą.

- Sądziś, że Alister Dorsey chciał mnie zabrać do Nowego Jorku, ponieważ dzięki temu zdobyłby nasz sklep? A może rzeczywiście miał zamiar mi pomóc?

- Przypuszczalnie po trosze chodziło mu i o jedno, i o drugie. - Tripp wzruszył ramionami.

- Od początku wiedział o planach przeprowadzenia tędy linii kolejowej. Dlatego usiłował kupić miejscowe firmy.

- Ale mu się nie udało. Na swojej garbarni i wytwórni obuwia też zbije majątek.

- Podobnie jak wszyscy kupcy z Porter.

Przez długą chwilę milczeli, zadowoleni z tego, że wreszcie są razem i mogą się obejmować. Pierwszy odezwał się Tripp.

- Wysłałem dzisiaj ten list.

- Ten do... - Kaitlin pytająco zawiesiła głos.

- Do adwokata. Nie wiem, jak długo trwa załatwianie takich spraw, ale zaraz po otrzymaniu dokumentów weźmiemy ślub. Co ty na to?

- Poczekamy tyle, ile będzie trzeba. - Pomyślała o dniu, w którym spotka się z Trippem przed ołtarzem, i jej serce забиło szybciej. - Jeśli naprawdę jesteś pewien, że chcesz się ze mną ożenić.

- Oczywiście, że tak. Nie powinnaś w to wątpić ani przez sekundę.

- Mamy jeszcze tyle do zrobienia, zanim się pobierzemy.

- Odsunęła się od niego i rozejrzała po sklepie. - Och, Tripp. Co będzie, jeżeli sędzia postanowi oddać „Emporium” Everette'owi Finchowi?

- Zastanawiałem się nad tym. Może taki rozwój sytuacji okazałby się nie najgorszy.

- Chyba żartujesz. Po całej tej harówce? I zaplanowaniu wszystkiego w najdrobniejszych szczegółach?

- Mając własny teatr, będziesz szalenie zapracowaną kobietą. Mnie też raczej nie zabraknie zajęcia. Do Porter zjedzie masa ludzi, którzy muszą gdzieś zamieszkać, nie uważasz? Jeśli założę firmę budowlaną, to może za pewien czas staniemy się majątymi obywatelami tego miasta.

- Nie przyszło mi to do głowy.

- A pomyślałaś o tym, że bez sklepu bylibyśmy panami swojego czasu? Wstawalibyśmy o dowolnych porach. - Tripp uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. - Kładalibyśmy się spać wcześniej niż teraz.

Doskonale wiedziała, co sugerował. Odpowiedziała mu uśmiechem, lecz zaraz spoważniała.

- Jestem ci winna przeprosiny za wczorajsze podejrzenia. Powinnam najpierw z tobą porozmawiać, a nie pakować manatki i pędzić do dylizansu. Uciekałam jak Emily. Przykro mi, że cię zraniłam.

- Nie bardziej niż ciebie zraniła myśl, że ukradłem twoje pieniądze i życiowe marzenie. Jak Harvey Stutz.

- Wybacz mi, Tripp.

- Ja też cię przepraszam.

- Nigdy więcej nie będziemy tak się traktować. Przecież się kochamy.

- Ja cię kocham, Kaitlin.

- Z wzajemnością. - Stała na palcach i pocałowała go w usta. - Obiecuję, że od dzisiaj zawsze przedyskutuję z to-

ba każdy problem, zamiast uciekać przed nim jak ostatni tchórz.

- Zgoda. Ja zaś obiecuję, że nigdy nie będę mieć przed tobą żadnych tajemnic.

- To mi się podoba.

- Mnie też.

- Więc jak będzie? Umowa stoi? - Kaitlin wyciągnęła rękę.

- Na całe życie - zapewnił z przekonaniem.

Uścisnęli sobie dłonie jak para zakochanych współników.

scandalous